

Złe miejsce, zły skręt

przez Kevin Warrick Fitzgerald

Złe miejsce, zły skręt

Około 100 000 słów

Prawa autorskie (c) 2024, Kevin Warrick Fitzgerald

Złe miejsce, zły skręt

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lara Pattison była zmartwiona.

Siedziała na kanapie w salonie ubrana w jasnoniebieskie spodnie, które nosiła w pracy. Nie miała jeszcze okazji przebrać się w coś wygodniejszego. Włosy nadal miała spięte w kok. Nie chciała dawać męskiemu klubowi w pracy żadnego powodu, żeby patrzyli z góry na swoje długie nosy i szydzili z niej, bo zarabiała więcej od nich i przewyższała każdą z dwójki z nich.

Słyszała, jak trzech z nich kłamało o niej w pokoju nauczycielskim tego ranka, kiedy siedziała za nimi po drugiej stronie częściowej, nośnej ściany. Ci barani łby nawet nie zawracali sobie głowy sprawdzaniem, czy jest w zasięgu słuchu, zanim zaczęli ją obgadywać. W tamtym momencie zastanawiała się, czy powinna stanąć z nimi twarzą w twarz i oskarżyć ich o kłamstwo, ale uznała, że to nic nie da, a jedynie przyniesie jej reputację osoby lubiącej konfrontacje. Więc poczekała, aż zmienią temat, po czym wstała i wyszła tuż przed nich, gdzie nie mogli jej nie zauważyć, więc wiedzieli, że podsłuchiwała każde słowo. Chciałaby zerknąć, żeby zobaczyć ich miny, ale trzymała nos prosto przed sobą i lekki uśmiech na ustach.

Jej niebieskie jak jajo drozda oczy przygasły do szarości od zmartwienia. Ciągłe mrugała, nawyk, o którym nie wiedziała, że ma, gdy stawiała się niespokojna, gdy nie

mogła nic zrobić z problemem. Gdyby istniało rozwiązanie lub jakikolwiek sposób działania, zrobiłaby to jak najszybciej.

Ale... wszystko, co mogła teraz zrobić, to mieć nadzieję i czekać.

Jej córka, Katie, była dobrym dzieckiem. Zawsze tak punktualna. Zawsze tak ostrożna. Bystra jak bicz. Dobra rozmówczyni. Słuchała. Zadawała pytania. Nie tylko wydawała się, ale była szczerze zainteresowana tym, co inni mieli do powiedzenia. Wiedziała niesamowicie dużo o wielu przedmiotach, szczególnie o matematyce, historii i geografii, i potrafiła uczestniczyć w dyskusji na temat niemal każdego innego przedmiotu. W przypadku dzieci w jej wieku, dorosłych, nie miało to znaczenia. Niesamowicie ładna, i to nie było tylko zdanie Lary. Chłopcy zawsze węszyli jej trop jak stado delfinów w ławicy ryb. Jak grubi mężczyźni w kierunku tłustej łyżki. Jak lemingi w kierunku morza. Jak wampiry w kierunku żyły szyjnej. Jak politycy w kierunku prostytutki. Jak pijacy w kierunku pubu. Jak każdy mężczyzna w kierunku każdej kobiety.

Lara uśmiechnęła się półgębkiem. Lubiała dobre porównania.

Ale Katie odrzucała wszystkich chłopaków, gdy ją zapraszali. Nie była gotowa na randki. Nie chciała chodzić na żadne bale maturalne. Miała zaledwie szesnaście lat, na litość boską. I to pasowało Larze. Mnóstwo czasu, by pozwolić chłopakom zepsuć jej życie.

Dlaczego więc Katie nie odbierała telefonu?

Katie spóźniła się już trzydzieści minut i zaczynało się ściemniać.

Katie, wciąż na swoim zezwoleniu na naukę, pożyczyła rodzinny samochód, aby oddać książki z biblioteki. Nie ma problemu. Lara chciała promować żarłoczne nawyki czytelnicze córki i jej zainteresowanie biblioteką, bez względu na źródło. Katie wołała książki papierowe i przewracanie stron, nie przeszkadzało jej też przejeżdżanie obok lokalnej, znacznie mniejszej biblioteki, oddalonej o jakieś dziesięć mil. Wołała dużą, piękną bibliotekę niedaleko centrum i kto mógłby ją za to winić. Lara sama była tam kilka razy. Była duża, piękna i cudownie pachniała.

Lara to sprawdziła. Posiadała największą kolekcję książek w stanie. Zbudowany w 1896 roku budynek został zaprojektowany przez Daniela Hudsona Burnhama. Miał duży pokój centralny, który był zwieńczony wspaniałą kopułą wykonaną z misternych witraży zaprojektowanych, ale nie wykonanych przez Tiffany'ego. Kiedy słońce na niego padało, oślepiało oczy i oszałamiało umysł swoimi wspaniałymi wirami błyszczących kolorów w każdym możliwym odcieniu. Miał również system luster i kanałów, które skupiały światło słoneczne tylko podczas letniego przesilenia w zwisających trójwymiarowych

pryzmatach na szczycie kopuły, które rozpryskiwały dosłownie setki dużych i małych wirujących tęcz po całym pomieszczeniu. Personel wyłącza światło na godzinę, zaczynając od południa, aby tęcze były jeszcze jaśniejsze. Była zadowolona, że Katie jej o tym powiedziała i że poszły tam razem w zeszłym roku.

To nie było nic nowego. Katie ciągle wypożyczała książki i oddawała je. Nawet jeśli duża biblioteka była daleko od ich sąsiedztwa. Ale zawsze wracała do domu przed zmrokiem. Mantra Lary i Katie. Do domu przed zmrokiem.

Ale Katie wyjechała godzinę i dwadzieścia minut temu. Mnóstwo czasu, żeby tam dotrzeć i wrócić.

I robiło się ciemno.

Powinna już wrócić.

Lara spojrzała na zegarek po raz piąty w ciągu kilku minut.

... na długo przed tym.

Coś było nie tak. Lara to czuła.

Zadzwonił dzwonek do drzwi.

Pobiegła do drzwi wejściowych, otworzyła je i...

... przeszył ją strach.

Było zaledwie na tyle jasno, że nie dało się go wyraźnie zobaczyć.

Na jej ganku stał mężczyzna, mocno zachlapany krwią. Nie ruszał się. Nieruchomy jak posąg. Cały we krwi, wpatrzony w nią. Jego włosy były nią splątane. Ramiona pokryte krwią. Ręce zachlapane krwią. Krople spływały mu po spodniach, ale...

... jego oczy błyszczały, nawet w słabym świetle.

Czuła zapach całej tej krwi. Pachniała jak... coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Mocno. Gryząco. Jak... palona rtęć, albo coś, co sobie wyobrażała. Albo może wrząca miedź. To było mdłe.

Zauważyła... co to było? Mężczyzna niósł coś ciężkiego. Położonego na rękach. W ciężkich cieniach. To też było pokryte krwią. Nie ruszało się. Miało dwie... co to było? Wystające. Rzeczy. Nogi! Wiszące bezwładnie. Były dwie ręce. Wiszące bezwładnie. Głowa. Wisząca bezwładnie. Twarz odwrócona. To była dziewczyna!

Lara włączyła światło na ganku, zrobiła dwa kroki do przodu i obróciła twarz dziewczyny, rozmazując jej przy tym ręce krwią.

To była Katie!

Lara spojrzała na mężczyznę. W jego twarz. Poza krew i w jego oczy. Oczy, które mówiły same za siebie. Błysk w każdym oku stał się jaśniejszy i większy. Zobaczyła siłę. Dobroć. I wrażliwość. Nie zdając sobie z tego sprawy, natychmiast zaufała temu

mężczyźnie i bez zastanowienia wyszeptała: „Wejdz”. Nie miało znaczenia nic oprócz Katie.

Mężczyzna poszedł za nią przez drzwi wejściowe, krótkim korytarzem, a następnie skręcili w prawo do salonu. Kanapa, dwa różne zestawy krzeseł i stołów, zasłony w oknach, wszystko w różnych odcieniach królewskiego błękitu, biurko pod kątem w rogu, kominek w jednej ścianie i oprawione obrazy na pozostałych trzech ścianach. Wyglądały staro. Czasy renesansu.

Mężczyzna podszedł do kanapy i powoli, ostrożnie posadził na niej dziewczynę, obejmując jej głowę. Ale potem zamarł, pozostał pochylony nad nią przez dobre pięć sekund, jakby jego plecy się zacisnęły. Cofnął się o dwa kroki, zanim wyprostował się z grymasem i lekkim jękiem.

Lara stała tam, patrząc na córkę. Biedna Katie, zbryzgana krwią od stóp do głów. Lara miała ochotę płakać i krztusić się, wymiotować i pocić się, a może nawet zemdleć. Ale Katie jej potrzebowała.

Pobiegła do biurka, podniosła telefon komórkowy i dotknęła ekranu trzy razy, wybierając numer. Czekala na odpowiedź, zanim beknęła: „Och, Donnie! Katie jest tutaj. Jest ranna. Coś się stało”. Zaczęła bełkotać. „Proszę —” Spojrzała na telefon przez chwilę i odłożyła go z powrotem na stół.

„Co się stało?” zapytała mężczyznę, gdy podeszła do córki i zaczęła dotykać miejsc z największą ilością krwi, po czym zdjęła Katie buty i skarpetki.

Mężczyzna nie odpowiedział jej.

Odwróciła się i spojrzała w twarz mężczyzny. Był znacznie młodszy, niż początkowo przypuszczała. Wczesne dwudziestki, jeśli tyle. Wysoki. Trochę ponad sześć stóp. Chudy. Trudno było powiedzieć pod ubraniem, które wisiało na nim, ściągnięte całą tą krwią. Krótkie, jasnobrązowe włosy. Jego oczy. Pawie niebieskie. Jasne. Jak promienie lasera. Skupione na niej, w jej oczach, badające jej najgłębsze zakamarki duszy.

Zgadła, że jej nie usłyszał, więc powtórzyła: „Co się stało?”

Stał nieruchomo przez co najmniej dziesięć sekund, nie ruszając się, nawet nie mrugając, chociaż jego spojrzenie powędrowało w górę. Następnie całe jego ciało lekko zadrżało, zrobił kolejny krok do tyłu w stronę kominka i spojrzał na nią, zraniony, przerażony, zszokowany, odraza i okropność pływały w jego przekrwionych oczach.

„Musisz natychmiast wsadzić ją pod silny, gorący prysznic. Dowiedz się, gdzie krwawi. Zatkaj dziury” – powiedział jej mężczyzna bez ogródek.

Rój emocji i myśli walczył o uwagę Lary.

„Bez żartów. Teraz” – powiedział mężczyzna.

Lara zdała sobie sprawę, że została oszołomiona i bezczynna przez ten szybki obrót okropnych wydarzeń. Coś trzeba zrobić.

Do pokoju wpadł mężczyzna niosąc torbę lekarską.

„Donnie!” – wykrzyknęła Lara. „Coś się stało Katie”.

Donnie natychmiast ocenił sytuację i uklęknął obok Katie. Donnie był chudy. Czterdziestolatek. Krótkie czarne włosy z głębokimi fioletowymi oczami pod dwoma niesfornymi kosmykami czarnych brwi. Ubrany w czarny, lśniący szlafrok na długiej, fioletowej, jedwabnej piżamie i wyglądające na drogie, sztuczne, futrzane kapcie.

„Musisz natychmiast wsadzić ją pod silny, gorący prysznic. Dowiedz się, gdzie krwawi. Zatkaj dziury” – powtórzył mężczyzna.

„Co się stało?” Donnie zapytał bez ogródek. Odwrócił się i zmierzył mężczyznę wzrokiem od stóp do głów. „Czy wszystko w porządku?”

„Musisz się *niq zająć*” – powiedział mężczyzna.

Donnie zbadał kilka bardziej krwawych miejsc swojej siostrzenicy zręcznymi, badawczymi ruchami. „O Boże.” Zebrał się w sobie, wziął Katie w ramiona i wybiegł z pokoju. „Chodź, Larie. Będę cię potrzebował w tej sprawie.”

Lara wyszła za bratem z pokoju.

Mężczyzna po prostu tam stał, ze wzrokiem utkwionym w nicość.

Dwanaście minut później Lara weszła do salonu, wycierając ręce w różowo-lawendowy ręcznik kąpielowy. Jej spodnie-kostium były zachlapane wodą. Mężczyzna się nie ruszył. „Nie miała żadnych otwartych ran. A teraz powiedz mi, co się stało?”

„Ani śladu na niej? To niemożliwe. Proszę. Sprawdź jeszcze raz!”

Zaczęła coś mówić.

Mężczyzna uniósł prawy palec wskazujący. „Proszę. Dla mnie. I być może dla jej dobra. Sprawdź jeszcze raz. Nie ma mowy, żeby tak było. Widziałem to! Na własne oczy. Nie zostaw kamienia na kamieniu”.

„Och, w porządku, tak.” Wydawał się tak szczerzy, że zgodziła się i wyszła.

Lara wróciła do salonu i zobaczyła go, zanim on zauważył ją. Wydawał się zwiędły, głowa opadła, ramiona zgarbione, ręce zwisające bezwładnie, jakby cała jego energia została z niego wyssana i mógł się przewrócić w każdej chwili.

Po chwili spojrzał na nią kątem oka, nie podnosząc głowy, i nic nie powiedział.

„Zbadaliśmy ją dokładnie” – powiedziała mu Lara. „Nie krwawi, a poza kilkoma rozkwitającymi siniakami, jest w porządku”.

Mężczyzna wyprostował się. Nagle wydawał się dwa razy większy, jakby nagle napęłniła go witalność. Jego oczy rozszerzyły się z radości. „Wszystko w porządku?” Zaczął chichotać. „Nie krwawi?” Zaczął się śmiać. Głęboki, rytmiczny rechot. Nagle zatrzymał się i spojrzał na nią, a w jego oczach płynęły łzy, które wcale nie spływały na policzki. „Cud. Staromodny, wczesnowiosenny, bożonarodzeniowy cud. To właśnie to. Nic innego jak cud”.

„A teraz” – nadała głosowi ton nakazujący – „czy mógłbyś mi powiedzieć, co się stało!”

Donnie wszedł do pokoju. „Teraz, czy możesz mi powiedzieć, co się stało?”

Mężczyzna zamknął oczy i zaczął się kołysać. Do przodu i do tyłu, a potem na boki. Donnie i Lara wymienili zdziwione spojrzenia.

Mężczyzna wyprostował się i rozejrzał się dookoła z szerokim uśmiechem. „Teraz”. Potarł dłonie. „Musisz dać jej tyle czasu, ile potrzebuje. Pozwól jej spać. Daj jej jeść wszystko, co chce. Pozwól jej zostać w domu, dopóki nie powie, że jest gotowa wrócić. Nie przeszkadzaj jej w czasie, kiedy będzie sama. Nie zmuszaj jej, naprawdę nie, do mówienia o tym. Pozwól jej zająć się tym w jej własny... przemyślany sposób i w jej własnym... czasie odpoczynku. *Nie* naciskaj na nią, cokolwiek robisz”.

Do salonu wszedł mężczyzna. Połowa czterdziestki. Łysy. Pasma siwiejących i ciemnobrązowych włosów po bokach czaszki. Duży brzuch. Ubrany w czerwony sweter. Niebieskie dżinsy. Bose stopy. Podniósł wzrok znad przeglądanego magazynu i zobaczył Donniego. „Donnie. Nie wiedziałem, że tu jesteś”. Spojrzał dalej w prawo i zobaczył mężczyznę. „Kim jesteś?” Zobaczył całą krew i wyczuł, że coś jest nie tak, i zażądał: „Co się tu dzieje?”

Lara podeszła i go przytuliła. „Wszystko w porządku, Bill. Katie była... no cóż... cała we krwi, tak jak on. Donnie i ja dokładnie ją przeszukaliśmy. Jest w porządku. Będzie w porządku. Jest teraz bardzo zszokowana. Wydaje się, że nie wie, gdzie jest ani kim my jesteśmy. Donnie podał jej łagodny środek uspokajający. Teraz śpi”.

Bill nadmuchał się z wściekłości. Wskazał na mężczyznę i zacisnął zęby: „Skąd wiemy, że on tego nie zrobił?”

Mężczyzna zeszywniał, każdy mięsień napiął się. Jego oczy błyszczały groźbą i mocą. Wypiął pierś, lekko zgiął kolana i ledwie pochylił się w stronę Billa, po czym cicho warknął: „Przywiozłem ją do domu!”

Billowi zrobiło się słabo i szybko mrugał, gdy o tym pomyślał.

„Czy jesteś ojcem dziewczyny?” – zapytał go mężczyzna.

„Ja jestem.”

„Biedna dziewczyna.”

„Skąd wiedziałeś, gdzie ją zabrać?” zapytał Bill.

„Zaczynała syczeć. „Chcę iść do domu” przez sen. To ją wybudzało na tyle, że dawała mi wskazówki. Co około trzydzieści sekund. Dokładnie”.

Kiedy Bill uświadomił sobie prawdę, powiedział: „Dziękuję. Naprawdę”.

Katie nieśmiało weszła do salonu ubrana w bluzkową, długorękawą, jednoczęściową koszulę nocną od szyi do kostek. Była pokryta wieloma różnymi obrazkami SpongeBoba. Wyglądała na zdezorientowaną i rozwianą przez wiatr. Mokre włosy spływały kaskadami po jej ramionach w wielu długich, luźnych i lekko poskręcanych pasmach. Grzywka sięgała jej do oczu. Rozejrzała się wokół, od ojca, przez wujka, po matkę, a gdy zobaczyła mężczyznę, rzuciła się na niego i objęła go w tali, zakopała twarz w jego piersi i wykrzyknęła: „Och, dziękuję, dziękuję, dziękuję”.

Nagle mężczyzna poczuł gniew. Zmarszczył brwi. Jego cała postawa stała się sztywna. Odsunął ją od siebie, kładąc kciuki na jej obojczykach i cofnął się o krok. Wskazał na nią i syknął krzykiem. „Czemu nie uciekłaś?”

Katie otworzyła szeroko usta ze zdumienia. „C ... co?”

„Dlaczego nie uciekłaś? Powiedziałem ci, żebyś uciekł, a ty po prostu tam stałaś. Miałaś szansę uciec. Dlaczego nie uciekłaś?”

Łzy spływały po policzkach Katie. Zaczęła lekko łąpać oddech i czkać co trzy sekundy. Jej ramiona zwisały do przodu, a ręce bezwładnie zwisały.

„Czy masz pojęcie, co mogłoby ci się stać?” – wychrypiał mężczyzna. „Co, gdybym upadł? Czy masz pojęcie, co by ci zrobili? Ja bym umarł, a ty byś był... czym? Potrafisz sobie wyobrazić coś takiego?” Mężczyzna potężnie się zapisał i złagodził ton.

„Naprawdę mam nadzieję, że nie”. Wtedy jego oczy rozbłysły intensywnością. „Co by... czym? Sprawiłoby, że moja śmierć byłaby pozbawiona sensu! Umarłbym pustą śmiercią, bo ty nie uciekłaś. A co może być gorszego?” A potem zawył: „Nic!”

Katie zaczęła ryczeć. Szlochać. Ogromne, chrapliwe szlochy. Cała jej klatka piersiowa zaczęła unosić się i osunęła się na podłogę, gdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa, wciąż płacząc tak mocno, jak tylko mogła.

Mężczyzna znów zaczął się chwiać. Wydawał się kurczyć. Zaczął oddychać przez usta, jakby wyparowało z niego całe ziarno siły.

„Muszę stąd wyjść” – wyszeptał. Zrobił dwa kroki w stronę drzwi wejściowych, zachwiał się, prawie się wyprostował i upadł twarzą w ciemnoniebieski, głęboki, włochaty dywan, nieprzytomny.

Wszyscy trzej dorośli spojrzeli na niego ze zdumieniem. Jego koszula była rozcięta, a jedno długie rozcięcie od noża przecinało mięśnie w połowie pleców, od boku do boku. Cięcie nie było zbyt głębokie, ale nadal krwawiło.

„Wow!” jęknął Donnie. „Mój. Mój. Bill, idź obok. Do mojego gabinetu. Weź moją ciemnozieloną torbę z trzeciej półki w lewej szafie”.

Bill natychmiast wystartował.

„Lara, przynieś czyste bandaże. Coś, czego możemy użyć. I dużo bandaży. Tak sterylne, jak to możliwe. Zagotuj duży garnek wody. Gotuj je przez trzy minuty. Nie powinnam tego zszywać. Na razie muszę to spakować”.

Lara szybko wyszła z pokoju.

Donnie podszedł do Katie, która wciąż leżała na podłodze, szlochając i piszcząc niekontrolowanie. „Do łóżka z tobą, dynio”. Podniósł ją w ramiona i wymamrotał: „On może zostać jeszcze przez chwilę”. Donnie wyszedł z nią w stronę jej sypialni.

Gdy Donnie wszedł do salonu niecałą minutę później, dziwnego mężczyzny już nie było. Donnie pobiegł do drzwi wejściowych, które wciąż były otwarte i zobaczył samochód wyjeżdżający z podjazdu tyłem, skręcający, zatrzymujący się, pauzujący i ruszający z cichym ćwierknięciem opon.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kapitan policji Larry Helmsburger był wściekły.

Nie to, czego potrzebował! Dziś, ze wszystkich dni.

Właśnie rozmawiał przez telefon z Benem Gardenerem, głównym lekarzem sądowym i patologiem, w ośrodku miejskiego koronera na West Avenue. Ben powiedział, że musi porozmawiać. Teraz. Osobiście. Że to ważne.

Znał Bena od prawie piętnastu lat i to był pierwszy raz, kiedy Ben zadzwonił do stacji, prosząc o rozmowę z pilnością, jakiej Helmsburger nigdy wcześniej nie słyszał w jego głosie. Coś się działo. Coś poważnego.

Czego on chciał? Co to mogło być?

Helmsburger miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, który kupił osiemnaście lat temu, ale wciąż pasował całkiem nieźle, po tym jak latem ubiegłego roku, po raz trzeci odkąd go miał, wyjął pasek. Nadal wyglądał całkiem nieźle, jeśli nie podejdzie się za blisko. W dobrym świetle mógł dostrzec postrzępione mankiety i łokcie kurtki, a zamek błyskawiczny spodni nie sięgał już do samej góry. Ale nikt inny nie mógł tego zauważyć, gdy jego marynarka była zapięta.

Ostatnio brakowało pieniędzy, jak przez ostatnie dziesięć lat. Płacił alimenty dwóm poprzednim żonom i był zdecydowany trzymać się tej. Tak, trzy alimenty by go pogrążyły, ale kochał tę. Nadal. Po jedenastu latach małżeństwa. Była dobrą dziewczyną, a ile z nich prawdopodobnie napotka w tym cyklu życia?

I nadal była ładna. Dojrzała. Ale dojrzałość może być równie seksowna jak każda inna, wiedział o tym lepiej niż większość.

Kochał Helen i szanował ją, ale ona miała dość jego i jego pracy, powiedziała mu to i uprzejmie nalegała, że musi znaleźć inne miejsce do spania. Nie tutaj, nie w tym domu, już nie. Więc przez ostatnie dwa tygodnie spał w podupadłym, obskurnym motelu i każdego dnia starał się przekonać ją, że ją kocha i że nigdy więcej nie pozwoli, aby jego praca wpłynęła na ich związek.

Wysłał jej kwiaty. Dwa razy. Napisał jej słodki, głupi wiersz, mówiąc, jak bardzo za nią tęskni, mając nadzieję, że ją to wzruszy, i wysłał go do niej.

Dziś rano mu się udało, a ona faktycznie ustąpiła. Zaprosiła go dziś wieczorem do domu na sos do kotletów wieprzowych z żółtym ryżem i fasolką lima. Jego ulubione. Powiedziała też, że robi białe ciasto z lukrem czekoladowym. Jego ulubione. Zasugerowała też, że później może trochę się przytulić.

Spojrzał w dół i zobaczył plamy musztardy na krawacie i na górze prawego uda. Tak się stanie, gdy odchyłisz się do tyłu i zjesz hotdoga na lunch, mając stopy na biurku, powiedział sobie. To nie jest dobry pomysł. Przekonał się o tym na własnej skórze.

Spojrzał na zegar na ścianie. Teraz była już piąta. Powiedział Helen, że wróci do domu o piątej trzydziści. Tak bardzo czekał na dzisiejszy wieczór, a tu ją rozczerował, ich pierwsza wspólna noc.

Zastanawiał się, z jakim przyjęciem spotka się teraz w domu.

Zadzwonił do niej i kiedy odebrała, powiedział jej: „Nienawidzę tego mówić, ale coś mi wypadło. Spóźnię się około godziny. Proszę, nie bądź zła. Będę tam tak szybko, jak będę mógł”.

Cisza po jej stronie słuchawki była wręcz namacalna.

„Kocham cię” – powiedział jej. „Do zobaczenia za chwilę”.

„Tak, za chwilę.”

Rozłączyła się.

Poczuł, jak kółek z czystego lodu przebija mu serce. Ta kobieta potrafiła być taka zimna. Zwłaszcza ostatnio, jak przez ostatnie pięć lat, odkąd przestał być dla niej przyzwoitym mężem. Dogadywali się znośnie dobrze, kiedy był w domu, ale to zdarzało się rzadko. Próbował częściej wracać do domu przez ostatnie kilka miesięcy, ale ta cholerna robota. Okrutna kochanka, która nigdy nie odpuszczała.

Jazda do centrum była okropna. Ulice były zatłoczone niebezpiecznymi idiotami gotowymi zabić każdego, jeśli tylko zyskają pięć sekund. Dwukrotnie Helmsburger był pewien, że zostanie uderzony, gdy ten idiota minął go o mniej niż stopę. Była szósta, gdy wszedł do miejskiej kostnicy, a chwilę później, gdy wszedł do biura Gardenera.

Gardener był niskim mężczyzną, pięć stóp i pięć cali, bardzo chudym, i miał najmniejszy nos, jaki Helmsburger kiedykolwiek widział u człowieka. Bez wątpienia dlatego udaje mu się tolerować to miejsce, rozmyślał Helmsburger, nie czuje żadnego zapachu. Ostry zapach środków dezynfekujących, płynów do balsamowania, gnijącej cegły — budynek został zbudowany w zeszłym stuleciu, w latach czterdziestych — i stęchła, tania woda kolońska, której ludzie, którzy tu pracowali, używali, aby stłumić smród, były nie do zniesienia, a on był tu zaledwie kilka minut. Nie wyobrażał sobie, że wytrzymałby to cały dzień.

Kapitan policji przyjrzał się uważnie oczom koronera. Wyglądał na wyczerpanego. Czerwone żyły przejęły kontrolę. Nie takie czerwone od narkotyków, takie od braku snu i wyczerpującego wysiłku. Widział to spojrzenie wystarczająco często, by rozpoznać różnicę, tak jak wtedy, gdy patrzył w lustro prawie każdego dnia.

„Chciałeś mnie zobaczyć” – powiedział Helmsburger, wkładając w głos odrobinę za dużo obrzydzenia. Znacznie więcej, niż planował. To był cholerny dzień, jak dotąd, i musiało być jeszcze gorzej, gdy tylko wróci do domu. Może pozwoli mu zabrać ciasto ze sobą do motelu. Przynajmniej jutro była sobota. Mógł się wyspać. Zjeść trochę ciasta na śniadanie, obiad i kolację, a potem upić się do nieprzytomności, żeby móc zemdleć. A potem nadejdzie niedziela, czas, żeby to wszystko powtórzyć. Jak każdej nocy odkąd go wyrzuciła.

Gardener miał na sobie białą koszulę z długim rękawem, obcisły niebieski krawat, czarny pasek, ciemnozielone gabardynowe spodnie, proste brązowe buty, z fioletowymi skarpetkami, bez żadnej plamy, jakby prosto z pralni. Helmsburger zastanawiał się, jak mógł zachować świeżość w takim miejscu.

Gardener wyczuł drwinę. „Będziesz zadowolony, że przyszedłeś. Jedenaście dni temu. Ci siedmiu skinheadów, którzy zostali zabici. Zrobili jakieś postępy w tym śledztwie?”

Helmsburger prychnął. Gdy tylko otrzymał wstępny raport z tej sytuacji, fakty były tak dziwaczne, że sam poszedł obejrzeć miejsce zbrodni. Drugie najdziwniejsze miejsce zbrodni, jakiego był świadkiem. Nie potrafił w pełni spojrzeć na nie z perspektywy, dopóki powoli do niego nie podszedł i nie spojrzał na nie z góry. Zobaczył je z zupełnie nowej perspektywy.

Na obszarze około czterdziestu pięciu stóp kwadratowych leżało siedmiu martwych mężczyzn. Wszyscy rozciągnięci, jakby ich stawy zostały wykręcone do tyłu, kończyny powykręcane na wszystkie strony. Ciała leżały głównie jedno na drugim, a wszystkich siedmiu leżało twarzą w dół. Ten fakt uderzył go najbardziej. Na żadnym z nich nie było ani odrobiny krwi. Miejscy kryminaliści — sam Gardener — doszli do wniosku, że przyczyną śmierci w każdym przypadku był tępy uraz różnych części ciała każdej ofiary. Tępy uraz został spowodowany małym owalnym przedmiotem lub przedmiotami nieznanymi.

To było wszystko, co teraz pamiętał. Przydzielił swoich najlepszych śledczych i każdego dnia był informowany o sprawie, aby być na bieżąco ze szczegółami. Głównie o stagnacji.

Wszystkie siedem ofiar miało długą historię gangów, dystrybucji narkotyków i przemocy. Nie było kamer nadzorujących miejsce zabójstw. Nie udało się znaleźć żadnego świadka. Prasa codziennie wywierała presję na policję, aby znalazła i aresztowała podejrzanych w związku z tak głośną zbrodnią. W pewnym momencie policja, zawstydzona brakiem postępów, błagała opinię publiczną o informacje za pośrednictwem wszystkich dostępnych mediów. Nie pojawił się żaden wiarygodny trop. Ktokolwiek zabił tych mężczyzn, zniknął bez śladu.

Sprawa jest nadal otwarta, lecz tymczasowo nieaktywna, w oczekiwaniu na dodatkowe informacje, które pozwolą ją kontynuować.

„Nie” – odpowiedział Helmsburger.

„Nie sądziłem”. Gardener zrobił pauzę. Pauza się wydłużyła, a Helmsburger nie mógł się doczekać, aż on ruszy do przodu i prawie powiedział coś, co byłoby wręcz niegrzeczne, ale tego nie zrobił. Jego wieczór i tak był stracony. Równie dobrze mógł dać koronerowi przestrzeń do namysłu. A to pomogło mu odłożyć nieuniknione.

„Nie jestem pewien, jak dokładnie to ująć, więc po prostu powiem to wprost” – powiedział koroner.

Czy cuda nigdy się nie skończą, pomyślał Helmsburger . Mocno wypuścił powietrze przez nozdrza.

„Ta masowa mordercza noc”.

„Tak. Odwiedziłem to miejsce, gdy było jeszcze świeże. Wchodzę w problemy mojego okręgu”. To wydarzyło się wczoraj, pamiętał to wyraźnie. Jak mógłby nie pamiętać. Zaraz po zachodzie słońca. Najdziwniejsze *miejsce* zbrodni, jakie kiedykolwiek widział przez wszystkie lata służby, jak się okazało. Był tam do północy, nadzorując ostatnie szczegóły tej zbrodni, jej skutki i sprzątanie.

Przestępstwo? Jeśli to było przestępstwo.

Dziewięciu wojowników z najgorszego gangu w mieście, wszyscy w swoich barwach, zostało pociętych. Wszyscy zginęli. Krew wszędzie. Wyglądało to tak, jakby natknęli się na większą i gorszą siłę niż oni sami. Która nie straciła ani jednego człowieka. Albo przynajmniej zatarła wszelkie dowody swojej obecności. Nie spał przez większość ostatniej nocy, zastanawiając się nad tym.

W jego mieście działała najwyraźniej potężnie zorganizowana, uzbrojona, nieustraszona i śmiercionośna siła, która mogła zabić nie mniej niż dziewięciu najbardziej złowrogich członków gangu, jacy kiedykolwiek pojawili się w tym mieście – i to w brutalnej walce na noże – i nie pozostawić po sobie żadnego śladu.

Tym razem te dziewięć martwych ciał rozłożono na przestrzeni trzydziestu lat kwadratowych. Dwa na sobie. Pozostałe pięć leżało osobno. Prawie wszystkie były pokryte krwią. Gęstymi strumieniami. Luźna, wykastrowana krew, gdzie bardzo ostre przedmioty, prawdopodobnie brzytwy, przecięły grube mięśnie, duże tętnice, a krew trysnęła ... Była piekielna walka na noże i wszyscy dziewięciu przegrali tę walkę, makabrycznie. Wszyscy byli... tak... ich ciała były połamane, kończyny wykastrowane pod nienaturalnymi kątami, jakby ich stawy zostały przestawione. To wspomnienie poruszyło dzwonek w jego umyśle, ale nie potrafił go natychmiast umiejscowić. Teraz wiedział skąd. Skinheadzi.

Czas się za to zabrać, rozmyślał Helmsburger . „Masz raport?”

"Tak . . ."

Cudownie, pomyślał Helmsburger . Mogę się stąd wydostać.

„... i nie” – kontynuował Gardener.

Helmsburger niemal jęknął na głos. „Co *masz* dla mnie?”

„Odpowiedź”.

„O?” Helmsburger nagle zaciekawiał się i pomyślał: „Pocziwy stary Ben, mów o nim, co chcesz, on zna się na swoim fachu”.

„Tak...” koroner skinął głową, „Przyszło mi do głowy, nie spałem całą noc, udowadniając moje przypuszczenia. Cóż, nie można ich udowodnić, ale są logiczne. Jedenaście dni temu. Ci skinheadzi. Wszyscy, oprócz jednego, zostali zabici jednym ciosem. Tylko jednym ciosem, ale z taką siłą! Od owalnego przedmiotu lub przedmiotów. Jeden. W dół w czubek szczęki. Szczeka roztrzaskana, rozszarpana gardło. Dwa. W górę spod szczęki. Złamana szyja. Trzy. Strzał w przód szyi. Zmiażdżona krtąń. Uduszony. Cztery. Trafiony w lewą stronę szyi. Złamana szyja. Pięć. Cios w klatkę piersiową. Zmiażdżone żebra. Ostre odłamki kości przebiły serce. Sześć. Rzucony na chodnik. Połowa głowy mu się zapadła. Siedem. Wielki chłopak dostał kilka strzałów w głowę i twarz, aż jego nos został wepchnięty prosto z powrotem do mózgu. Pamiętasz to?”

"Tak, tak."

„Jestem przekonany, że to wszystko zrobił jeden człowiek”. Jego wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości co do jego szczerości.

Helmsburger prychnął głośno. Zaczął się śmiać, porywczo. „Nie możesz mówić poważnie. Jeden człowiek?”

„A jeszcze nie skończyłem. Wczoraj wieczorem. Tych dziewięciu gangsterów. Jednego uderzono w czubek brody. Kość szczęki natychmiast oddzieliła się od czaszki i roztrzaskała. Większość wylądowała w pniu mózgu. Jednego uderzono pod szczękę z taką siłą, że głowa odbiła się do tyłu, łamiąc kark. Wtedy nasz chłopak podniósł jeden lub dwa noże i wpadł w szal. Dwóch przecięło *prawą* tętnicę szyjną. Jednemu przecięto *lewą* tętnicę szyjną. Jeden dostał dźgnięciem prosto w serce. Jednemu facetowi ostrze spadło bezpośrednio z góry i wbiło się w mózg na głębokość sześciu cali. Jednemu facetowi ostrze wbiło się w tkankę miękką nad krtanią, prosto w górę, przez usta i wbiło się w płat czołowy. I musiał być ostatni, bo nasz chłopak zostawił ten nóż w lewym oku mężczyzny, wbity aż po rękojeść. *Bez żadnych innych śladów na nich!*”

Ben zamarł, po czym spojrzał na Helmsburgera. „Nie nastawiaj się zbytnio, tyle krwi pokrywało nóż, że nie mogłem podnieść żadnych odcisków ani nie mogłem znaleźć DNA przestępcy .

„Każda ofiara” – kontynuował koroner – „jeden cios lub zamach ostrzem. Jeden! Ta liczba brzmi znajomo? Każdy cios w obu walkach został zadany dokładnie tym samym owalnym przedmiotem lub przedmiotami, które zabiły skinheadów. A co, jeśli tym przedmiotem była ludzka dłoń? Na obu miejscach zbrodni osoba *odpowiedzialna* była w stanie uciec z miejsca zdarzenia, nie pozostawiając po sobie żadnego fizycznego dowodu. Kłęb dymu i tak dalej”.

„Co mówisz?” Helmsburger nie był pewien, czy chciał to usłyszeć.

„Doskonale wiesz, co mówię, po prostu nie chcesz w to uwierzyć. Wczorajszy wieczór był dziełem jednego człowieka. Tego samego człowieka, który zabił skinheadów jedenaście dni temu”.

Helmsburger słyszał w swoim czasie kilka nieprawdopodobnych opowieści, ale nic, co mogłoby się z tym równać. „To śmieszne. Jeden człowiek? Przede wszystkim skinheadzi wiedzą, jak okrążyć swoją ofiarę i atakować z każdej strony. Są w tym bardzo doświadczeni, co udowadniają co tydzień. Ich znakiem rozpoznawczym jest zabijanie gołymi rękami.

„Ci członkowie gangu wczoraj. Są jeszcze bardziej wprawieni w zabijaniu, jeśli surowe liczby cokolwiek znaczą. Tak, strażnicy graniczni tego gangu, którzy każdej nocy krążą, aby chronić swój teren, wolą swoje noże sprężynowe i wszystko do tego pasuje. Ale jeden facet, bez wcześniejszej historii przemocy, po prostu wpada na grupę skinheadów. Atakują. Zabija ich wszystkich, a potem znika. A dziesięć dni później nasz chłopak po prostu wpada na tę hordę gangu. Atakują, a on zabija ich wszystkich i całkowicie znika. Ten sam człowiek. Jakie są na to szanse?”

„Całkiem szczupłe, przyznaję. Ale musimy zadać sobie pytanie, co te dwa gangi robiły, kiedy...” koroner wzruszył prawym ramieniem... „napotkał je nasz chłopak? Kogo nasz chłopak uratował przed losem gorszym niż śmierć. Teraz to od ciebie zależy, czy ten człowiek popełnił przestępstwo. Czy mógł twierdzić, że działał w obronie własnej w obu przypadkach i czy byłoby to w pełni usprawiedliwione?”

Obaj mężczyźni zastanawiali się nad tym przez chwilę.

Gardener podniósł prawy palec wskazujący i wskazał nim niejasno na kapitana policji, po czym stał się poważnie poważny. „Postaraj się o tym pamiętać. Gdybyś przyparł tego człowieka do muru, kiedy i gdzie nie mógł uciec i zniknąć, gdzie poczuł, że musi się stawić i walczyć, mógłbyś patrzeć na najniebezpieczniejszego człowieka w swoim okręgu. Miasto? Stan? Kraj? Kontynent? Półkula? Planeta?” Wyglądał na zamyślonego. „Mogło być”. Powoli i lekko skinął głową dwa razy.

„Kiedy twój raport będzie gotowy?” zapytał kapitan.

„Muszę to zapisać. Będę to mieć dla ciebie jutro. Wiem, że nie wierzysz ani jednemu słowu, które powiedziałem. Ale pomyśl o tym. Spójrz na fakty. Wyciągnij własne wnioski. Po prostu próbuję być pomocny”.

„Nie martw się o to.” Helmsburger obrócił się i wyszedł, jakby miał jakiś cel.

Helmsburger wsiadł do samochodu na parkingu kostnicy i spojrzał na zegarek. Była 6:16. Niedobrze.

Droga powrotna miała jeszcze większy ruch niż jego podróż powrotna. Z jeszcze większą liczbą kompletnych idiotów, z którymi musiał się zmierzyć. Przez większość czasu koncentrował się na przetrwaniu w tym korku. To wymagało od niego wszelkich wysiłków i zapomniał o rozmowie w kostnicy.

Gdy zjechał z autostrady, a następnie z międzystanowej i wjechał na osiedlową część miasta, ruch się uspokoił, a on odtworzył sobie rozmowę z koronerem. Myślał o faktach w tej sprawie. Jeden człowiek? Rzeczywiście! Jakie to śmieszne.

Ale potem...

Dowody. Tak podobne. Jak ułożone były ciała. Sam to widział. Teoria jednego uderzenia, jednego cięcia na każdego zabitego w obu gangach. To prawda. I fakt, że na żadnym miejscu zbrodni nie pozostawiono żadnych śladów dotyczących mężczyzny, mężczyzn, osób, które zabiły tych zabójców. To może być najbardziej niewiarygodny fakt w obu przypadkach.

Poczuł, że lekko się trzęsie, gdy w jego umyśle zaczęły gromadzić się myśli.

Może Gardener *miał* rację! Pewien człowiek, ten sam człowiek, przypadkowo natknął się na klan skinheadów, którzy robili coś niewypowiedzianego niektórym ludziom. Wskoczył. Zrobił swoje. Zabił ich wszystkich. Odszedł. Potem wydarzyło się to samo, inny gang, inny dzień, inna broń. Wskoczył. Pomógł. Odszedł.

Jakoś wszystko nabrało sensu i przekonał się, że Ben miał rację. Jeden człowiek. Jedyne przypuszczenie, które obejmowało wszystkie fakty. Absurdalne, ale prawdziwe.

Jeden człowiek. I jaki człowiek. Najbardziej niebezpieczny człowiek we wszechświecie. Który do jedenastu dni temu trzymał się z dala od niebezpieczeństw i wszelkiego rodzaju rozgłosu przez całe swoje życie. Potem w ciągu kilku tygodni wpada na dwie bardzo złe grupy ludzi.

Helmsburgerowi nie przyszłoby do głowy nic podobnego w historii pracy policji na przestrzeni wieków.

Próbował sobie wyobrazić tego człowieka. Jak wyglądał? Nie potrafił zebrać obrazu w umyśle. Jednak jego szkolenie w sztukach walki musiało być kompletne. Lepsze niż jakikolwiek człowiek na świecie. Lepsze niż dziesięciu mężczyzn na świecie. A gdyby wytrenował swoje ciało do takiego stopnia, z pewnością wytrenowałby również swój umysł. Jak dotąd zrobił coś dobrego. Może uratował komuś życie. Może kilku, może nawet wielu ludziom. Z pewnością oddał społeczeństwu dwie dość duże przysługi.

Ale... co jeśli taki człowiek kiedykolwiek zwróci się ku przestępstwu?

Mógłby być wrogiem publicznym numer jeden, o którym nikt nigdy nie wiedziałby, że istnieje. Profesor Moriarty swoich czasów. Człowiek stojący za największymi falami przestępczości w historii, gdyby udało mu się znaleźć sprytnych i ostrożnych sługusów.

Helmsburger mrugnął kilka razy i znalazł się w swoim samochodzie na własnym podjeździe z wyłączonym silnikiem. Nie mógł sobie przypomnieć ostatnich piętnastu mil. Był na automatycznym pilocie. No cóż. Takie rzeczy się zdarzają. Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę drzwi wejściowych. Nadszedł czas, aby zająć się drugą najniebezpieczniejszą osobą na świecie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sean Ericksen był szczęśliwy. Zadziwił samego siebie i faktycznie dostał randkę.

Jego przybrani rodzice pozwolili mu zostać w ich domu, odkąd wrócił z wyspy, mimo że nie pracował i nie chodził do szkoły. To były warunki, aby mieszkać w ich domu. Praca i szkoła. Jedno i drugie, jednocześnie. Tym razem jednak byli bardzo wyrozumiali. Zajął mu kilka miesięcy, aby „wyluzować”, jak to nazwał po tym, co przeszedł. Ale teraz znalazł dwie prace i kupił sobie małe mieszkanie. Wszystko, żeby zacząć. Robienie pizzy w lokalnym barze. Za mniej niż najniższą krajową. Miał dostać mały procent z napiwków kelnerów, ale jakoś nigdy do niego nie dotarł. Pracował również jako magazynier w lokalnym sklepie spożywczym. Ponadto rozsyłał CV, aby dostać lepszą pracę. Tylko jedną. Zarabiać więcej pieniędzy. Zapisał się również na dwa zajęcia na kolejny semestr w lokalnym college'u stanowym. I wrócił na siłownię trzy dni w tygodniu. Wszystko zaczynało się poprawiać. Czuł się lepiej. W końcu odzyskał siły. Przeważnie. Jego spojrzenie na życie się odnowiło. Może była tam jakaś radość.

Miał zamiar się tego dowiedzieć.

Ćwiczył na siłowni i ona tam była. Widział ją wiele razy, ćwiczącą samą, żującą gumę, wyglądającą dobrze w rajstopach, jak zawsze. Znał jej imię. Nancy. Słyszał, jak ktoś ją tak nazywał kilka tygodni temu i udało mu się je zapamiętać.

Przyglądał się jej, a ona spojrzała w górę i zobaczyła, że to robi. Zamiast szybko odwrócić wzrok, co było jego zwyczajem, gdy dziewczyny przyłapały go na patrzeniu na nie, a następnie je zignorowały, on patrzył na nią i się uśmiechał. Ona odwzajemniła uśmiech i, nie rezygnując z uśmiechu, nie odwróciła wzroku.

Zaskoczył samego siebie, gdy podszedł do niej i powiedział: „Cześć. Nazywam się Sean”.

Zaskoczyła go. Zamiast być zarozumiałą lub zarozumiałą w takiej czy innej formie, zachowała uśmiech na swoim miejscu. „Cześć. Nazywam się Nancy.”

Nagle się zgubił. Nie zdając sobie sprawy, co powie, powiedział: „Zapytałbym cię, czy często tu przychodzisz, ale wiem, że tak”.

„Tak, widzę cię praktycznie za każdym razem, gdy tu jestem.”

Zawsze nosiła rękawicę do ćwiczeń na lewej ręce, więc nie mógł stwierdzić, czy nosi pierścione. Więc Sean, próbując podtrzymać rozmowę, zapytał: „Jesteś mężatką?”

„Nie. Ty?”

„Nie”. Seanowi zabrakło pomysłów, więc postanowił brnąć dalej. „Może moglibyśmy wyjść i zjeść kolację niedługo. Może w ten weekend”. Jego samochód był w warsztacie i nie będzie gotowy do piątku.

„Hej. Mam dwa bilety na jutrzejszy wieczór na Fleetwood Mac w centrum miasta na Arenie. Chcesz iść?”

„Jasne! Ach... tylko jeden problem. Mój samochód jest w warsztacie do piątku”.

„Spokojnie. Ja poprowadzę”. Poklepała ławkę obok siebie. Usiadł obok niej. „To mój ulubiony zespół”, powiedziała mu. „Jakie ich albumy masz?”

„Właściwie sporo.”

Rozmawiali o Fleetwood Mac i muzyce w ogóle. O wszystkich swoich ulubionych zespołach. Oboje lubili muzykę lat siedemdziesiątych. The Doors, Santana, Led Zeppelin, Clapton, Moody Blues i niektóre mniej znane zespoły. Oboje lubili Renaissance i Genesis.

Rozmawiali, rozmawiali i rozmawiali jeszcze trochę, aż Sean musiał iść do domu i przygotować się na rozmowę kwalifikacyjną. Wymienili się numerami telefonów i wysłał jej swój adres. Usłyszał, jak dzwoni jej telefon. Wyciągnęła go z kieszeni i potwierdziła, że odebrała jego wiadomość, siedząc tuż na ławce, więc wiedział, że dała mu swój prawdziwy numer, a nie jakiś odłączony numer, jak ostatnio zrobiła mu jakaś dziewczyna.

Następnego wieczoru Sean zaczął się zastanawiać, kiedy Nancy nie przyszła na czas. Czy ona po prostu go podjudzała, kiedy zgodziła się z nim wyjść? Ale dziesięć minut później dostał SMS-a, że trochę się spóźnia. Pięć minut później podjechała do krawężnika. Patrzył przez okno, pośpieszył przez drzwi i wsiadł do jej samochodu. Ona odjechała.

Spojrzał na nią. „Wyglądasz ładnie”. Miała na sobie bluzkę z czerwonej bawełny, koszulkę z krótkim rękawem, parę niebieskich dżinsów i ciemnoniebieskie buty New Balance w kolorze królewsko niebieskim.

"Ty też."

Miał na sobie niebieską koszulkę z krótkim rękawem, która reklamowała trasę Fleetwood Mac *Rumors*, parę czarnych dżinsów i parę czarno-pomarańczowych butów do biegania Nike. Chciał móc biec sprintem, gdyby na arenie wybuchł pożar i panika. Nigdy nie wiadomo.

Rozmawiali swobodnie w drodze do restauracji. W Benny's Chop House trzeba było chwilę poczekać. Kiedy już usiedli, zamówił New York Strip, średnio wysmażony, pieczony ziemniak z dodatkowym masłem i dużą ilością śmietany i szczypiorku, sałatkę z restauracji, dressing miodowo-musztardowy i piwo z beczki. Mieli dobre ciemne piwo z beczki. Tak.

Zamówiła polędwicę, średnią, frytki, sałatkę domową, dressing z winegretem cytrynowym i kieliszek cabernet. Oboje uznali, że ich posiłek był wspaniały.

Obawy Seana były bezpodstawne. Łatwo się z nią rozmawiało. Naprawdę słuchała i wydawała się zainteresowana tym, co miał do powiedzenia. Zadawała mu mnóstwo pytań o niego samego. Sierota. Adoptowany. Próbuje znaleźć inną pracę. Powrót do szkoły. Odsuwał każdy temat od ostatniego półtora roku. Nie chciał się w to zagłębiać. Poza tym nie chciał, żeby zrobiła na niej złe wrażenie, a z pewnością zrobiłaby to, gdyby zaczął opowiadać jakieś historie o tym wszystkim.

I była interesująca. Miała zamiar studiować na studiach stacjonarnych na uniwersytecie, na kierunku pedagogicznym. „Chcę zostać nauczycielką” – powiedziała mu. Podziwiał to. Pracowała na pół etatu jako kelnerka w lokalnej restauracji z owocami morza. Między pracą a szkołą zajmowało jej to większość czasu.

Zanim się obejrzel, nadszedł czas, by ruszyć w drogę.

Zawiozła ich do centrum. Spektakl był całkowicie wyprzedany, więc mieli trudności ze znalezieniem miejsca parkingowego. Mieli pół mili pieszo do miejsca, przeszli przez kontrolę bezpieczeństwa i Sean był zaskoczony, jak dobre były siedzenia. Na podłodze, czterdzieści pięć rzędów dalej, trochę na prawo. Miejsce było zatłoczone i głośnie.

Zespół zabił. Zagrali wszystkie swoje wielkie hity i byli zgrani. Publiczność ich uwielbiała. Sean uważał, że Christine jest jeszcze słodsza od Steviego.

Kiedy zapaliły się światła, tłum wychodzących ludzi był tak duży, że zajęło im dwadzieścia minut, żeby wydostać się przez główne drzwi frontowe. Kolejne dwadzieścia minut, żeby dojść do jej samochodu. Potem znaleźli się w wirtualnym morzu

samochodów, wszystkie nieruchome. Samochody robiły co mogły, żeby wcisnąć się w linie, które i tak się nie poruszały. A ta linia próbowała połączyć się z inną, która stała w miejscu, ale przynajmniej była ulica biegnąca w określonym kierunku, gdzieś przed nimi, byli tego pewni. Znaleźli się w sytuacji, w której musieli mieć nadzieję, że wszyscy inni wiedzą, dokąd idą. Idź dziesięć stóp. Zatrzymaj się. Powtarzaj co dwadzieścia sekund.

Nancy i Sean nie pokonali pierwszej mili przez czterdzieści pięć minut. Druga mila mniej więcej tyle samo. To było wyczerpujące. Sean postanowił nie narzekać i zrobił, co mógł, żeby zbagatelizować sytuację. Opowiedział nawet kilka dowcipów. Niektóre były dość nie na miejscu, ale potrzebowała się pośmiać. W końcu ruszyli.

W chwili, gdy Nancy dotarła do pustej ulicy, wzięła ją. „W porządku!”, krzyknęła. „Znam skrót”.

Sean nie był tego taki pewien. Nie wiedział nic o centrum, ale jeśli to był skrót, to z pewnością nie była jedyną osobą, która o tym wiedziała.

Przejechała kilka przecznic. Nie było ruchu. Było już po drugiej w nocy. Po obu stronach ulicy stały sklepy i magazyny. Wszystkie zamknięte.

Nancy skręciła w czwartą ulicę po lewej. Nagle zgasły światła uliczne, a sklepy i magazyny zamieniły się w puste budynki. Nigdzie nie było ani jednej iskry elektryczności.

Nancy usiadła, chwyciła kierownicę obiema rękami i rozejrzała się dookoła.

„Nie podoba mi się to, co tu wygląda” – wyszeptał Sean.

„Ja też nie” – powiedziała Nancy. „Zawrócę się i wyjdę tą samą drogą, którą weszliśmy”.

Skręciła w prawo. Żadnych latarni ulicznych. Opuszczone wraki budynków. Zwolniła, żeby skręcić w prawo, ale na tej ulicy były barykady z tabliczkami informującymi o trwających pracach.

Nancy prychnęła. Sean mruknął.

Zamiast tego Nancy skręciła w lewo. Pierwsze dwie boczne drogi po obu stronach były zablokowane. Znaki głosiły „Work in Progress” (praca w toku). Sean nie uwierzył w to ani przez chwilę. W jego mózgu zaczęły rozbrzmiewać dzwonki alarmowe.

Nancy wcisnęła gaz. Obie następne drogi boczne były odgródzone ścianami z drewna i drutem kolczastym. To nie było dobre. Sean się przestraszył.

Nancy skręciła w prawo, wcisnęła pedał gazu i musiała gwałtownie hamować, skręcając na bok, żeby nie uderzyć w betonowe bariery blokujące całą ulicę, nawet chodniki po obu stronach. Kiedy wykonała zgrabny zwrot o trzy punkty, żeby skręcić w drugą stronę, ktoś, kogo nie widzieli, rozciągnął gruby łańcuch z wystającymi z niego

kolcami niszczącymi opony, aż po całą ulicę i chodniki po obu stronach. Nancy szybko się zatrzymała.

Sean rzucił okiem przez ramię, a następnie rozejrzał się dookoła. Nie widział nikogo. Częściowy księżyc wystarczył, żeby wiedzieć. To wszystko było częścią ich małej gry w zastraszanie.

Szybko pomyślał i zdecydował, że lepiej będzie stawić czoła zagrożeniu z zewnątrz, stojąc. Może uda im się uciec. Ktokolwiek tam był, mógł po prostu rozbić okna i wyciągnąć ich, jeśli zostali w samochodzie.

„Wyjdz” – szepnął Sean.

Natychmiast posłuchała i oboje wysiedli. Sean pośpieszył z tyłu samochodu, objął ją w tali i szybko poprowadził w stronę drzwi wejściowych najbliższego budynku. Może mogliby wejść do środka, potem przez niego, wyjść na następnej ulicy, mogliby pobawić się z tymi facetami w wystarczająco wielu budynkach, żeby ich zgubić.

Trzech mężczyzn wyszło z drzwi, do których się zbliżali, ubranych w barwy gangu, pomarańczowe kamizelki z czarnymi, przeplatającymi się wężami w środku dużej, białej, okrągłej plamy na plecach. Mężczyźni uśmiechali się szyderczo. Łypali. Jakby mieli się świetnie bawić. Sean pomyślał, żeby zrobić coś nieoczekiwanego. Zaatakować ich. Jeśli uda mu się ich pokonać, albo przynajmniej ominąć, to mogą dostać się do budynku i nadal mieć szansę.

Był gotowy do ataku, gdy usłyszał za sobą szuranie. Spojrzał przez prawe ramię. Pojawiło się pięciu kolejnych członków gangu. Rzucił szybkie spojrzenie przez lewe ramię, pojawiło się czterech kolejnych gangsterów, powoli zbliżających się z wyrazem radości w oczach. Większość z nich miała noże o różnej długości, kilku miało łyżki do opon, nunchaku lub kije baseballowe. Chcieli krwi. To było oczywiste. On i Nancy byli otoczeni i mieli umrzeć okrutną śmiercią. Teraz nie było wyjścia.

Sean myślał wściekle. Byli na terenie okrutnego gangu, który zabijał intruzów skrupulatnie i powoli. Ich rodzaj rozrywki. Pozostawili ciała tam, gdzie upadli, jako ostrzeżenie dla świata. My tu rządzymy.

Gdyby to był tylko on, mógłby się wybić i biec jak szalony. Gdyby mieli kogoś wystarczająco szybkiego, żeby go złapać, złapałby tego gościa i biegł dalej. Może by mu się udało.

Ale nigdy nie mógłby zostawić Nancy na łaskę tych facetów. Nie ma mowy.

Zawsze czuł głęboko w sobie, że gdzieś w przyszłości może znaleźć spokój. Odpocząć. Odzyskać siły. Znaleźć powód do życia. Teraz miał zostać zaatakowany przez wystarczająco wielu gangsterów, aby ściągnąć go na dno.

Potem, po tym jak został zabity, nie musiał się zastanawiać, co się stanie z Nancy. Był zadowolony, że nie będzie musiał tego oglądać. Biedna dziewczyna. Przynajmniej prawdopodobnie szybko odejdzie. Nie będą się z nią spieszyć.

Gang powoli zbliżał się ze wszystkich stron. Nancy jęczała, przeczuwając swój los. Sean brał pełne, głębokie, szybkie, dyszące, głębokie wdechy i wydechy przez nos, tak mocno, jak to możliwe, wzbogacając zapas tlenu we krwi, przygotowując się.

Członkowie gangu zbliżali się, szczerząc zęby jak idioci, ubrani w barwy gangu i trzymając w dłoniach broń, którą sami wybrali.

Zabarwienie?

Gdzie już wcześniej widział te barwy gangu?

Prawidłowy.

Jedna z lokalnych stacji telewizyjnych niedawno przeprowadziła wywiad z królem gangu, a Sean przypadkiem to zobaczył. Król miał na sobie tę samą grubą dzinsową kamizelkę z naszywkami i insygniami, rozpiętą do pasa, by pokazać jego sześciopak. Miał na sobie tyle biżuterii w postaci grubych złotych łańcuchów i ogromnych złotych medalionów, że zatopiłby Bismarcka. Każdy ząb wyglądał, jakby został zastąpiony złotem.

Ciągle mówił, jakim jest dobrym biznesmenem. Zawierał milionowe transakcje przed śniadaniem. Jak zawsze wykorzystywał każdą okazję. Wymieniał sklepy, kluby i restauracje, które posiadał. Jak zatrudniał setki „swoich obywateli”, jak ich nazywał. Zdarzało mu się dwukrotnie chwalić, że jest ekspertem karate. Wygrał „liczne pojedynki na śmierć i życie” i jak „nikogo się nie boi”. Wielokrotnie wspominał, że ma pozytywny wpływ na świat. Jak jego bractwo opiekuje się starymi ludźmi w jego „społeczności”, jak ciągle nazywał swoje terytorium. Jak wprowadził mobilne posiłki dla osób zamkniętych w domach. Organizował przejazdy dla swoich obywateli, którzy nie mieli samochodu, aby dostać się do lekarza lub sklepu spożywczego. Sprzątał ulice. Usuwał graffiti. I chwalił się swoją absolutną suwerennością. Jak był najwyższym władcą swojej domeny i jak „nikt nigdy nie ośmiela się stanąć mi na drodze”.

Dziwne było to, że dobrze mówił. To, co mówił, było okropne, ale mówił bardzo dobrze, jakby miał jakieś wykształcenie i wyrafinowanie. Sean nawet pamiętał jego imię.

Sean przygotował się na atak. Stopy rozstawione. Kolana lekko ugięte. Ramiona zwisające luźno. Postanowił zaatakować dwóch facetów o trzeciej, a potem trzech o szóstej...

... kiedy wpadł na pomysł. Był w połowie zaskoczony, kiedy ryknął: „Żądamy widzenia z Wysokim Lordem Paulem!”

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zrobiło to żadnego wrażenia na członkach gangu. Nie stracili kroku, gdy się zbliżali. Jeden z brzydszych, z tatuażami w polinezyjskim wzorze pokrywającymi prawą stronę czoła, twarzy i szyi, zapytał: „Tak, dlaczego?”. Zachichotał, uderzając otwartą lewą dłońią drewnianym kijem baseballowym z gwoździami wystającymi dookoła lufy.

Sean szybko pomyślał. „Mamy dla niego propozycję biznesową. Szansę, która może przynieść mu miliony. Dlatego tu jesteśmy”.

Członkowie gangu kontynuowali natarcie, ale stracili już zapał.

„A jeśli nas skrzywdzisz i on dowie się, że stracił tę szansę, ciekawe, co ci zrobi” – ciągnął Sean.

To wystarczyło. Zatrzymali się jak jeden mąż i ciekawie spojrzeli na Seana i Nancy.

Nancy zrozumiała, co Sean próbuje zrobić, i wyprostowała się, uśmiechając się pewnie, jakby to było całkowicie słuszne.

„Jaki rodzaj biznesu chciałbyś z nim omówić?” zapytał Tattooed Face, pełen podejrzeń.

„Omówię to z nim i tylko z nim”. Sean uniósł brodę o cały cal. Postanowił wykorzystać niepewność gangu. „Zabierzesz nas do niego teraz!”

Wytatuowana Twarz podeszła do Seana, zbliżyła swój nos do nosa Seana na odległość mniejszą niż cal, spojrzała mu w oczy, spróbowała przebić go wzrokiem i wyszeptała: „Tylko ja tu wydaję rozkazy, biały chłopcze”, dmuchając swoim cuchnącym oddechem w twarz Seana.

Sean pozostał na swoim miejscu i oddychał przez usta. Nawet się nie odchylił do tyłu i spotkał się z tym spojrzeniem. Szybko pomyślał i łagodnie powiedział: „W takim razie, miły panie, zabierz nas do Wielkiego Lorda Paula. Mamy dla niego propozycję biznesową. Jestem pewien, że będzie chciał z niej skorzystać. A później wynagrodzi cię za twoją mądrość”. Sean zrobił pauzę i dodał: „Proszę”.

Nancy spojrzała na Seana szeroko otwartymi oczami, niedowierzając.

Wytatuowana Twarz zachichotała, odwróciła się w lewo, jakby chciała odejść, i spróbowała uderzyć Seana prawym, odwróconym policzkiem w twarz. Sean uniósł prawe przedramię i zablokował cios, nie ruszając żadną inną częścią ciała. Wstrząs lekko wytrącił Wytatuowaną Twarz z rytmu i musiał zrobić pół kroku do tyłu, żeby się wyprostować. Obrócił się i spojrzał z nienawiścią na Seana. Sean widział to w jego

oczach, bardzo chciał zabić Seana i tylko strach przed Wysokim Lordem powstrzymywał go przed atakiem.

Wytatuowana Twarz znów zachichotała bez wesołości. „Wiesz co. To właśnie zrobię. Zabiorę cię do Najwyższego Lorda. I z radością będę patrzył, jak cię rozbierze na części.”

Wytatuowany Face odwrócił się plecami do Seana i zaczął machać rękami, kręcić palcami i mamrotać. Jego jęki i gesty były zrozumiane, a członkowie gangu zaczęli się poruszać celowo. Sean zastanawiał się, co on mówi. Ale to dało Seanowi okazję, choć była ona niewielka. Mógł rzucić się i złamać kark Wytatuowanemu Face'owi.

A potem co?

Mógł przeskoczyć ten opuszczony samochód zaparkowany wzdłuż ulicy, przebiec między dwoma grupami członków gangu, przebić się przez te zgniłe drzwi wejściowe walącego się budynku, a jeśli udałoby mu się dostać do środka, nigdy by go nie złapali.

Co dalej?

Większość gangu poszłaby w jego ślady i byłaby gotowa na wszystko.

Reszta z nich miała spaść na Nancy.

Kupił im trochę czasu tym wielkim kłamstwem, więc na razie musiał się na to zgodzić i zobaczyć, jak długo uda mu się to ciągnąć.

Sean się nie poruszył, a Nancy wciąż patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Wytatuowana Twarz odwróciła się. „Pójdiesz z nami”.

„Dobrze” – powiedział Sean. „Weźmiemy własny samochód”.

Wytatuowana Twarz patrzyła na Seana przez kilka sekund, a potem na Nancy: „Tak. Czterech moich ludzi pojedzie z tobą”.

„Oczywiście” – powiedział Sean bez wahania, jakby było to coś najbardziej naturalnego.

Wytatuowana Twarz lekko pokręcił głową i wskazał na czterech swoich ludzi. Następnie wskazał na Seana. „Podążaj za tym czerwonym Cadillakiem”.

Nancy wsiadła na miejsce kierowcy w swoim samochodzie i odpaliła silnik. Sean wsiadł na miejsce pasażera i przesunął się na środek ławki, gdy ogromny, bezwłosy mężczyzna wsiadł na miejsce pasażera z przodu i łokciem wepchnął Seana głębiej w Nancy. Trzech kolejnych członków gangu wpakowało się na tylne siedzenie. Nancy wrzuciła bieg i podążyła za jednym z czerwonych cadillaców, gdy za nimi zatrzymały się trzy kolejne czerwone cadillace.

Sean miał dużo czasu na rozmyślanie podczas krótkiej podróży do siedziby gangu. Nie widział nikogo z bronią. To było coś, chociaż tak naprawdę nie miało to znaczenia,

ponieważ mieli niewiarygodnie słabszą liczebnie grupę. Jego kłamstwo o propozycji biznesowej. Jakiej propozycji mógłby wysłuchać okrutny przywódca?

Sprzedaję heroinę.

Problem polegał na tym, że nic nie wiedział o heroinie. Co jeśli zapytają go, jak czysta jest heroina? Jaki jest dobry procent? Skąd ją bierze? Za ile ją sprzedaje? Ile kosztuje hurtowo taki klucz dobrej heroiny? Jak ciężki jest klucz? Dwa i pół funta? Tyle wiedział. Reszta jego kłamstw na pewno go zaskoczy. Gdy tylko ktoś sprawdzi jego blef, zrobią z niego przykład. Coś pomysłowego, bez wątpienia. Przed całym gangiem? Ilu ich mogło być? W ostateczności mógł się w nich wdać, drogo sprzedać swoje życie. Gdyby miał szczęście, umarłby natychmiast. Ale co z Nancy? Zrobiliby sobie z niej żarty. Zobacz, jak powoli i okropnie mogliby ją pociąć, po tym, jak ją gwałcili na wszystkie sposoby od niedzieli. Oboje byli martwi od tej chwili i nie mógł nic z tym zrobić. To była tylko kwestia czasu. A ten szybko im się kończył.

Nie. Nie mógł tego zaakceptować.

Musiał znaleźć sposób na uratowanie Nancy.

Rzeczy wyglądały ponuro. Tak ponuro, że jego myśli powędrowały w stronę makabry.

Gdy sytuacja osiągnie punkt krytyczny, czy powinien zachować się miłosiernie i natychmiast ją zabić?

Czy mógł coś takiego zrobić?

Nie mógł sobie tego wyobrazić. Będzie walczył, dopóki go nie zabiją, żeby nie musiał widzieć, co jej zrobią.

Cóż za całkowicie samolubna myśl.

Czy nie powinien zrobić tego, co dla niej najlepsze?

Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Jego lewe ramię było zablokowane za jej prawym ramieniem, kiedy prowadziła. Jego nos był w jej włosach, ale było wystarczająco dużo światła, żeby zobaczyć jej sylwetkę i strach przed okropną śmiercią w jej rysach. Zaciśnięta szczęka, zmarszczone brwi. Ale zobaczył też to delikatne piękno, które przyciągnęło go od samego początku, dobroć w tych oczach, nawet jeśli teraz mógł zobaczyć tylko połowę jednego z nich.

Musiał ją uratować.

Myślał wściekle. Potrzebował planu. Kroki od A do Q. Zrób to i to, w tej kolejności, a korzystny wynik zostanie wygenerowany.

Nie widział wyjścia.

Nie tym razem.

Po wszystkim, co przeszedł w ciągu ostatniego półtora roku, po wszystkich razach, kiedy mógł, mógł, prawdopodobnie powinien zostać zabity, jakoś przeżył. Bez względu na szanse lub to, co się działo, udało mu się przetrwać. Najbardziej absurdalne, mało prawdopodobne... tak, okropne, nawet śmiertelne okoliczności.

A teraz to. Stawienie czoła scenariuszowi bez wyjścia, w którym na pewno będzie martwy na końcu.

Z Nancy . . .

... jeszcze gorzej.

Zrobić to samemu? Nie mógł sobie wyobrazić, że będzie narzędziem jej śmierci, bez względu na to, jak humanitarne byłyby powody. Zabić coś tak pięknego i czystego. Zobaczyć, jak umiera, gdy uderzył ją pięścią w podstawę szyi. Rozbijając tę piękną, smukłą... ani jednego piega na tej szyi. Jaką piękną cerę miała. Zobaczyć, jak światło życia gaśnie w jej oczach.

Rozmyślał nad decyzją. Zabić ją lub zostawić na najgorszą śmierć, jaką można sobie wyobrazić. Albo niewyobrażalną. Najgorszą śmierć, jaką można sobie wyobrazić.

Skąd miałby wiedzieć, kiedy nastąpił krytyczny moment? Czy rozpoznałby go jako taki? Mógłby nadejść i odejść, a on by o tym nie wiedział.

Ale podjął decyzję. Zanim pozwoli tym zwierzętom ją rozszarpać, zrobi przyzwoitą rzecz i skróci jej cierpienie, zanim cierpienie stanie się rzeczywistością. Tak. Mógł to zrobić. Dla jej dobra.

Nienawiść zaczęła w nim narastać. Był gotowy wpaść w szal. Ale na razie musiał odczekać. Znajdź sposób, żeby ją uratować. A jeśli nie uda mu się jej uratować, zrób właściwą rzecz. Zabij ją natychmiast. Żadnego bólu. Tylko ulga.

Więc stłumił swój gniew. Pozwolił, by jego rozum przejął kontrolę.

Myśl człowieku, myśl!

Ale było zbyt wiele niewiadomych. Tak wiele rzeczy, których nie mógł przewidzieć. Nie było sposobu, aby stworzyć plan. Musiał po prostu grać wszystko na słuch i szukać dziury, w którą mógłby wskoczyć. Taką, w którą mógłby zabrać ze sobą Nancy.

Przejechali przez absolutnie opustoszałą część miasta. Gnijące budynki, które nie widziały prądu od trzydziestu, czterdziestu, pięćdziesięciu lat. Bardzo mało szyb w oknach. Większość drzwi została wysadzona lub wyważona. Po obu stronach ulicy stały ogromne samochody. Zderzak w zderzak. Jak ktoś mógł je tam wjechać w ten sposób? zastanawiał się Sean. Nie było miejsca, żeby się wydostać. Dziwne.

Sean długo myślał i wymyślił najlepszą możliwą „umowę biznesową”, jaką mógł wymyślić. Ale miała mnóstwo luk. Wymyślił kilka liczb i spróbuje je przedstawić, gdy nadejdzie czas.

Nagle się tam pojawili.

Czerwony Cadillac z przodu zatrzymał się przy krawężniku przed dużym budynkiem. Nancy zatrzymała się za tym Cadillakiem, pozostała trójka podjechała za nimi. Wszyscy wysiedli.

Sean rozejrzał się dookoła. Kwatera gangu miała pięć pięter i zajmowała cały blok miasta. Każde okno było pełne światła, głównie białego na pierwszym piętrze. Na drugim piętrze było kilka żółtych i trochę czerwonych świateł, podczas gdy na trzech najwyższych piętrach były głównie kolorowe światła: czerwone, niebieskie, żółto-zielone, trochę białych. Nikt nie kręcił się na zewnątrz. Nigdzie.

Członkowie gangu otoczyli Seana i Nancy i popchnęli ich w górę chodnika i po schodach na ganek. Po drodze Sean był zdumiony zaniedbanym stanem budynku, teraz, gdy był już wystarczająco blisko, aby dobrze go zobaczyć. Myślał, że siedziba tego gangu będzie pozłacana, zarabiali tak dużo pieniędzy na sprzedaży narkotyków.

Sean i Nancy zostali wepchnięci przez frontowe drzwi i szybko skręcili w lewo przez grube, bogato rzeźbione drewniane drzwi do dużego pokoju wspólnego. Wielu mężczyzn, którzy już tam byli, podpłynęło na każdą stronę, aby zrobić im ścieżkę. Kiedy dotarli do połowy pokoju, Wytatuowana Twarz odepchnęła Seana i potknął się o coś twardego, prosto w kość piszczelową — to bolało! — i poleciał. Poderwał się na nogi i zobaczył, o co się potknął. Był to szklany stół o wymiarach około jarda sześciennego. Wykonany z grubych tafli kolorowego szkła, obramowany ciężkim czarnym żelazem. Coś unosiło się wewnątrz stołu, ale nie miał czasu, aby poświęcić temu więcej niż przelotne spojrzenie. Rozejrzał się. Dziesiątki mężczyzn, żadnej kobiety, stało zupełnie nieruchomo. Wszyscy patrzyli na niego i Nancy w milczeniu. Dziwacznymi, złowrogimi spojrzeniami.

Sean rozejrzał się po pokoju. To była ogromna otwarta przestrzeń ze sklepionym sufitem o wysokości dwudziestu pięciu stóp. Wiele wyściełanych foteli i kanap zostało dosuniętych do ścian, aby utworzyć przestrzeń centralną. Nie grała żadna muzyka. Nikt się nie ruszał. Po prostu gapili się na nich. Było absolutnie cicho. Mężczyźni byli w większości dwudziesto- i trzydziestoletni, kilku czterdziestoletnich, z kilkoma nastolatkami, wszyscy ubrani głównie w dzinsy i koszulki. Wszyscy mieli głodne miny, jakby chcieli zjeść tych przybyszów, albo, jak zdał sobie sprawę Sean, przyszli oglądać

ich śmierć w najbardziej haniebnym sposobie. Może chwycić nóż i wziąć udział w uroczystościach, jeśli będą mieli szczęście.

Uwagę Seana natychmiast przykuło podniesione podium po drugiej stronie pomieszczenia. Na podium stało wielkie krzesło wykonane z czegoś, co wyglądało jak różnej wielkości bryły litego złota. Na tronie siedział sam Wysoki Lord Paul, ubrany w coś, co wyglądało jak biały skórzany garnitur wypoczynkowy z białymi skórzanymi butami sięgającymi kolan. Jego koszula była rozpięta do pasa. Dwa grube złote łańcuchy z dużymi, różnie ukształtowanymi złotymi medalionami zwisały u dołu mostka. Jego klatka piersiowa była szczupła i mocno umięśniona. Na pięciu stopniach prowadzących do podium mężczyźni siedzieli na różnych poziomach, co oznaczało ich rangę, jak zgadywał Sean. Im wyżej siedzieli, tym wyższy mieli status.

Wytatuowana Twarz i pozostali odprowadzili Seana i Nancy do podstawy podium, gdzie wszyscy się zatrzymali.

Wytatuowana Twarz stanęła na baczność. „Panie. Złapaliśmy tych dwóch, jak przejeżdżali przez nasz teren. Oczywiście ich zatrzymaliśmy. Twierdzili, że mają dla ciebie okazję biznesową. Uznaliśmy, że najlepiej będzie ich tu przywieźć i pozwolić ci ocenić, czy są godni, by z tobą rozmawiać”.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Panie? Cóż za przesadzone ego tego klauna, pomyślał Sean, patrząc na króla. Oczywiście, gdy masz absolutną władzę, taką, która daje ci kontrolę nad życiem i śmiercią nad twoim królestwem i wszystkimi w nim, niektórzy ludzie są zmuszeni do tego dojść.

Ego? Coś kliknęło w umyśle Seana, ale był zbyt zajęty, żeby to sprawdzić. Postanowił przejąć inicjatywę, ale nie miał pojęcia, jak zacząć. Wyszło z tego: „Och, wywyższony Lordzie Paulu. Jestem —”

Tattooed Face próbował kolejnego klapsa w twarz Seana. Sean przestał mówić i zgrabnie zablokował.

Wśród tłumu rozległ się pomruk zaskoczenia.

Sean pozostał nieruchomy jak skała, wpatrując się w złowrogie oczy Wytatuowanej Twarzy. Wytatuowana Twarz odwzajemniła intensywne spojrzenie Seana z odległości stopy. Sean czuł, że zaatakuje go, albo może zada przynajmniej jeszcze jeden cios, ale Wytatuowana Twarz wiedziała, że drugi zablokowany cios sprawi, że będzie wyglądał na

słabego. Sean instynktownie wiedział, że to kultura wstydu. Nigdy nie trać twarzy. Zapamięta to.

„Nie będziesz mówił, dopóki nie dostaniesz pozwolenia, chłopcze!” warknął Wytatuowana Twarz. Jego cuchnący oddech buchnął w twarz Seana. Ciężka cebula, czosnek i jakiś rodzaj dymu, którego Sean nigdy wcześniej nie czuł, były ostre.

Wysoki Lord Paul ziewnął i ledwie machnął grzbietem prawej dłoni, nie patrząc na więźniów.

Sean kątem oka dostrzegł gest i uznał to za pożegnanie. Odwrócił się, by stanąć twarzą do podium i usztywnił całą swoją postawę, jakby był na baczość, tak jak zrobił to Tattooed Face, zwracając się do High Lorda. Sean powiedział: „High Lord Paul. My, mój partner i ja, mamy dla ciebie propozycję biznesową. Mamy sześćdziesiąt kilogramów heroiny o czystości trzydziestu pięciu procent na sprzedaż”.

Sean uważnie obserwował Paula. To przykuło jego uwagę. Lekko obrócił się na siedzeniu, pochylił się do przodu, położył prawy łokieć na prawym kolanie, oparł brodę na prawej dłoni i spojrzał gniewnie na dwóch intruzów, a w jego oczach płonęła chciwość. Przemówił. „Gdzie żałośni durnie jak ty dostaną takie lanie. Założę się, że nie masz nawet odcisków na żadnej ręce. Nigdy nie przepracowałeś uczciwie ani jednego dnia w swoim nędznym życiu”.

Sean czuł, że jego upadek jest nieunikniony. Rozejrzał się wokół. Był w mniejszości jak sto do jednego. Mogli go udusić, utrzymać przy życiu, związać i zrobić, co tylko zechcą, a on musiał to znieść. Nie chciał umierać w ten sposób. W każdym razie. Może powinien spróbować walczyć z nimi wszystkimi na ulicy. Dwadzieścia do jednego to mogły być najlepsze szanse, jakie miał tej nocy. Musi obniżyć szanse tak bardzo, jak potrafi i ostrożnie wybrać czas, by umrzeć. Przemknął mu błysk pomysłu. Próbował go złapać, ale zniknął. Jego umysł był zbyt zajęty innymi sprawami, by próbować go wskrzesić.

Sean nagle zdał sobie sprawę, że obaj członkowie gangu, których słyszał, mówili bardzo płynnie, z dobrą dykcją.

Sean postanowił przeciwstawić się Paulowi i w ten sposób wpadł na pomysł. „Co za różnica, skąd to mamy. Mamy to. Wolelibyśmy je sprzedać tobie, ale jeśli ich nie chcesz, znajdziemy innego kupca”.

Błysk znów przemknął mu przez myśl. Złapał go i wskazał mu ścieżkę. To było możliwe. To był najlepszy — nie, jedyny pomysł, jaki miał. Z pewnością zwiększał jego szanse. Prawie się uśmiechnął, ale nie. Nie okazuj słabości. Wtedy jego umysł wszedł na

najwyższe obroty, plan zaczął się łączyć i niektóre elementy faktycznie do siebie pasowały.

Przesadzone ego High Lorda Paula. To jest klucz.

Był samozwańczym ekspertem karate. „Wiele pojedynków na śmierć i życie”. „Nikogo się nie boi” – chwalił się podczas wywiadu. Jego najwyższa moc, którą włada w najwyższym stopniu. „Nikt nigdy nie ośmiela się stanąć mi na drodze”.

Co się z tego wynikło?

Plan się zmaterializował.

Ale jak to zrobić, aby uzyskać maksymalny efekt?

Tak. I nie ma lepszego czasu niż teraźniejszość.

„Po namyśle” – zaczął Sean. Nie wiedział dokładnie, dokąd zmierza, ale nadal miał nadzieję na inspirację. „Wycofujemy naszą ofertę sprzedaży wam naszej heroiny”.

Zatrzymał się, sprawdził reakcje, jego wzrok skupił się na Najwyższym Lordzie, a uszy przeskanowały tłum.

Wokół niego rozległ się pomruk niedowierzania. Usłyszał nawet, jak ktoś powiedział: „Jak on śmie”, głośniejsze niż reszta.

Wysoki Lord nie drgnął ani jednym mięśniem. Potem zaczął chichotać, a potem ledwie wyszeptał: „Jak łatwo narażasz swoje życie”.

Sean kontynuował swobodnie. „Popelniliśmy błąd. To się zdarza. Przeprowadziliśmy badania i uznaliśmy, że jesteś właściwym partnerem biznesowym dla nas. Możemy dostać sześćdziesiąt kluczy primo tygodniowo. Myśleliśmy, że możemy dojść do długoterminowego, korzystnego dla obu stron partnerstwa. Ale... dwie minuty w twojej obecności i dowiedzieliśmy się dwóch cennych faktów. Jesteś zbyt miękki i naiwny, aby zrobić to, co konieczne”. Maską wściekłości przytłoczyła rysy twarzy Wielkiego Lorda. Sean kontynuował, nie zwalniając tempa. „Potrzebujemy kogoś silnego i mądrego”. Sean ocenił Wielkiego Lorda od góry do dołu. „A ty z pewnością nie jesteś tym kimś. Ja...”

Wysoki Lord Paul zerwał się na nogi, wyciągnął ręce na boki i zawył: „Czy wiesz, kim jestem?”

Sean zauważył, że łańcuchy na szyi Paula podskoczyły, gdy podskoczył, a jeden z medalionów uderzył go prosto w dolną wargę. Wysoki Lord skrzywił się, a na jego dolnej wardze pojawiła się kropla krwi.

Sean chciał w pełni wykorzystać tę sytuację i mówił swobodnie. „Kim jesteś? Kogo to obchodzi? Jesteś po prostu grubą ropuchą, psychicznie i fizycznie. Nie mam wątpliwości, że niektórzy z twoich chłopców myślą za ciebie. Nie mam wątpliwości, że

niektórzy z twoich chłopców walczą za ciebie. Podczas gdy ty przyklejasz się do tronu i cały czas tyjesz”.

Wytatuowana Twarz zrobiła krok do przodu. „Panie! Pozwól mi go zabić dla ciebie”.

Wysoki Lord spojrzał na Seana z czystą nienawiścią. Sean więc naciskał dalej. „Jak twoja warga? Nadal krwawi. Może lepiej, żebyś się tym zajął. Możesz dostać infekcji”.

Wysoki Lord Paul zerwał skórzany płaszcz i puścił go. Jego ramiona, klatka piersiowa i brzuch naprężyły się jednocześnie podczas tego ruchu, pokazując cudowną sylwetkę. Zdjął łańcuchy i z brzękiem rzucił je na podłogę. Zaczął schodzić po schodach, gapiąc się na Seana, nie mrugając. Sean pomyślał, że to spojrzenie jest tak pełne złowrogiej życzliwości, że mogłoby zapalić gumę.

Mężczyźni siedzący na schodach rozproszyli się.

„Nie, Henry. Ten chłopak jest mój” – syknął Wielki Lord.

Pozostali mężczyźni w pokoju cofnęli się, aby dać walczącym przestrzeń do ruchu. Sean domyślił się, że mieli sporo praktyki w oglądaniu mordowanych ludzi w tym pokoju.

Gdy tylko Wysoki Lord postawił stopę na podłodze, rzucił się do ataku. Sean cofnął się o kilka kroków. Gdy tylko Wysoki Lord znalazł się w zasięgu ciosu, spróbował prostego prawego kopnięcia w brzuch Seana. Sean cofnął się o krok, a kopnięcie chybiło o cale. Wysoki Lord spróbował kopnięcia prawego kopniaka do tyłu, z obrotem, okrężnego. Sean cofnął się o dwa kroki, a kopnięcie chybiło o stopę. Wysoki Lord podparł się nogami, przyjął postawę bojową i powoli ruszył do przodu, robiąc małe kroki, krzycząc ostry okrzyk wojenny i zadając krótkie, pozorowane ciosy ramionami i dłońmi, zaciskając pięści. Przygotowując się do zabicia.

Sean cofnął się jeszcze o kilka kroków, lekko zgarbił ramiona i udawał, że się boi. Wysoki Lord rzucił się do ataku i spróbował uderzyć Seana prawym sierpowym w twarz. Sean wkroczył do akcji, zablokował go lewym przedramieniem i wykorzystując cały moment obrotowy, jaki mógł włożyć w zamach, jak golfista używający całego ciała do nabrania rozpędu z tee, uderzył Wysokiego Lorda w miejscu, gdzie jego brwi złączyły się tuż nad czubkiem nosa, piętą prawej ręki. Głowa Paula odskoczyła do tyłu z taką prędkością, że zmarł na wstrząs mózgu, gdy uderzyła o wewnętrzną przednią część czaszki milisekundę przed pęknięciem karku. Jego ciało podążało za głową w powietrzu przez dobre pięć stóp i wylądowało z miękkim odbiciem, jakby każda kość w jego ciele zamieniła się w wodę. Jego głowa była przechylona pod tak nienaturalnym kątem, że nie pozostawiło to wątpliwości wszystkim obecnym, że Wysoki Lord nie żyje.

Sean wiedział, że to kwestia kilku sekund, zanim wszyscy ci mężczyźni otrząsną się z szoku i rzucą się na nich. Głównie młodzi mężczyźni. W dobrej formie. Nie miał szans.

Spokojnie podszedł do Nancy i spojrzał na nią. Spojrzała na niego z takim zdumieniem, że zastanawiał się, czy nie zemdleje. Pomyślał o zabiciu jej. Teraz nadszedł czas, którego szukał, podczas gdy wszyscy w pokoju byli zbyt oszołomieni, by się ruszyć. Wszystko, co musiał zrobić, to chwycić jej głowę z obu stron rękami i skrócić ją tak mocno, jak tylko mógł. Złamać jej kark.

Ale co jeśli nie do końca się uda? Co jeśli złamie jej kark, ale jej nie zabije? A ona zacznie krzyczeć, miotać się i trząść.

Ale gdy spojrzał w te łagodne orzechowe oczy, z całym pięknem w nich, wokół nich i za nimi, wiedział, że nie może tego zrobić. Bez względu na cenę.

Nie wiedział, że to robi, zanim pochylił się i pocałował ją, prosto w usta. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, odwzajemniła pocałunek ciepłem i uczuciem. Jego język spotkał się z jej językiem między ich wargami i w ciągu sekundy tańczyli językiem, najpierw w jej ustach, a potem w jego.

Spodziewając się, że w każdej chwili ktoś go zaatakuje, Sean przerwał pocałunek, odwrócił się, przyjął pozycję do walki i krzyknął tak głośno, jak tylko mógł. To było to. Moment jego śmierci. Po wszystkim, co mu się ostatnio przydarzyło, nie bał się śmierci. Prawie ją powitał. Wszyscy umierają. Wszystko zależało od tego, kiedy, jak i dlaczego. Kiedy było teraz. Jak było walką z przytłaczającymi przeciwnościami losu, aby uratować niewinną, piękną dziewczynę. Nie było nic ważniejszego niż to. Był z siebie dumny.

Nikt się nie ruszył przez dobre dziesięć sekund. Sean zastanawiał się, czy ktoś wyciągnie broń, żeby go zastrzelić, skoro nikt nie miał ochoty walczyć z nim wręcz. Kiedy...

... ku jego całkowitemu zdumieniu, prawie wszyscy w pokoju opadli na prawe kolano i pochylili głowy w jego kierunku. Sean zauważył, że Henry nie był jednym z nich. Po prostu stał tam, patrząc na Seana szeroko otwartymi oczami, szczęką całkowicie opadniętą, ramionami pochylonymi do przodu.

Wszyscy mężczyźni wstali. Mężczyzna, około czterdziestki, ubrany w jaskrawożółtą koszulę i jaskrawozielone spodnie, oderwał się od stringów i podszedł do Seana. Spojrzał na Nancy z niczym innym jak pożądaniem w oczach, po czym zwrócił się do Seana ze spuszczonej oczami i powiedział: „Czy możemy poznać twoje imię?”

Nie widział powodu, aby nadać im pseudonim. „Sean”.

Mężczyzna uniósł prawą pięść w geście salutu, podniósł głos i krzyknął: „Najwyższy Lord nie żyje. Niech żyje nowy Najwyższy Lord Sean”.

Ku całkowitemu szokowi Seana, praktycznie wszyscy w pokoju podnieśli prawą pięść i zawołali chórem: „All hail High Lord Sean!”. I tak dalej, i stawało się to coraz głośniejsze z każdym okrzykiem, aż wszyscy zaczęli to krzyczeć. Ale nie Henry. On już otrząsnął się z szoku po śmierci Paula i gdyby wzrok mógł zabijać, Sean byłby teraz pieczony na rożnie. Sean domyślił się, że musieli być towarzyszami w gangu. Więc zemsta Henry'ego przeciwko niemu była osobista, co czyniło Henry'ego jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Sean stał tam i chłonał to. Ludzie, którzy przed chwilą mieli cieszyć się jego śmiercią, skandowali jego imię w uwielbieniu. Teraz wyglądało na to, że on i Nancy jednak przetrwają tę noc... nagle.

Ale to było surrealistyczne. Nie był pewien, co to znaczyło. Był oszołomiony. Jego mózg był jak mokra wata, niezdolny do iskry. Nagle poczuł się bardzo słaby, że gdyby małe piórko na wietrze uderzyło go, od razu by upadł. Miał na tyle przytomności umysłu, żeby zwrócić się do mężczyzny w żółtej koszuli. „Jak się nazywasz?”

„Joseph, Wysoki Lordzie Sean.”

„Co się dzieje, Joseph?”

„Wyzywając naszego Najwyższego Lorda do rytualnej walki, oznaczającej uczciwą walkę, a ponieważ wygrałeś, jesteś teraz naszym Najwyższym Lordem. Najsilniejszy, z największą odwagą, zawsze będzie nami przewodził. Jest napisane i będzie przestrzegane”.

„A co by było, gdybym wyciągnął pistolet i go zastrzelił?”

„Obraziłbyś kodeks etyczny Bractwa i teraz byłbyś pocięty na kawałki”.

„A co jeśli ktoś do mnie zastrzeli?”

„Bractwo spadnie na niego. Tylko w rytualnej walce można rzucić wyzwanie Najwyższemu Lordowi”.

„Zdefiniuj 'walkę rytualną’”.

„Szanowny. Wyzwanie rzucone. Wyzwanie przyjęte”.

„Jakaś broń?”

„Nie. Mano a mano . Na śmierć.”

„Czy Najwyższy Lord ma prawo wyzwąć członka Bractwa na rytualną walkę, jeśli nie okazuje on należnego szacunku?”

„Oczywiście. Najwyższy Lord może robić, co mu się podoba. W ramach kodeksu.”

Czy to możliwe? Sean zadał sobie pytanie. Czy przypadkiem zastosował się do ich rytualistycznego protokołu, wyzwiał ich przywódcę w przyjęty sposób i po zwycięstwie

awansował do rangi Wysokiego Lorda prawdopodobnie najbardziej krwawego gangu w mieście?

Czy życie może być aż tak kapryśne?

Oczywiście.

Bez względu na to, jak dziwaczne, on i Nancy wciąż żyli i byli czczeni przez każdego członka okrutnego gangu z centrum miasta w tej wielkiej sali. Nadal nie mógł w to uwierzyć. To było niedorzeczne. Zbyt surrealistyczne, by w to uwierzyć.

Spojrzał na Josepha i zapytał: „A co, jeśli moim pierwszym rozkazem będzie opuszczenie tego miejsca na zawsze?”

„To byłaby zniewaga. Zhańbisz Bractwo i zostaniesz zaatakowany”.

To miało dla Seana sens. Wszystko było kwestią twarzy. Dlatego musi działać odpowiednio. Jak kwintesencja lidera, którego od niego oczekują.

Zniżył głos. „Musimy porozmawiać. Muszę dowiedzieć się, czego się od niego oczekuje. Wkrótce”.

Joseph skłonił się lekko w pasie i pochylił głowę. „Na twój rozkaz, mój Panie”.

Sean rozejrzał się. Był Wysokim Lordem, czy mu się to podobało, czy nie. Teraz musiał umocnić swoją pozycję.

Wszyscy w holu ucichli i patrzyli na Seana, gdy podszedł do najbliższego młodego mężczyzny. Chudy. Mocno wytatuowany. Z policzków wystawała mu niewielka broda, podbródek i szyja w małych, rozproszonych kępkach. „Czy jestem Wielkim Lordem?”

Młody człowiek zszedł na dół, dotknął prawym kolaniem podłogi i głośno zawołał: „Żyję, aby służyć Najwyższemu Panu”. Następnie wstał i stanął tam z pochyloną głową.

Sean odszukał wzrokiem największego i najtęższego mężczyznę, podszedł do niego i zapytał: „Czy jestem Wielkim Lordem?”

Mężczyzna upadł, dotknął prawym kolaniem podłogi i głośno zawołał: „Żyję, by służyć Najwyższemu Panu”. Następnie wstał i stanął z pochyloną głową.

Sean odwrócił się gwałtownie. Czas na prawdziwy test. Zobaczył Henry'ego po drugiej stronie pokoju, z oczami emanującymi iskrami nienawiści. Gdy Sean szedł w kierunku Henry'ego, większość oddechów gangu ucichła. Wszyscy zastanawiali się, co się wydarzy. Czy Henry rzuci mu wyzwanie? Czy ktoś z nich umrze?

Sean zatrzymał się, gdy ich nosy były oddalone od siebie o stopę. Wpatrywali się w siebie. Żaden z nich nie chciał być pierwszy, który mrugnie. Sean zniżył głos do cichego szeptu, ale w pokoju było tak cicho, że wszyscy usłyszeli, jak mówi: „Czy jestem Wysokim Lordem?”

Sean zastanawiał się, jakie wyzwanie rzuci Henry, jeśli w ogóle. Oficjalne wyzwanie mężczyzny do mężczyzny o prawo do sukcesji tronu? Jakies inne wyzwanie, część kodeksu, o którym Sean nic nie wiedział? Forma braku szacunku tak rażąca, że Sean będzie musiał go wyzwać i zabić? Joseph powiedział, że wyzwanie musi zostać przyjęte. Czy Henry mógłby się wyładować? Spróbować ciosu pięścią? Sean przygotował się na najgorsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ku zaskoczeniu Seana, Henry powiedział: „Tak”, po czym powoli opadł na jedno kolano, wstał, spojrzał Seanowi w oczy, odwrócił się i wyszedł z pokoju, wyprostowany, z głową uniesioną do góry. Sean nie mógł nie zauważyć, i był pewien, że każdy mężczyzna tam też, że Henry nie nazwał go „Wielkim Lordem Seanem”. Nie, „Żyję, by służyć...”

Sean wiedział, że sprawił, że Henry stracił twarz przed całym gangiem i stworzył sobie krwawego wroga. Lekki Henry zapamięta na zawsze. Wiedział, że Henry stanowił teraz dla niego największe zagrożenie i zabiłby go, albo przynajmniej zniszczyłby, przy pierwszej nadarzającej się okazji. Sean musiałby się z tym zmierzyć natychmiast jako Wielki Lord.

Ale... ogólnie rzecz biorąc... Sean również przyjął to jako całkowite zwycięstwo. Teraz był Wielkim Lordem. Nikt nie odważył się rzucić mu wyzwania bezpośrednio. A to oznaczało, że Henry rzucił mu wyzwanie pośrednio. Jak? Będzie musiał się nad tym zastanowić.

Zakręcił się w kółko z prawą ręką nad głową i podniósł głos. „Moi bracia! Jestem zaszczycony, że mogę przyjąć ten święty obowiązek jako wasz Najwyższy Lord”. Rozległo się kilka braw. „Będę traktował tę pozycję bardzo poważnie”. Więcej braw. „Obiecuję, moi bracia, że będziecie dla mnie najważniejsi. Zawsze będziecie w moim sercu i myślach”. Mało braw. „Dobrobyt naszego Bractwa będzie dla mnie najważniejszy”. Żadnych braw. Zastanawiał się, ilu z nich wie, co oznacza słowo „najważniejszy”. „Jesteście najważniejszą rzeczą w moim życiu”. Brawa. „Będę kontynuował piękne tradycje naszego Bractwa i będziemy potężni”. Krzyknął: „Potężni!” Wszyscy klaskali i wykrzykiwali aprobatę. „Uczynię Bractwo rzeczą piękną!” Grzmiące brawa z wieloma krzykami, rykami i wrzaskami.

Sean krzyknął ponad hałasem. „Ogłaszam dziś święto. Niech jedzenie, alkohol i narkotyki płyną swobodnie!”

Rozległy się okrzyki radości i śmiech.

Dwóch mężczyzn złapało Paula za stopy i wywlekło go z pokoju. Około połowa mężczyzn opuściła pokój, dość szybko. Niektórzy zostali i ustawili krzesła i kanapy w grupach wokół połowy ogromnego pokoju po stronie z podestami. Niektórzy otworzyli szafki wzdłuż ściany i wyjęli złożone stoły, ściągnęli nogi w dół i ustawili je w rzędzie, tworząc jeden długi stół wzdłuż drugiej połowy pokoju.

Gdy to się działo, Sean wyciągnął lewy łokieć. Nancy wsunęła prawą rękę w zgięcie jego łokcia, a on odprowadził ją na podium, po schodach i do tronu. Gestem wskazał na prawo od tronu i szepnął do niej: „Stań tam”. Usiadł na tronie, a ona stanęła obok niego. Oglądali, jak mężczyźni przynosili talerz za talerzem jedzenia, butelkę za butelką alkoholu i ustawiali je na długim stole. Pojawiło się kilka beczek piwa i fajek do haszyszku wszystkich rozmiarów, od małych, mieszczących się w dłoni szklanych fajek, po gigantyczne fajki wodne z tuzinem węży o długości sześciu stóp wychodzących z nich.

Ktoś podkreślił potężny system stereo. Sean zobaczył nie mniej niż dwanaście dużych głośników na podłodze, ustawionych co pięć stóp lub mniej więcej na dwóch trzecich powierzchni pokoju. Sean bał się, że to może być rap, dużo rapu i zdecydowanie za głośno, ale ku jego zdumieniu to była muzyka cytry, ale inna. Była ładna, skomplikowana i melodyjna. Grana przez mistrza. Ktoś wiedział, co robi. Wydawało się, że było więcej strun niż w zwykłej cytrze. Czy to wszystko jeden instrument, czy były dogrywki? Sean się zastanawiał. Nie. Jak na bałabajce, granej tak, aby brzmiała jak dwie gitary. Czy były trzy odrębne melodie? Być może.

Gdy jedzenie zostało rozłożone, każdy mężczyzna w holu odwrócił się i spojrzał na Seana. Sean zrozumiał dlaczego. Wstał i szepnął: „Chodź ze mną. Zrób to, co ja”. Nancy spojrzała na nią kwaśno i posłusznie skinęła głową, jakby zrozumiała.

Nancy podążyła za nim po schodach do bufetu. Wziął talerz i sztucce i poszedł wzdłuż linii. Głównie jakieś mięso. Niektóre dania były poszatkowane i mogły być haggisem lub czymś równie paskudnym. Jak wyglądają flaki? - zastanawiał się. Niektóre były tak mocno pokryte jakimś lepkiem, tłustym sosem, że nie dało się ich rozpoznać. Nowy Wielki Lord i jego dziecko poszli wzdłuż linii i co jakiś czas dodawali coś do swojego talerza, cokolwiek wyglądało na jadalne. Był pieczony kurczak. Kilka żeberek wieprzowych. Jakieś zapiekane ziemniaki wyglądały całkiem nieźle. Z fasolką pieczoną i bułką jego talerz był pełny. Nancy cały czas była tuż za nim, wzięła dokładnie to, co on

wziął i poszła za nim do stołu, przy którym siedziały tylko cztery osoby. Sean siedział plecami do ściany, żeby móc widzieć cały pokój. Ona usiadła obok niego po jego prawej stronie.

Następnie wszyscy naładowali swoje talerze, usiedli, jedli, pili i palili. Rozległ się ostry szum rozmowy.

Sean zastanawiał się, co palą. Wiedział, że to nie jest zioło ani haszysz. To musi być crack, zdecydował. Heroina? Może. Coś zupełnie innego? Może freebasing. Nie był pewien, co to dokładnie było. Cokolwiek to było, było obrzydliwe, jak oddech Henry'ego.

Sean uważnie obserwował pokój. Wielu mężczyzn spojrzało na Seana i kontynuowało rozmowę. Szum był wystarczająco cichy i tak przenikliwy, że nie mógł zrozumieć słów, ale nie musiał. Wiedział dokładnie, co mówią. Jak biały chłopak — biały, uwierz mi, możesz w to uwierzyć? — mógł zabić Wielkiego Lorda Paula jednym ciosem? I jak się go pozbędziemy?

Sean uznał, że powinien coś zjeść. Robił się głodny i powinni spróbować się wmieszać. Kurczak był całkiem dobry. Żeberka z grilla były dla niego zdecydowanie za tłuste. Wziął kilka kęsów reszty. Nancy przesunęła trochę rzeczy na talerzu, ale nic z tego nie dotknęło jej ust.

Nikt nie przyszedł usiąść przy stole High Lorda Seana. Tłum stawał się coraz głośniejszy z upływem czasu i byli coraz bardziej pijani. Sean zauważył, że Henry się nie pojawił. Sean chciałby wiedzieć, z kim rozmawiał teraz. To oni byliby wewnętrznym kręgiem przeciwko niemu.

Sean zaczął myśleć. Jego wielka gęba i całe mnóstwo szczęścia zaprowadziły ich tak daleko. Nadal żyli, ale byli otoczeni przez wrogów, którzy chętnie i wdzięcznie torturowaliby go na śmierć, dopóki nie zaczęłby błagać o śmierć. I co zrobiliby Nancy? Ale kod i tylko kod ich powstrzymywał.

Ale ten gang *miał* kodeks. Z rygorystycznymi protokołami. Jaki kodeks? Musiał wiedzieć, co dokładnie mówił ten kodeks, ale nie wiedział nawet, jak się do niego zabrać. Do tego czasu wystarczyło jedno potknięcie i na niego napadli.

Dużo do nauczenia. Dużo błędów do popełnienia. Każdy z nich może być śmiertelny.

W pewnym momencie młody mężczyzna podszedł do stołu i zaproponował Seanowi fajkę. Sean machnął ręką, żeby ją odprawić. Młody mężczyzna usiadł z powrotem na fotelu-worku i kontynuował palenie. Odmowa Seana najwyraźniej nikogo nie uraziła.

Sean i Nancy obserwowali zabawę przez około godzinę. Imprezowicze kończyli zabawę i niektórzy z nich zasnęli tam, gdzie siedzieli, niektórzy poszli spać, gdy Sean zaczął czuć się oszołomiony gęstym, biernym dymem, który wypełnił pokój.

Wstał i podał Nancy zgięcie łokcia, które przyjęła. Złapał wzrok mężczyzny, który wciąż był przytomny. „Zabierz mnie do mojej sypialni” – rozkazał Sean. Zastanawiał się, dlaczego nazwał ją „sypialnią”, ale mężczyzna wiedział, co ma na myśli i poprowadził go na główny korytarz, a następnie cztery piętra w górę, do dużego pokoju na piątym piętrze, z bardzo dużym, okrągłym łóżkiem przy jednej ścianie, z tłusto wyglądającymi prześcieradłami, kołdrą i poduszkami. W dwóch rogach stały dwa wypchane krzesła. Były dwa stoły, jeden po każdej stronie łóżka, z pustymi kartonami po chińskim fast foodzie i opakowaniami ułożonymi na tych stołach, które rozlały się na podłodze. Musiało być co najmniej trzydzieści butelek po piwie i mnóstwo niezidentyfikowanych papierowych śmieci rozrzuconych wszędzie, głównie przy łóżku. Biurko z trzema szufladami po obu stronach i krzesło pod nim przy przeciwległej ścianie dopełniały umeblowania.

Bardzo piękna młoda dziewczyna siedziała na łóżku i podskoczyła z radości, gdy weszli tak nagle. Zatrzymała się natychmiast, gdy zobaczyła, kto to był.

Członek gangu eskortujący Seana i Nancy oznajmił: „Suki, to jest Wysoki Lord Sean”, po czym nagle wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Suki opadła. Jej klatka piersiowa skurczyła się do połowy pierwotnego rozmiaru, jakby była przerażona na śmierć, a topór był wycelowany tuż nad jej szyją.

Sean wskazał na łóżko. „Suki, masz czyste prześcieradła, kołdrę i poduszki?”

„Tak... Panie” – wyszeptała chrapliwie.

„Wymień to łóżko na czyste prześcieradła, kołdrę, wszystko. I pozbądź się wszystkich śmieci”.

„Tak, Sire !” Suki podskoczyła na komendy i pobiegła. Była bardzo wydajna. W ciągu dziesięciu minut skończyła.

Seanowi wydawało się, że to zupełnie nowy pokój.

Sean i Nancy usiedli na skraju łóżka. Suki przysunęła krzesło i skupiła całą swoją uwagę na Seanie.

Sean masował całą twarz obiema rękami, po czym zapytał Suki: „Gdzie śpisz?”

„ Tutaj. ” Spojrzała na łóżko, po czym spojrzała na Nancy w ten sam sposób, w jaki Henry patrzył na niego. Czysta nienawiść.

„Nie będziesz *tu* dziś spał!” krzyknęła Nancy, „Powiem ci to od razu!”

Suki wstała, pochyliła się gwałtownie, jakby dostała cios w brzuch i błagalnie wyciągnęła ręce. Łzy płynęły jej po policzkach. Wykrzyknęła : „Proszę, Panie, nie wywalaj mnie. Trafie do burdeli, jeśli mnie ... wyrzucisz ” .

Sean przyjrzał się Suki. Nagle wyglądała o wiele młodziej, niż początkowo myślał. Byłby zaskoczony, gdyby miała dzień więcej niż szesnaście lat. Ale była naprawdę ładna.

Sean był po prostu zbyt zmęczony, żeby poświęcić jej jeszcze jedną myśl. Podniósł błagalnie rękę. „Nie martw się. Nie trafisz do burdeli. Weź jeszcze parę kołder i kilka poduszek i zrób sobie łóżko przy tamtej ścianie”. Wskazał.

Suki usiadła i chwyciła jedną z dłoni Seana i próbowała ją pocałować. Sean wyrwał jej ją z powrotem, zanim zdążyła.

„Jak mogę ci służyć, Panie?” – szlochała.

„Informacje. Muszę wiedzieć wszystko o tym gangu, żebym mógł się wpasować i nie zostać zabitym. Czy oni kiedykolwiek zabijają ludzi w tych siedzibach?”

„Och, tak. Czasami, Sire. Nie często.”

„Nie nazywaj mnie Sire. Gdzie oni to robią.”

„Sala tronowa, mój Wysoki Lordzie.”

„Nie nazywaj mnie też Wielkim Lordem. Mów do mnie Sean.”

Wyglądała na zawstydzoną. Tak... Panie.

Sean nie chciał teraz zajmować się taką drobnostką. „Okej.” Skinął głową. „Mieli nas zabić dziś wieczorem, prawda?”

„Z całą pewnością.”

„Kto właściwie zabija?”

„Większość mężczyzn o wyższej randze robi to na zmianę”.

„Co robi Wysoki Lord Paul podczas tych zabójstw?”

„Czasami obserwuje. Czasami daje pomysły na zabijanie. Czasami to robi”.

„On bierze udział w zabójstwach? Własnymi rękami?” Sean był niedowierzający.

„Och, tak. Jest dumny, jak to robi. Zwłaszcza kobiety.”

To powiedziało Seanowi prawie wszystko, co musiał wiedzieć o tym miejscu i pozycji, jakiej każdy członek gangu od niego oczekiwał. Jego rolą byłoby przynajmniej przyzwolenie, jeśli nie uczestnictwo, w takich działaniach. Albo złamanie kodeksu gangu i śmierć.

I od razu wiedział, że nie ma mowy, żeby siedział i patrzył, jak ludzie są mordowani. Musiał coś wymyślić, zanim to nastąpi. Tutaj będzie wiele rzeczy, których nie będzie mógł znieść.

„Gdybym miał... zaczekaj chwilę!” Powiedział to znacznie głośniejszym głosem, niż zamierzał.

Obie kobiety odwróciły się gwałtownie, by na niego spojrzeć.

„Muszę tu zostać, prawda? Gdybym próbował odejść, zostałoby to odebrane jako śmiertelna zniewaga i zostałbym zabity, prawda?”

„O tak, Panie !”

Wskazał na Nancy. „Ale ona mogłaby odejść, prawda?”

Całe ciało Nancy podskoczyło na samą myśl o takiej możliwości. Pochyliła się do przodu i błagalnie spojrzała na Suki.

Suki uśmiechnęła się, jakby właśnie wygrała na loterii. „Tak.”

Sean podniecił się i pochylił do przodu. „I nikt by za nią nie tęsknił”. To było stwierdzenie, nie pytanie.

Suki zachowała uśmiech na miejscu. „Nikt”.

„Czy masz dostęp do samochodu? Czy możesz ją prowadzić?”

„Oczywiście. Za pozwoleniem, Sire, wezmę samochód High Lorda. Wiem, gdzie są kluczyki.” Wyciągnęła kilka kluczyków z górnej szuflady stołu po lewej stronie łóżka

Wszyscy troje wstali. Sean spojrzał na Suki. „Nikomui nie powiesz. Zabierzesz ją gdziekolwiek zechce i upewnisz się, że dotrze tam bez dotykania. A potem wracaj tutaj”.

„Z przyjemnością, mój Panie.” Suki wyszła z pokoju z radosnym krokiem.

Sean zwrócił się do Nancy. „Czy jej ufasz?”

„Myślę, że ona chciałaby się mnie pozbyć”.

„Nawet nas nie przeszukali. Nadal masz swój telefon?”

„Tak.”

„Mam swoje. Zadzwoń do mnie, jak wrócisz do domu”.

„Będę.”

Sean objął ją w talii i pocałował. W ostatniej chwili odwróciła twarz i pocałował ją w policzek.

Suki pobiegła z powrotem do sypialni i warknęła: „Chodź ze mną!” do Nancy. Obie kobiety skierowały się do drzwi, ale zanim weszła, Nancy odwróciła się i powiedziała: „Powodzenia” i zniknęła.

Sean usiadł na skraju łóżka, a potem wstał. Zbyt wygodnie. Położyłby się i zasnął, zanim by się zorientował. Musiał nie zasnąć. Musiał czekać na telefon od Nancy. Rozważył odległości do przejechania. O tej porze nocy. Autostrada międzystanowa i droga przez miasto byłyby prawie puste, więc powrót do Nancy zająłby około pięćdziesięciu minut. Kolejne pięćdziesiąt, żeby wrócić.

I musiał pomyśleć. Usiadł na zielonym, wyściełanym krześle w najbliższym kącie. W co się wpakował? W sytuację, która w jednej chwili mogła stać się śmiertelnie

niebezpieczna. W grze, w której nie znał zasad. Mógł łatwo popełnić błąd, gdzie najmniejszy, najbardziej niewinny gest lub słowo z jego strony mogło zostać uznane za zniewagę dla gangu, a oni zabiliby go, zanim upadłby na ziemię, nawet nie wiedząc, jak złamał kod.

Nie przeszukali go. To było dziwne. Zastanawiał się, czy to była standardowa procedura, czy po prostu chwilowe niedopatrzenie z ich strony. Nie ukradli nawet kilku dolców, które miał w portfelu. I, co zadziwiające, zostawili mu telefon komórkowy. Mógł zadzwonić! Nigdy się tego nie spodziewał. Więc *do kogo* powinien zadzwonić? Do kogo *mógłby* zadzwonić? Do przyjaciela? I co im powiedzieć? Przyjechać po mnie? I narazić ich życie na ryzyko? Do policji? I co im powiedzieć? Przyjechać po mnie?

Jego umysł krążył od możliwości i wszystkie prowadziły w tym samym kierunku. Nie odważył się zadzwonić do nikogo bez narażania jego życia i nie miał zamiaru tego robić. Jakkolwiek przygnębiająca by była ta myśl, był sam, na razie. Dopóki nie będzie mógł się stąd wydostać. Bezpiecznie. I nie wcześniej. Tak długo, jak to potrwa.

I był Henry. Będzie musiał poradzić sobie z Henrym. Kłopoty nadchodziły. Henry spiskował przeciwko niemu w tej chwili. Sean czuł to w kościach. Czuł również, że Henry nie rzuci mu otwartego wyzwania, bo już by się to stało. Henry by... co? Nie był głupi. Będzie manipulował wydarzeniami. Scenariuszami bez wygranej. Czymś tak okropnym, że Sean nie mógł siedzieć i pozwolić, żeby to się stało. Zmusić Seana do wyboru: jego sumienie czy Bractwo. I w ten sposób przypieczętować los Seana. Henry może teraz być na ulicy i szukać jakiegoś biednego gnoja, który przyjdzie na teren gangu, żeby mógł go tu przyprowadzić, dziś wieczorem, torturować i zabić.

Co powinienem zrobić? – zapytał sam siebie Sean. Nie miał pojęcia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Henz.

Sean musiał uczynić go czynnikiem zerowym. Jak? Gdy tylko zadał sobie to pytanie, stare powiedzenie przyszło mu do głowy bez zaproszenia. Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej. I pomysł w pełni się rozwinął. Im więcej o tym myślał, tym bardziej mu się to podobało. Ponownie wywarł presję na Henry'ego.

Dobrze. Ale—

Jego telefon zadzwonił i zawibrował. Wyciągnął go z kieszeni, zerknął na niego i otworzył połączenie. „Nancy!”

„Tak, Sean, to ja. Chciałem, żebyś wiedział, że dotarłem bezpiecznie do domu. Tyle ci jestem winien”.

Wypuścił ogromny oddech. „*Bardzo się cieszę, że to słyszę*”.

„Moi rodzice byli naprawdę zmartwieni. Mama podgrzewa mi zupę, a tata pali fajkę na tylnym ganku. Wszystko jest w porządku”.

Sean uśmiechnął się i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Nancy mówiła dalej. „Chcę ci podziękować z całego serca. Uratowałeś mi życie. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co mogło się stać, a dzięki tobie nie muszę”.

Sean uśmiechnął się i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Nancy kontynuowała. „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wymazać dzisiejszy wieczór z pamięci i wspomnień. Nigdy się nie wydarzył. Żegnaj”. Rozłączyła się.

Sean prychnął i schował telefon z powrotem do kieszeni.

Jaka szkoda. Nie znał jej dobrze, ale już bardzo ją lubił i pomyślał, że mogliby pielęgnować swój związek w coś wspaniałego i trwałego. Cóż. Kolejna gryzie kurz. Poza tym miał inne sprawy do przemyślenia. Potknął się o łóżko i wpadł na nie.

Następną rzeczą, jaką wiedział, było to, że leżał w okrągłym łóżku, budząc się z... czym to było? Para ramion była owinięta wokół niego. Próbował się obrócić, zderzył się twarzą z Suki, gdy próbowała wysunąć ręce spod niego. Musiał się przetoczyć w drugą stronę, aż mogła uwolnić obie ręce. Wstał i zauważył, że był całkowicie ubrany. Miał nawet na sobie buty. Spojrzał na zegar na stoliku obok łóżka. Południe w górę. Potem spojrzał na Suki.

Promień słońca wpadał przez zasłony i oświecał ją tak, jakby świeciła od środka, intensywnie. I...

... była zupełnie naga i absolutnie idealna. Słowo „wspaniała” przyszło mu do głowy. Była wszystkim. I czymś więcej. Znacznie więcej. Jego zamroczony snem mózg zatrzymał się, gdy zatrzymał się i wpatrywał. Próbuje wchłonąć jej piękno.

Jego umysł krzyknął ostrzeżenie do jego mózgu. Uważaj, idioto! Nie *angażuj* się w związek z tą dziewczyną. To byłoby najgłupsze, co mógłbyś zrobić! Myślisz, że teraz jesteś zdezorientowany, po prostu poczekaj.

Jego mózg to zrozumiał. Utworzył się plan.

„Co chciałbyś dzisiaj robić, mój Panie?” – zapytała słodko.

Ale jego mózg rozpoznał również jego potrzebę tej dziewczyny na najbardziej podstawowym i pierwotnym poziomie. Przypomniawszy sobie również fragmenty niektórych pomysłów na temat swojej sytuacji, które miał ostatniej nocy. Usiadł obok niej, wziął jej dłonie w swoje i spojrzał na nią błagalnie. „Potrzebuję twojej pomocy”.

„Cokolwiek, mój Panie.”

„Słuchaj. Nie jesteś moim niewolnikiem. Nigdy nie trafisz do burdeli, dopóki ja jestem tu Wysokim Lordem. Więc nie musisz się o to martwić. Potrzebuję, żebyś był moim... przewodnikiem przez labirynt tego gangu. Potrzebuję twojej rady. Głównie, jak przeżyć”.

Mrugnęła dwa razy, jakby łączyła się ze swoim umysłem. Puste, błagalne, gołębie oczy zastąpiła stanowcza twardość. To, co było niczym innym, jak pragnieniem zadowolenia, zrobienia wszystkiego, czego chciał Wysoki Lord, teraz miało myśli, rozgryzała rzeczy, planowała, układała strategie. Sean widział, jak koła zębate się obracają. Prawie słyszał, jak zgrzytają.

Nagle zobaczył, że jej inteligencja przewyższyła jej rysy twarzy, pojawiła się za jej oczami i zaczęła świecić. To było miłe widzieć.

„Po pierwsze, mój Panie. Kobiety, tutaj, niewolnice. Nigdy nie rozmawiaj z kobietami, chyba że dajesz im coś do roboty. Nigdy nie wchodź w drogę przyjemnościom gangu”.

Interesujące, pomyślał Sean, ale niezbyt pomocne. On już wiedział te rzeczy. Musiał zadać konkretne pytania, aby uzyskać konkretne odpowiedzi.

„Ten kodeks gangu. Czy jest gdzieś zapisany?

Wzruszyła ramionami. „Nie... w... sposób, który znam, Sire.”

To nie jest dobre, pomyślał Sean. „Jak Bractwo zarabia pieniądze?”

„Heroína. Wiem. Prostyucja. Wiem. Inne rzeczy, których nie wiem”.

„Jaką strukturę organizacyjną ma gang?” – zapytał ją.

„Co?”

„Cóż, jestem Wysokim Lordem. Czy mam poruczników?”

Spojrzała na niego bez wyrazu, po czym powiedziała: „Najwyższy Lord Paul wskazuje na człowieka, każe mu coś zrobić. On to robi”.

Są rzeczy, których ona po prostu nie wie, pomyślał Sean. „Czy jest Rada Wojenna?”

„Tak. To wiem.”

„Kto jest na nim i w jakiej roli?”

„Nie wiem. Nigdy żadnego nie widziałem.”

„Czy gang ma wrogów? Inne gangi, może?”

„Och, tak. Och, och. Każdy inny wróg gangu”.

„Czy są wojny?”

„Och, tak. Mnóstwo zabójstw. Oni zabijają nas. My zabijamy ich. Zawsze tak robimy”.

To może się przydać, kiedy nadejdzie czas, pomyślał Sean. „Jak oni nas uderzą i jak my im oddamy?”

Pokręciła głową. „Nie wiem, Sire. Jestem tylko kobietą”.

„Okej. Jak...” Nie wiedział, jak to ująć. „Jak zwołać Radę Wojenną? Jak komunikować się z gangiem, jednostką lub całą grupą?”

„Deleguj człowieka, aby zawsze był blisko ciebie. Stawiaj mu wymagania. Spraw, aby stawiał wymagania innym”.

„Czy Paul miał kogoś bliskiego?”

"Henz."

To wiele wyjaśniało. Dlatego Henry był do niego tak wrogo nastawiony od samego początku. Tracił swój status i władzę z nowym Wysokim Lordem.

„Czy cała ekipa mieszka w tej siedzibie?” – zapytał ją. „Czy niektórzy mieszkają w domu i dojeżdżają tutaj? Przyjeżdżają tylko w weekendy? Jak to działa?”

„Wszyscy żołnierze mieszkają tutaj. Bezpieczeństwo dzięki liczebności. Samotnie, inny gang ich wyłapuje dla zabawy”.

„Ilu żołnierzy mieszka tu teraz?”

„Mężczyźni mieszkający tu teraz?” W zamyśleniussała lewy kciuk.

„Siedemdziesięciu. Osiemdziesięciu. Może. Nigdy nie widzę ich wszystkich na raz”.

Seanowi zaparło dech w piersiach, gdy zdał sobie sprawę, że ma do dyspozycji armię żołnierzy. Prawdopodobnie dobrze uzbrojonych. Czy byli gotowi, chętni i zdolni, by rzucić się na śmierć na jego rozkaz? Czy to też było częścią kodu? „Żyję, by służyć Najwyższemu Lordowi”.

Tyle niewiadomych. Tyle z nich było dla niego śmiertelnych. Musiał nauczyć się wszystkiego, co mógł. I szybko. Wiedza była potęgą. Wiedza była jego życiem.

Nadszedł czas, aby to wszystko zrozumieć. Musiał zacząć od tego, co wiedział teraz i sformułować plan. Zrobić, co w jego mocy i rozegrać wszystko w biegu. Przede wszystkim nigdy nie okazywać słabości.

Podszedł i usiadł na zielonym, wyściełanym krześle w kącie, zamknął oczy i próbował myśleć. Jak mógł przeżyć taki śmierdzący bałagan?

Suki podeszła do niego i zaczęła masować mu ramiona. Och, to było przyjemne. Zaczęła całować go po szyi i muskać jego prawe ucho nosem i językiem, najwyraźniej starając się jak najlepiej go uwieść. Och, to też było przyjemne. Każda włókno jego istoty drgnęło. Każdy koniec nerwowy zaiskrzył. Wszyscy byli zgodni. Rozpaczliwie jej potrzebował.

Jego umysł przejął kontrolę i krzyknął: „Uważaj!”

Gdy jego życie wisiało na włosku, musiał pozostać skupiony. Mogła tak łatwo doprowadzić do jego upadku, jeśli nie będzie bardzo ostrożny. Wzruszył ramionami. „Nie teraz, proszę. Muszę pomyśleć. Ubierz się”. Natychmiast pożałował, że to powiedział. „Nie teraz” mogło oznaczać, że później będzie dobrze.

Musiała to wyczuć, bo nie przestawała go masować i całować.

Zerwał się na nogi i wskazał na drugie krzesło w drugim kącie. „Usiądź tam, proszę!” Powiedział to znacznie głośniej, niż zamierzał. Usiadła, a łzy napłynęły jej do oczu i spłynęły po policzkach. Złagodził ton. „Słuchaj. Potrzebuję trochę czasu do namysłu. Jeśli nie wymyślę planu, mogę umrzeć dziś, jutro lub pojutrze. Rozumiesz?”

Próbowała odpowiedzieć, ale jej usta nie chciały pracować, ponieważ jej szczeka za bardzo drżała. To, co z niej wyszło, to bełkot.

Wykonał gest „zostań” do niej, jak do psa, po czym usiadł ponownie na wyściełanym krześle i zamknął oczy. Musiał zdobyć wystarczająco dużo informacji, aby utrzymać się przy życiu na tyle długo, by móc się stąd wydostać i nie zostawić śladu. I nie było sposobu, aby dowiedzieć się, jak zdobyć te informacje.

Był pewien, że był powodem wstydu dla każdego członka gangu. Wykonywanie rozkazów od jakiegoś białego faceta. To ich wkurzało. Każdy z nich chciał, żeby wyszedł, przynajmniej, jeśli nie martwy. W tym momencie planowali jego upadek, ale mogli to osiągnąć tylko w ramach swojego kodeksu. Kodeksu, który nie został spisany.

Musiał mieć oczy, uszy i nos wyczulone na najmniejsze zmiany w dynamice ludzi wokół niego. Bądź czujny. Bądź skupiony.

To nie pomogło zbytnio.

Potem spróbował myśleć logicznie. Krok pierwszy. Umocnić swój autorytet.

Jak?

Wciśnij im to na siłę.

Jak? Pojawiło się kilka pomysłów.

A potem co?

Następnie zdobądź ich wszystkich po swojej stronie. Albo, co bardziej odpowiednie, spraw, by byli pewni, że był po ich stronie.

Jak? Pojawiło się kilka pomysłów.

Następnie musiał dowiedzieć się wszystkiego, co mógł, o interesach gangu. Jak zarabiają pieniądze. To powinno być dość łatwe.

Czy uda mu się przeżyć wystarczająco długo, aby to wszystko zrobić?

A co z Henrym?

Henry nie kwestionowałby otwarcie autorytetu Seana, ale zastawiałby pułapki. Stwarzałby sytuacje, w których Sean nigdy nie mógłby się z nimi zgodzić. Uczyniłby niemożliwym dla Seana pozostanie Wysokim Lordem.

Więc Sean musiał uczynić Henry'ego sojusznikiem. Jak? Dać Henry'emu prestiż i władzę. Jak? Uczynić go Numerem Dwa. Uczynić go... czym?... tak, War Lordem. Sean wydaje rozkazy Henry'emu, Henry wydaje rozkazy reszcie gangu.

To może zadziałać.

Teraz był tak gotowy, jak tylko mógł. Sean otworzył oczy i wstał. Suki wciąż siedziała na drugim krześle w kącie, ssąc lewy staw kciuka. Ten gest sprawił, że wyglądała na dwunastolatkę. Nie mógł myśleć o jej uczuciach, nie teraz. Miał zbyt wiele do zrobienia i skupienia się na tym.

Podszedł i otworzył drzwi. Ku jego zaskoczeniu około dwudziestu mężczyzn zebrało się przed drzwiami, z Henrym na czele. Sean odniósł wrażenie, że czekali już jakiś czas. Wszyscy patrzyli na niego z taką złością, że stopiłaby marmur.

Sean od razu wiedział, że liczyli na to, że popełni błąd i złamie kod, aby mogli się na niego rzucić, co po raz kolejny przypomniało mu, że jedno małe potknięcie w protokole gangu będzie jego ostatnim.

Ale byli tu, teraz, z jednego powodu. Aby otrzymać rozkazy i wykonać je najlepiej, jak potrafią.

Henry zrobił jeden mały krok do przodu i powiedział: „I co ci się podoba, o Wielki Panie”. Sean odczytał drwinę wciśniętą między każde słowo. Podobnie jak inni. Musiał zająć się Henrym. Wkrótce.

Ale Sean był na niego gotowy. „Ile czasu potrzeba na zebranie Rady Wojennej w sali tronowej?”

Henry zrobił jeden mały krok do tyłu. „Trzydzieści minut”.

Sean mógł powiedzieć, że tak zwięzły rozkaz zaskoczył Henry'ego. „Zrób to”. Cofnął się o krok i zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sean wszedł do sali tronowej trzydzieści pięć minut później. Piętnastu mężczyzn w wieku od dwudziestu do czterdziestu lat czekało na niego. Przestali szeptać między sobą, odwrócili się i patrzyli, jak wchodzi. Kroczył przez tłum, wyprostowany, z głową uniesioną do góry, z nosem skierowanym prosto przed siebie, nie patrząc ani w lewo, ani

w prawo. Rozsunęli się i utorowali mu drogę. Wszedł po schodach podium, zatrzymał się, odwrócił, usiadł na tronie i krzyknął: „Jestem Wysokim Lordem Seanem! Kto w to wątpi? Pozwólcie mu mówić”.

Martwa cisza.

Znacznie spokojniejszy, Sean powiedział: „W porządku. W takim razie powiem—” „Gdzie była ta suka, z którą tu przyszedłeś?”

Oto było, pierwsze wyzwanie dla jego autorytetu. Nie był Wielkim Lordem nawet przez minutę, zanim rzucono mu rękawicę. Nie potrafił powiedzieć, kto to powiedział, ale nie mógł sobie pozwolić na niesprzeciwienie *się* takiemu zagrożeniu i wiedział, że musi sobie z tym poradzić zdecydowanie. Poleciał w dół po schodach podium, w kierunku, skąd, jak sądził, dochodził głos. „Nie twoja cholerna sprawa!” Ludzie rozproszyli się przed nim, aż znalazł się w centrum tłumu. Rozejrzał się i natychmiast pożałował, że pozwolił się tak otoczyć, ale teraz nie mógł być niezdecydowany. „Kto to powiedział? Chcesz coś z tego zrobić?”

Nikt się nie odezwał i nie poruszył.

Sean odwrócił się i powoli przeszedł przez tłum, niespiesznie wszedł na podium i usiadł na tronie. Spokojnym i równym głosem powiedział: „Dobrze, zaczynamy. Zorganizujemy się. Albo może powinienem powiedzieć, że muszę się zorganizować. Najpierw najważniejsze. Jeśli mam skutecznie wami przewodzić, muszę się wszystkiego nauczyć. Nauczysz mnie zasad naszego Bractwa. Jak... czego...”. Wiedział, że musi być stanowczy. „Chcę zobaczyć kopię kodeksu, według którego żyjemy”.

„Panie” – zaczął Henry, ociekając pogardą. „Nasz kodeks jest przechowywany w naszych sercach. Nigdzie indziej”.

Świetnie, pomyślał Sean. Ucz się w trakcie. „Jak zarabiamy pieniądze?”

Henry nadymał się z dumy. „Heroina, prostytutka, wymuszenia, porwania dla okupu, hazard i zakłady bukmacherskie. Plus dochody z naszych klubów, restauracji i różnych biznesów”.

Sean domyślił się, że Henry chciał go tym zaszokować – szyderczym tonem w głosie i całą jego pewną siebie mową ciała – ale Sean nie okazywał żadnych emocji.

„Jaką broń mamy?” Sean zapytał grupę w całości.

Sześciu mężczyzn, plus Henry, wymieniło nerwowe spojrzenia. Sean instynktownie zgadł, że ta siódemka to stara hierarchia odpowiedzialna za działania gangu. Teraz, gdy on jest u władzy, ich stanowiska władzy mogą nie zostać odnowione.

„No i co?” Sean próbował brzmieć niecierpliwie.

Jeden z sześciu mężczyzn zrobił krok naprzód. „Jesteśmy dobrze uzbrojeni, Wysoki Lordzie Seanie”.

„Jak się nazywasz?” Sean rozpoznał go jako mężczyznę w żółtej koszulce z wczorajszego wieczoru, ale zapomniał o tym.

„Józefie, Panie.”

„Czy odpowiadasz za broń?”

„Tak, Panie, na Twoje słowo.”

„Masz moje słowo. Kto zarządza naszymi pieniędzmi?” zapytał Sean.

Nikt się nie odezwał.

„Gdzie są nasze pieniądze?”

Kolejny z sześciu mężczyzn zrobił krok do przodu.

„W naszym bezpiecznym pokoju, tutaj w kwaterze głównej, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Sprytny”. Sean postanowił chwalić swoich podwładnych, kiedy tylko było to możliwe. „Nigdy nie ufaj bankierowi. Jak się nazywasz?”

" Wonsik ."

Sean nigdy wcześniej nie słyszał tego nazwiska. „A nasze operacje heroinowe?”

Inny z szóstki powiedział: „To będę ja. Korain , Wysoki Lord Sean”.

"Prostytucja?"

Inny z szóstki podniósł rękę. „ Iseul , Wysoki Lordzie Seanie.”

Kolejna ciekawa nazwa, pomyślał Sean. Nie potrafił nawet zgadnąć, jak się to pisze, brzmiało to tak dziwnie. „Strona wymuszeń. Kto tym dla nas zarządza?”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie” – powiedział jeden z sześciu. „Nazywam się So”.

Więc. Dziwne. „Zakładam, że porwanie dla okupu podlega twojej jurysdykcji, aby upewnić się, że każdy zapłaci swoją uczciwą część”.

„Tak, Panie” odpowiedział So.

„Czy w tej chwili mamy do czynienia z jakimiś porwaniami?”

„Nie, Sire. Każdy teraz co miesiąc wydaje swoje dziesięć procent”.

Sean czytał między wierszami. Tak właśnie otrzymują swoje płatności co miesiąc, a jeśli tego nie robią, porywają rodzinę.

„A co z naszymi zakładami bukmacherskimi i hazardem?”

Ostatni z szóstki zrobił krok naprzód. „ Yo . W moim imieniu, Wysoki Lordzie Sean.”

Miałem rację, pomyślał Sean. Byli to siedmiu poruczników, Henry, Joseph i pozostała piątka. Henry był numerem dwa. No więc? Iseul ? W? Jakies dziwne imiona na pewno. Wonsik ? Korain ? Nigdy o nich nie słyszałem.

Sean próbował zapamiętać twarz każdego z nich. Henry był łatwy, z tymi wszystkimi tatuażami. Joseph też był łatwy. Był trochę starszy. Ale ku rozczarowaniu Seana, pozostałych pięciu mężczyzn wyglądało zadziwiająco podobnie. Około trzydziestu, plus minus rok lub trzy, szczupły, muskularny, czarne włosy, podobnie przycięte w krótką fryzurę w kształcie miseczki, czarne oczy z tym samym złowrogim błyskiem, prawie identyczny odcień skóry, ubrany w dżinsy, koszulkę i sandały. Musiałby mieć z nimi ciągły kontakt, zanim mógłby rozpoznać każdego z osobna.

„Dobra, pokaż mi wszystko”. Sean odwrócił się i spojrzał na Koraina . „Zaczynamy od naszej operacji heroinowej? Pozostała szóstka idzie ze mną”. Gestem wskazał na siedmiu funkcjonariuszy, po czym rozejrzał się po pokoju. „Reszta z was, na razie zwolniona”.

„Jeśli ci się podoba, Wysoki Lordzie Seanie, pójdz za mną.” Korain poprowadził siedmiu mężczyzn dwoma długimi korytarzami na pierwszym piętrze i przez drzwi.

Sean wszedł przez drzwi i zatrzymał się. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale na pewno nie tego. Około piętnastu młodych kobiet, z maskami zakrywającymi usta i nosy, albo zupełnie nagich, albo ubranych tylko w majtki, stało wokół długiego prostokątnego stołu pośrodku dużego pokoju, każda przed małą, wciskaną wagą, rozrywając kilogramy heroiny, obficie krojąc ją kolejnym białym proszkiem i wydając łyżką dokładnie odmierzone woreczki z dziesięciocentówką. Wszędzie było mnóstwo trzęsących się piersi i sterczących sutków. Seanowi zajęło kilka sekund, aby wywnioskować, dlaczego kobiety noszą tak skąpe ubrania. Więc nie mogły ukraść żadnego produktu. Zauważył również, że z tego, co ledwo mógł zobaczyć na ich twarzach za tymi maskami i z tego, co na pewno mógł zobaczyć na ich ciałach, te kobiety nie były szczególnie ładne, w rzeczywistości brzydkie, jeśli nie wręcz brzydkie.

Korain podszedł do Seana. „Stąd wysyłamy torby z dziesięciocentówkami do naszych centrów dystrybucyjnych”.

Sean rozejrzał się dookoła. Były tam setki kilogramów fachowo zawiniętych w jasnobrązowy papier, z dużym, jaskrawoczerwonym, lekko rozmazanym emblematem jakiegoś rodzaju wytłoczonym na środku każdego z nich, którego nie potrafił do końca odczytać. Być może był w innym języku. Były dokładnie tej samej wielkości, z każdym rogiem i zagięciem ostrym, ułożone chaotycznie w gigantycznym pokoju, niektóre w głębokich stosach, niektóre rozłożone pojedynczo na większości podłogi. Henry bez

wątpienia spodziewał się, że taki widok go zaszokuje i tak się stało. To było okropne. Brudne i obsceniczne. Wręcz obrzydliwe. Ale nie pozwolił, aby jego obrzydzenie dotarło do jego twarzy. Nie zamierzał dać tym mężczyznom satysfakcji. Zamiast tego skinął głową z aprobatą. „Doskonale. Co dalej?”

Wonsik podszedł do Seana. „Tędy, Wysoki Lordzie Seanie.”

Wonsik poprowadził ich do drzwi i z powrotem długim korytarzem. Zatrzymał się przy pierwszych drzwiach po prawej, przekręcił klamkę, nie były nawet zamknięte, otworzył je i odsunął się, pozwalając Seanowi wejść pierwszemu.

Sean był jeszcze bardziej zaskoczony tym, co go tu przywitało. Nie zdawał sobie z tego sprawy aż do kilku sekund po tym, jak się to stało, ale szczeka mu opadła na widok całej tej gotówki. To był duży pokój. Około czterdziestu stóp kwadratowych i ani jeden cal kwadratowy powierzchni podłogi nie był odsłonięty. Stosy gotówki, chaotycznie porozrzucane, trzy, cztery, pięć stóp wysokości, wypełniały pokój w niektórych miejscach. Rozglądając się dookoła, zauważył, że większość banknotów to setki. Ludzie musieli po prostu wrzucić całą gotówkę przez drzwi i pozwolić jej wylądować, gdziekolwiek. Widok ten oszołomił go do tego stopnia, że zamarł.

„Ile tu jest?” Sean machnął ręką na te wszystkie pieniądze.

„Nie wiem, Panie” – odpowiedział Wonsik .

Sean, zdając sobie sprawę, że będzie musiał tu utknąć, żyjąc jako Wysoki Lord, czekając na błąd, który będzie jego zgubą, prawdopodobnie przez długi czas, dopóki nie znajdzie sposobu, by się stąd wydostać, że musi kupić trochę ubrań i przyborów toaletowych oraz inne niezbędne rzeczy. Sięgnął w dół i podniósł garść stu dolarowych banknotów o grubości około pół cala, ułożył je starannie, złożył na pół i wsadził do tylnej kieszeni. „Będę potrzebował nowych ubrań” – powiedział do nikogo w szczególności. „Następne”.

Joseph powiedział: „Tędy, mój panie” i poprowadził grupę na korytarz i w dół do następnych drzwi. Były otwarte. Otworzył drzwi i pozwolił Seanowi wejść pierwszemu. Sean wszedł i rozejrzał się. Wiedział trochę o broni i rozpoznał dziesiątki M-14, M-16, AK-47 i różne modele strzelb, które były starannie ułożone na drewnianych kołkach na ścianach i w rzędzie wzdłuż długiego prostokątnego stołu na środku.

„A amunicja?” zapytał Sean.

Joseph podszedł i otworzył drzwi do garderoby. Sean podszedł do progu, pochylił się i zobaczył setki pudełek z amunicją do wszystkich tych broni, ułożonych schludnie i wystających z licznych otwartych szuflad.

„Świetnie” – szepnął Sean i wrócił do pokoju. „Teraz pokaż mi moje królestwo. Ostatni przystanek niech będzie w sklepie z ubraniami”.

„Będziemy gotowi za trzydzieści minut...” Henry zrobił pauzę, jakby nie mógł się zmusić, żeby to powiedzieć. „Mój panie”. Ale powiedział to.

Sean zwrócił się do niego. „A dlaczego?”

„Gdziekolwiek pójdziemy, pójdziemy w sile” – powiedział mu Henry. „Zbierzemy naszą silną prawą rękę i będziemy gotowi za trzydzieści minut”.

Sean skinął głową. „Ma sens”.

Henry opuścił pokój, aby wydać rozkazy.

Sean wskazał na Wonsika. „Weź pomoc. Zorganizuj tę gotówkę według nominalów i ułóż je w precyzyjne stosy. Przelicz dokładnie. Zrób to starannie i daj mi znać, kiedy skończysz”.

Wonsik skłonił się lekko. „Tak, mój panie.” Wyszedł z podniesioną głową.

Sean wylegiwał się na tronie, gdy Henry wszedł i oznajmił: „Mój Panie. Jesteśmy gotowi”.

Henry odprowadził Seana przez frontowe, główne drzwi i Sean zobaczył nie mniej niż dziesięć Cadillaców Seville ustawionych w rzędzie na ulicy, ten sam model, każdy z nich pomalowany na cukierkowo-jabłkowy kolor. Nie był pewien rocznika, ale wyglądały na zupełnie nowe. Nawet przez zaciemnione okna widział, że każdy samochód był wypełniony mężczyznami z karabinami maszynowymi.

Henry odprowadził Seana na tył środkowego Caddy'ego w kolejce. Obaj mężczyźni siedzieli z tyłu, kierowca i jeden mężczyzna na miejscu pasażera. Konwój ruszył.

„Czy ty jesteś najbardziej zorientowany w naszym terenie?” Sean zapytał Henry'ego.

"Ja jestem."

"Pokaż mi wszystko."

Przez następne cztery godziny procesja Cadillaców przemierzała terytorium gangu. Sean siedział jak zahipnotyzowany przez całą podróż. Wydawało mu się, że około jedna trzecia jego królestwa była całkowicie niezamieszкана, no prawie. Widział już część z tego. Każdy budynek się rozpadał, nic poza skorupą. Brak prądu. Typ mieszkań nadających się tylko na strzelnice. Okna wybite, drzwi brak. Widział kilka osób, które mogły być tylko ćpunami, gdy szli chodnikami, prawdopodobnie szukając kolejnej dawki. Każda ulica była usiana porzuconymi, zardzewiałymi samochodami, wszystkie

trzydziesto- lub czterdziestoletnie, porzuconymi tam od dziesięcioleci. Każdy został rozebrany; tylko kilka miało gumę na przebitych oponach. Wiele miało brakujące drzwi. Żaden nie miał okien. Rdza złuszczyła farbę z karoserii wiele lat temu. Ten obszar nazywał się Downtown.

Godzinę później byli już w bardzo przeludnionym rejonie. Na chodnikach tłoczyli się głównie czarnoskórzy, żyjący w skrajnej nędzy, najwyraźniej bezrobotni. Dzieciaki próbowały grać w stickball na ulicy. Wszyscy ludzie przerwali to, co robili, gdy zobaczyli procesję cadillaców i pośpiesznie wyszli z ulicy, wyszli z rynsztoków, skulili się przy budynku, który wyglądał tak samo staro i podupadły jak te w centrum miasta, i gapili się, jak przejeżdża konwój sewili. Sean instynktownie wiedział, że ci ludzie znają te samochody, wiedzą, kto nimi jeździ i są przestraszeni. Ten obszar nazywał się Garlington Heights.

Wtedy około jedna trzecia terytorium gangu składała się z bajecznie drogich domów położonych na rozległych trawnikach pełnych bogatych ludzi. Kluby, restauracje, butiki, sklepy odzieżowe i wszelkiego rodzaju sklepy dostosowane do wysokiej klasy klientów wypełniały wiele mil kwadratowych eleganckich ulic i bulwarów. Henry wskazał te, które były własnością gangu, i te, które były własnością innych osób, które płaciły dziesięć procent swoich zysków pierwszego każdego miesiąca. Obszar ten nazywano Uptown.

„Od miesiący nie musieliśmy nikogo porywać” – wyjaśnił Henry. „Każdy właściciel zna zasady gry. Płać albo nic”.

Henry przyłożył krótkofalówkę do ust. „Wysoki Lord Sean chce kupić trochę ubrań. Zatrzymamy się u Daniela”.

Cały konwój zaparkował podwójnie przy butiku o nazwie Daniel's, więc ruch na tym pasie musiał się zatrzymać. Nie było strachu przed policjantem. Żaden policjant nie odważył się wejść na teren gangu. Policja o tym wiedziała. Gang o tym wiedział.

Tylko Sean i Henry weszli do sklepu. Czy powinien kupić białe skórzane garnitury, krzykliwe spodnie i koszule i wyglądać jak Paul? Nie. Wyposażył się całkowicie w dżinsy, spodnie, koszule z długim i krótkim rękawem, mnóstwo różnych rodzajów skarpetek, dobre buty do biegania, mokasyny, jedwabne bokserki, paski, lekkie i cięższe kurtki, sandały, koszulki i kilka par szortów. I cztery opakowania po trzy białe majtki z saszetką dla wygody. Chciał sprawiać wrażenie, że zostanie tu na długo, może na zawsze.

Zapłacił za to wszystko setkami, które ukradł z kasy.

„Nie musisz płacić” – powiedział mu Henry. „Wszystko jest za darmo na naszym terenie”.

„To zwiększy jego dziesięcioprocentową darowiznę w przyszłym miesiącu.” Sean uśmiechnął się.

Henry nie zwrócił. „To jeden z naszych sklepów”.

Sean wzruszył ramionami. „Możemy być mili dla naszych sklepów”.

Henry coś mruknął z kamienną twarzą. Sean nie zrozumiał słów, ale zrozumiał znaczenie. Co za idiota.

Konwój wrócił do kwatery głównej. Samochód z Seanem zatrzymał się przed głównym wejściem. Sean i Henry wysiedli. Reszta samochodów wjechała do długiego, niskiego, jednopiętrowego budynku obok, z dwoma podjazdami prowadzącymi w dół do budynku z poziomu ulicy.

Sean wskazał na to. „To nasz parking?”

"Tak."

„Zwołajcie ponownie Radę Wojenną” – rozkazał Sean.

„Tak, Wielki Lordzie Seanie” – powiedział Henry niemal bez sarkazmu w głosie. Sean zastanawiał się, czy to nie był podstęp, mający na celu uśpienie jego czujności. Być może. Prawdopodobnie. Nie, na pewno.

Sean czekał na tronie przez około dziesięć minut, aż wszyscy członkowie Rady Wojennej się zebrali i usiedli na podłodze w półkołu, w trzech rzędach, u podstawy schodów prowadzących na podium. Panowała absolutna cisza. Żadnego oddechu, żadnej klimatyzacji, żadnego szelestu zasłon. Organizował myśli na tę chwilę. Teraz musiał wcielić w życie niektóre z pomysłów, na których się potknął.

„Moi bracia. Widzę pewne potrzeby, którymi musimy się zająć. I nadszedł czas, aby wypełnić nasze przeznaczenie”. Sean wziął głęboki oddech i kontynuował. „Chcę dokładnej mapy miasta pokazującej nasz teren i teren każdego z naszych wrogów, a także wysokość każdego budynku na naszym terenie i tereny wszystkich naszych wrogów. Chcę raportu o wszystkich naszych wrogach, ich uzbrojeniu, broni i możliwościach. Historii ich ataków na nas i naszych odpowiedzi. Historii naszych ataków na nich i ich odpowiedzi.

„Chcę raportu na temat wszystkich komisariatów policji, ich kapitanów, poruczników, sierżantów i miejsc, w których nasze terytorium przecina się z ich komisariatami.

„Chcę pełnego rozbicia naszej dystrybucji heroiny. Od kogo ją otrzymujemy? Jak ją otrzymujemy? Kiedy ją otrzymujemy? Gdzie znajduje się każdy główny obszar dystrybucji i ulice, które obejmuje? Kto jest odpowiedzialny za każdy obszar

dystribucji? Ilu jest dostawców? Kim są dostawcy? Jakie są ich środki bezpieczeństwa? Jaki jest średni tygodniowy dochód z heroiny?

„Jakie środki bezpieczeństwa stosujemy tutaj, w siedzibie głównej?

„Chcę kompletnego raportu na temat naszej prostytutki. Gdzie są domy dla kotów? Ile dziewczyn mamy w każdym? Kto jest odpowiedzialny za każdy dom? Jakie są tam nasze środki bezpieczeństwa? Jaki jest średni tygodniowy dochód z prostytutki.

„Chcę pełnego raportu na temat naszego hazardu i zakładów bukmacherskich. Gdzie jest każdy ze stawów? Kto jest odpowiedzialny za każdy z nich? Kto dla niego pracuje? Jakie są nasze środki bezpieczeństwa? Jaki jest średni tygodniowy dochód z hazardu i zakładów bukmacherskich?

„Chcę pełnego raportu na temat naszych wymuszeń od jakich firm. Jakie są średnie miesięczne zyski z wymuszeń?

„Chcę pełnego raportu na temat naszego porwania dla okupu w chwili obecnej i wszelkich planów na przyszłość. Jaki jest średni miesięczny, tygodniowy, roczny dochód z porwania.

„Chcę pełnego raportu o naszych środkach ostrożności. Czy mamy nadzór nad wszystkimi naszymi nieruchomościami? Nasze kluby, restauracje i reszta.

„Czy policja kiedykolwiek nas najechała? Potrzebujemy planu, jak ukryć broń, heroinę i gotówkę w tej siedzibie w ciągu pięciu minut, aby nie można ich było znaleźć.

„Zakładam, że mamy regularne wypłaty i jest ich mnóstwo. Kogo przekupujemy? Za ile? Czy mamy jakiegoś policjanta na posterunku? Jakichś sędziów? Jakie są nasze regularne wydatki? Będę chciał pełnego raportu na temat wszystkich tych spraw”.

Sean spojrzał na Henry'ego. „Przychodzi mi na myśl trzy rzeczy, których potrzebujemy teraz. Czy któryś z naszych samochodów jest opancerzony?”

„Nie” – odpowiedział natychmiast Henry.

„Czy któryś z naszych wrogów ma samochód pancerny?”

Henry zawahał się, myśląc. „Nie, o ile wiem”.

„Opancerzcie pięć naszych samochodów” – rozkazał Sean

„Być może taniej byłoby po prostu kupić już wyprodukowane samochody pancerne” – zasugerował Henry.

Sean wskazał na niego. „Dobry pomysł. Zajrzyj do niego. Zdobądź mi modele i numery”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Poza tym, Henry, używamy krótkofalówek do komunikacji. Inni mogą podsłuchiwać wszystko, co mówimy, za pomocą prostego skanera. Potrzebujemy

bezprzewodowej komunikacji, abyśmy mogli rozmawiać ze sobą na duże odległości. Pełne audio i wideo. Wszystko najnowocześniejsze. Wszystko jest szyfrowane. Automatyczne i natychmiastowe przesyłanie na żywo na bezpieczny serwer. Przekształć jedno z pomieszczeń w tym budynku w kontrolę główną. Zajrzyj do tego”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean spojrział na Josepha. „Kup tyle amunicji przeciwpancernej, ile możesz, która będzie pasować do naszej broni”. Sean pomyślał przez sekundę. „A jeśli *nie* znajdziesz żadnej amunicji przeciwpancernej do broni, którą mamy, może możemy kupić coś naprawdę zaawansowanego technologicznie, do czego będziemy mogli dostać amunicję przeciwpancerną”. Sean nagle wpadł na pomysł. „Wiesz, czego jeszcze potrzebujemy? Pistoletów z tłumikami. Zadbaj o to”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Spojrzenie Seana wbiło się w Henry'ego. „Od tej chwili, niech będzie wiadome, Henry jest moim Lordem Wojennym. Moim zastępcą. Jesteśmy armią, z szeregami. Będę wydawał rozkazy Henry'emu, on je wykona. Kiedy wyda ci rozkaz, zachowuj się tak, jakby pochodził bezpośrednio ode mnie, ponieważ tak jest. A tak przy okazji, inicjuję rozkaz dowodzenia. Każdy człowiek wykona swoje rozkazy potrójnie. Słowo dla mądrych. Nie chcesz zostać przyłapany na robieniu czegoś podwójnie, kiedy ja chcę, żeby zostały wykonane potrójnie. Wszyscy to słyszeli?”

Nikt się nie poruszył i nie powiedział ani słowa.

Sean uważnie obserwował Henry'ego podczas tego awansu. Sean mógł powiedzieć, że jego awans zadowolił Henry'ego. On wręcz promieniował mocą, która płynęła z jego nowego tytułu.

Spojrzenie Seana ogarnęło obecnych mężczyzn. „Jesteście moją Radą Wojenną, a kluczowym słowem jest „Rada”. Potrzebuję waszej Rady. Waszej rady. Jesteśmy zespołem. Jeśli macie sugestie, jak możemy robić rzeczy lepiej, wydajniej, mówcie! To rozkaz. Rozważę waszą opinię. Mogę jej nie podjąć, ale chętnie ją usłyszę. Rozumiecie?”

Zapadła długa cisza. Sean uznał, że nigdy wcześniej nie zostali zapytani o zdanie i to ich oszołomiło.

„Jeśli ci się podoba, Wysoki Lordzie” – zaczął nieśmiało Henry. „To, o co nas prosisz, wszystkie te projekty. Proszę, daj nam trzy dni, aby to wszystko zrealizować”.

Sean pomyślał, że to był pierwszy raz, kiedy Henry zwrócił się do niego z prawdziwym szacunkiem. Może powoli zyskiwał Henry'ego. Nie.

„Dobra sugestia” – powiedział mu Sean. „Nie przestawaj. Trzy dni, w południe”. Sean podniósł wzrok. „Kto jest głodny? Mogę zjeść kęs”.

Dwóch z mężczyzn, którzy nic nie powiedzieli, których Sean jeszcze nie zauważył, wystąpiło naprzód. „Przyniesiemy wszystko, co jest gotowe” – powiedział jeden z nich i obaj wyszli energicznie prawymi drzwiami. To musiało prowadzić do kuchni, domyślił się Sean. Za nimi wyszło trzech kolejnych mężczyzn.

Szesnaście miejsc zostało przygotowanych z talerzem, serwetką i widelcem, nożem i łyżką wzdłuż długiego prostokątnego stołu. Piętnaście składanych krzeseł zostało ustawionych po obu stronach stołu, z jednym krzesłem na czele, akurat gdy dwóch mężczyzn wniosło ogromną tacę, każda załadowana jedzeniem. Postawili tace na stole i usiedli, gdy weszło trzech kolejnych mężczyzn, każdy niosąc dużą tacę wypełnioną po brzegi jedzeniem. Kelnerzy odchodzili i wracali kilka razy z wieloma butelkami wielu różnych rodzajów alkoholu i mikserów. Odchodzili i wracali z pół tuzinem fajek do cracku z pudełkami drewnianych zapalek.

W tym czasie Sean podszedł do środka pokoju i długo przyglądał się szklanemu stołowi, o który się potknął, gdy wepchnęli go do tego pokoju w noc, gdy został złapany. Czy to było wczoraj? Tak. Wow. Czas się wlecz, gdy w ogóle się nie bawisz. Był naprawdę ładny. Zrobiony z płyt różowego szkła o grubości około dwóch cali, ze ściętymi krawędziami, z czarnym żelazem na krawędziach, które trzymały płyty razem. Złapał krawędź i spróbował nią potrząsnąć. Nic się nie poruszyło. Musiał ważyć z łatwością kilkaset funtów, zgadywał Sean, jakby był zrobiony, żeby przetrwać wiecznie. Szkło było tak grube, że było przezroczyste i Sean ledwo mógł dostrzec srebrzyste metalowe kawałki rzeźby w środku. Szkło było zbyt rozmazane, aby dostrzec wiele szczegółów, jakby o to chodziło. Wyglądały jak ciała niebieskie unoszące się w galaktyce bez widocznego środka podparcia.

Gdy jedzenie było gotowe, Sean usiadł na czele stołu. Złapał wzrok Henry'ego i wskazał na krzesło po swojej prawej stronie. Henry usiadł na nim.

Sean przejrzał wybór potraw. Wyglądało na to, że składały się głównie z żeberek wieprzowych. Dużo smażonego kurczaka. Mnóstwo bekonu. Medaliony z polędwicy wieprzowej. Wszystkie wydawały się trochę za dobrze wysmażone, dokładnie tak jak lubił. Były też polędwice wołowe owinięte bekonem, które mogły być średnio wysmażone, dokładnie tak jak lubił. Cały talerz składał się z samych frytek. Ziemniaki pokrojono w długie, grube paski i oprószono jakimiś czerwonymi i żółtymi przyprawami. Gorące. Prosto z tłuszczu. Były wielkie miski dużych, idealnie dojrzałych truskawek. I jeżyn. I malin.

W chwili, gdy Sean zobaczył całe to jedzenie i poczuł zapach połączonych aromatów, zdał sobie sprawę, jak bardzo był głodny.

Wszyscy członkowie Rady Wojennej usiedli bez żadnej szczególnej kolejności i wszyscy byli bardzo nieruchomi, i patrzyli na Seana. Dwóch kelnerów, obaj nastoletni chłopcy, każdy z nich niósł półmisek Seanowi, jeden kelner po każdej jego stronie. Sean wziął widelec i wziął sobie cztery żeberka z półmiska po lewej stronie, odwrócił się w prawo i wziął dwa kawałki kurczaka, oba udka i filet z drugiego. Kelnerzy odłożyli te półmiski na stół, a reszta mężczyzn łączywie sięgnęła po te dwa półmiski, gdy wybuchł ostry pomruk rozmów. Kelnerzy podnieśli pozostałe dwa półmiski i w ten sam sposób zaoferowali je Seanowi. Wziął sobie dużą porcję frytek z jednego półmiska, przesunął się na krzesło i wziął małe porcje wszystkich trzech owoców z drugiego.

Następnie kelnerzy odłożyli tace na stół i każdy nałożył sobie coś do jedzenia.

Między kęsami Sean starał się jak mógł, by zbadać tych mężczyzn. Ich relacje interpersonalne. Jak pasowali do gangu i do siebie nawzajem. Hierarchię dziobania, którą powinien starać się utrzymać jako oficerowie gangu. Obalenie starej hierarchii, przejęcie władzy od mężczyzn, którzy sprawowali kontrolę za czasów jego poprzednika, oznaczało zaproszenie odwetu ze strony natychmiast zazdrosnych, którzy wymyśliliby idealny scenariusz bez wyjścia, by go zniszczyć. Taki, którego mógł się nie spodziewać, ponieważ był tak nieświadomy sposobów i środków tutaj. Co jeszcze mogło być w kodeksie gangu, co nie zostało spisane i zachowane w sercach każdego członka gangu? Czy zamierzają mnie utuczyć, tylko po to, by zjeść mnie za rok? - zapytał sam siebie.

Po kilku minutach każdy członek Rady Wojennej zdawał się odprężyć. Prawie wszyscy byli zajęci spokojnymi rozmowami z sąsiadami, dyskutując o rzeczach przyziemnych. Samochody. Koszykówka. Dziewczyny. Niektórzy, jak podsłuchiwał Sean, opisywali swoje ulubione techniki tortur i szacowany czas, przez jaki osoba może przeżyć pod takim „pieszczotliwym” traktowaniem. Wybuchły zaciekle kłótnie.

Wtedy coś skrzystalizowało się w istocie Seana.

Głęboko zakorzeniona podłość.

Ci ludzie mieli go zmusić, żeby patrzył i robił niewypowiedziane rzeczy, okropne, krwawe rzeczy. Ludzie mieli umrzeć. Albo na to pozwoli, albo zostanie zabity, a oni i tak umrą.

Więc postanowił, że zrobi wszystko, co konieczne, aby pozostać przy życiu, choćby po to, aby zniszczyć ten gang, tych ludzi. Tak bardzo na to zasługiwali.

Większość osób przy stole napelniła swoje kieliszki jednym z trunków i wypila go jednym haustem. Niektórzy wzięli wstępnie nabitą fajkę i zaczęły palić. Większość zrobiła jedno i drugie.

Sean nie pił alkoholu i na pewno nie miał zamiaru niczego palić, ale miał wrażenie, że wokół niego tworzy się atmosfera koleżeństwa, albo przynajmniej że ludzie czują się w jego towarzystwie coraz swobodniej.

Sean jadł i patrzył. Nikt do niego nie mówił, co mu odpowiadało. Zauważył, że Henry również nie pił ani nie palił. Był jednym z oficerów. Może nie utrzymywał kontaktów towarzyskich z żołnierzami. Czy to było częścią kodeksu?

Po około godzinie Sean zaczął odczuwać zawroty głowy z powodu biernego palenia.

Wstał, zamachał ramieniem, obejmując tłum, i oznajmił: „Do zobaczenia za trzy dni”, po czym wyszedł z sali tronowej pełen żołądka, ale zmęczony i chory na sercu. Jak mógł wpakować się w takie tarapaty? Porwany przez żądnych krwi piratów, którzy spodziewali się, że będzie tak samo okrutny jak oni, bo inaczej go zabiją.

Gdy brnął dalej, korytarzem i schodami, próbował myśleć. Co robić? Ale był zbyt zmęczony. Jego mózg utknał w neutralnym położeniu. Miał trzy dni, żeby nic nie robić, tylko myśleć. Może wymyśli coś, co go uratuje. Może. W międzyczasie, spać. Naładować baterie. Odzyskać siły.

W chwili, gdy wszedł do sypialni, Suki, ubrana w różową koszulkę i fioletowe majtki, była cała na nim. Próbowwała go przytulić, pocałować i dotknąć w odpowiedni sposób. Była niemal szalona na tym punkcie. To była ostatnia rzecz, której potrzebował. Zastanawiał się, ile ma lat? Gwałt na tle seksualnym nie był jego rzeczą. Zastanawiał się, czy mogła mieć jakieś choroby weneryczne. Poza tym był śmiertelnie zmęczony. Prawdopodobnie nie mógł nic z nią teraz zrobić, nawet gdyby miał na to ochotę. Potrzebował snu, żeby mieć energię do myślenia.

Oderwał ją od siebie, kładąc kciuki na jej ramionach, odepchnął na długość ramienia i błagalnie spojrzał jej w oczy. „Proszę, nie rób tego. Spójrz. Nie musisz się martwić. Jesteś dziewczyną Najwyższego Lorda. Więc proszę, usiądź tam”. Wskazał na krzesło w kącie. „Rozpaczliwie potrzebuję snu, żebym mógł pomyśleć. *Proszę !*” błagał.

Usiadła na krześle, podwinęła nogi pod siebie i zaczęła ssać staw kciuka lewej ręki, a łzy spływały jej po policzkach. Wydawała się mała, bezbronna i krucha. To było żałosne. Seanowi było jej bardzo żal, ale miał swoje priorytety. Przetrwać!

Usiadł na łóżku, ściągnął buty, zaczął rozpinąć koszulę i poddał się z braku sił. Wślizgnął się pod kołdrę, przewrócił się na prawy bok, westchnął głęboko trzy razy i natychmiast zasnął. I miał szesnaście godzin złego snu, ponieważ przez całą noc miał serię okropnych snów pełnych lęku.

Skrzywione twarze krzyczące głośno. Skrzywione twarze krzyczące cicho. Skrzywione twarze wślizgujące się pod powierzchnię oceanu krwi. Skrzywione twarze rozpływające się w kałuże krwi na podłodze. Skrzywione twarze pokryte krwią, która eksplodowała. Skrzywione twarze pokryte krwią wsysaną w siebie.

Obudził się bardziej zmęczony, niż kładł się spać.

Musiał wyrwać się z niedźwiedziego uścisku Suki, po czym wygramolił się z łóżka, wszedł pod prysznic, czekał całą wieczność, aż woda się nagrzej, i przez dziesięć minut stał pod strumieniem, zanim mógł zacząć się myć.

Wyszedł, wytarł się ręcznikiem, zarzucił ręcznik na biodra i chwiejnym krokiem wrócił do sypialni, by ubrać się w nowe, czyste ubrania, gdy podniósł wzrok. Suki stała na środku pokoju, zupełnie naga, a smuga światła słonecznego wpadająca przez okno uderzała w jej idealne ciało. Pozowała dla niego z jednym celem w głowie.

To było tak, jakby uderzył go piorun. Jego mózg się zelektryzował. Jego lędźwie się trzęsły. Był przepełniony energią.

Jej ciało było kobiecą doskonałością i od razu wiedział, że nie może jej dłużej odmawiać. To była *dobra* rzecz, powiedział sobie. To była jej miska ryżu. Jej cel w gangu. Bez tego nie była niczym, czuła się bezwartościowa i bezużyteczna. Na zewnątrz, tak, to był gwałt na nieletniej. Tutaj, to były po prostu dobre maniery. Musiała być kompletna.

Nagle zapragnął ją mieć. Poza tym była zbyt piękna, żeby mieć jakieś choroby.

Podeszła do niego i pocałowała go w usta. Lekko, delikatnie. Pachniała naprawdę ładnie. Wyszorowała. Wślizgnęli się razem do łóżka, a ich miłość była początkowo powolna i czuła. Była słodka. Była rytmiczna. Była sensacyjna. A ich napiętność rosła powoli i systematycznie, aż osiągnęła punkt wrzenia. Było wspaniale. Było pysznie. Po chwili przytulania znów się kochali. Sean nigdy w życiu nie czuł się tak usatysfakcjonowany.

Przez następne trzy dni leżały w łóżku. Była tak chętna, żeby ją zadowolić. Jedyny raz, kiedy któreś z nich się ubrało, to kiedy Suki zeszła do kuchni, żeby przynieść im coś do jedzenia.

Rozkoszowała się swoim nowym statusem dziewczyny Wielkiego Lorda, już nie zastraszonej, poddanej kaprysom każdego mężczyzny. Zamiast kręcić się po kwaterze głównej z pochylonymi ramionami, schowaną szyją, ssąc knykieć, teraz chodziła celowo, z głową uniesioną wysoko, ramionami do tyłu, z delikatnym, zagadkowym, może zwycięskim uśmiechem na ustach i w oczach. Emanowała dumą, a Sean był zadowolony, że ją widzi. Był jedynym mężczyzną, który mógł jej teraz wydać rozkaz, i wszyscy o tym

wiedzieli. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie ma się czego obawiać, że będzie ją dobrze traktował, zaczynając od sypialni.

Po trzech dniach nieba w ramionach Suki, w południe ktoś zapukał do drzwi sypialni Seana. To było jak trzask zagłady. Teraz musiał zanurzyć się z powrotem w piekło. Z nieba do piekła w mgnieniu oka. Ta analogia pozostała z nim. I jej paradoks. Nie mógł mieć tego nieba, które odkrył, albo może, które mu narzucano, bez piekła, które było z nim intymnie związane. Jedno i drugie. Drugie z jednym. Nie mógł mieć piekła bez nieba, jasne. Ale teraz miał niebo, ale musiał wziąć piekło, aby je zachować.

Dziwny.

Wiedział, co oznaczało pukanie. Sean podniósł głos, aby upewnić się, że jest słyszalny po drugiej stronie ciężkich dębowych drzwi. „Już idę”. Ubrał się w dżinsy, zapiętą na guziki czerwoną koszulę z krótkim rękawem i sandały, po czym otworzył drzwi.

Henry stał za drzwiami na podeście. „Mój Lordzie, Rada Wojenna jest gotowa ze swoimi raportami”.

"Bardzo dobry."

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sean poszedł za Henrym na dół do sali tronowej, gdzie Sean wspiał się po schodach na podium i usiadł na tronie. Kiedy wszyscy członkowie Rady Wojennej siedzieli na podłodze w półkolu u podstawy schodów, Sean powiedział: „Wonsik, zgłoś się” swoim najlepszym oficjalnym głosem.

Wonsik wstał i zaczął czytać z małego niebieskiego notesu. „Mój Panie, w tej chwili mamy szesnaście milionów dwieście czterdzieści pięć tysięcy osiemset pięćdziesiąt dolarów w pokoju z pieniędzmi, wszystkie starannie ułożone według nominalów na pańską prośbę”.

„Doskonale, Wonsik” – powiedział mu Sean. „Doskonale. Przynieś mi tę książkę. Po tym spotkaniu chciałbym, żebyś pokazał mi ten pokój jeszcze raz”.

„Oczywiście, Wielki Lordzie Seanie.” Wonsik wspiał się po schodach, podał książkę Seanowi i wrócił na swoje miejsce na podłodze.

Sean przekartkował notatnik. „Jeśli będę miał jakieś pytania, dam ci znać”. Górna część pomysłu uformowała się, o której Sean ledwo wiedział. Coś ważnego, ale nie mógł sobie pozwolić na poświęcenie jakiegokolwiek wysiłku, aby to teraz wyostrzyć. Miał

nadzieję, że później to sobie przypomni i zapisze. „Tymczasem... jesteś moim kasjerem”. Co jest w imieniu, pomyślał Sean. Kontynuował: „Poruczniku Wonsik . Od tej chwili każdy zarobiony i wydany dolar będzie przechodził przez ciebie”. Jego spojrzenie ogarnęło mężczyzn rozłożonych pod nim. „Jeśli dostaniesz jakieś pieniądze, daj je Wonsik . Potrzebujesz pieniędzy, weź je z Wonsik . Wonsik , prowadź dokładny rejestr wszystkich pieniędzy, które przychodzą i wychodzą, skąd i dokąd, i ile mamy w pokoju z pieniędzmi w każdym czasie.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean pomyślał, żeby go pochwalić. „Dobra robota!”

Wonsik siedział, wyglądając na zadowolonego z siebie.

Sean zwrócił wzrok na Koraina . „Teraz, Korain . Nasz heroinowy biznes, „

Korain wstał i czytał z małego notesu, podobnego do tego, który miał Wonsik , tyle że był czerwony. „Proszę zauważyć, Wysoki Lordzie Seanie, że nasze dochody mogą się znacznie różnić. Sprzedaż z miesiąca na miesiąc utrzymuje się na dość stałym poziomie, ale co trzy miesiące zdobywamy heroinę wartą pięć milionów, która wystarcza na cały miesiąc. Ograniczamy ją. Sprzedajemy tylko torebki za dziesięć centów. Przy ostatnich wzrostach zysków, dystrybucja i sprzedaż heroiny wynoszą około siedmiu do ośmiu milionów miesięcznie. Mam tutaj, w tym notesie” — podniósł go — „każdy szczegół. Kto, co, kiedy i gdzie, i jak pieniądze płyną z ulic do naszych kas”.

Tam, na sekundę, myśl, o której Sean zapomniał, przemknęła obok. Zrobiła małą rysę w jego umyśle. Chciał się usprawiedliwić, żeby móc pomyśleć o tym jasno.

„Przynieś mi swoją książkę” – zażądał Sean.

Korain wbiegł po dwa stopnie naraz, podał książkę Seanowi i usiadł na podłodze.

„Dobrze zrobione” – powiedział mu Sean. „Jesteś moim porucznikiem ds. dystrybucji. Poruczniku Korain . Upewnij się, że cała ta kasa przechodzi przez Wonsika , aby mógł prowadzić dokładne zapisy”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„No więc, co z naszym wymuszeniem i porwaniem. No i co?”

Więc wstał i skonsultował mały czarny notes. „Jak wiesz, pierwszego dnia każdego miesiąca każda firma na naszym terenie wkłada dziesięć procent zysków z poprzedniego miesiąca do białej koperty i wysyła je kurierem do naszych siedmiu punktów zbiórki w mieście. Do jednego z naszych klubów. Co miesiąc siedmiu moich ludzi odbiera darowizny i dostarcza je tutaj, do naszej siedziby. Nasz dochód z tych środków wynosi ponad trzy miliony miesięcznie”.

„Teraz upewnij się, że gotówka przechodzi przez Wonsika, aby mógł prowadzić dokładne zapisy”.

„Oczywiście, Wysoki Lordzie Seanie. Nie mamy żadnych porwań w toku ani zaplanowanych na przyszłość. Wygląda na to, że każda firma płaci swoją część i nie ma obecnie potrzeby, aby sprawić, by zobaczyli światło dzienne”.

Sean wywnioskował z tego wiele informacji. „Będziemy tak trzymać, dopóki nie otrzymasz ode mnie bezpośredniego rozkazu”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Jesteś moim porucznikiem biznesowym. Poruczniku So. A co z zakładami bukmacherskimi i hazardem?”

Wstał. „Tak, Wysoki Lordzie Seanie”. Czytał ze swojego małego pomarańczowego notesu. „Zapisałem każdą firmę, miejsce prowadzenia działalności, kto prowadzi każdą z nich, ich średnie miesięczne zyski, punkty odbioru i ludzi, którzy je zbierają”.

„Bez wątplenia. Przynieś mi tę książkę”.

Wszedłem po schodach i wręczyłem książkę Seanowi. Ta nieuchwytna idea zabłysła na chwilę, a potem zniknęła.

Gdy In usiadł z powrotem, Sean powiedział mu: „Jesteś moim porucznikiem ds. zajęć rekreacyjnych. Poruczniku In. Kontynuuj dobrą pracę”.

„Dziękuję, Wielki Lordzie!”

„Iseul.” Sean próbował wymówić to tak, jak je słyszał. „A co z naszymi przedsiębiorstwami prostytutki?”

Iseul wstała i zajrzała do małego fioletowego notesu. „Nasza prostytutka przynosi nam około pięćset tysięcy miesięcznie. Mam lokalizację naszych domów, dziewczyny, które tam pracują, mężczyzn, którzy nimi zarządzają, i cały personel ochrony”.

Bez słowa Iseul wspięła się po schodach i dała Seanowi jego mały notes. Gdy Sean wziął notes, pomysł, który próbował zidentyfikować, pojawił się w centrum uwagi. W każdym razie ogólny zarys, a to był słodki koncept. Będzie musiał go rozwinąć, bez urazy, ale może się uda. Ale co z czasem tego wszystkiego? To musiało się samo ułożyć. Ale był pewien, że tak się stanie, jeśli będzie się tego trzymał.

„Dobrze zrobione. Jesteś moim porucznikiem do spraw spełnienia. Poruczniku Iseul. Joseph. Co masz dla nas?”

Joseph stał z szerokim uśmiechem, ściskając w dłoniach mały, elektryczny zielony notes. „Po dokładnym zbadaniu rynku znalazłem trochę amunicji przeciwpancernej do naszych M-14, M-16 i AK-47, ale niewiele. Moim zdaniem była stara i przewartościowana w stosunku do naszej starzejącej się broni”.

„Ale...?” Sean widział, że Joseph był czymś podekscytowany.

Zachowując uśmiech, Joseph powiedział: „Ale... jest nowy XM 250, zasilany gazem, zasilany taśmowo, w pełni automatyczny karabin maszynowy, który strzela 6,8 razy pociskami kalibru 51 milimetrów. Ma nawet tłumik i może wybierać pomiędzy 30, 50, 100 lub 200 nabojuowymi półsztywnymi ładownicami”.

„Masz zdjęcie?”

Joseph wyciągnął zdjęcie z notesu, pobiegł po schodach i podał je Seanowi.

„To wszystko!” Sean nie krył entuzjazmu. „Pokaż to zdjęcie, a ty mi powiedz, jakie są ceny”.

Joseph zszedł po schodach, podał zdjęcie najbliższemu mężczyźnie i otworzył notatnik. „Jeden pistolet z dwustu nabojuową ładownicą, trzydzieści sześć tysięcy dolarów. Jedno pudełko pięćdziesięciu naboju przeciwpancernych kosztuje tysiąc dolarów”.

„Ciekawe”. Sean potarł brodę prawą dłonią. „Kupmy dwadzieścia pistoletów z tysiącem sztuk amunicji do każdego. Ile?”

„Zobaczmy”. Joseph wyciągnął ołówek z kieszeni, otworzył pustą stronę w notesie i zaczął pisać. „Broń palna. Trzydzieści sześć tysięcy razy dwadzieścia to... siedemset dwadzieścia tysięcy. Amunicja. Dwadzieścia broni razy dwadzieścia pudełek amunicji każda, razy tysiąc na każde pudełko, równa się czterysta tysięcy dolarów. Razem milion sto sześćdziesiąt tysięcy dolarów”.

Sean powiedział: „Brzmi dobrze. Pistolety?”

Joseph przewrócił stronę w swojej książce. „Glock G43X, dziewięć milimetrów, z magazynkiem na dziesięć naboju. Powszechnie używany przez wiele sił policyjnych na całym świecie. Sprawdzony i sprawdzony. Może nawet strzelać pod wodą. Z tym, co nazywają smukłą ramą, z mechanizmem uderzeniowym, nic mniej. A teraz posłuchajcie, możemy je nawet dostać bez mikroznaczków na iglicy. Oznacza to, że każda wystrzelona łuska będzie niemożliwa do powiązania z bronią, z której została wystrzelona. Dziewięć tysięcy za sztukę, jeśli kupimy tuzin, a to obejmuje również tłumik do każdej sztuki. Bardzo dobra cena”. Uśmiechnął się głupio.

„Weźmy dwa tuziny. A amunicja?” – chciał wiedzieć Sean.

„Znam gościa, który zna gościa i możemy dostać stawkę grupową. Każde pudełko dwudziestu naboju przeciwpancernej amunicji, dwieście dolców. To tylko dziesięć dolców za pocisk. Bardzo, bardzo dobra cena, ale musimy kupić sto pudełek”.

„Zdobądźmy sto. Brzmi jak interes” – powiedział Sean. „Co myślisz, moja Radzie Wojenna? Mamy kasę i to mogłoby nam się przydać na wiele lat. Teraz chcę, żebyś mi doradził. Czy ktoś widzi w tym jakieś wady?”

Nikt się nie odezwał ani nie ruszył. Sean wiedział, że to pierwszy raz, kiedy ktoś pytał ich o zdanie na jakikolwiek temat. Zastanawiał się, czy popełnił błąd. Czy mogliby to uznać za oznakę słabości i zaatakować go? Parł dalej. „Kto uważa, że to dobry pomysł” i podniósł rękę.

Nawet Henry podniósł rękę lub wymamrotał coś potwierdzającego.

Sean zwrócił uwagę na Josepha. „Dwadzieścia cztery Glocki i sto pudeł amunicji. Ramy czasowe?”

„Siedem dni”.

„Zrób to. Joseph...” Zatrzymał się.

Na początku nie wiedział, jak to ująć. Chciał wynieść Josepha ponad porucznika, ale pod War Lord. Zrób Josepha... „Joseph, jesteś moim Numerem Dwa. *Ministrze* Joseph.” Sean uśmiechnął się lekko i powiedział: „Dobrze zrobione.” Skierował swoją uwagę na Henry’ego. „Numer Jeden. War Lord Henry. A co z tymi samochodami?”

„Ciekawe. Trochę ta sama historia. Nasze samochody są stare, cztery lata. Technologia ich opancerzenia jest starsza. Proponuję, żebyśmy kupili coś nowego”.

Sean nie mógł sobie pozwolić na zignorowanie tego, co mogło być niesubordynacją sączącą się z każdego słowa Henry’ego. A może to była niesubordynacja? Henry mówił do niego z góry i każdy mógł to usłyszeć. Czyż nie? Wszyscy inni byli stosowni w tym, co mówili i jak to mówili. Wszyscy nazywali go „Wielkim Lordem” za każdym razem, gdy się do niego zwracali, a on zaczął się tego spodziewać. To było prawie tak, jakby Henry rzucał Seanowi wyzwanie, by go wyzwiał. Ale lepiej, żeby uważał.

Czy tracił twarz, gdy Henry, jego numer dwa, nie okazał należytego szacunku? Jakakolwiek utrata twarzy i go zabili. Ci ludzie nie żartowali. Jego życie wisiało na włosku. Czy też było to częścią kodu, że drugi dowódca był i powinien być nieco mniej formalny niż pozostali? Możliwe.

Seanowi się to nie podobało, to było pewne. Musiał przeczytać pozostałe. Czy tracili szacunek, że podporządkował się Henry’emu? Uważaj, głupcze, powiedział sobie. Ucho przy poręczy.

Sean zastanawiał się również, czy powinien nadal komplementować i chwalić swoją Radę Wojenną. Czy można to uznać za błąd? Być niegodnym Najwyższego Lorda? Nie sposób tego wiedzieć. Więc pochwaliliby wszystkie godne czyny i zobaczył, czy im się spodobają. Dostroiłby się do każdej wibracji. Nie przepuścił jednak ani odrobiny. Jeśli pozwoli, by szacunek mu osłabł, aby nie zostać napadniętym, może będzie musiał ich wyzwalać, jednego po drugim, i zabić, dopóki nie zdobędzie szacunku, którego potrzebował.

Nie sposób tego stwierdzić.

Ale Sean wyczytał ekscytację w głosie Henry'ego. Henry był dumny ze swojego odkrycia.

„Już mi się podoba” – powiedział mu Sean. „Opowiedz”.

„Możemy dostać opancerzonego Porsche Panamera . Sześćset dwadzieścia koni mechanicznych, od zera do sześćdziesięciu, z dodatkowym ciężarem opancerzenia, w pięć i siedem dziesiątych sekundy, prędkość maksymalna sto pięćdziesiąt. Dostępny z oponami, które nazywają NoBlow . Oznacza to opony pełne, których nie można przebić”.

„Masz zdjęcie?”

Henry wyciągnął zdjęcie z koperty manilowej, wbiegł po schodach i pokazał je Seanowi siedzącemu na tronie.

„To jest idealne. Roześlij to zdjęcie mężczyznom. Ile?”

Henry zbiegł po schodach, podał zdjęcie i przeczytał z kartki papieru w swojej manilowej kopercie. „Dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy dolarów za sztukę”.

"Kto?"

„Mała, prywatna firma w Los Angeles. Mają ich osiem w magazynie”.

„Zdobądźmy wszystkie osiem!” Sean krzyknął trochę głośniejszym głosem niż zamierzał. „A potem kolejne osiem, gdy zejda z linii”.

Henry wyciągnął z kieszeni mały kalkulator, dotknął kilku przycisków i powiedział: „Dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy dolarów każdy, razy osiem, równa się siedem milionów sześćset tysięcy. Przyjmują gotówkę”.

„Czy wszyscy się zgadzają?”

Każdy członek Rady podniósł rękę i krzyknął coś twierdząco, wszyscy w tym samym czasie.

„Ramy czasowe?” zapytał Sean.

„Moglibyśmy tam polecieć i odebrać ich w poniedziałek, a potem przywieźć tutaj za cztery dni, na spokojnie.

Sean skinął głową do Henry'ego. Henry skinął głową w odpowiedzi. Obaj mężczyźni wiedzieli, co to oznacza. Henry się tym zajmie.

„Kiedy broń i amunicja będą tutaj, Henry i ty również, Joseph, przyjdźcie do mnie. Od tej pory wszystkie pieniądze przechodzą przez Wonsika , przychodzą i odchodzą. Wszystko przychodzi do mnie przez Henry'ego. On jest jedynym, który puka do moich drzwi. Jego twarz będzie pierwszą, którą zobaczę, kiedy je otworzę”. Spojrzał na Henry'ego. „I jeśli nie będzie nagłego wypadku, pukaj do moich drzwi tylko o godzinie dwunastej lub wcale”.

„Tak... Wysoki Lordzie.”

On ledwo może wypowiedzieć słowa, pomyślał Sean. Może muszę to odebrać jemu, ale nikomu innemu.

„Teraz jest kwestia procedur awaryjnych” – powiedział Sean. „Jak ukryć nasze pieniądze, broń i heroinę na wypadek, gdyby policja wkroczyła do tego miejsca. Henry, masz jakieś pomysły?”

„Tak, Wysoki Lordzie, rozumiem.”

Sean pomyślał, że to brzmi przyzwoicie.

„Mam nadzieję, że możesz sobie wyobrazić, jak zajęci byliśmy przez ostatnie trzy dni. My—”

Sean przerwał mu. „Oczywiście. *Nie jestem* nierozsądnym człowiekiem”.

Sean miał wrażenie, że Henry był tym nieco zaskoczony, jakby żaden Wysoki Lord nigdy nie zachowywał się rozsądnie.

Henry kontynuował. „Ale mam naszkicowany plan”. Zaczął rozkładać kilka dużych kartek papieru.

Sean wstał i pomachał ręką. „Rozłóż je na stole, tam. Rzućmy okiem”.

Sean zszedł z podium. Wszyscy wstali i podążyli za Seanem i Henrym do długiego stołu. Henry rozłożył papiery, a Sean stanął tuż obok niego, a reszta mężczyzn zebrała się za nimi, patrząc przez ramię. Henry wskazał miejsce, w którym mówił o prymitywnym rysunku ołówkiem, ale Sean wyraźnie widział, co miał na myśli. „To jest proponowana nowa piwnica, którą wykopujemy pod północną stroną siedziby, tuż pod pokojem z pieniędzmi, tutaj, pokojem z bronią, tutaj i pokojem z heroiną.

„Z kuchni jest korytarz z drzwiami po obu stronach, który kończy się ślepo przy zewnętrznej ścianie. Mamy tam mnóstwo miejsca na szafy. Na końcu tego korytarza wykopujemy panele podłogowe i budujemy schody do naszej nowej piwnicy. Te panele podłogowe będą wyglądać jak wszystkie inne panele podłogowe na tym korytarzu.

„Montujemy zsypy wzdłuż tej ściany w pomieszczeniu z bronią, wzdłuż tej ściany tutaj w pomieszczeniu z gotówką i wzdłuż całej tej ściany tutaj, w pomieszczeniu z heroiną. Zsypy kończą się w piwnicy. Montujemy fałszywe panele ściennie, które można wysunąć i dopasować do zsypów, które całkowicie je zakrywają. Trzymamy trzy ekipy po czterech ludzi każda w gotowości przez cały czas. Jeśli pojawią się policjanci, dyżurni wyłączają alarm i biegną do wszystkich trzech pomieszczeń. Zrzucają cały towar, gotówkę i broń zsypami, podnoszą panele i wpychają je na miejsce. Policjanci przeszukują, nic nie znajdują. Następnie, gdy ogrzewanie jest wyłączone, podciągamy panele podłogowe, schodzimy, zabieramy wszystko i idziemy dalej swoją drogą”.

Henry spojrział w górę, żeby zobaczyć reakcję Seana.

Sean spojrział na Henry'ego i uśmiechnął się. „Podoba mi się. Jak bardzo?”

„Jeszcze tak daleko nie doszedłem, Wysoki Lordzie.”

„Ile czasu to zajmie?”

„I to, Wysoki Lordzie.”

„Doskonała. Dobra robota. Zrób to. Zapłać, ile chcesz. Daj mi znać, kiedy skończysz. A teraz ostatnia rzecz” — zaczął Sean. „Jakie rodzaje zabezpieczeń mamy we wszystkich naszych... przedsiębiorstwach? Elektroniczne, mam na myśli. Otoczone kamerami, które mają transmisje na żywo na serwer przez trzydzieści dni. Najlepsze”.

„W tej chwili nie mamy żadnych, Wielki Lordzie” — powiedział Henry.

Sean wskazał na niego. „Zajmij się tym. Ale deleguj tę odpowiedzialność. Chcę, żebyś pracował w piwnicy. To priorytet”.

— Zajmę się tym natychmiast... Wielki Lordzie — powiedział Henry, spuszczać wzrok.

Sean wyczuwał, że Henry dostrzegał logikę we wszystkim, co próbował zrobić, a Henry to pochwalał. Zastanawiał się, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zrobiono, skoro wydawało się to tak logiczne.

Może Sean odczytał go poprawnie, może nie, ale na pewno będzie trzymał gardę. Postanowił pozostać w ofensywie i trzymać ich w ruchu. Zbyt zajęty, by myśleć o sposobach, by go zniszczyć. „Lord wojenny Henry, co z naszą komunikacją?”

Henry zajrzał do kartki papieru.

„Dwadzieścia zestawów słuchawkowych. Przenośne. Osiem miniaturowych kamer z wbudowanym mikrofonem o niesamowitej przejrzystości. Światło normalne i podczerwień. Sześć, trzydzieści na dwadzieścia i jeden pięćdziesiąt-calowy telewizor. Sześć głośników. Przełącznik, który może umieścić dowolne źródło wideo i audio z dowolnego miejsca na dowolnym monitorze. Będziemy mogli podłączyć wszystkie nasze kamery bezpieczeństwa do tego systemu i uzyskać tysiąc terabajtów lokalnej i zdalnej pamięci masowej w chmurze, wszystko za sto siedemdziesiąt dwa tysiące i trochę drobnych, zainstalowanych”.

„Ramy czasowe?”

„Trochę ponad tydzień”.

„Brzmi jak to, czego potrzebujemy”. Sean podniósł nieco głos. „Wszyscy są przeciwni”.

Nikt się nie poruszył i nic nie powiedział.

„Kup to. Zainstaluj. Daj znać, kiedy będzie działać”. Spojrzenie Seana omiotło tłum.

Henry podał Seanowi mały brązowy notes. „To najnowsze informacje o naszych wypłatach. Kogo przekupujemy. Urzędników miejskich, sędziów i policję we wszystkich różnych okręgach w mieście. Wszystkich”.

„Dobra robota.”

Henry rozwinął mapę miasta i pokazał Seanowi mapę posterunków policji w mieście i pokazał, które z nich mają część terytorium gangu. Sean był nieco zaskoczony, że siedziba najbliższego posterunku, 63., nie była zbyt daleko od ich siedziby.

Następnie, korzystając z tej mapy, Henry dał Seanowi przegląd wszystkich gangów, gdzie znajdowały się ich kwatery główne, granice ich terytorium, liczebność, znane bronie, sposób rozmieszczania ludzi, wszystko, co o nich wiadomo. I ostatnie wojny. Co je spowodowało, jeśli ktokolwiek wiedział. I fakt, że wojny były głównie serią uderzeń i ucieczek. Żadnych bitew.

Sean schował te informacje. Zawsze dobrze jest znać swoich wrogów. Potem zapytał: „Czy mamy dziś jakieś inne sprawy do omówienia z Radą?”

Nikt się nie poruszył i nic nie powiedział.

Sean zdał sobie sprawę, że samochody i broń powinny dotrzeć mniej więcej w tym samym czasie, gdy kamery bezpieczeństwa zostaną zainstalowane, a piwnica i zsypy będą gotowe. Około pięciu do ośmiu dni, mniej więcej. „Zabierajmy się do roboty” – rozkazał, wtoczył się i wymaszerował.

Kontynuował marsz do swojego pokoju z zamysłem. Nie mógł się doczekać, żeby przytulić się do Suki. Spędził z nią trzy wspaniałe, nieprzerwane dni i noce, a teraz możliwe było, że spędzi z nią jeszcze siedem lub osiem dni i nocy. Czyż to nie byłoby cudowne? Co za dziewczyna. Niepodobna do żadnej, jaką kiedykolwiek znał lub o której kiedykolwiek słyszał. I on...

. . . pomyślałem dziwnie. Tak to musi być, gdy ma się gejszę. Kobiętę szkoloną od najmłodszych lat, by nie robiła nic poza zadowalaniem swego pana i władcy. Miało to swoje liczne zalety, subtelne, różnorodne i cudowne, graniczące z fantastycznością.

I chciał więcej. Dużo więcej.

Nagle poczuł się paranoicznie i niezręcznie.

Czy ona była prawdziwa? Zbyt dobra, żeby była prawdziwa? Czy ktoś taki naprawdę mógł istnieć? Czy jakiś mężczyzna mógł mieć tyle szczęścia? Czy on ją wymyślił? Czy to piekło roztopiło mu mózg na tyle, że była niczym więcej niż fantazją? Nikt na nią nie zasługiwał, nawet on.

Potem wyobraził sobie, że kiedy dotarł do swojego pokoju, jej tam nie było. Szukał wszędzie, a ona zniknęła, jakby nigdy nie istniała. Zapytał dookoła. Wszyscy odpowiedzieli, kto?

Zdał sobie sprawę z tego, że nie wytrzymałby tego miejsca bez niej. Była spoiwem, które trzymało go w całości. Bez niej stres bycia Wysokim Lordem roztrzaskałby go, aż by się rozpadł. Wtedy by się wyczerpał i popełnił błąd, a gang spadłby na niego i rozszarpał go.

Oczywiście, to może się zdarzyć w każdym razie.

Potrzebował sposobu, aby poznać wszystkie kody, według których gang żył i umierał. Może, pomyślał, powinien zapytać Henry'ego wprost. Ale czy Henry, Joseph lub ktokolwiek inny powiedziałby mu prawdę? Półprawdy mogą być równie niebezpieczne, jak jawne kłamstwa. Sean nadal uważał Henry'ego za wroga, kogoś, kto zorganizuje jego zagładę, w każdy możliwy sposób. Joseph wydawał się trochę bardziej przyjazny, ale lepiej, żeby na to nie liczył!

Co robić?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Otworzył drzwi do swojego pokoju i tam była. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, ubrana w białą koszulkę i elektrycznie niebieskie majtki. Kiedy spojrzała w górę i go zobaczyła, uśmiechnęła się. Rozświetliło pokój, jakby supernowa nagle ożyła w jego wilgotnej, zakurzonej i podłej galaktyce.

Wyskoczyła z łóżka, podbiegła do niego i przytuliła go, z głową wtuloną w jego klatkę piersiową i ramionami mocno go obejmującymi, z taką siłą, jaka była potrzebna do okazania szczerzego uczucia.

Sean odwzajemnił uścisk najlepiej, jak potrafił.

Zaczęli się całować i podeszli do łóżka.

Nirwana.

Dla nich obojga.

Jakiś czas później Sean siedział oparty o wezglowie łóżka, intensywnie myśląc. Miał tyle problemów, że nie wiedział, od czego zacząć. Po pierwsze, nie znał kodu. Nie wiedział, co mogłoby wpędzić go w kłopoty z gangiem i doprowadzić do jego śmierci, i

nie wiedział, jak zdobyć te informacje. Nie miał wątpliwości, że każdy członek gangu był jego wrogiem. Jedynym sposobem, aby dowiedzieć się o kodzie, było zaufanie jednemu z jego wrogów, że powie mu prawdę, całą prawdę. Wydawało się to dość ryzykowne. Musiał wykorzystać to, co wiedział o tych ludziach i wysnuć kilka wykształconych przypuszczeń.

Bez wątpienia każdy członek gangu rzuciłby mu wyzwanie o władzę, gdyby myślał, że może go pokonać, ale bał się stanąć do walki w cztery oczy, i słusznie.

Problem rozwiązany.

Następnie próbowali stworzyć sytuację, w których Sean musiałby powiedzieć nie lub patrzeć, jak ktoś jest torturowany na śmierć. Wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim jakieś nieszczęsne dusze zostaną sprowadzone do sali tronowej, aby gang mógł się trochę zabawić, czyli torturować i zabijać. Co by zrobił? Wiedział, że nigdy nie mógłby do tego dopuścić, ale jak mógłby to powstrzymać?

Nie miał pojęcia.

W międzyczasie musiał znaleźć sposób na ucieczkę, zanim będzie musiał stanąć na drodze gangu i jego przyjemności, co mogło nastąpić w każdej chwili.

A co, gdyby to miejsce zostało najechane przez policję? Co może nastąpić w każdej chwili. Wyobraził sobie dziesiątki policjantów zatrzymujących się z piskiem opon przed i za tym budynkiem. Szybko zabezpieczają wszystkie wyjścia i wpadają do środka, z bronią podniesioną do ramion, gotowi do strzału. Gdyby któryś z Braci wystrzelił z broni, nawet przez przypadek, policjanci zabiliby wszystkich. Gdyby udało mu się poddać na czas przed rozlewem krwi, zostałby aresztowany za posiadanie i handel narkotykami, a co najmniej za nielegalne posiadanie broni. Czy „pracujące” dziewczyny tutaj i w burdelach można uznać za niewolnice? Skąd się wzięły te dziewczyny? Ofiary handlu ludźmi? Do listy przestępstw dodałby handel ludźmi.

Co by zrobił?

Musiał znaleźć wyjście z tego budynku, albo może zakątek w środku budynku, i móc się tam ukryć z dwuminutowym ostrzeżeniem, gdzie nie można go było zauważyć, a potem planować, żeby oddalić się o milę pięć minut później. Gdyby gang został aresztowany, mogliby nie dbać o to, gdzie on jest.

I... poczuł dziwne swędzenie na karku. Zajęło mu trochę czasu, żeby to zawęzić. Czuł, że ktoś go obserwuje. Ktoś, kto był dobry w pozostawaniu w cieniu, miał na niego oko, a gdyby próbował odejść lub zrobić coś nie do przyjęcia dla gangu, gang dowiedziałby się o tym w ciągu kilku sekund. Musiał mieć oczy szeroko otwarte, uszy nastawione, a mózg włączony i mieć nadzieję, że uda mu się rozgryźć, jak to robią.

Ale dopóki nie będzie musiał powiedzieć „nie” przyjemnościom gangu lub dopóki policja nie wkroczy, może mieć kilka dni, może cały tydzień, podczas gdy zamówione rzeczy zostaną ukończone. W pełni to wykorzysta.

Spojrzał w jego stronę. Suki zwinęła się obok niego, głęboko śpiąc, a on ją obserwował. Była najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział. Śnieżny anioł w łóżku obok niego. Nieskazitelną. Idealną cera. Zachody słońca, podwójne tęcze, górskie jeziora? Przyćmiła je wszystkie. Nigdy nie wiedział, że to może być takie.

Potem był cudowny, rozkoszny, przyjemny, przyjemny seks. Tak bardzo chciała mu dogodzić. Wszystko, czego mógł chcieć, kiedykolwiek tego chciał. Gotowa na każdą sugestię i miał bujną wyobraźnię. I... było w tym coś tak czystego, bez absolutnie żadnych reperkusji czy komplikacji.

Instynktownie wiedział, że nigdy nie będzie lepiej. Próbował wymyślić sposób, w jaki mógłby zabrać ją ze sobą, kiedy stąd wyjdzie. Czyż to nie byłoby zabawne. Próbować utrzymać seks w ten sposób tak długo, jak to możliwe.

Pomysł ten wywołał reakcję łańcuchową dziwnych myśli i jeszcze dziwniejszych emocji, które zaczęły pojawiać się w jego świadomości.

A wszystko sprowadzało się do pytania: co będzie po seksie?

Nie rozmawialiby. Czyż dziewięćdziesiąt pięć procent wszystkich związków nie rozmawiało ze sobą? Ona nie mówiła zbyt dobrze po angielsku. Nawet gdyby знаła język, o czym by rozmawiali? Nie mieli ze sobą absolutnie nic wspólnego. Żadnych wspólnych ram odniesienia, na których można by zbudować związek.

Czy chciałaby odejść, gdyby mogła? Czy gang był całym jej życiem, całym jej światem? Czy walczyłaby, żeby tu zostać? Czy bycie dziewczyną Najwyższego Lorda było dla niej wszystkim, powodem jej istnienia?

Jak bardzo była mądra? Kilka razy widział błyski poważnej inteligencji w jej oczach, ale natychmiast je zatuszowała, jakby bała się, że ktoś mógłby zgadnąć, że jest mądra i wybić jej to z głowy.

Ale ona potrafiła się porozumieć. Może powinien spróbować z nią porozmawiać. Dowiedzieć się o niej. Jak miała na imię? Skąd pochodziła? Jak się tu dostała? Jakie było jej dzieciństwo? Czy miała jakieś plany na siebie? Prawdopodobnie nigdy nie odpowiedziałaby na to ostatnie pytanie, bojąc się reperkusji w gangu, ale mimo wszystko... musiał jej powiedzieć pewne rzeczy. Ona musiała powiedzieć pewne rzeczy jemu. Musieli spróbować się zrozumieć, ponieważ ich losy były ze sobą powiązane. Gdyby został zabity, ktoś inny zająłby jego miejsce. Co jeśli nowy Wysoki Lord

wybrałby jeszcze jedną dziewczynę lub trzy? Czy zostałaby wciągnięta i wrzucona do jednego z burdeli? Prawdopodobnie.

Ponieważ mógł umrzeć w każdej chwili, postanowił delektować się każdym oddechem, przeżyć każdą chwilę, jaką miał, maksymalnie. A to zacznie się od kochania się z Suki już teraz.

Następnego dnia, około południa, gdy odchylali się do tyłu o wezglowie łóżka, przykryci kołdrą aż po szyję, relaksując się jak szaleni, Suki wspomniała coś o „domenie Najwyższego Lorda”. Choć miała silny akcent i jej angielskie słownictwo było ograniczone, usłyszał to zdanie wyraźnie.

„Domena Najwyższego Lorda? Gdzie?”

Zastanowiła się przez kilka sekund i rozłożyła obejmujące ramię. „Na górze... tutaj... ostatnie piętro budynku”.

Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale każdą możliwą sekundę spędzał w swojej sypialni, jakby bał się wyjść. Co było prawdą. Nie chciał opuszczać tego pokoju. Im mniej interakcji miał z członkami gangu, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że popełni niewybaczalny grzech.

To miało się teraz skończyć. „Pokaż mi”.

Ubrali się i z tego, co udało mu się wywnioskować z wymuszonego angielskiego Suki, całe najwyższe piętro budynku było prywatnym apartamentem Najwyższego Lorda. Z Suki jako przewodnikiem zwiedził jego królestwo. Na piątym piętrze znajdowało się wiele sypialni, wszystkie z własnymi łazienkami. Była tam ogromna sala gier z licznymi automatami do gry w pinball i grami elektronicznymi z lat osiemdziesiątych, w tym Ms Pac Man. W pokoju panował przytłaczający hałas. Wszystkie te maszyny były włączone, podświetlone, migły jaskrawo i odtwarzały swoją muzykę przewodnią zdecydowanie za głośno, gotowe do startu. Był też stół bilardowy, piłkarzyki, hokej powietrzny i kilka tarcz do rzutek na przeciwległej ścianie.

Na końcu tego piętra, wzdłuż długiego korytarza od jego sypialni, znajdowały się przejrzyste okna wychodzące na duży, szeroki taras. Obszar ten musiał być częścią dachu czwartego piętra, domyślił się Sean. Widział ciemnoczerwone, wyściełane krzesła, kilka stolików pod markizą wystającą z bocznej ściany i bardzo nieużywany bar z kilkoma szklankami zawierającymi różne ilości płynów, prawdopodobnie deszczówki, ustawionymi wzdłuż drugiej ściany. Pozostałe dwie strony wychodziły na opuszczone budynki, tak daleko, jak sięgał wzrok. Poza nim i Suki nikt inny tu nie mieszkał.

Pierwszą reakcją Seana było wyjście na zewnątrz i cieszenie się ciepłą, słoneczną pogodą, ale powstrzymał się i początkowo nie był pewien dlaczego. Potem zrozumiał. Nie chciał, aby jego twarz była kojarzona z tym miejscem. Czy ktoś z innego budynku mógłby nadzorować jego balkon? Czy lokalna policja lub federalni mogliby mieć tę siedzibę pod jakąś obserwacją?

Cóż za koncepcja.

Więc przysiągł, że nigdy nie opuści tego budynku. Zorganizuje wszystko tak, aby mógł zostać w środku bez względu na wszystko.

Zeszli po schodach na czwarte piętro. Była tam sieć ogromnych korytarzy, na których były równomiernie rozmieszczone drzwi, wszystkie zamknięte. Poza dwiema kobietami zmierzającymi do kuchni, jak zgadywał Sean, całe piętro było puste. Była tam jeszcze jedna duża sala wspólna z gramiami, krzesłami i stołami, w której nikogo nie było.

„To piętro, trzecie piętro, mężczyźni śpią” – wyjaśniła Suki. „Wczoraj w nocy byłam cała roztrzęsiona. Jak zawsze”.

Trzecie piętro było kopią czwartego piętra z korytarzami i zamkniętymi drzwiami. Również było puste. Nawet żadna kobieta nie dostała jedzenia.

Kiedy zeszli na drugie piętro, Suki powiedział: „Piętro kobiet. Gdzie mieszkają kucharki i dziewczyny z heroiną”.

Układ drugiego piętra był taki sam jak dwóch wyższych, z tą różnicą, że gdy Sean i Suki szli, drzwi były otwarte, ukazując schludne sypialnie z łóżkiem, komodą i szafą ścienną w każdej z nich. Nie było widać żadnych kobiet.

Gdy zbliżali się do pokoju wspólnego, Sean mógł usłyszeć liczne głosy kobiet. Ostre. Gorzkie. Inny język. „Czy rozumiesz, co mówią?” zapytał ją Sean.

"Tak."

Sean i Suki zatrzymali się tuż za drzwiami, gdzie mogli usłyszeć, ale nie być widziani. „Co oni mówią?” zapytał ją Sean.

Suki słuchała przez minutę lub dwie. „Bardzo wściekła. Nienawidzę życia w Ameryce”.

Sean był ciekawy, więc wszedł do pokoju wspólnego i zatrzymał się. Zgadywał, że było tam około dwudziestu pięciu kobiet.

Gdyby płonął i latał po pokoju, nie mogliby być bardziej zaskoczeni i przerażeni, może nawet obawialiby się o swoje życie. Wiedzieli, że właśnie narzekali na swoje życie, a nowy Wysoki Lord ich podsłuchiwał. Czy pobije ich na śmierć? Czy sprzeda ich na ulicy? Przyjrzał im się. Wszyscy byli w jakiś sposób piękni, jakby gang zachował najładniejsze dziewczyny dla burdeli.

Sean powiedział: „Nie martw się. Wszystko będzie dobrze”. Żadna kobieta się nie poruszyła, ani nawet nie mrugnęła. Wydawało się, że zrozumiały, co powiedział, ale w ich oczach nadal widać było strach. Natychmiast poczuł litość do tych kobiet i postanowił, że im też pomoże, jeśli będzie mógł. Jasne. Prawdopodobnie nie byłby w stanie uratować Suki, ani nawet siebie.

Na pierwszym piętrze znajdowała się sala tronowa, w pełni wyposażona kuchnia z kilkoma spiżarniami, dwie kuchenki i dwie lodówki. Były tam łącznie trzy łazienki na korytarzach w różnych kierunkach, pomieszczenie do przetwarzania heroiny, pomieszczenie na broń, pomieszczenie na pieniądze na jednym korytarzu oraz liczne szafy i kilka pomieszczeń gospodarczych wzdłuż pozostałych dwóch korytarzy. Na tylnej stronie drzwi do jednej z szaf gospodarczych na jednej ze ścian sali tronowej znajdowało się dwadzieścia dziewięć zestawów kluczyków samochodowych zawieszonych na desce, ponumerowanych od jeden do dwadzieścia dziewięć. Jeden do dwadzieścia osiem wyglądały niemal identycznie. Dwadzieścia dziewięć wyglądało charakterystycznie.

Sean ją o to zapytał.

„Dwadzieścia osiem w garażu parkingowym”. Wskazała na dwadzieścia dziewięć. „Ten samochód High Lorda. Zaparkowany z tyłu”.

"Pokaż mi."

Sean poszedł za Suki do kuchni, a następnie przez kuchenne drzwi prowadzące do tylnej alejki. Po drugiej stronie alejki znajdowała się ceglana ściana na całej długości budynku, która kiedyś była pomalowana na białe. Była brudna, z odpryskami farby wielkości talerzy obiadowych. Tuż za drzwiami, jakieś dziesięć stóp dalej, stało czarne, dwudrzwiowe Audi. Suki wskazała na nie. „Samochód Najwyższego Lorda”. W alejce znajdowały się śmieci, pięćdziesiąt pięć beczek i różne stare, zardzewiałe urządzenia kuchenne, a także mnóstwo papierowych śmieci na całej długości. „Wysoki Lord Paul pokazał mi, jak nim jeździć”.

„Czy do tego samochodu są jakieś inne komplety kluczy oprócz tych, które wiszą na haczyku na desce i w szufladzie obok łóżka?

„Nie.” Wzruszyła ramionami.

„Pokaż mi garaż” – powiedział Sean.

Poprowadziła z powrotem do kuchni i otworzyła drzwi na ścianie bocznej. Zeszła krótkimi schodami, a Sean tuż za nią. Przeszli pięćdziesiąt stóp korytarzem oświetlonym małymi diodami LED, które zapalały się, gdy otwierano drzwi prowadzące w dół, w górę krótkimi schodami i do garażu parkingowego. Wyglądał jak taki, jaki może mieć małe centrum handlowe, blok mieszkalny lub duży dom towarowy. Cały budynek składał się z

surowych betonowych ścian i filarów. Tam, zaparkowane na ponumerowanych miejscach w trzech długich rzędach, stało dwadzieścia osiem Cadillaców Seville, wszystkie pomalowane na ten sam kolor, jaskrawoczerwony jak cukierkowe jabłko.

Sean i Suki wrócili do głównego budynku, a Sean znów wszedł do sali tronowej. Było coś w tym pokoju...

Sean nie zauważył tego do tej pory, ale sala tronowa była rzędem okien na dwóch ścianach, które były zasłonięte zaciemniającymi zasłonami. Obszedł i podniósł zasłony z każdego okna i wyjrzał.

Tuż za lewym brzegiem okien znajdował się gęsty zagajnik wysokich krzewów o wysokości około dwunastu stóp i grubości czterech stóp, biegnących wzdłuż budynku i usytuowanych około trzech stóp od okna. Gałęzie były tak gęsto splecione, że nie mógł przez nie patrzeć. Wykonał kilka szybkich obliczeń. Patio na piątym piętrze znajdowało się tuż nad tym pokojem.

Pomysł się zrodził.

Wbiegł na piąte piętro, swoją domenę, a Suki biegała, żeby za nim nadążyć, złapał jakiś szeroki kapelusz sombrero z szafy w sypialni, przeszedł długim korytarzem, wyszedł na patio i obszedł krawędź, patrząc w dół. Miał rację. Tuż pod nim był ten kęp krzaków. Rozejrzał się wokół swoich stóp i zobaczył metalową rurę wychodzącą z dachu na wysokości około dwóch stóp, lekko wygiętą, zakrzywioną do wewnątrz, około dwóch stóp od krawędzi, tuż nad kępą krzaków. To mógł być otwór wentylacyjny z kuchni, zgadł Sean. Złapał go i mocno szarpnął w każdym kierunku. Był solidny.

Przypomniawszy sobie, że widział kilka zwiniętych lin o różnej długości i kilka par rękawic roboczych w jednym z pomieszczeń gospodarczych na pierwszym piętrze. Teraz potrzebował tylko małej łopaty i Plan A mógł zadziałać. Potrzebował Planu B, ale po kolei.

Odwrócił się, by spojrzeć na Suki i powiedział: „Potrzebujemy łopaty. Łopaty”. Wykonał ruchy łopatowania ramionami i dłońmi, „albo kielni. Czegoś do kopania w ziemi. Przesuwania ziemi”.

„Łopata. Tak” – powiedziała. „Mała”.

„Wiesz gdzie jest jeden?”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean zdał sobie sprawę, że przyzwyczajają się do bycia nazywanym „High Lord” i trochę mu się to podobało. Sprawiało, że czuł się ważny. „Pokaż mi”.

Sean musiał się spieszyć, żeby dotrzymać kroku Suki, która zbiegła po czterech piętrach schodów i weszła do szafy gospodarczej z linami i rękawicami. Sean wybrał

najcięższą parę rękawiczek ze wszystkich i najdłuższy zwój liny, podczas gdy Suki podeszła do tyłu, zdjęła zakurzoną, brązową plandekę z jakiegoś sprzętu, pochylił się i wstał, trzymając złożoną łopatę kempingową pokrytą kurzem. Wyglądało, jakby pochodziło z II wojny światowej, ale...

Sean wziął puszkę WD 40 z półki, łopatę od Suki i spryskał zawias i mechanizm blokujący łopaty sporą dawką. Następnie rozłożył ostrze i mocno dokręcił głowicę do rękojeści, a następnie kilkakrotnie w dół i w górę, aż przestało skrzypieć.

Sean poprowadził do sali tronowej i odsunął właściwą zasłonę. „Te krzaki”. Wskazał na przestrzeń między krzakami a ścianą budynku. „Potrzebuję wykopania rowu w ziemi tam na dole. Musisz wykopać wystarczająco dużą przestrzeń, abym mógł się położyć i przykryć ziemią. Rozumiesz?”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Postaraj się ukryć ziemię, którą wykopujesz między pniami tych krzaków, najlepiej jak potrafisz”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.” Wyrwała mu łopatę z ręki, rzuciła mu spojrzenie pełne absolutnej determinacji i ruszyła z sali tronowej w stronę kuchni, której drzwi prowadziły do tylnej alejki, dwadzieścia jardów od rogu budynku i krzaków.

Z liny i rękawiczkami w ręku Sean wspiał się po schodach na piąte piętro i w sombrero wyszedł na patio, gdzie spojrzał w dół. Suki była już między krzakami a ścianą, kopiąc. Gwizdnął cicho. Spojrzała w górę i odsunęła się na bok. Trzymając pięć stóp liny w dłoni, rzucił drugi koniec za burtę. Dotarł aż do ziemi z zapasem kilku stóp.

Podniósł kciuk do Suki i pochylił się nad wygiętą rurą swoim końcem liny, po czym zdał sobie sprawę, że nie wie nic o węzłach. Nigdy nie zawiązał żadnego węzła, o ile pamiętał, poza węzłami na butach, i musiał założyć się o swoje życie, że ten, który zamierzał zrobić, się nie ześlizgnie. Więc owinał linę wokół rury trzy razy i zawiązał zwykły węzeł prosty, zawiązał kolejny, potem trzeci i pociągnął za linę. Nie szła nigdzie. Ale to była nylonowa lina. Mocna, ale czy deszcz mógł ją uczynić wystarczająco śliską, aby poluzować ją pod swoim ciężarem? Jak mógł utrzymać ten węzeł na miejscu?

Przyklej.

Przypomniawszy sobie, że widział wielką butelkę kleju Gorilla w szafie gospodarczej. Po jej wyjęciu Sean wylał śmieszną ilość kleju na ogromny węzeł, aż był pewien, że ten węzeł nigdzie się nie rozleci. Kiedy klej był jeszcze mokry, włożył do niego garść liści i małych gałązek, żeby go ukryć. To była całkiem niezła robota. Złożył rękawiczki i ukrył je na półce pod i za barem, zebrał kilka większych patyków i większych liści, które

zwiąły na balkon, ukrył linę od rury do boku budynku i wrócił do swojego pokoju zadowolony z siebie.

Usiadł na krześle w rogu.

Gdyby tu był i dostał dwie minuty ostrzeżenia, mógłby się łatwo ubrać, zejść po linie do swojej nory i nasypać na siebie ziemi, zanim policja zdążyłaby dotrzeć na piąte piętro. Mógłby tam zostać tak długo, jak długo byliby tam policjanci, nawet jeśli zajęłoby to dziesięć, a nawet dwanaście godzin. Bez problemu.

Jeden problem rozwiązany.

A potem co?

Potrzebował planu ucieczki. Jak wydostać się stąd i z terenu gangu, zanim ktokolwiek zorientuje się, że zaginął. Nie widział, jak to w ogóle możliwe. On był tym człowiekiem. Wysokim Lordem. Tym, na którego wszyscy patrzyli. Dosłownie.

Gdyby kiedykolwiek próbował uciec i wybiegł stąd, człowiek chodzący tymi opustoszałymi ulicami wyróżniałby się w dzień i w nocy. Może mógłby na jakiś czas zaszyć się w jednym z opuszczonych budynków, ale bez względu na to, jak długo by tam został, w końcu musiałby wyjść, a miał jeszcze wiele mil do przejścia, zanim dotarłby do jakichkolwiek cywilizowanych obszarów. W jakim kierunku? Nie miał pojęcia. I były duże szanse, że jeśli dotrze tak daleko, gang nie będzie w stanie go dopaść. A może jednak?

Więc potrzebował samochodu.

Ale nie mógł po prostu wyjechać z parkingu jednym z samochodów gangu, uśmiechając się przez całą drogę.

Gdzie był samochód Nancy? Nie widział go nigdzie. Mogli wjechać do rzeki, żeby ukryć dowody. Gdyby byli mądrzy. Dokładnie to by zrobił. Musiał mieć jeden schowany dla siebie.

Gdzie?

Jeden z gangów?

Na pewno byłoby tego brakować, prawda?

Było wiele rzeczy, o których nie miał pojęcia. I nie było sposobu, aby się nauczyć. Poza metodą prób i błędów. To był ostatni sposób, w jaki chciał się czegokolwiek nauczyć.

Co byłoby najlepsze?

W chwili, gdy zadał sobie to pytanie, jego komórki mózgowe zaczęły się wiercić. Możliwość za możliwością. Niektóre lepsze od innych. Aż do...

Kiedy Suki wszedł do pokoju, brudny od stóp do głów, Sean opracował plan i plan awaryjny, ale nie wiedział, czy którykolwiek z nich jest możliwy. Potrzebny był rekonesans, a on nie mógł tego zrobić sam.

„Rów wykopany ” – oznajmiła. „Ja się kąpię”. Poszła do łazienki, zostawiając drzwi otwarte.

Sean nie ruszył się, kiedy wyszła. Wskoczyła do łóżka i poklepała miejsce obok siebie z lubieżnym uśmiechem wymalowanym na twarzy, takim, który Sean nauczył się kochać.

Ale... potrzeba musi.

Sean poderwał się na nogi. „Nie ma teraz czasu na miłość, kochanie. Powiedz mi. Czy kiedykolwiek opuszczasz ten budynek?”

„Tak. Nie. Czasami.”

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Ubierz się w dobre buty do chodzenia. Masz telefon?”

„Telefon? Tak, Wysoki Lordzie Seanie.” Wskazała na stolik obok łóżka.

Sean odwrócił się i spojrzał, a ku jego zdziwieniu, tam, za lampą i budzikiem, był telefon stacjonarny, którego nie zauważył aż do tej chwili i był rozczarowany sobą. Gdyby nie był bardziej spostrzegawczy, jak mógłby oczekiwać, że zobaczy, usłyszy i poczuje ludzi wokół siebie i prawidłowo wywnioskuje ich intencje, ze wszystkich ich subtelnych małych sposobów. Niedobrze.

Podszedł i przyłożył słuchawkę do ucha. Usłyszał sygnał wybierania. Mógł zadzwonić! Nigdy się tego nie spodziewał. Do kogo powinien zadzwonić? Uważaj, krzyczał jego umysł do mózgu. Odpowiedź była ta sama. Do nikogo. Bez względu na to, do której firmy mieli kiedyś telefon stacjonarny, miałyby rejestr wszystkich połączeń wykonanych przez ten telefon. Uważaj, głupcze.

„Czy masz telefon z aparatem?” – zapytał ją.

"Tak."

"Dostać za swoje."

Gdy Suki była już ubrana, Sean złapał sombrero i zaprowadził ją na krawędź dachu patio, gdzie lina zwisała w dół do koryta w ziemi za krzakami poniżej. Wskazał, mówiąc. „Są krzaki. Droga obok nich. Rów po drugiej stronie tej drogi, a potem tamta ulica tam, wzdłuż której stoją stare domy. Widzisz ten dom tam. Najbliższy kwatery głównej, z bramą garażową odwróconą od nas. Stąd wygląda na to, że jest w całkiem dobrym stanie.

Musisz tam pójść, zrobić zdjęcia zewnętrznej strony tych drzwi garażowych, a następnie włamać się do tego domu i sfotografować wnętrze tych drzwi garażowych i wszystko wokół garażu. Zrób zdjęcie numeru domu, jeśli taki jest. Następnie sprawdź całą ulicę, może całe sąsiedztwo. Zrób zdjęcia każdego domu z bramą garażową, który wygląda na w dobrym stanie od wewnątrz i od zewnątrz, a także wnętrza każdego garażu i wszystkich numerów domów. I dowiedz się, jak nazywa się ta droga. Czy możesz to dla mnie zrobić?”

Suki zacisnęła szczękę. „Tak, Wysoki Lordzie Seanie.” I odeszła z celem w oczach i kroku.

Sean nie miał pojęcia, ile czasu jej to zajmie ani czy ona naprawdę zrozumiała wszystkie instrukcje, więc usiadł na krześle w kącie sypialni i czekał.

Jego myśli zaczęły błądzić i doszedł do wniosku, że nie wie jak, ale cały czas jest obserwowany. Czy mogli go obserwować przez dziury w ścianach lub suficie? Czy mieli system kamer zainstalowanych w całym domu? Potrzebowaliby pokoju z telewizorami, aby monitorować te kamery. Czy w jego sypialni mogła być kamera lub mikrofon? Czy były tam przez cały czas? Czy Henry mógł zainstalować to wszystko, odkąd przyszedł Sean? Być może, ale wątpił. Widziałby robotników. Czyż nie? Ale jego ruchy były śledzone. Czuł to. Postanowił się dowiedzieć.

Włożył buty i sombrero, zszedł po schodach na pierwsze piętro, wyszedł przez drzwi wejściowe, skręcił ostro w lewo wzdłuż frontu budynku do rogu, skręcił w lewo, zrobił dwa kroki, odwrócił się i oparł plecami o ścianę.

Rzeczywiście, dziesięć sekund później dwóch mężczyzn wybiegło zza rogu i zatrzymało się, gdy zobaczyli go stojącego tam, z rękami skrzyżowanymi na piersi, patrzącego na nich z krzywym uśmiechem igrającym na ustach. Zapadła niezręczna cisza. Mężczyźni wyglądali na bardzo nieswojo. Wiedzieli, że Wysoki Lord wie, że go szpiegują i śledzą każdy jego ruch. Sean starał się jak mógł, by to zbagatelizować. „Cześć, chłopcy. Piękny dzień, prawda?” Wrócił do środka, zdecydowany dowiedzieć się, skąd wiedzą, gdzie jest. Dwóch mężczyzn szło dziesięć jardów za nim, obrażając się, nie mówiąc ani słowa.

Suki nie było tylko godzinę, zanim wróciła, pokazując Seanowi zdjęcia na swoim telefonie z aparatem. Cztery domy na tej ulicy, ironicznie nazwanej Paradise Way, miały drzwi garażowe, dwa zwrócone w stronę siedziby, dwa odwrócone. Dwa były tak zgniłe, że mogła wcisnąć palce w drzwi garażowe, ale jeden zwrócony w stronę siedziby i jeden odwrócony były w całkiem dobrym stanie. Sean był zainteresowany tym odwróconym od siedziby, który był najbliżej budynku siedziby po drugiej stronie ulicy i rowu. Bardzo

dokładnie przestudiował zdjęcia wnętrza i zewnątrz tego jednego. Wyglądał dokładnie tak, jak chciał. Ale...

„Czy znasz kogoś w okolicy, kto naprawia bramy garażowe i instaluje otwieracze bram garażowych?” – zapytał ją, na wszelki wypadek.

„Nie, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Hmm” – mruknął Sean. Zastanawiał się, jak znaleźć lokalnego instalatora bram garażowych. Wtedy sobie przypomniał. Książka ze wszystkimi firmami płacącymi gangowi haracze. Znalazł ją i przejrzał ją, każdą stronę. Nie było firm specjalizujących się w bramach garażowych, ale była firma, która nazywała się „Ulepszenia domu. Wszystko, czego dusza zapagnie”.

Mógł umówić się na spotkanie. Mogli wymienić drzwi garażowe, poręcze, silnik, wszystko, aż wszystko było nowe i działało idealnie. Gdyby zostało to zamontowane w ciągu dnia, kiedy gang odsypiał wczorajszą rozpustę, mógłby zmusić Suki, żeby poszła im zapłacić, a szanse byłyby duże, że gang nigdy by się o tym nie dowiedział.

Dlaczego nie?

Jego mózg zamarł od możliwości. Wszystkie złe.

I oto był. Robił to znowu. Bez względu na wszystko, nigdy nie powinien lekceważyć gangu i jego zbiorowej inteligencji. Musi założyć najgorsze, że wszystko, co zrobi, zostanie zauważone i zgłoszone. Co jeśli dowiedzą się, że potajemnie zamontował zupełnie nowe drzwi garażowe w opuszczonym domu w okolicy? Przyjdą do niego i zażądają wyjaśnień. Co im powie? Prawdę? Kłamstwo? Każde z nich może go zabić.

Więc jeśli nie chciał robić czegoś po kryjomu, to była tylko jedna alternatywa.

Zapytał Suki: „Czy wiesz, gdzie jest pokój Henry'ego?”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

"Pokaż mi."

Sean zapukał do drzwi Henry'ego na czwartym piętrze. Usłyszał wiele narzekania i przekleństw, a drzwi otworzyły się. Zdumienie zastąpiło gniew na twarzy Henry'ego, gdy zobaczył Seana. Sean poczuł ciężkie warstwy dymu crackowego, którego część unosiła się z pokoju na korytarz. „Zwołaj posiedzenie Rady Wojennej na północ dziś wieczorem”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Nazwał mnie „High Lord Sean”, bez swojej zwykłej drwiny, pomyślał Sean. To lepiej. Znacznie lepiej. W rzeczywistości Sean postanowił, że nie będzie już dłużej tolerował żadnego braku szacunku od nikogo z jakiegokolwiek powodu.

Z powrotem w swoim pokoju, po chwili miłości, spróbował porozmawiać z Suki. Naprawdę porozmawiać. „Jak masz na imię?” zapytał ją, siedząc obok niej w łóżku.

Jej twarz się rozjaśniła. „Suki!”

„Twoje prawdziwe imię. Całe twoje imię”. Sean przyglądał się jej uważnie.

I runęły mury wokół jej psychiki, by ją chronić. Jej plecy się wygięły, ramiona opadły, usta zadrżały. Zaczęła szybko mrugać i zaczęła ssać kostkę prawego palca wskazującego.

Przytulił ją i szepnął jej do ucha: „Wszystko w porządku. Wszystko w porządku”. Pochylił się do przodu, aż ich czoła się zetknęły.

Przez następne parę godzin wydusił z niej historię jej życia. Nazywała się Geun Eun-jung, z małej wioski Yonggwang na północ od miasta Hamhung w Korei Północnej. Uczęszczała do programu dla uzdolnionych w szkole. Duma i radość jej rodziców.

Kiedy opowiedziała resztę swojej historii, wybuchnęła płaczem.

Pewnego dnia wracała ze szkoły, gdy zatrzymała się ciężarówka, a żołnierze w mundurach armii Korei Północnej złapali ją i trzy jej koleżanki i wrzucili do tyłu ciężarówki. Kilka innych młodych dziewcząt z innych wiosek już tam było. Dwóch strażników z bronią upewniło się, że nie uciekną. Jechały godzinami. Tej nocy zostały zagnane do ładowni statku z dziesiątkami innych dziewcząt, mając ledwie wystarczająco dużo miejsca, aby się odwrócić, przez wiele dni i nocy. Dostawały kawałki chrupiącego chleba i plasterki śliskiego sera do jedzenia oraz jedną butelkę wody dziennie. Było tam tak gorąco. Za mało powietrza, aby oddychać. Musiały iść do łazienki, w której stały, dopóki nie stanęły w swoim własnym brudzie i brudzie osób wokół nich.

Kiedy statek się zatrzymał, wszystkie dziewczyny zostały zagnane do innego pomieszczenia na statku i oblane węzłem strażackim, dostały duże, workowate bawełniane sukienki do noszenia i były paradowane pojedynczo przed grupą mężczyzn w innym pomieszczeniu na statku, którzy mówili różnymi językami, których nigdy wcześniej nie słyszała. Widziała kilka aukcji bydła i wiedziała, że ci mężczyźni licytują ją. Następnie ona i inne dziewczyny miały kaptury na głowach, zawiązane na szyjach, pospieszenie zeszły ze statku i po desce. Przeszły kawałek, w górę innej deski i do tyłu czekającej ciężarówki.

Suki wyjaśniła: „Z drzwiami przesuwными z góry na dół z tyłu ciężarówki. Trzasnęły głośno. Wiele dziewczyn. Wszystkie młode z kapturami na głowach przez wiele dni. Wstrzymujemy sikanie do nocy. Czasami mi się udaje.

„Przyjeżdżają tu jakieś dziewczyny. Na parkingu.” Rzuciła kciukiem przez ramię, wskazując na parking Bractwa. „Sąsiad. Wysiądź z ciężarówki. Zdejmij maskę.

Wszystkie dziewczyny wsiadają do samochodów. Nie ma mowy, żeby je znowu zobaczyć. Wysoki Lord Paul wskazał na mnie. Jestem jego kobietą. Od tamtej pory do teraz.”

Krew Seana zaczęła wrzeć, słysząc taką opowieść. Teraz szalała w gorączce. Gdyby tylko handel ludźmi miał jedno gardło, z radością udusiłby je na śmierć już teraz.

„Czy wyszłabyś stąd, gdybyś mogła?” – zapytał ją Sean.

Jej plecy były proste jak drut. Jej oczy przybrały łagodny i łagodny wygląd. Wyglądała nieśmiało i uległie. „Kocham to miejsce. Mój świat. Moje życie”.

Sean żałował, że o to zapytał. Widział, że zrobiłaby wszystko, żeby trzymać się z dala od burdeli i kto mógłby ją za to winić. Biedna dziewczyna. Znała dwa światy. Swoje życie na północy, w programie dla uzdolnionych w szkole, z dumnymi i uwielbiającymi rodzicami. A potem porwana i sprzedana w to nieszczęście. Nic, tylko niewolnica.

Podczas tego wywiadu z nią, odsłaniała coraz więcej siebie, niemowlę w jej wnętrzu, grubą, szorstką skórę, którą rozwinęła, by stępić ból, i wiele murów, które wymyśliła, by wznieść między sobą a niewiarygodnie brutalnym światem, w którym teraz się znalazła. Ale, co najważniejsze, jak inteligentna, jak intuicyjna i szybko się uczyła. Zdał sobie sprawę, że bardzo ją podziwia.

Nagle poczuł się okropnie uprawiając z nią seks. Wykorzystując jej naiwność i okropny stan.

Ale wiedział, że nie będzie w stanie się jej oprzeć. Był słabym człowiekiem, a ona była taka piękna. Jedyna w swoim rodzaju okazja dla niego. I była dla niego taką przyjemnością i potrzebował jej. W obliczu okropnej sytuacji, w jakiej się znalazł.

I był absolutnie przekonany, że ona to lubi i że ona również tego potrzebuje. Co z tą okropną sytuacją, w której się znalazła. Całkowita wygrana/wygrana.

Postanowił być wobec niej szczery, mając nadzieję, że ona będzie szczerą wobec niego. Nadal stykając się czołami, powiedział jej: „Nienawidzę tego miejsca. Zrobię, co muszę, żeby przetrwać, ale wydostanę się stąd. Chcę wrócić do domu. Chcę zobaczyć moją rodzinę”. Sean nie miał żadnej rodziny. Kochał swoich przybranych rodziców, ale nie widział ich już od miesięcy. I ojca, księdza katolickiego, który zaprzyjaźnił się z nim, gdy był dzieckiem i pozostał przyjacielem do dziś. Ale to było wszystko. Próbował utożsamić się z nią tak bardzo, jak to możliwe. „Znajdę sposób. Nie chcę już nigdy więcej oglądać tego okropnego miejsca”.

Spojrzała mu w oczy i znów zaczęła płakać. Wykrzyknęła: „Nienawidzę tego miejsca. Chcę wrócić do domu”.

Nie mógł znieść jej płaczu. To rozdzierało mu serce. Sean nie mógł się powstrzymać. Zaczął płakać i przysiągł sobie, że ją uratuje, jeśli tylko będzie mógł.

Pochylił się i ją pocałował. Odwzajemniła to każdym włóknem swojej istoty. Najpierw delikatnie i powoli, a potem narastając do crescendo łączących się ust, języków, łez i ciał.

Sean wszedł do sali tronowej o 11:59. Poczul się jak nowy człowiek. Nie płakał odkąd pamiętał. W jakiś sposób to go ożywiło. Dało mu cel, by przetrwać w tym miejscu. Nie pozwolić, by go pokonało. Zrobić to, co musi.

Wyczuł, że może się uczyć od tego miejsca, jego ludzi, mężczyzn i kobiet, aby być o krok przed nimi. Czuł również pilną potrzebę wydostania się. Wkrótce! Te siły, o których nie wiedział, zbliżały się do niego i wybuchały, gdy najmniej się tego spodziewał, a jego zniszczenie z pewnością nastąpiło.

Spojrzał na Radę. Wszyscy się pojawili. Teraz mógł rozpoznać większość z nich indywidualnie. Stali wokół, niektórzy sami, niektórzy w małych grupach. Niektórzy szeptali między sobą, ale wszyscy poświęcili Seanowi całą swoją uwagę, gdy wszedł.

Wspiął się po schodach i usiadł na tronie. Wykonał wspaniałomyślny gest, machając ręką i obracając ją. „Podejdźcie bliżej”. Naparli do przodu i stanęli, tworząc luźne półkole u podstawy schodów. „Postanowiłem, że potrzebujemy tajnego wejścia i wyjścia z tej kwatery głównej. Żebyśmy mogli przychodzić i wychodzić potajemnie. Jest dom, po drugiej stronie tej drogi”, wskazał, „i ten rów, tuż naprzeciwko południowo-wschodniego narożnika naszego domu, zwrócony od nas. Chcę, żeby stał się dla nas bezpieczną przystanią. Chcę, żeby został odnowiony, bardzo starannie. Bez zmiany zewnątrz, wyposażymy wewnętrzne pokoje w kanapy, krzesła, może kilka łóżek i trochę jedzenia. Chcę zainstalować zupełnie nowe automatyczne drzwi garażowe, kompletne ze wszystkimi poręczami i silnikiem. Chcę wykopać tunel z garażu parkingowego pod drogą i rów, żeby wychodził z salonu tego domu. Ufam, że wszyscy widzimy korzyści z posiadania takiego zasobu. Jakież pytania?” Kiedy nikt się nie odezwał, spojrzał na Henry'ego. „Poproszę cię, żebyś się tym zajął.”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Dobra robota, chłopaki.” Po tych słowach Sean zszedł po schodach i wrócił do swojego pokoju.

Następnego dnia Sean zaczął przeglądać małe notatniki szczegółowo opisujące finanse gangu. Jeden zawierał wszystkie biznesy, z których wymuszali pieniądze każdego miesiąca. Inny dotyczył prostytucji, a potem były notatniki dotyczące heroiny, zakładów bukmacherskich i hazardu. Ale szczególnie wciągnął go ten, w którym szczegółowo opisano wszystkie wypłaty dokonywane przez gang na łapówki dla urzędników. Byli tam członkowie rady miejskiej, zastępcy prokuratorów okręgowych, liczni prawnicy w całym mieście, a nawet kilku sędziów. Szczególnie zainteresował się wszystkimi policjantami z pobliskich komisariatów i innymi, zwłaszcza wszystkimi wysokimi rangą: licznymi sierżantami, kilkoma porucznikami, a nawet jednym kapitanem. Byli zorganizowani według komisariatów policji. Przejrzał je kilka razy, zanim zdał sobie sprawę, że nie było ani jednej łapówki dla żadnego policjanta, żadnej rangi, w najbliższym komisariacie, 63.

Wydawało się to bardzo dziwne. Sean nie miał pojęcia, ile jest okręgów w mieście, ale wielu policjantów w wielu okręgach było na liście płac, niektórzy za duże pieniądze. Im wyższy stopień...

Strona po stronie. Kwota po kwocie. Zbrodnia po zbrodni. Wszystko to po pewnym czasie stało się otepiałe, ale było coś w tej konkretnej liście, co dało mu prześwik pomysłu, ale bez względu na to, jak bardzo się tym martwił, nie potrafił tego skupić. Nienawidził, gdy tak się działo.

Czwartego dnia Henry zapukał uprzejmie do drzwi Seana o godzinie 12:00 i oznajmił: „Armata dotarła”.

Sean poszedł za Henrym do pokoju z bronią i tam je znalazł. Dwadzieścia XM 250. Najnowocześniejsza broń automatyczna. Wszystkie ustawione na ścianie na specjalnym długim stojaku, który ktoś zrobił z bejcowanej sosny, a pod nimi leżały wszystkie te pudełka z amunicją. Sean musiał przyznać, że wyglądały imponująco i zabójczo. Ogromna moc tych rzeczy go obrzydzała. Ale... teraz były koniecznym złem, ponieważ dawały Bractwu zdecydowaną przewagę w sile ognia nad każdym innym gangiem.

Na ścianie końcowej, na czterech rzędach po sześć kołków, ustawiono Glocki z dziesiątkami magazynków gotowych do włożenia, a na dwóch półkach pod kołkami ustawiono wiele pudełek z luźną amunicją. Tłumiki ułożono w szufladach pod półkami.

Glocki. Nikt ich nie używał do polowań. To tylko jedna z wielu broni zaprojektowanych w jednym celu. Do zabijania ludzi. Sean nigdy nie strzelał z broni i miał nadzieję, że nigdy tego nie zrobi, ale ta broń go pociągała. Fascynowała go z powodów, o których istnieniu nie wiedział ani nie rozumiał. Potężna siła ognia.

Praktycznie bezgłośnie i nie do namierzenia. Siła, którą reprezentowały, była zdumiewająca. Idealna broń do popełniania morderstw i unikania kary. Wydawały się emanować mocą, a Sean został nią przepełniony.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podszedł, zdjął Glocka ze ściany, podniósł tłumik, spojrzał na koniec tłumika i w dół lufy pistoletu, i wkręcił tłumik w lufę, aż zatrzasnął się na miejscu. Spojrzał na spód uchwytu, podniósł magazynek, obrócił go w dłoni i wcisnął w uchwyt, aż zatrzasnął się na miejscu. Włożył nabój do komory, tak jak widział w filmach, zdjął zabezpieczenie, odwrócił się, wycelował w puste miejsce w ścianie, gdzie wiedział, że po drugiej stronie ściany nie ma nikogo na linii ognia i nacisnął spust.

Broń mocno szarpnęła w jego dłoni, ale nadgarstek zamortyzował wstrząs. Prawdopodobnie powinien użyć obu rąk, aby zamortyzować odrzut, gdyby kiedykolwiek miał strzelać ponownie. Pocisk wybił w ścianie otwór o średnicy czterech cali i przeleciał przez co najmniej trzy kolejne ściany, zanim dźwięk pękających ścian ucichł.

Broń była zadziwiająco cicha. Dźwięk rozrywania. Przypominał Seanowi szybko przetartą talię nowych kart do gry i o tym głośno.

Wszyscy w pokoju wzdrygnęli się, ale nic nie powiedzieli.

Sean poczuł potrzebę. Zgarnął kolejne cztery magazynki i odwrócił się. Powiedział: „Wystrzelmy kilka pocisków”, wychodząc z pokoju.

W tylnej uliczce Sean, Henry i kilku innych mężczyzn ćwiczyło strzelanie do celu swoimi nowymi zabawkami. Kilku mężczyzn ustawiło butelki, puszki i pojemniki różnego rodzaju na murze w różnych odległościach i rozstrzeliwało je na kawałki. Sean próbował trafić w cel na murze po drugiej stronie alejki, jakieś czterdzieści jardów dalej. Kilkakrotnie chybił. Kolejny cel trzydzieści jardów dalej. Chybił. Zobaczył, jak Henry wyjmie magazynek. Sean wyjął pusty magazynek, włożył kolejny i próbował szczęścia raz po raz. Próbował strzelać z biodra. Próbował strzelać z dwóch rąk z dołu. Jedną ręką patrząc w dół lufy. Dwoma rękami patrząc w dół lufy. Nic nie działało. Za każdym razem chybiał.

Wsadził czwarty magazynek do środka i spróbował trafić w ładny, duży cel. Pusty, pięćdziesięciopięciolufowy bęben około dwudziestu pięciu jardów dalej i oddał strzały na kilka różnych sposobów, udało mu się umieścić dziewięć z dziesięciu naboju w bębnie.

Ładnie. Czuł się zaznajomiony i komfortowo z tą cudowną bronią i był zadowolony z siebie.

Mężczyźni szybko wystrzelili całą amunicję, jaką mieli przy sobie, i odłożyli pistolety na kołki w pomieszczeniu z bronią. Sean przez chwilę rozważał pozostawienie jednego z nich w swoim pokoju. Ale nie. To mogłoby być zbyt prowokacyjne. Powiedział: „Dobra robota, chłopaki” i wyszedł z pokoju, czując... coś. Nigdy wcześniej się tak nie czuł. Podniecony, a jednocześnie głęboko smutny. Wzmocniony, a jednocześnie bezsilny. Lekko oszołomiony. Jego wnętrzności były puste, ale skóra była jak z ołowiu. Jego mózg rozładowywał się szybko, bez żadnych myśli. Udał się do sypialni i Suki. Potrzebował uścisku, który trwałby godzinami.

Szóstego dnia Henry zapukał do drzwi Seana w południe i oznajmił: „Samochody są już tutaj. Musieliśmy czekać dwa dni, aż będą gotowe ze wszystkimi akcesoriami”.

Sean podążył za Henrym i około połowę członków przez tunel z kuchni do garażu parkingowego. Wszyscy chcieli zobaczyć te złe Porsche. Sean nie mógł powstrzymać uśmiechu. Były piękne. Emanowały aurą mocy, ponieważ Sean wiedział, z czego są zrobione i jakie mają zdolności. Nagle zdał sobie sprawę, że nie wiedział, jakiego koloru się spodziewać. Były elektryzujące, królewskie niebieskie z ciemnoniebieskimi wnętrzami. Kolory dobrze ze sobą współgrały, podobnie jak ciemnoniebieskie przyciemnianie szyb.

Sean obserwował mężczyznę obsługującego małą ładowarkę czołową, kopiącego przez kilka sekund ogromną dziurę na tunel prowadzący do domu po drugiej stronie ulicy, w odległym kącie garażu, przy czym hałas był okropny.

Henry wyciągnął rękę w kierunku najbliższej Panamery. Zapytał: „Chcesz się przejechać, Wysoki Lordzie Seanie?” bardzo uprzejmie.

"Dlaczego nie."

Sean i Henry wsiedli na tył najbliższego. Korain prowadził, a Wonsik jechał obok niego. Wielu innych mężczyzn wpakowało się do innych Porsche. Wonsik wyjechał z garażu i skręcił szybko w prawo, a potem w lewo. Pozostałe Panamary wyjechały za nimi strumieniem i rozproszyły się.

Sean rozglądał się, gdy jechali. W pewnym momencie wszystkie zaciemnione latarnie uliczne na każdym skrzyżowaniu działały. Budynki po obu stronach ulicy były zajęte przez firmy zatrudniające ludzi. Była to ruchliwa, komercyjna część miasta w

latach czterdziestych, pięćdziesiątych i większości lat sześćdziesiątych. W ubiegłym wieku.

Więcej nie.

Sean zastanawiał się, co się stało. Jasne, budynki i cała infrastruktura się starzeją, ale gdyby były odpowiednio konserwowane, nie uległyby takiemu zniszczeniu. Czy to tylko gangi? Wprowadzają się. Wyłudniają pieniądze od wszystkich. Zalewają to miejsce narkotykami, narkotykami i jeszcze większą ilością narkotyków. A wszystkie firmy i biedni ludzie są w ten czy inny sposób wymuszani, aż przestają istnieć. To go przerażało.

Znaleźli drogę do luksusowej części swojego terytorium. Sean zobaczył sklepy i restauracje znanych marek krajowych, a nawet banki. Oni, jak wiedział z lektury notatnika, nie zostali oszukani. Nie zapłacili gangowi ani nikla. Zbyt niebezpieczni. Gang chciał, aby te sieciówki były na ich terytorium, aby poprawić prestiż gangu i wiedział, że te krajowe marki mają pieniądze i władzę, aby przeciwstawić się wymuszeniom. Zwłaszcza banki. Nie zadzieraj z bankami.

I... bogaci ludzie w tej Uptown dzielnicy miasta nie są oszukiwani, kropka, jak tak o tym pomyślę. Bractwo chciało, żeby tam byli, żeby gangowi nadać pozór szacunku.

Wonsik znalazł długą, prostą drogę i wcisnął gaz do dechy.

Sean był pod wrażeniem przyspieszenia i ciszy, jaka panowała w pojeździe.

Korain zaczął wykonywać mnóstwo ostrych zakrętów, niektóre z nich sprawiły, że opony zaczęły piszczeć. Sean nie mógł przestać się zastanawiać, czy zabierają go gdzieś, żeby go zamordować. Może kod nie miał zastosowania, jeśli udałoby się sprawić, żeby ciało zniknęło. Gdyby wszyscy czterej nagle rzucili się na niego w zamkniętej przestrzeni, takiej jak wnętrze tego samochodu, w skoordynowanym pośpiechu, trójka z nich mogłaby go pokonać.

Przypomniawszy sobie. Jednym z przedsięwzięć, od których wyłudzano pieniądze, był zakład pogrzebowy. Może zamierzali spalić jego ciało w piecu i rozrzucić prochy na wietrze, żeby nie można było go zidentyfikować. Jakby nigdy nie istniał.

Tak jak stało się z Hoffą.

I... wydawało mu się, że Henry nagle stał się całkiem uprzejmy. Zwracał się do niego po imieniu bez szyderstwa. Był wręcz pełen szacunku.

Sean nie uwierzył w to ani przez sekundę. Widział płonącą nienawiść w oczach Henry'ego. Aż do... kiedy? Zaledwie kilka dni temu. Coś tak zaciekle nie wypala się nisko ani nie gaśnie tak szybko, jeśli w ogóle. Henry coś knuł i mogło się to skończyć tylko śmiercią Seana. Czuł to.

Korain od razu znalazł inny i zwolnił, żeby się zatrzymać.

Sean zastanawiał się, czy to już koniec. Czy teraz go zaatakują? Napiął się.

Wonsik wyciągnął telefon. Gdy był gotowy z funkcją stopera, odliczył od trzech. Jedno zero, Wonsik nacisnął przycisk startu, a Korain wcisnął go, aż do samego końca. Przyspieszenie było ostre, niemal zapierające dech w piersiach. I było tak cicho. Niewiarygodnie. I jechali coraz szybciej i jeszcze szybciej. Niesamowite.

Po kilku sekundach Korain oznajmił: „Sześćdziesiąt”.

Wonsik nacisnął przycisk stop. „Siedem-punkt-dziewięć sekund”.

Sean zachwycił się osiąganymi i luksusem samochodu. Co za maszyna!

Prześlizgnęli się przez getto. Sean gapił się. Wszyscy ci żałośni ludzie upchnięci w tych obrzydliwych projektach. Graffiti wszędzie.

Co się tu wydarzyło, w tym śródmieściu? Ogromne spustoszenie i nędza ludzi. Wszystkie te nieruchomości, kiedyś najlepsze, które znów mogą być bezwartościowe.

Sean pomyślał, że to nie tylko gang to zrobił, chociaż z pewnością miało to wiele wspólnego. Część terytorium gangu składała się z bogactwa do granic przepychu. Rezydencje mieszkalne rozciągające się aż po horyzont. Kwitnąca dzielnica biznesowa wypełniona milami kwadratowymi klubów, restauracji i centrów handlowych, które przyciągały samozwańczą wyższą klasę miasta.

Działo się coś jeszcze. Bez wątpienia powodów było wiele i były złożone. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zrozumie choć jeden, a tym bardziej wszystkie. Zastanawiał się, czy chce.

A dziwne było to, że nikogo to nie obchodziło. Nikt nie wkładał ani odrobiny wysiłku, żeby to poprawić. Nawet ludzie, którzy tu mieszkali, nie robili tego.

Co za strata.

Po długim czasie rzucania się, Korain zjechał na parking gangu, ku uldze Seana, i oboje wysiedli.

Sean postanowił być przesadnie wspaniałomyślny wobec Henry'ego. Dać Henry'emu znać, że zaczyna mu ufać. Żeby mogli sobie nawzajem dać robotę śnieżną i zobaczyć, kto pierwszy mrugnie. „Dobra robota, mój Lordzie Wojennym. Nadal będę na ciebie liczył. Kiedy coś robisz, robisz to dobrze. To samo dotyczy reszty z was. Kiedy Lord Wojenny Henry wydaje rozkaz, jest on dobrze wykonany”. Dobrze wykonany? Sean wiedział, jak żałośnie to brzmi i że musi się zamknąć.

Henry skłonił się lekko i przesunął brodę w dół i na lewo o cal w geście szacunku. Sean uznał, że to nic innego jak gra. Wytrawny aktor grający przemyślaną rolę, ale pory Henry'ego były otwarte i cuchnęły. Coś było na rzeczy. Sean życzył sobie, żeby jakoś móc podążać za Henrym i podsłuchiwać każdą jego rozmowę.

I nie dać się złapać.

To brzmiało ryzykownie. Złapanie oznaczałoby śmierć. Musiałby wymyślić coś innego.

Trzy dni później tunel prowadzący z garażu parkingowego do salonu w domu po drugiej stronie ulicy został ukończony. Henry oprowadził Seana i kilku innych. Sean był zdumiony profesjonalizmem, z jakim wykonano sam tunel i oba ciągi schodów. Otwórz klapę w garażu. Nowy ciąg schodów prowadzących w dół na co najmniej dwadzieścia stóp. Sam tunel przechodził przez drogę, a rów był wyłożony panelami jak korytarz w budynku biurowym. Lampy zasilane bateriami, okresowo osadzone w ścianach, były aktywowane przełącznikiem na obu końcach.

Zapadnia w salonie domu była przykryta grubym zielono-żółtym dywanem. Wyglądał na stary i obskurny. Konserwy, butelki i żywność w torebkach były ułożone w spiżarni kuchennej. Trzy gołe materace znajdowały się w trzech sypialniach, a na każdym z nich leżały prześcieradła i koce. Nic specjalnego, ale wystarczająco dużo, aby wiele osób mogło się ukryć przynajmniej przez tydzień.

Zainstalowano drzwi garażowe, wszystkie części były nowe, łącznie z samymi drzwiami. Dobrze zakotwiczone. Były trzy piloty do drzwi. Henry dał Seanowi jeden, Henry zatrzymał jeden, a jeden miał być w górnej szufladzie w pierwszej szafie po prawej stronie, za głównymi drzwiami do sali tronowej. Sean trzy razy podniósł i opuścił drzwi garażowe z wnętrza garażu. Drzwi poruszały się płynnie i stosunkowo cicho na lśniących nowych poręczach.

Sean spojrzał na Henry'ego i postanowił zawsze zwracać się do niego po imieniu. „Kolejna robota na piątkę z plusem, War Lordzie Henry”. Jego spojrzenie przeskanowało pokój. „Moje komplementy dla wszystkich moich ludzi”. Podniósł głos i zacisnął pięść. „Nic dziwnego, że jesteśmy najlepszym cholernym Bractwem w całym mieście!”

Co najmniej czterech mężczyzn krzyknęło jednomyślnie: „Tak!” i zacisnęło pięści.

Przez cały wieczór Sean coś czuł. Coś było nie tak. Coś było nie tak. Nie potrafił tego dokładnie umiejscowić. Tak więc przypomniał sobie, odtworzył znaczące wydarzenia z ostatnich... dnia lub dwóch. Jazda Porsche. Te bryły budynków. Te żalosne stworzenia błakające się po tak odludnym krajobrazie. Wszyscy ci ludzie stłoczeni w ubóstwie. Przepych dzielnicy Uptown. Moc tych samochodów. Być tak szybkim, tak dokładnym, tak wygodnym, tak pięknym i tak niezniszczalnym. Pocisk kalibru 0,88 milimetra nie mógłby go wgnać. Jak to będzie brzmieć w środku samochodu? zastanawiał

się. Jego silnik był tak cichy, ale wybuchający pocisk oddalony o stopę? Miał nadzieję, że nigdy nie znajdzie się tam, kiedy wystrzeliwane będą rakiety.

Rakiety? On by się nad tym zastanowił.

Cztery dni później, w południe, ktoś zapukał do drzwi Seana.

To był Henry. „Wysoki Lord Sean. Pokój wideo jest gotowy. Nasze środki bezpieczeństwa są na miejscu”.

Sean czekał na to z utęsknieniem. Poszedł za Henrym do dużego przerobionego pokoju na drugim piętrze, wzdłuż głównego korytarza, od którego spały kobiety. Duży monitor telewizyjny otoczony czterema innymi monitorami wideo o wielkości połowy tej wielkości, po jednym z każdej strony, był zamontowany na najdłuższej ścianie wewnątrz pokoju. Sześć głośników wieżowych/monitorów audio o wysokości pięciu stóp znajdowało się cztery stopy od siebie pod telewizorami. Naprzeciwko ściany monitorów znajdowała się tablica sterownicza o wymiarach około sześciu na cztery stopy z wieloma grupami przycisków, każda grupa innego koloru.

Dwóch mężczyzn siedziało na obrotowych siedzeniach przy tablicy. Odwrócili się, spojrzeli na Seana i szeroko się uśmiechnęli.

„Namówiłem Duriego i Shika, żeby nauczyli się tego systemu” – powiedział Henry Seanowi.

Sean rozpoznał ich z Rady Wojennej, ale nie słyszał ich nazwisk. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ich zapamiętać. Obaj mężczyźni odwrócili się i zaczęli dotykać kolorowych przycisków pod cienkim szklanym blatem.

Duri zaczął: „Możemy wziąć dowolny sygnał wideo z dowolnej z ośmiu kamer, które kupiliśmy, i umieścić go na dowolnym monitorze, maksymalnie pięciu na raz, i umieścić dowolne źródło dźwięku z zestawów słuchawkowych i mikrofonów w kamerach, które kupiliśmy, na dowolnym lub wszystkich monitorach audio, maksymalnie sześciu na raz”.

Shik kontynuował: „A poprzez bezpieczny serwer możemy uzyskać dostęp do każdej kamery wideo zainstalowanej w dowolnym z naszych przedsiębiorstw, łącznie osiemdziesięciu czterech. I to obejmuje dom po drugiej stronie ulicy na końcu tunelu”.

Sean zanotował sobie tę informację.

Oglądał, jak zdumiewający wachlarz scen był pokazywany z każdej kamery, którą zainstalowali w każdym swoim biznesie, w szybkiej kolejności. Obejmowało to sceny

zewewnętrzne wszystkich ich biznesów, na żywo, ale także wewnętrzne lokalizacje, na żywo. W barach, różne sceny, pokazujące nawet kasy.

Następnie Seanowi pokazano zabezpieczone zestawy słuchawkowe, które zdobyli, wszystkie ułożone w wyściełanych pudełkach.

Duri dodał: „My, Bractwo, pozyskałiśmy automatyczne transmisje na żywo ze wszystkich naszych kamer, które będą przechowywane w chmurze przez trzydzieści dni, chronione przez najlepsze na świecie systemy bezpieczeństwa, szyfrowania i deszyfrowania, gwarantowane przez Ocoee Group, światowego lidera w tej dziedzinie”.

Sean był pod wrażeniem. Spojrzał na Henry'ego, a potem na Duri i Shika i powiedział: „Imponujące, panowie. Sprawiliście, że jesteśmy dumni. Będę na was dwóch bardzo polegał w przyszłości. Sukces i porażka w wielu naszych przedsięwzięciach mogą zależeć od informacji, które mi przyniesiecie”. Zastanowił się chwilę, spojrzał na Henry'ego, zatrzymał się, pomyślał i powiedział: „Wciąż używaliśmy krótkofalówek do komunikacji. Może inni też. Zdobądźmy dobry skaner pasma i dowiedzmy się, kto jest na antenie. Może nawet uda nam się dostroić do częstotliwości policyjnych i alarmowych”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie” – powiedział Henry. Miło i z szacunkiem. Jakby naprawdę tak myślał. Czy on, zastanawiał się Sean, naprawdę mógł zyskać szacunek Henry'ego? Nie.

Sean poszedł do kuchni w drodze do swojego pokoju, nie do końca pewien, na co ma ochotę. Nikogo tam nie było. Zawsze dobrze. Zaczął grzebać w obu lodówkach, gdy wszedł Brat. Sean widział go w pobliżu, członka Rady Wojennej, nie znał jego imienia. Był bardzo wysoki, najwyższy Brat. Długie, chude, chude, chude ramiona, szyja, tors i nogi. Młody, gładko ogolony, krótkie czarne, kręcone włosy przycięte w kształt miski. Otworzył szafkę i wyjął paczkę chipsów ziemniaczanych, których chciał.

Sean go zignorował.

Zignorował Seana, dopóki nie minął go za sobą. Mówił bardzo cicho. „Henry umieścił kamerę otworkową w tunelu do domu przez rów z oprogramowaniem do rozpoznawania twarzy” i wyszedł za drzwi.

Sean odwrócił się i patrzył, jak odchodzi, zdezorientowany. Po pierwsze, dlaczego ten człowiek w ogóle to powiedział? To brzmiało jak ostrzeżenie. Do kogo? Seana? Musiało być. Przed czym ostrzegał Seana? Jakie było niebezpieczeństwo? Że Henry będzie wiedział, czy i kiedy Sean użyje tego tunelu. I co z tego? Chyba że... czy to możliwe, że... Henry umieścił ładunek wybuchowy i gdyby Sean przeszedł przez ten tunel, zostałby rozpoznany, ładunek by wybuchł, a zapadlisko by go zabiło? Sean

wzdrygnął się na samą myśl. Może? Możliwe? Prawdopodobnie? To musiało być to. Co innego mogłoby to być? Ten sukinsyn!

Sean przysiągł, że nigdy nie skorzysta z tego tunelu i odnowił przysięgę, że upewni się, że gang dostanie to, na co zasługuje. Jeśli w ogóle będzie to możliwe.

Trzy dni później ktoś zapukał do drzwi Seana w południe. Sean otworzył drzwi, a Henry powiedział mu: „Nasze środki bezpieczeństwa w naszej siedzibie zostały zakończone”.

Sean zwiedził pomieszczenia z heroiną, pieniędzmi i bronią. Zjeżdżalnie zostały zbudowane wzdłuż jednej ze ścian we wszystkich trzech pomieszczeniach aż do nowej piwnicy. Panele można było wcisnąć na miejsce nad zjeżdżalniami, które wyglądały jak ściana. Żadnych różnic.

Przeszli korytarzem z kuchni, po której obu stronach znajdowały się wszystkie szafy. Seanowi pokazano panel podłogowy przy przeciwległej ścianie, która zakrywała schody prowadzące do piwnicy. Panel wyglądał zupełnie realistycznie. Henry go podniósł. Sean spojrzał w dół schodów i zobaczył tam podłogę piwnicy.

„Czy chcesz tam zejść?” – zapytał go Henry.

„Nie. Ufam ci.” Sean skinął głową. „Dobra robota. Jak zawsze.”

Sean poszedł spać tej nocy około północy. Zgasił światło i przewrócił się na drugi bok, ale w myślach był bardzo niespokojny. Wszystko szło tak gładko. On i Suki rozwijali wspaniałą relację, która wykraczała poza ich uprawianie miłości i tworzyła się prawdziwa przyjaźń. Wspólna potrzeba.

Zastanawiał się, kiedy spadnie drugi but. Czuł, że wydarzy się coś złego. A dziwne było to, że nie miał pojęcia, co, kiedy i jak to się stanie, i nie miał żadnego sposobu, żeby to przewidzieć.

Dwie godziny później rozległo się głośnie, gniewne pukanie do jego drzwi. Sean rozpoznał pukanie Henry'ego, ale było ono szybkie i mocne, natarczywe i wyzywające. Spojrzał na zegarek. Spał zaledwie około dwóch godzin. Kiedy Sean otworzył drzwi, Henry powiedział: „Zostałeś honorowo wyzywany, Wysoki Lordzie Seanie. Będzie walka na śmierć i życie. Gołymi rękami. W sali tronowej. Przygotuj się”.

Umysł Seana zamarł i zdrętwiał od wszystkich możliwości. Powiedział pierwszą rzecz, jaka do niego dotarła. „Ubiorę się”. Zamknął drzwi i import uderzył go. Mocno.

Przygotować się? Do śmiertelnej walki wręcz? Jak? Włożył obcisłe białe majtki dla maksymalnego wsparcia, luźną koszulkę, elastyczne spodenki, parę grubych skarpet i nowe, twarde buty do biegania z dobrą przyczepnością do podłoża.

Sean otworzył drzwi. Henry'ego nie było.

I czuł się naprawdę samotny.

Podszedł do schodów i spojrzał w dół. Wydawało się, że ciągną się w nieskończoność, kończąc się bulgoczącym szambem, z którego nikt nie wraca. A jednak schodził tam. Do jakiego Przeznaczenia? Co znajdzie? Człowieka, który chce go zabić dla czystej przyjemności. Aby uzyskać władzę nad życiem i śmiercią nad całym domem Bractwa. Mężczyzn, którzy będą żyć i umierać na jego rozkaz. Dowolną kobietę lub trzy według jego kaprysu.

A jednak Sean tam szedł. Dlaczego? Ponieważ była to najlepsza z jego opcji. Nie miał wyboru. Zrobienie czegokolwiek innego oznaczałoby natychmiastową śmierć. Uciekać? Oni by go wytropili. Sto do jednego. Na ich terenie. A on miałby tylko pięć sekund przewagi. W tym momencie czuł na sobie wzrok. Gdyby spróbował, natychmiast by go wydali. Złamał kod.

Jak mógł się wpakować w takie kłopoty?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Poza tym wyzwanie oznaczało, że miał szansę na walkę. Gołe ręce. Żadnej broni. Może mógłby wziąć tego pretendenta i kupić sobie kilka dni więcej. To mogłoby dać mu czas na wymyślenie, jak uciec, wyjechać z miasta, może nawet poza stan.

Zaczął schodzić po schodach, nie spiesząc się, myśląc. Spodziewaliby się, że wejdzie do sali tronowej przez główne wejście, jak wszyscy. Drzwi, które były najbliżej wejścia do domu. Nigdy nie korzystał z innych drzwi na ścianie bocznej ani nie widział, żeby ktoś inny z nich korzystał. Pomyślał, że wejdzie niezauważony. Podkradnie się do nich.

Sean obszedł i otworzył pozostałe drzwi do sali tronowej, powoli i jak się okazało, bezgłośnie. Grupa mężczyzn stała tyłem do niego jakieś trzy stopy dalej. Rozejrzał się. Po drugiej stronie sali Henry stał kilka stóp przed głównymi drzwiami i był pierwszą osobą, którą Sean zobaczy, jak wchodzi w ten sposób. Za drzwiami, gdzie Sean nie zobaczyłby go od razu, dopóki ten mężczyzna nie położyłby się na plecach, stała góra mężczyzn, w przysiadzie zapaśnika, z wyciągniętymi palcami, gotowa do skoku.

Wyglądał jak Hector dla Seana z jakiegoś głupiego powodu. I każdy mężczyzna w pokoju, bez wątpienia cała ekipa, była wtajemniczona w ten mały żart. Byli tam, żeby zobaczyć, jak naskakują go od tyłu i łamią mu kark. Został wrobiony!

Nagle mężczyzna przed nim, tuż w sali tronowej, powoli się odwrócił i zobaczył stojącego tam Seana. Mężczyzna odnotował zaskoczenie na twarzy, cofnął się o krok, wpadł na mężczyznę obok siebie i krzyknął: „Wysoki Lord Sean odpowiada na wezwanie!”

Sean dokładnie wiedział, co się właśnie wydarzyło. Ten mężczyzna ogłosił obecność Seana. Bardzo celowo. Nie był już niespodzianką.

Wszystkie głowy odwróciły się, gdy mężczyźni przed Seanem cofnęli się i utorowali mu drogę. Drugie drzwi, z Henrym po prawej i Hectorem po lewej, znajdowały się dokładnie na środku przejścia, które stworzyli mężczyźni. Jedyną rzeczą między nimi a nim był różowy szklany stolik na środku pokoju.

Hector obrócił się na palcach stóp, z wściekłością wymalowaną na twarzy ryknął i rzucił się sprintem prosto w stronę Seana. Przykucnął nisko, wyciągnął ramiona i zgiął palce, gotowy do ataku i nie puścił, dopóki Sean nie zamienił się w papkę.

Włosy na karku Seana stanęły dęba, gdy natychmiast rozpoznał ogromną siłę Hectora z... czyżby to było... eksperckie szkolenie. A co, gdyby Hector znał judo, jakąkolwiek sztukę, naprawdę? Mogłyby być kłopoty!

Gdy Hector, wciąż sprintem, zbliżał się coraz bardziej do Seana przez całą szerokość dużego pokoju, Hector obniżył tułów, aż był równoległy do podłogi. Podniósł twarz, krzycząc i przeklinając, z grubymi ramionami wyciągniętymi przed siebie, pokrytymi mięśniami, palcami gotowymi chwycić każdą część Seana. Gdyby tak się stało, Sean wiedział, że jest zgubiony. Nie był równy temu człowiekowi, siła kontra siła.

Sean zrobił krok do przodu w odpowiednim momencie, wyskoczył głową w powietrze i przeskoczył całe ciało na wysokość 30 cm nad lewym ramieniem Hectora, wylądował i przetoczył się na nogi.

Hector upadł twarzą na podłogę i podnosił się, gdy Sean odwrócił się w jego stronę.

Sean przyglądał mu się uważnie. Wyglądało to tak, jakby pijany człowiek szybko wytrzeźwiał. Światło inteligencji i rozsądku błysnęło w oczach Hectora i pozostało tam, jakby nauczył się cennej lekcji. Dosłownie splunął w obie dłonie, potarł dłonie i zaczął kołysać się i machać ciałem do przodu. Przesunął ramiona i zatoczył kręgi pięściami. Warknął, powoli i nisko.

Sean szybko cofnął się, próbując pozostać poza zasięgiem tych wielkich niedźwiedziach ramion. Członkowie gangu rozproszyli się i przywarli do ścian, dając walczącym mnóstwo miejsca wokół różowego szklanego stołu.

Gdy był już w zasięgu, Hector podskoczył i przesunął się w lewo, telegrafując okrągły cios w prawo, pod którym Sean z łatwością się uchylił. Hector spróbował lewego sierpowego, przed którym Sean się odskoczył. Hector ruszył do przodu i wyprowadził prawy prosty. Sean wkroczył do akcji, zablokował go i uderzył Hectora prostym prawym, z całej siły, mięsem dłoni w czubek brody mężczyzny. Cios powinien roztrzaskać szczękę Hectora i wepchnąć kość szczęki z powrotem do mózgu. Zamiast tego cała głowa Hectora dostała biczem. Jęknął głęboko, zatoczył się dwa kroki do tyłu i znów rzucił się do ataku, rycząc, z wyciągniętymi ramionami, próbując złapać Seana w niedźwiedzi uścisk.

Sean zatańczył w lewo, a Hector szedł prosto, skręcił w prawo i spróbował lewego sierpowego. Sean wkroczył do środka, zablokował go z łatwością i uderzył Hectora w nos prostym lewym, dłonią w płaską część nosa. Nos Hectora chlusnął i trysnął krwią, ale Hector najwyraźniej tego nie zauważył. Trafił Seana w żebra dzikim łokciem. Nie bolało, ale Sean zatoczył się do tyłu i potknął się o różowy szklany stół, poleciał tyłkiem na łokcie i uderzył głową o podłogę. Mocno. Na chwilę zrobiło mu się białe przed oczami i udało mu się odepchnąć od podłogi i natychmiast stanąć na nogi. Ale Hector, z niesamowitą prędkością, był w stanie wskoczyć na plecy Seana, wsunąć ramiona pod jego pachy, spleść palce za szyją Seana i pchnąć go w tył głowy z całej siły.

Sean natychmiast rozpoznał ten ruch jako klasyczny pełny nelson i wiedział, w jakich tarapatach się znalazł. Napiął każdy mięsień w ciele, aby nie złamać sobie karku. Usłyszał szorstki chichot. Ktoś się z niego śmiał. Wzrok Seana przeszedł w tunelowe widzenie, ale w środku tunelu zobaczył mężczyznę, który się śmiał, zanim jego wzrok się zamglił. Był radnym wojennym. Sean nigdy nie słyszał jego imienia.

Hector podniósł Seana i próbował rzucić nim o podłogę, żeby go osłabić. Sean przyjął wstrząs nogami. Hector podniósł Seana jeszcze dwa razy i rzucił nim o podłogę. Nogi Seana przyjęły uderzenia. Kiedy Hector podniósł go ponownie, Sean ocenił miejsce i uderzył prawą piętą w prawą rzepekę Hectora. Sean poczuł, jak ścięgna i więzadła ustępują, a rzepeką wślizguje się w skórę nogi Hectora. Hector jęknął i upadł do przodu, ale nadal naciskał na szyję Seana. Wzrok Seana całkowicie się zaciemnił i wiedział, że zaraz straci przytomność. Miał tylko kilka sekund, zanim wyczerpią mu się siły. Gdzie był ten różowy stół? - zapytał sam siebie. Musiał być... tam. Sean przeniósł cały ciężar Hectora na plecy i zatoczył się do przodu. Zrobił jeszcze trzy kroki, skręcił w lewo,

postawił prawą stopę i rzucił się do przodu. Spadając, przewrócił ich ciała tak, że sam znalazł się na Hektorze.

Pęd i łączna waga spadających mężczyzn wbiły róg różowego szklanego stołu w plecy Hectora cztery cale na lewo od kręgosłupa, tuż pod łopatką, miażdżąc cztery żebra. Odłamki kości rozerwały serce Hectora i zmarł natychmiast.

Sean odbił się od ciała Hectora i upadł na ziemię. Ból! Wszędzie, szczególnie w szyi. Całkowita ciemność. Był ślepy! Nie mógł poruszać rękami. Bezradny. Całkowity zawrót głowy. Nie wiedział, gdzie jest góra. Coś twardego na plecach. Podłoga? Usłyszał głośnie jęczenie i zajęło mu sekundę, zanim zorientował się, że to on. Próbował podnieść się z podłogi, ale nie był pewien, gdzie jest góra i ciągle upadał twarzą do przodu. Próbował podciągnąć prawe kolano pod siebie, aby móc podnieść się na nogi, ale ciągle się zsuwał. Jego wzrok stał się szarą plamą i podniósł się na jedno kolano, wciąż zbyt słaby, aby ustać. Próbował podciągnąć stopy pod siebie. Znow opadł. Próbował podnieść się jedną ręką, potem drugą. Poślizgnął się. Uderzył się w brodę. To bolało! Widział trochę jasności, żadnych szczegółów. Przewrócił się na brzuch. Podparł łokcie i kolana, aż stanął na czworakach. Zdał sobie sprawę, że oddycha chrapliwie. Opanował oddech. Kształty zaczęły się materializować w wszechobecnej brudnej białej mgłę, którą był jego wzrok. Zdał sobie sprawę, gdzie jest góra. Widział kształty, które miały głębię. Mrugał, aż wszystko stało się tylko lekko rozmazane. Wstał. Zawahał się. Mógł dostrzec ludzi. Mężczyzn. Wszyscy patrzyli na niego. Wszystko rozmazane. Zachwiał się. Miał wrażenie, że spada. Wyciągnął ręce, żeby się podeprzeć. Cofnął je. Wyprostował się. Mrugnął, żeby wszystko się wyostriżyło. Czuł się niewyraźnie, jak spleśniały kawałek sera z tyłu lodówki. Czuł się tak słaby, że gdyby Gdyby harcerka szturchnęła go w ramię, to by zemdlał.

Z pewnością każdy mężczyzna w tym pokoju mógłby z łatwością sobie z nim poradzić.

Nigdy nie okazuj słabości.

Rzucił ramiona nad głowę i ryknął: „Ktoś jeszcze, skoro już mam na to ochotę!” Sean zobaczył śmiejącego się chłopca i podszedł do niego. Mężczyźni rozproszyli się, by mu nie przeszkadzać. „A ty, Śmiejący się Chłopcze?”

Roześmiany Chłopiec złączył stopy, położył ręce wzdłuż ciała, oparł brodę na piersi i nic nie powiedział.

Sean nie chciał naciskać. W taki sposób, w jaki się czuł, przy skoordynowanym wysiłku, bez wątpienia, Laughing Boy mógłby go pokonać. Wyszedł z powrotem na środek pokoju i miał zamiar powiedzieć coś ostrego, na przykład: „Pozbądź się ciała”,

gdy usłyszał krzyk. Odwrócił się i zobaczył małego, chudego, łysego mężczyznę rzucającego się na niego, krzyczącego jakieś przekleństwo, z nożem sprężynowym gotowym do ataku. Sean usłyszał głośny wybuch; zaboląły go uszy. Wzdrygnął się, próbując się zmniejszyć. Wybuch był tak głośny, że poczuł, jak woskowina wydostaje się do obu kanałów słuchowych. Mały mężczyzna szarpnął się na bok, gdy jego klatka piersiowa zapadła się z przodu i wybuchła z tyłu fontanną krwi i tkanki. Rozległ się łomot i w ścianie za chudym mężczyzną pojawiła się dziura, gdy kula przeszła przez jego ciało i uderzyła w ścianę. Sean nadal się odwracał, aż zobaczył Henry'ego z dymiącym .357 w dłoni.

Henry spojrzał na Seana. „Złamał kod”.

Sean rozejrzał się dookoła. Każdy mężczyzna w pokoju wydawał się zgadzać.

Sean wiedział, że musi się stamtąd wydostać.

Zapadła niewiarygodna, ciężarna pauza. Coś musiało zostać powiedziane. Przez niego. Nie miał pojęcia, co powie. Musiało to być coś raczej męskiego, jakby to wszystko go nie ruszało. Udało mu się powiedzieć: „Jestem głodny. Chyba coś przekąszę, obejrzę film i trochę się prześpię”. Odwrócił się i wyszedł z pokoju przez podwójne frontowe drzwi.

Suki rzuciła się na niego w chwili, gdy wszedł do jego pokoju. Miała na sobie coś w rodzaju bardzo przejrzystego fioletowego misia. Nie zatrzymał się, by ją podziwiać.

„Ubierz się. Przynieś mi coś do jedzenia, proszę.”

Ona ubrała się i wyszła, a on włączył jakiś film (nie widział, który), włączył odtwarzacz DVD i włączył telewizor.

Zdjął buty, usiadł na łóżku, oparł się o wezglowie, wyciągnął nogi i próbował ogarnąć to, co się stało. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Myślał. Knuł. Obliczał szanse różnych sytuacji zawartych w całych scenariuszach. Hector nie był pierwszym człowiekiem, którego zabił gołymi rękami, a biorąc pod uwagę, jak ostatnio się sprawy miały, nie będzie to ostatni raz. Co się działo? Nagle wydarzenia wymknęły mu się spod kontroli i oto znalazł się w kolejnych sytuacjach życia i śmierci. Zmuszony do zabijania. Ponownie. Sytuacje tak dziwaczne, że wydawały się surrealistycznymi snami. To było tak, jakby to życie przybrało najgorszy obrót, zaczynając... to było zaledwie rok temu... około piętnastu miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy został porwany przez Rosjan. I od tego czasu...

Nie chciał o tym myśleć. Dawna historia. Musiał skupić się na tu i teraz. Co się działo? Jak mógł przetrwać ten bałagan? Jak mógł wydostać się z terenu gangu, zanim zorientują się, że go nie ma?

Pomysły zaczęły krążyć w jego głowie niczym stado wróbli próbujące wydostać się z Astrodome.

Pomyślał, żeby zacząć od początku. Spróbować nadać temu wszystkiemu sens.

Nie mógł. Było dla niego za duże.

Suki wrócił z kanapką z szynką i serem na talerzu pokrytym chipsami ziemniaczanymi z grilla i szklanką lodowatego mleka czekoladowego, jednego z ulubionych posiłków Seana. Gestem wskazał stół, by podano jedzenie, wyłączył telewizor i odtwarzacz DVD pilotami, zdjął buty, wślizgnął się pod kołdrę i zwinął się w pozycji embrionalnej.

Suki przytuliła go i utuliła do snu.

Silne walenie w drzwi wyrwało Seana z głębokiego snu REM. Śniło mu się coś tak intensywnego... że nie mógł tego pamiętać. Bolała go szczęka. Sen tak ciężki, że zaciskał szczękę podczas snu. Spojrzał na zegarek. Spał tylko około półtorej godziny.

Kolejne głośnie, natarczywe pukanie. Henry, bez wątpienia.

Sean wstał i otworzył drzwi.

Henry uśmiechnął się złośliwie. „Złapaliśmy kilku więźniów, High Lord Sean”. Po tych słowach odwrócił się i zbiegł na palcach po pobliskich schodach, był tak podekscytowany.

Mózg Seana krzyczał w panice. Był tak zajęty, że nie poświęcił tej sytuacji żadnej myśli. Powoli zamknął drzwi i zastanawiał się, czy jest jakiś sposób, żeby po prostu się nie pojawił. Co by się stało, gdyby po prostu został w swoim pokoju? Czy gang uznałby to za akt tchórzostwa?

Postanowił, że nie może ryzykować. W chwili, gdy nie był jednym z nich, był przeciwko nim, a to byłoby dla niego fatalne.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Założył buty, zbiegł po schodach i otworzył na oścież główne podwójne drzwi do sali tronowej. Uderzyły o ściany, oznajmiając jego obecność. Musiała tam być cała ekipa. Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę i wszyscy zamarli.

Sean dobrze się przyjrzał temu, co się działo. Złapali czarną parę. Mężczyznę i kobietę. Oboje po pięćdziesiątce. Ładne ubrania, które dobrze leżały. Wyglądali na

wykształconych. I śmiertelnie przestraszonych. Dwóch braci kazało mężczyźnie stanąć z zakneblowanymi ustami i rękami przygwożdżonymi za plecami, zmuszając go do patrzenia. Dwóch braci kazało kobiecie stanąć twarzą do męża z zakneblowanymi ustami i rękami przygwożdżonymi za plecami. Ori, członek gangu, którego imię poznał Sean, członek Rady Wojennej, rozerwał bluzkę, ściągnął stanik i łaskotał prawy sutek tępą stroną brzytwy.

Sean nie miał pojęcia, co robić, co powiedzieć, dopóki nie wypowiedział tych słów. „Stój!” Przeszedł przez grupę mężczyzn, którzy rozproszyli się z jego drogi, aż znalazł się w centrum pokoju, obok całej tej zabawy. Nie spieszył się i powoli i ostrożnie przyglądał się sytuacji, myśląc jak szalony. Sean czuł, że każdy obecny mężczyzna myślał to samo. Możemy mieć szansę zabić tego dupka, udając naszego Wielkiego Lorda. Wszyscy wydawali się wstrzymywać oddech. Myślał o zdobyciu inicjatywy, więc Sean powiedział: „Jak śmiesz zaczynać to beze mnie. Ja też chcę się dobrze bawić”. Uśmiechnął się szeroko.

Napięcie opadło. Wszyscy się odprężyli. Wybuchł jakiś chichot. Ori i Henry uśmiechnęli się szeroko, a Ori zwrócił uwagę na odsłoniętą pierś kobiety i jeszcze trochę potarł tępą stroną maszynki jej sutek, chichocząc z radości.

„Powiedziałem stop i mówię poważnie!” krzyknął Sean. Jego ton mówił, że nie żartował.

Ori odwrócił się, jego oczy rozbłyły żądzą krwi. Ale zanim grupa mogła się za bardzo zdenerwować, Sean kontynuował. „Uwielbiam moje krwawe sporty tak samo jak każdy facet tutaj, ale teraz jestem zbyt zmęczony. Utuczmy ich i kontynuujmy na poważnie jutro lub może pojutrze. Dam ci znać”.

Sean zatrzymał się, żeby zobaczyć, co się stanie. Nic. To było tak, jakby każdy mężczyzna zamienił się w beton. Wskazał na czterech mężczyzn trzymających więźniów: „Uwolnijcie ich”. Zrobili to. Sean wskazał na dwóch więźniów. „Chodźcie ze mną”. Kobieta ściągnęła bluzkę na piersiach, a para podążyła za Seanem przez drzwi sali tronowej, w górę po czterech piętrach schodów, a Sean zaprowadził ich do jednej z pustych sypialni na piątym piętrze. Mężczyzna, całkowicie spanikowany, z potem spływającym po twarzy i przemoczonym koszulą, zaczął zasypywać Seana pytaniami piskliwym głosem. Kim ty jesteś? Co się tu dzieje? Kim byli ci mężczyźni? Co zamierzali nam zrobić? Kiedy będziemy mogli wrócić do domu?

Sean uniósł palec wskazujący, ale mężczyzna nie chciał milczeć.

Sean podniósł nieco głos. „Musisz się zamknąć. Natychmiast.”

Mężczyzna przestał mówić.

„Słuchaj” – powiedział Sean. „Udało mi się uratować twoje życie... na razie. Będę nadal robił, co mogę, ale być może będę musiał cię oddać w ich ręce. Zostań tutaj, w tym pokoju. Przyniosę ci jedzenie”.

Sean odwrócił się, by odejść i zatrzymał się, gdy przyszła mu do głowy pewna myśl. „Gdzie jest twój samochód?”

Mężczyzna powiedział: „Nie wiem”.

Sean odwrócił się i wyciągnął rękę do mężczyzny. „Daj mi swój portfel”.

Oczywiście, gang ich również nie przeszukał.

Mężczyzna oddał mu portfel. Sean otworzył go i spojrzał na prawo jazdy. Herbert Slinkton . Jakież to niezwykle, pomyślał Sean i oddał mu portfel.

Sean był już w połowie drogi przez drzwi, gdy mężczyzna zapytał: „Jak to się stało, że biały człowiek został szefem całkowicie koreańskiego gangu?”

Sean wyszedł i powiedział: „Nie mam czasu, energii ani ochoty, żeby się w to zagłębiać”.

Wszedł do swojego pokoju, poprosił Suki, aby zaniósła kanapkę, chipsy i mleko mężczyźnie i kobiecie w drugim pokoju i regularnie ich karmiła. Włożył jedwabne bokserki do spania i zwinął się w kłębek na łóżku. Suki przytuliła go, aby znów zasnął.

Ktoś głośno i natarczywie pukał do drzwi. Sean otworzył powiekę i zauważył, że minęła zaledwie godzina, odkąd znów zasnął. Świt miał nadejść dopiero za kilka godzin. Jęknął potężnie, wstał i otworzył drzwi.

Henry wyglądał poważnie. „Zostaliśmy trafieni, Wielki Lordzie Seanie.”

„Zdefiniuj uderzenie”.

"Zaatakowany?"

" Jak?"

„Jeśli pójdziesz ze mną, przygotowaliśmy dla ciebie odprawę.”

"Pozwól mi się ubrać."

Gdy tylko Sean założył parę szortów i koszulkę oraz wsunął stopy w parę sandałów, Henry zaprowadził go do pokoju łączności. Większość członków Rady Wojennej już tam była. Dwóch techników, Duri i Shik , siedziało przed główną tablicą rozdzielczą.

„Co się stało?” zapytał Sean.

„Zstrzelili siedmiu naszych biegaczy i trafili w sześć naszych klubów. Przejechali obok. Z pistoletów maszynowych” – powiedział Henry.

„Mamy naocznych świadków potwierdzających zasadzkę na dwóch naszych biegaczy” – powiedział Shik . „I nie ma wątpliwości, że to Clubb ich uderzył”.

„The Clubb ?” zapytał Sean. Ledwo pamiętał nazwę z odprawy gangu, którą otrzymał.

„The Clubb ” – powiedział Henry. „Dwa B. Tak się nazywają. Prawie tak silni jak my”.

„Nie na długo” – przechwalał się Sean, próbując sprawiać wrażenie pewnego siebie.

„Zgromadziliśmy wszystkie niezbędne filmy, Wysoki Lordzie Seanie” – powiedział Duri .

"Pokaż mi."

Duri i Shik wylegiwali się przy tablicy. Pokazali nagrania wideo z kamer monitorujących, które niedawno zainstalowali, po kolei, gdy kilkanaście SUV-ów, wszystkie tej samej marki, modelu i rocznika, zwalniało i ostrzeliwało ich kluby ogniem z broni automatycznej. Kluby były pełne. Niektórzy ludzie kręcący się na zewnątrz padli na chodnik i zwinęli się w kłębek. Niektórzy rzucili się na ulicę lub uciekli tak szybko, jak mogli. Wielu zostało trafionych kulami i upadło, tryskając krwią. Potem SUV-y ruszyły z kopyta.

„Tylko jeden gang jeździ tymi SUV-ami Mercedes GLE. Clubb . Dowód na to, że to oni”. Wtedy Henry niemal warknął: „Co zamierzasz z tym zrobić?”

„W porządku, Henry” – odparił Sean. „Co *powinniśmy* zrobić?”

"Oddać cios."

„Jak oddać?”

„Oni trafili sześć naszych kijów, my trafiliśmy osiem ich. Oni zabili siedmiu naszych biegaczy, my zabiliśmy dwudziestu ich”.

„Jak? Przejechać z pistoletami maszynowymi i ostrzelać ich miejsca i wyrwać im tyłki?”

Henry wysunął szczękę w geście czystego buntu i warknął. „Dokładnie to samo myślałem, tak”. Wziął głęboki oddech, żeby się napompować. „Więc! Zostaliśmy trafieni. Wiemy, kto to zrobił. Co *zrobisz* ? Co *zrobimy* ? ”

Sean wiedział, że Henry rzuca mu wyzwanie. Rzucając mu wyzwanie, by był wystarczająco odważny, wystarczająco krwawy, mając nadzieję, że Sean popełni błąd przed Radą Wojenną. Mając nadzieję, że Sean okaże odrobinę wahania lub słabości.

Ton Henry'ego naprawdę wkurzył Seana. Chociaż był niewiarygodnie zmęczony i obolały, był tak wściekły, że myślał o wywołaniu Henry'ego, walce na śmierć i życie na gołe pięści, tu i teraz. Ale cichy głosik głęboko w nim szeptał: „To nie jest sposób na

zrobienie tego”. A poza tym każdy miesiąc w jego ciele był jak gorąca guma, trzepocząca się w trzęsieniu ziemi o magnitudzie 8,2.

A Sean natychmiast wiedział, co trzeba zrobić. Myślał gorączkowo i wpadł na pomysł. Musiał nadać mu ostateczny szlif w trakcie.

„Najpierw” – zaintonował Sean – „użyjemy *głów* . Wymyślimy *plan* . Stworzymy dywersję i zajdziemy ich bokiem”. Jego głos stał się bardziej intensywny i głośniejszy. „*Zabijemy* każdego żołnierza i każdą ich kobietę uczynimy naszą niewolnicą. *Ukradniemy* im narkotyki i pieniądze . Przejmiemy ich terytorium i podwoimy nasz teren i nasze zyski!”

Henry skrzyżował ramiona na piersi. „A jak proponujesz, żebyśmy to zrobili?”

Sean wpatrywał się w oczy Henry'ego, aż do jego wnętrza. Sean wkładał tyle intensywności w każde słowo, ile mógł. „Zwabimy ich w pułapkę, której nigdy się nie spodziewają”.

Sean patrzył Henry'emu w oczy, kiedy to mówił, i Seanowi wydawało się, że jego strategia znalazła dom u Henry'ego, że Henry był wystarczająco inteligentny, by myśleć poza swoim znajomym schematem i zdać sobie sprawę, że Sean był absolutnie na dobrej drodze. Było oczywiste, że Henry myślał teraz na zupełnie nowym poziomie. Koła zębate się kręciły, a on nie miał żadnej błyskawicznej odpowiedzi. A Henry bał się, że Rada Wojenna dostrzeże mądrość i stanie po stronie Seana.

Sean przykuł teraz uwagę wszystkich. Wszyscy byli ciekawi szczegółów.

Henry przełknął ślinę i powiedział: „Czego potrzebujesz?”

Sean natychmiast przejął dowodzenie. „Zbierzcie Radę Wojenną”.

Henry skinął głową dwóm mężczyznom. Wybiegli z pokoju.

„Potrzebuję kompletnej listy osób, które zostały ranne lub zabite”. Sean musiał sprawiać wrażenie zaniepokojonego tym faktem. „Potrzebuję kompletnej mapy topograficznej ich terytorium i naszego terytorium. Mam na myśli, jak wysoki jest każdy budynek na każdej ulicy”.

„Wspólnie” – Henry machnął ręką w stronę Rady – „znamy ten obszar tak dobrze, że możemy podać dokładne wysokości”.

„Doskonale”. Sean spojrzał na Henry'ego. „Czy mamy dostęp do architekta? I będziemy potrzebować mnóstwa materiałów wybuchowych. Jak długo?” Niech Henry przez chwilę przejmie całą presję, pomyślał Sean.

Ale na korzyść Henry'ego należy zaliczyć to, że przejął dowodzenie. „Mogę sprowadzić Borę w mniej niż godzinę. Jest architektem. Mamy dobre mapy tego obszaru”. Wskazał na Josepha. „Ile zajmie plastik?”

Joseph pomyślał przez kilka sekund. „Mówimy o Semtexie ? C4? Co? Kilka godzin. Jak tylko poznam kwotę”.

„Weź tu Borę” – powiedział Sean. „Żebyśmy mogli ustalić kwotę”.

Henry wskazał mężczyznę, którego Sean nie znał. „Zdobądź dobrą mapę”.

Mężczyzna opuścił salę tronową kłusem.

Joseph w pośpiechu opuścił pokój, a Henry podszedł sam, odwrócił się plecami do pokoju i wykonał szybki telefon.

Wszyscy zebrali się w sali tronowej. Kiedy mężczyzna wszedł z dużą papierową mapą i rozłożył ją na długim stole, grupa zgromadziła się wokół niej.

„Opowiedz mi wszystko o Clubb ,” powiedział Sean.

Henry rozłożył mapę i wskazał siedzibę Clubbów i granice ich terytorium oraz siedzibę Bractwa i jej granice, a Sean przyjrzał się uważnie każdemu szczegółowi terenu Clubbów , każdej drodze i budynkowi.

„Są biali” – powiedział mu Henry, jakby to mogło coś zmienić. Następnie opisał bezwzględny sposób, w jaki gang sprzedawał narkotyki, porywał dziewczyny w innych miastach, trzymał je w niewoli i zmuszał do pracy na ulicach. Jak rządzą swoim terytorium za pomocą swojej ulubionej broni, uzi . Każdy, kto im się przeciwstawił, widział, jak jego rodzina zostaje zastrzelona na jego oczach, a oni śmiali się, odjeżdżając.

Przez następne dziesięć minut każdy członek rady wojennej Bractwa wchodził i zbierał się wokół mapy. Nikt się nie odzywał. Sean uważał się za dobrego człowieka, a tu miał rozkazywać śmierci niezliczonej liczbie ludzi, głównie mężczyzn. Czy niektóre kobiety mogłyby zostać zabite? Pewnie. Gdyby chwyciły za broń przeciwko Bractwu, zostałyby zastrzelone bez najmniejszego śladu skrupułów, był tego pewien. Jakiego rodzaju zniszczenia mógłby dokonać niewinny człowiek, który ma absolutną kontrolę nad taką władzą? zastanawiał się.

Jego jedyną pociechą, być może tylko słabą wymówką, było to, że był pewien, że mężczyźni, których miał zabić, byli najgorszym rodzajem morderców, katów, gwałcicieli, wyłudzczy, handlarzy narkotyków. Każdy gang w tym mieście rywalizował o handel narkotykami i wymuszanie haraczy. Zawsze w ciągłej wojnie ze sobą. Zabij albo zgiń.

Ale co z kobietami? Westchnął cicho, gdy zdał sobie sprawę, że nie może nic dla nich zrobić. Albo zostaną zabite na miejscu, albo zabrane do burdeli, a jeśli w ogóle nie będą atrakcyjne, zostaną niewolnikami-robotnikami. Ich los był przesądzony. Chyba że chciał złamać kodeks. Co nie zrobiłoby nic dla kobiet, tylko przyspieszyłoby jego zagładę.

Sean studiował mapę i ulice i budynki, aż wpadł na dobry plan, wszedł po schodach i usiadł na tronie. Czekać. I dodać kilka drobnych szczegółów do swojego planu.

Jakiś czas później Bora, architekt, wszedł do sali tronowej. Był wysoki, szczupły, gdzieś po trzydziestce, bez włosów na czubku niewiarygodnie długiej, cienkiej, owalnej głowy. Te włosy, które miał po bokach głowy, sterczały dziko. Miał na sobie puszysty, granatowy szlafrok sięgający do kolan nałożony na elektrycznie żółtą, długą piżamę. Jego buraczkowo-czerwone, opuchnięte oczy omiotły Radę. „Przyszedłem tak szybko, jak mogłem”. Ciągłe odwracał głowę, aż zobaczył Seana siedzącego na złotym tronie i ogarnęło go zdziwienie, ale nic nie powiedział.

Sean zszedł po schodach i podszedł do mapy, która wciąż była rozłożona na długim stole. Henry, Bora i wielu członków Rady Wojennej zebrało się wokół. Sean wyciągnął rękę i wskazał miejsce, o którym mówił na mapie.

„Spójrz na to” – zaczął Sean. „Ich kwatera główna. Nasza kwatera główna. Waters Street ma dwanaście mil długości. Delany Street. Chcę tam kamerę, obejmującą cały ten obszar, idącą wzdłuż Delany Street. Chcę tam kamerę, obejmującą Waters Street. Kamera tutaj obejmująca skrzyżowanie tych dwóch dróg. I jedna tutaj. Szerokie ujęcie tego obszaru. Inna kamera tutaj, żebyśmy mogli zobaczyć drugą stronę ulicy, ponieważ tam” – dźgnął palcem wskazującym mapę ze słyszalnym uderzeniem – „jest nasz punkt zerowy. I spójrz na to. Henri Boulevard jest prawie prostym strzałem z ich kwatery głównej do naszego punktu zerowego. Inna kamera tutaj, żebyśmy mogli ich zobaczyć, jeśli połączą przynętę. Widzę nasz atak w pięciu oddziałach”. I Sean przedstawił swój plan.

W różnych momentach Sean pytał grupę: „Jeśli my to zrobimy, *co oni* zrobią?”

Przedstawiono sugestie. Plany awaryjne były omawiane, aż były gotowe.

Sean rozkazał całemu gangowi się zebrać. Henry wydał rozkaz.

Bora odszedł z mnóstwem mięśni, niosąc starą broń, aby go chronić. Jeździli starymi samochodami na rozpoznanie z surowymi instrukcjami dotyczącymi absolutnej tajemnicy. Jeśli zostaniesz zauważony przez wroga, nie wdawaj się w walkę. Zabij ich wszystkich, jeśli musisz, ale wróć tutaj na trójkę.

Gdy Bora wrócił czterdzieści minut później, nie zgłosił żadnych incydentów. Nie widziano ich. Dodał: „Będę potrzebował czterech funtów materiału wybuchowego Semtex i detonatorów”.

Sean spojrzał na Josepha. „Weź osiem funtów”.

Józef znów w pośpiechu opuścił pokój.

Dziewięćdziesiąt minut później Joseph wrócił z materiałami wybuchowymi, po czym on i Bora odeszli z dużą siłą.

Sean zauważył, że trochę porannego światła zaczyna się wlewać przez zasłony. Słońce wkrótce wzejdzie. Dobrze wieści. Tę operację najlepiej wykonać w świetle dziennym. Lepiej widzieć.

Godzinę później Bora i Joseph wrócili i ogłosili, że ładunki wybuchowe są na miejscu. Nikt nie widział, jak przychodzili, wychodzili ani kiedy tam byli.

Starannie przygotowano rozkład jazdy.

O tej porze wszyscy członkowie gangu zebrali się w sali tronowej.

Henry przydzielił każdemu wojownikowi członkostwo w jednym z pięciu oddziałów, a Sean przekazał im plany bitewne. Każdy mężczyzna dołączył do swoich grup w oddziałach i studiował każdy szczegół swoich zadań i tras, którymi mieli podążać, aż poznali je na wylot. Aparaty fotograficzne zostały spakowane. Wydano broń. Przydzielono samochody.

Sean poszedł do pokoju z bronią, gdy reszta mężczyzn dostała swoje pistolety i amunicję. Sean wziął Glocka, przykręcił tłumik, wsunął magazynek, spojrzał kilka razy w lufę, jakby celował, rozłożył ją i złożył z powrotem. Tak, robił to za każdym razem, gdy mógł. Chciał, żeby ci ludzie go widzieli, bo w pewnym momencie chciał przemycić jeden z tych pistoletów do swojego pokoju. Na wszelki wypadek.

Oddział A wyruszył pierwszy z parkingu gangu. Zajmą najwięcej czasu. Sześć starych samochodów z czterema mężczyznami w każdym, kierowcą i mężczyzną ze strzelbą, z dwoma z tyłu uzbrojonymi w starą broń. Mężczyzna ze strzelbą miał nieść aparat fotograficzny, który miał zostać odstawiony w jednym ze strategicznych miejsc wybranych przez Seana.

Z wyraźnym prawdopodobieństwem, że wróg będzie regularnie patrolował ich terytorium, mężczyźni z kamerami mieli zostać odwiezieni do swoich budynków lub wybranych miejsc, aby ukryć kamery, a samochody miały odjechać. Sean obawiał się, że zaparkowany samochód, o którym wiadomo było, że należy do Bractwa, zwróci uwagę obserwatorów. Następnie, po upewnieniu się, że ich przykrywka nie została zdemaskowana, każdy obserwator miał udać się na właściwy róg budynku, dostosować pozycję kamery do maksymalnego kąta, który pokazywał to, co trzeba było zobaczyć, i przycupnąć, aby czekać. Zostaliby zabrani po zmiażdżeniu wroga. Mężczyźni, którzy ich prowadzili i zabierali, dołączyliby do Oddziału C na skrzyżowaniu Waters i Delany.

Sean i Henry udali się do pokoju wideo. Musieli chwilę poczekać, zanim wszystkie kamery zostały ustawione i włączone. Duri i Shik potwierdzili, że pracują, wyświetlając każdą kamerę na monitorze wideo. Widoki i kąty z kamer w tych strategicznych miejscach były wszystkim, na co liczył Sean.

Wtedy Sean dał zielone światło. Czegoś takiego nie chciał robić, ale podobnie jak zejście po schodach, by spotkać się z Hectorem, znalazł się na nieznanych wodach.

Oddział B wyjechał z garażu składającego się z dziewięciu starych samochodów wypełnionych łącznie czterdziestoma pięcioma ludźmi. Czterdziestu było uzbrojonych w starą broń. Pięciu miało nowe karabiny maszynowe i miały być używane tylko w nagłych wypadkach, aby ratować życie. Sean postanowił zachować nowe samochody i broń jako niespodziankę tak długo, jak to możliwe.

Oddział B miał najwięcej do roboty. To byli ludzie, którzy mieli wznieść barykady na czterech kluczowych ulicach i przygotować autobus, a następnie ustawić się po drugiej stronie ulicy od Ground Zero na południe.

Piętnaście minut później z garażu wyjechał Oddział C. Trzy samochody, po pięciu mężczyzn w każdym, czyli łącznie piętnastu, wjechało do pierwszych dwóch budynków wzdłuż Delany, odchodząc od Waters po obu stronach ulicy, i czekało na sygnał. Dziesięciu miało starą broń, pięciu nową, z tymi samymi ograniczeniami w jej użyciu.

Zaraz za Oddziałem C Oddział D opuścił garaż parkingowy gangu. Składał się z dwunastu mężczyzn w sześciu starych samochodach. Mieli się ustawić blok na północ od Ground Zero na wypadek, gdyby któryś z wrogów próbował uciec w tamtą stronę.

Następnie Sean założył słuchawki, aby móc rozmawiać z dowódcami drużyn. Drużyny A, B, C i D zgłosiły gotowość.

Dał Squad E sygnał, że wszystko jest w porządku. Powoli opuścili garaż Bractwa, przyspieszyli, jeden samochód za drugim. Cicho. Mężczyźni w pokoju wideo obserwowali, jak przemierzają ulice starannie wybraną trasą.

Oddział E składał się z sześciu starych samochodów i sześciu samochodów pancernych. Każdy z nich był wypełniony po pięciu mężczyzn uzbrojonych w starą broń w starych samochodach. Pięciu mężczyzn w każdym nowym samochodzie było tuż za nimi, trzech ze starą bronią, dwóch z nową bronią. Stare samochody były najbardziej narażone i Sean chciał dać im maksymalną siłę ognia. Nowe samochody jechały za starymi samochodami, tak aby jeśli dostaną odpowiedź ogniową, najprawdopodobniej trafią w nowe samochody i nie wyrządzą żadnych szkód. Przedni samochód tej armady miał kamerę skierowaną do przodu z deski rozdzielczej. Tylny samochód miał kamerę skierowaną do tyłu z tylnej szyby. Sean chciał obserwować ich postępy i niebezpieczeństwa, z jakimi się mierzyli.

Sean dodał Oddział F podczas odprawy. Pozostali w kwaterze głównej Braci jako rezerwy. Dwudziestu ludzi czekało w pięciu starych samochodach w garażu ze starą bronią. Jeśli jeden oddział wpadł w kłopoty, Sean mógł wysłać Oddział F na pomoc.

W pewnym momencie Joseph, dowódca Squad E, zameldował się. „Jesteśmy około mili od siedziby Clubb”.

Sean wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Boże, pomóż mi, pomyślał. No to zaczynamy. „Oddział E, ruszamy”.

I oto nadszedł ten moment. Wiedział, że rozkazuje ludziom zginąć. Nie tylko jednemu czy kilku, ale co najmniej dziesiątkom, jeśli nie setce lub więcej. I to był tylko wróg. Co jeśli coś pójdzie nie tak i zginie kilkudziesięciu lub więcej członków jego Bractwa? Wzięli pod uwagę wszystko, co przyszło im do głowy na etapie planowania. Złe, gorsze i straszne możliwe scenariusze i zaplanowane ewentualności dla każdego z nich. Ale co z dziesiątkami rzeczy, które mogłyby pójść nie tak, a o których nie mogli pomyśleć? Musieliby improwizować w locie.

Oddział E, główna siła atakująca, przyspieszył, skręcił w prawo w jedną ulicę, skręcił w pierwszą w lewo, potem w prawo, na chwilę przyspieszył i zwolnił przed główną siedzibą Clubba w długiej linii. Dwóch mężczyzn ze wszystkich dwunastu samochodów zaczęło strzelać do głównej siedziby wroga, wszystkich sześciu pięter, starą bronią. Szkło rozbiło się praktycznie w każdym oknie wychodzącym na ulicę. Mężczyźni w budce łącznościowej obserwowali wszystko na kamerze ustawionej po drugiej stronie ulicy.

Dziwne było dla Seana widzieć to i nie słyszeć. Wolał to w ten sposób. Mniej osobistego zaangażowania.

Następnie Oddział E wykonał rozkazy dokładnie. Powoli zwiększali prędkość, aby uciec. Plan polegał na tym, aby dać wrogowi wystarczająco dużo czasu na obudzenie się, zobaczenie, kto to jest i wszczęcie alarmu. Jeśli ktoś odpowiedziałby ogniem przez okna lub zdołałby wyjść przez drzwi frontowe na czas, prawdopodobnie uderzyłby w jeden z opancerzonych samochodów biorących udział w strzelaniu, nie wyrządzając żadnej krzywdy.

Następnie samochody Braci przyspieszyły jeszcze bardziej, gdy mężczyźni zaczęli wylewać się z siedziby Clubba, przecinać wąską drogę i wpadać na parking, który znajdował się na otwartej przestrzeni, otoczony dziesięciostopowym ogrodzeniem z siatki łańcuchowej zwieńczonym zwiniętym drutem kolczastym.

Z powrotem w centrum sterowania Duri krzyknął: „Aha! Nagle mamy dużo gadania na kanale szesnastym w naszym skanerze pasma”. Przekręcił gałkę i włączył przełącznik. Wiele nakładających się głosów wypełniło jeden z monitorów audio, aż jeden krzyknął: „Cisza!”, po czym kontynuował: „Utrzymuj ten kanał czysty!”. To było wystarczająco jasne.

„Ktoś jeszcze na antenie?” zapytał Sean.

Shik przeskanował zespół. „Trzech innych”.

„Umieść je wszystkie na osobnych głośnikach, zostawiając ten pierwszy na prawym monitorze” – rozkazał Sean.

Shik zrobił, jak mu kazano, aż do momentu, gdy na antenie zaczęły się odbywać cztery równoczesne rozmowy.

Sean obserwował, jak członkowie gangu Clubba odpalali swoje żółte mercedesy i ruszali z parkingu w gorącym pościgu, jeden po drugim, starając się nie zderzyć ze sobą w pośpiechu, by wydostać się i dokonać zemsty. Oddział E chciał tylko uzyskać i utrzymać piętnaście sekund przewagi. To powstrzymałoby wroga przed zwolnieniem.

Sean zauważył, że zostawili siedem samochodów na parkingu Clubb. To była jedna z niewiadomych w tej operacji. To, czy zabiorą wszystkie samochody, czy nie, mogłoby radykalnie zmienić tę operację. Nie zrobili tego. To może być dobra wiadomość.

Sean dostroił słuch do pozostałych trzech rozmów, jedną po drugiej. Wyglądały na rozmowy telefoniczne między dwiema osobami, jedną z nich była para dzieci rozmawiająca ze swoją babcią.

Główny człowiek na kanale audio szesnastym wciąż wrzeszczał i wył, koordynując pościg. Od czasu do czasu do rozmowy dołączał inny mężczyzna, a potem szef dalej walił. Wydając rozkazy. Brzmieli jak biali, używali mnóstwa slangowych słów, z których Sean nie znał znaczenia, mówili szybko, jak bełkot słów. Sean wyłapał większość z tego. Był pewien, że to faktycznie Clubb nadawał na kanale szesnastym. Mógł podsłuchać, co planują! Jakie to niedbałe z ich strony.

Sean obserwował, jak Oddział E Bractwa, bardzo mały w perspektywie, skręcił za róg i wjechał na Waters Street w linii, przyspieszając teraz maksymalnie, szybko stając się większym z punktu widzenia kamery. Ledwo widział, kiedy Mercedes Clubba, tak mały, skręcił za róg i pognął za Bractwem. Kamera ustawiona na całej długości Waters Street miała dobry widok na oba zestawy samochodów w jednym szeregu na środku ulicy, zmierzające w pośpiechu w stronę kamery.

Sean obserwował, jak Cadillac i Porsche Brotherhood skręcały pod kamerą na Delany, a samochody Clubb zbliżały się, a następnie skręcały na tym zakręcie, większość z nich paliła gumę i ślizgała się bokiem. Następnie Duri umieścił kolejną kamerę na środkowym monitorze. Sean obserwował, jak samochody Brotherhood mkną w dół Delaney, oddalając się, stając się coraz mniejsze. Sean odliczał sekundy od momentu, gdy ostatni samochód Brotherhood przejechał pod kamerą, do momentu, gdy pierwszy samochód Clubb wyłonił się spod kamery. Dwanaście sekund. Idealnie.

Duri umieścił kamerę Ground Zero na środkowym monitorze. Sean obserwował, jak samochody Bractwa zbliżały się do tego obszaru z pełną prędkością, szybko stając się większe. Widział przestrzeń między dwiema flotami, a samochody Clubb ścigały je tuż za nimi. W ciągu kilku sekund samochody Bractwa przemknęły pod ostatnią kamerą, pokazując dobry widok na Ground Zero z południa. Samochody Clubb były około dwustu jardów za nimi, jadąc z maksymalną prędkością, gdy nagle na dole kamery pojawił się autobus. Wyjechał i zatrzymał się bokiem, dokładnie na środku ulicy, blokując oba pasy Delany Street. Kierowca autobusu zdołał wyskoczyć, zanim pierwszy samochód Clubb uderzył w bok autobusu. Drugi samochód Clubb uderzył w pierwszy, a trzeci uderzył w drugi, zanim reszta kierowców zdążyła nacisnąć hamulce, wpaść w poślizg i zatrzymać się na czas.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Cztery ulice po obu stronach samochodów Clubb były zabarykadowane. Nie mogli uciec boczną drogą.

Mężczyźni ustawieni na rogu Waters i Delany wyskoczyli przez okna budynków o przecznicy od Delany od Walters i ostrzelali ostatnie dwa samochody floty Clubb's niszczycielskim ogniem, zabijając pasażerów. Teraz nie było już odwrotu, nie było powrotu.

W tym momencie mężczyźni znajdujący się na południe od strefy zero pojawili się w oknach pierwszego piętra budynków wzdłuż całej floty Clubb i zaczęli opróżniać broń do samochodów Clubbów.

Ale ich celem nie było zabicie ich wszystkich. Potrzebowali kilku żywych.

Clubba zajęło tylko kilka sekund, by zdać sobie sprawę, że są w pułapce i mają tylko jedną drogę ucieczki. Budynek na północy. Zaczęli wylewać się z samochodów i biec dwadzieścia jardów do budynku. Niektórzy zostali przybici gwoździami w plecy i upadli, ale wielu, około czterdziestu, jak zgadywał Sean, dotarło bezpiecznie do środka budynku.

Dobre wieści. Wszystko jest częścią planu.

Około pięć minut później, gdy kilku członków Clubb próbowało uciec przez tylne drzwi budynku na północy, Oddział D zabił pierwszych kilku; reszta uciekła z powrotem do środka.

Sean wydał rozkaz Oddziałowi C, aby kontynuował ostrzał budynku Ground Zero, tak aby ludzie w pomieszczeniu łączności mogli zobaczyć, co się dzieje.

Minutę później Sean i inni w pokoju łączności usłyszeli wezwanie mężczyzn uwięzionych w budynku na Ground Zero do ich kwatery głównej. Głośno i wyraźnie. Pomocy. Teraz!

Sean obserwował na pierwszym monitorze, jak około dwudziestu pięciu ciężko uzbrojonych mężczyzn wypłynęło z głównego wejścia do siedziby Clubb i wskoczyło do pozostałych siedmiu samochodów na parkingu po drugiej stronie małej uliczki. Pędzili ulicą Henri w kierunku Ground Zero. Oddział D przepuścił ich bez jednego wystrzału. Posiłki Clubb zatrzymały się z piskiem opon przed tylnym wejściem do budynku oznaczonego jako Ground Zero i pognały do środka.

Sean parsknął śmiechem. Złapali przynętę. Począł chwilę, aż posiłki spotkają się z główną grupą ludzi głęboko w budynku. Sean otworzył słuchawki i rozkazał: „Bora, teraz”.

Sean obserwował na monitorze, jak cały Semtex eksplodował, niszcząc ściany nośne budynku Ground Zero, a stara, zrujnowana konstrukcja zawaliła się, najwyższe piętro spadło na piętro poniżej, jedno piętro po drugim, pośród płomieni, latających szczątków i dymu, aż czteropiętrowy budynek zamienił się w stertę gruzu o wysokości około dwudziestu pięciu stóp, z czego połowa płonęła, płomienie lizały, dym buchał. Sean wiedział, że nie ma piwnicy, ponieważ Bora sprawdził to, gdy tam był, więc nikt nie mógł przeżyć tej katastrofy.

Sean wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. To była faza zabijania w planie. Zabić większość, jeśli nie wszystkich wojowników Clubba. Teraz nadeszła faza zabijania w operacji. Otworzył słuchawki, aby porozmawiać ze wszystkimi oddziałami. „Zrób to. Teraz”. Usłyszał jakieś wiwaty w tle.

Teraz wszystkie pięć oddziałów miało wtargnąć do kwatery głównej Clubba i wymordować mężczyzn. Nie chciał, żeby ktokolwiek pozostał przy życiu, głównie dlatego, że nie chciał, żeby przyprowadzili z powrotem jeńców i ich torturowali. Powiedział im, że żadna kobieta nie może zostać zgwałcona, skrzywdzona, ani nawet pobita, doskonale wiedząc, że prawdopodobnie był to bezsensowny gest z jego strony. Kto wiedział, co zrobią te zwierzęta, gdy ich żądza krwi będzie szalała. Mieli porwać wszystkie kobiety, które znajdą, i zabrać je do naszych burdeli.

Zajął mu to chwilę psychicznej walki z samym sobą, ale jeśli przywieźliby jakichś jeńców do siedziby Braci na tortury, Sean musiałby na to pozwolić. Nie było sposobu,

aby to powstrzymać i samemu przeżyć. Znajdź jakiś pretekst, aby uciec, ale pozwól na tortury i morderstwa.

Wtedy zdał sobie sprawę, że myślał „*nasze burdele*”, swoje burdele. Teraz był mordercą, alfonsem, handlarzem narkotyków, wyłudzaczem i handlarzem niewolników. Nie czuł się zbyt dumny.

Sean zdał sobie sprawę, że stał przez cały ten czas i usiadł, zniechęcony samym sobą. Jak mógłby odpokutować za to, co robił, za to, kim się stawał? Nie ma mowy. A jeśli ten plan, który zaczynał wrzeć w jego głowie, w ogóle się ziści, to był dopiero początek. I... nie widział wyjścia.

Patrzył, jak wszystkie jego oddziały zbiegły się do siedziby Clubba i wtargnęły do środka, z bronią gotową do strzału. Był zadowolony, że nie musiał osobiście oglądać rzezi. Śmierci. Nieszczęścia. Krwi. Bólu.

Sean obserwował monitor, aż zobaczył, że Bora, Joseph i trzech inni mężczyźni jako ostatni weszli do siedziby Clubb, niosąc trzy duże plecaki, aby wykonać specjalne zamówienie Seana. Na wszelki wypadek.

Około południa wszystko się skończyło. Czterdzieści minut później mężczyźni zaczęli napływać z chwalebными opowieściami o swoich wyczynach. Sean usiadł z dowódcami oddziałów i dowiedział się, że wszyscy ostatni członkowie Clubb nie żyją. I żaden Brat nie został ranny. Skonfiskowano ogromne ilości heroiny i gotówki.

„Teraz mamy kolejne czterdzieści trzy kobiety” – powiedział mu Henry.

I Sean nagle zdał sobie sprawę ze zdumienia, że jego plan zadziałał idealnie. Każda ewentualność została zrealizowana i uwzględniona.

Zaplanowano, złożono i pochłonięto ucztę. Wypito duże ilości alkoholu i dymu. Sean kręcił się, udając, że jest tak samo zachwycony jak reszta. Był głodny, jedzenie było dobre, a nawet wypił kilka drinków. Nigdy wcześniej nie pił czterdziestoletniego Chivas Regal i uznał je za całkiem smaczne.

W pewnym momencie Henry podszedł do Seana i przeczytał coś z małego zielonego notesu elektrycznego. „Wszystko już policzyliśmy. Zdobyliśmy dwieście trzydzieści kilogramów najlepszej heroiny i sześć milionów dolarów w gotówce. Niezliczoną ilość broni i amunicji”.

Sean skinął głową raz, jakby to go w najmniejszym stopniu nie zbiło z tropu. W tajemnicy był przerażony kobietami, ale przynajmniej nie były martwe. Pomyślał, żeby zapytać, czy któraś została ranna lub zgwałcona, ale tego nie zrobił. Nie chciał sprawiać wrażenia zaniepokojonego, a przez to słabego.

W pewnym momencie Duri wstał, podniósł kieliszek i zwrócił się w stronę Seana, który siedział na czele stołu. „Wszystko gra, Wysoki Lordzie Seanie. Doskonały plan zrealizowany bezproblemowo”.

Po tym wszyscy obecni, nawet Henry, jak zauważył Sean, poderwali się na nogi, podnieśli kieliszek i krzyknęli: „Witaj! Wielki Lordzie Sean”, trzy razy jednogłośnie, wzięli łyk, usiedli i kontynuowali posiłek.

„Może powinniśmy zniszczyć wszystkie inne gangi i przejąć to miasto” – Sean pomyślał na głos. Wtedy w jego głowie zrodził się ogólny plan, który niemal zadrżał pod wpływem uderzenia. Miał więcej luk niż treści, ale dawał nadzieję. Wymagało to wiele przemyśleń. Trzeba było złożyć wiele szczegółów, ale mogło się udać. Przynajmniej może to uszczęśliwić i zadowolić gang, dopóki on nie wymyśli sposobu, aby wydostać się z tego miejsca w jednym kawałku.

Następnie powiedział Duri i Shikowi : „Musimy śledzić wiadomości. Co lokalna prasa mówi o tym, co się wydarzyło? Chcę, żebyście sprawdzili wiadomości telewizyjne, radiowe, kupili gazety, przeczytali kilka blogów. Co lokalna policja, wszystkie media mówią o tym, co się wydarzyło? Zsyntetyzuj te historie o nas. Zgłoście się jutro, w południe”.

Dym z drugiej ręki powodował u niego zawroty głowy, więc Sean mruknął coś o zmęczeniu i poszedł na górę. Potrzebował długiego uścisku od Suki. Był w nastroju na nią i potrzebował najgorszego sposobu na odwrócenie uwagi. Czuł się tak brudny po tym, co właśnie zamówił i czego był świadkiem.

W chwili, gdy wszedł do sypialni, rzuciła się na niego i objęła go niedźwiedzim uściskiem. Odsunął ją od siebie, obiecując, że po prysznicu się przytuli. Po prysznicu umył zęby i długo, ale nie tak przyjemnie, przyglądał się sobie w lustrze. Kim, do cholery, się stawał? Kim już się stał? Jak daleko był gotów się posunąć, by uratować swoje życie? Zdał sobie sprawę, że jego sumienie stacza się w dół. W którym momencie dotrze do muru, którego jego dusza nie pozwoli przełamać instynktowi przetrwania? Czy w ogóle miał jeszcze duszę? Kiedy nadejdzie czas, by poświęcić się swoim zasadom? Umrzeć za swoje skrupuły? Czy miał jeszcze jakieś zasady lub skrupuły? A może sumienie? A może pozwoli sobie spadać w otchłań, aż nie będzie w nim ani dobra, ani miłosierdzia? Aż wszystko stanie się ciemnością i surrealistycznym szaleństwem?

Podsumowując? Ile było warte jego życie?

Wszedł do sypialni. „Ubierz się” – powiedział jej. „Weź Audi. Zabierz czarną parę, gdziekolwiek chcą pojechać w mieście. A potem wracaj”.

„Tak, Panie .”

Sean próbował ją nakłonić, żeby zwracała się do niego po imieniu. Szło to powoli. Sean podniósł prawy palec wskazujący. „Ah ah uh. Jak mnie nazywasz?”

„Tak... Sean.”

Próbował zasnąć, lecz nie mógł zasnąć, martwiąc się o Suki i rozmyślając o sobie i o stanie całego świata.

Następnego dnia ktoś zapukał do drzwi Seana. Pukał Henry. Sean zaczynał się o tym dowiadywać, a Henry był jedyną osobą, która miała pozwolenie na pukanie do jego drzwi z jakiegokolwiek powodu, więc musiała być godzina dwunasta.

Kiedy Sean otworzył drzwi, Henry powiedział: „Twoje przeczucia były słuszne. Będziesz chciał to zobaczyć” i zaprowadził Seana do pokoju wideo.

Duri miał obraz na dużym środkowym monitorze, szerokie ujęcie przedstawiające młodych białych mężczyzn, wszyscy ubrani w takie same wełniane kamizelki z tym samym dużym kolorowym logo na plecach, którego Sean nie mógł dostrzec z tej odległości, wszyscy nosili takie same pomarańczowe, nakrapiane bandany na głowach, odbywających wiele kursów, rozładowujących cztery duże ciężarówki z pudłami różnej wielkości do starej siedziby Clubba .

„Czy my to nagrywamy?” zapytał Sean.

„Ach...” zaczął Shik . „Nie mamy żadnych maszyn nagrywających...”

„Złap ich”. Sean spojrzał na Henry'ego i skinął głową w stronę ekranu. „Kim oni są? Wiesz?”

„Nazywają siebie High and Mighties ” – powiedział mu Henry. „Luźno powiązani z Clubb . Nawet miejscami dzielą ten sam teren. Wygląda na to, że wchodzą, póki jest dobrze”.

„Wysocy i Potężni ” – powiedział Sean. „Opowiedz mi o nich”.

Henry powiedział: „Najsłabszy ze wszystkich gangów w mieście. Zarabiają na życie, sprzedając narkotyki w peryferyjnych rejonach, gdzie zyski są najmniejsze. Miejsca, w których inne gangi nie mogą sobie pozwolić. Grupa białych słabeuszy, ale mając za sobą Clubb , zyskali wystarczająco dużo statusu, aby nie dać się zgasić dla zabawy. Ale teraz, gdy Clubb już nie istnieje — wieść musiała rozejść się po mieście z siłą huraganowych wiatrów — High and Mighties muszą się bać. Porzucają swoją starą siedzibę jak pustelniki, które przenoszą się do większej muszli”.

Sean uważnie obserwował tę aktywność. Czuł strach i pilność w ich ruchach, biegających w ten sposób, praktycznie biegających. Tyle do poruszania. Wszystko, co mieli. Ich głowy szarpały się w prawo i lewo, szukając kogoś, kto by ich obserwował.

„Ilu wojowników mamy teraz w tym domu?”

„Daleka strona pięćdziesiątki”.

„Ilu High and Mighties tam widzisz?” Sean wskazał na monitor.

„Dobre dwadzieścia.”

„Jak określiłbyś ich całkowitą siłę? Mam na myśli uzbrojonych wojowników?”

Henry gwałtownie wciągnął powietrze. „Okolo czterdziestu, pięćdziesięciu”.

„Co pozostawiłoby ich starą siedzibę stosunkowo bezbronną w tej chwili?” To było pytanie.

To było tak, jakby żarówka zaświeciła się nad głową Henry'ego. Dosłownie lubił swoje usta i spojrzał na Seana z odrobiną podziwu na twarzy. „Tak.”

„Jesteś teraz moją Radą Wojenną. Czy możliwe jest zaatakowanie ich starej siedziby z minimalnymi stratami?”

Henry uśmiechnął się złośliwie. „Tak!”

„Czy jesteś gotów wydać ten rozkaz? Atakuj.”

„Tak.” Oczy Henry'ego świeciły, jakby za nimi znajdowały się małe, białe światełka.

„Zbierzcie ludzi. Użyjcie starych samochodów i starej broni. Sprowadźcie tu Borę. Jak długo?”

„Trzydzieści minut.”

„Weź tu Borę. Zorganizuj siły atakujące. Czekać na mój sygnał”.

Henry wyszedł.

Sean usiadł i obserwował szerokie ujęcie siedziby Clubba na monitorze. Ul aktywności. A jednak... było coś w tym całym szaleńczym ruchu. Był oczywisty fakt, którego nie widział. To patrzyło mu prosto w twarz, ale nie chciało przebić się do jego mózgu.

Ostatecznie mężczyźni opróżniający ciężarówkę w siedzibie Clubb weszli do budynku i już nie wyszli. Sean uznał, że ciężarówki są puste. Następnie czterech mężczyzn wyszło, wdrapało się do kabiny każdej ciężarówki i odjechało.

Dwie nowe myśli rywalizowały o uwagę Seana. Co przegapił w aktywności, której był świadkiem? Obie tańczyły dookoła, a on nie potrafił skupić się na żadnej z nich.

Henry wszedł z Borą. „Mężczyźni są zgromadzeni i uzbrojeni w garażu parkingowym” – oznajmił Henry.

Seanowi odleciał umysł. Tak. Jego ludzie byli zebrani. Wszyscy High and Mighties zostali przeniesieni do starej siedziby Clubb . Ci ludzie, ci High and Mighties , umacniali swoją nową siedzibę. Mężczyźni. Tak jest! Nie było kobiet pomagających mężczyznom rozpakowywać ich ciężarówkę. Nie ma kobiet w starej siedzibie Clubb .

Sean spojrzął na Borę. „Zrób to”.

Bora wyciągnął telefon komórkowy i nacisnął cztery przyciski. Sean obserwował monitory wideo, gdy ogromna ilość Semtexu eksplodowała i zniszczyła wszystkie ściany nośne i filary, a cały budynek siedziby Clubb zawalił się sam na sam, wyrzucając ogień, dym, kurz i ogromne kawałki ścian na okoliczne ulice.

Sean spojrzął na Henry'ego. „Zostaw tu silną straż tylną, uzbrojoną w nową broń i... idź”.

Henry uśmiechnął się jak dzieciak patrzący przez okno sklepu ze słodyczami z dwudziestodolarowym banknotem w spodniach i pośpiesznie wyszedł z pokoju. Teraz zamierzał się trochę zabawić.

Sean zwrócił uwagę na Duri i Shik . „Co prasa miejska miała do powiedzenia na temat tego, co się wydarzyło?”

„Zaskakująco mało” – powiedział mu Duri . „Dużo „działalności gangów”. Trochę „niepokojów wśród młodzieży”. Znalazło się to na pierwszej stronie jednej gazety. Na trzeciej stronie dwóch pozostałych. Dwie z sześciu największych stacji telewizyjnych zamieściły o tym krótki reportaż w trakcie programu”.

„Wow”. To było wszystko, co Sean mógł powiedzieć. Coś takiego się zdarza, a miasto śpi dalej. Cały gang zostaje zmasakrowany, a ludzie nie mogą się tym przejmować. Nie mogliby się tym przejmować, gdyby to ich bezpośrednio nie dotyczyło. Nic dziwnego, że to miasto było takim gnojem.

Sean ziewnął, wszedł po schodach, odrzucił seksualne zaloty Suki i usiadł na krześle w kącie. Nagle uświadomił sobie, jak łatwo było rozkazać zmasakrować cały gang — może setkę lub więcej — a potem zabić inny gang, około czterdziestu, pięćdziesięciu ludzi. Jakby to nic. Gang złych dupków wymazany z planety. A potem kolejny. Nic wielkiego. Jakby na to zasłużyli. A całe miasto nie mogło się tym mniej przejmować.

Jednak czuł, jak pod nim wznosi się otchłań rozpacz. Był w swobodnym spadku. Ile ciał będzie musiało zginąć, żeby wydostać się stąd i odzyskać dawne życie? Ilu mężczyzn i kobiet będzie musiał zabić? Czy był tego wart? Jaki był ostatni akt, który sprawi, że zgubi się w otchłani? Czy kiedykolwiek wydostanie się z otchłani, gdy już w niej będzie? Szaleństwo. Ból. Straszny ból smutku.

Czy mógł stracić własną duszę?

Nagle naszła go dziwna myśl: gdyby nie on, to ktoś inny zleciłby te wszystkie zabójstwa, a ci ludzie i tak by już nie żyli.

Właśnie, gdy jego myśli były najczarniejsze, pomysł, którego próbował się uchwycić od dawna, nabrał ostrości i kolejne elementy tego planu wślizgnęły się na swoje miejsce. I spodobało mu się to. Wszystko miało sens i mogło zadziałać. Wykorzystaj słabości Bractwa, a może były to jego mocne strony, przeciwko nim. Zaspokój ich żądzę krwi, jednocześnie trzymając całą tę żądzę z dala od niego. Aż odgryzą więcej, niż mogliby przeżuć i to będzie ich koniec.

Ale... to oznaczało o wiele więcej zgonów. Potencjalnie setki morderców, gwałcicieli, wyłudzaczy, wszyscy. Martwi. Zasłużyli na to. Czyż nie?

Czy to jeszcze miało znaczenie?

Oczywiście, że to miało znaczenie! Czy mógłby zabić niewinnego? Nie. Gdyby stanął przed koniecznością wydania rozkazu zabicia niewinnego lub śmierci, co by wybrał? Do tej pory zabijał tylko mężczyzn, o których wiedział. A co z kobietami? A co z dziećmi?

Popadał w obłęd. Czuł to. Jego psychika wibrowała tak mocno, że rozrywała się na kawałki.

Kiedy to się skończy?

Prawdopodobnie z moją śmiercią, pomyślał. Co może nastąpić w każdej chwili.

Spojrzał w górę. Suki siedziała na łóżku i poklepała miejsce obok siebie swoim pięknym, zachęcającym uśmiechem, i wiedział, że jeszcze nie dotknął dna. O nie. Wciąż miał przed sobą długą drogę.

Trzy godziny później Henry zapukał do jego drzwi i zameldował: „Zabiliśmy około dwudziestu, dwudziestu pięciu mężczyzn, którzy wciąż byli w kwaterze głównej High and Mighties . Nie znaleźliśmy gotówki, broni ani narkotyków”.

„Cóż, liczy się myśl. To były prawdopodobnie pierwsze rzeczy, które przenieśli”.

„Tam też nie było żadnej kobiety” – kontynuował Henry.

„Ciekawe” – powiedział Sean beznamyślnie. Nie chciał, żeby Henry wiedział, że cieszy się z tej nowiny.

Sean zamknął drzwi przed Henrym, ale wtedy Sean wpadł na inną myśl. Musiał być bardziej dostępny. Być większą częścią gangu. Sprawić, żeby myśleli, że między nimi

jest koleżeństwo. Że jest współczującym duchem. Poza tym musiał zdobyć jakieś informacje.

Otworzył drzwi i rozkazał: „Za godzinę spotkanie Rady Wojennej”, zanim Henry dotarł do schodów. „Mam ochotę na grilla. Zjemy razem posiłek”.

Sean wszedł do sali tronowej. Rada Wojenna zebrała się, a długi stół był wypełniony wędzonymi żeberkami, kawałkami kurczaka i szarpaną wieprzowiną, wszystko hojnie polane sosem, a także kopcami fasoli pieczonej, sałatką ziemniaczaną i surówką, których jeszcze nie tknięto. Sean wziął talerz na swoim zwykłym miejscu, przeszedł wzdłuż stołu i wziął po trochu ze wszystkiego. Henry poszedł za nim z resztą Rady Wojennej, cierpliwie czekając na swoją kolej. Sean usiadł na czele stołu, Henry po jego prawej stronie, i zjadali się, aż wszyscy się poczęstowali i usiedli z talerzami pełnymi jedzenia.

Sean żuł kęs jedzenia, gdy usłyszał, jak ktoś mówi: „Hej! Wysoki Lordzie Sean” radosnym tonem głosu. „Co się stało z czarnuchami?”

Inni też dodali swoje trzy grosze.

„Tak, jasne.”

„Chcemy trochę rozrywki”.

„Jestem gotowy na odrobinę zabawy.”

Sean udawał, że nie słyszy, myśląc gorączkowo nad odpowiedzią, ale wtedy Henry zapytał go wprost. „Tak, Wysoki Lordzie Seanie, co się z nimi stało? ”

Sean wiedział, że ma kłopoty i myślał jak szalony.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nagle przypomniał sobie, że wczoraj wieczorem słyszał śmieciarkę opróżniającą ich wielki kosz w tylnej uliczce. Skończył żuć kęs i od niechcenia wytarł usta serwetką. Wtedy wszyscy mężczyźni w pokoju patrzyli na niego. Wyczekująco. Nie jedząc. Ledwo oddychając. Czy wszyscy mieli nadzieję, że popełnił fatalny błąd? Bez wątpienia.

Złożył serwetkę starannie i bardzo rozważnie położył ją na stole obok talerza. Nawet szturchnął ją lewym palcem wskazującym. „Mówiłem ci. Ja też lubię swoją zabawę. Więc zrobiłem, co chciałem, spakowałem kawałki i wrzuciłem je do kosza w tylnej uliczce. Idź ich poszukać, jeśli chcesz”.

Sean wrócił do jedzenia, jakby nic go nie dręczyło. Wielu członków spojrzało na siebie zdziwionych. Niektórzy wyglądali na złych. Odmówił im zabawy. Ale Wysoki

Lord też mógł się bawić, prawda? A jeśli chciał spędzić z nimi trochę czasu sam na sam, kto powiedziałby, że to źle?

Sean zastanawiał się, czy ktoś wstanie teraz i sprawdzi kosz na śmieci. Kiedy nikt tego nie zrobił, zastanawiał się, czy ktoś pójdzie sprawdzić później. Wtedy dotarło do niego. Nie wiedzieli, że Suki zabrała tych ludzi do domu Audi. I, zdał sobie sprawę, nie wiedzieli też, że zabrała Nancy do domu. Nie trzymali jej pod żadną obserwacją. To było ważne i potencjalnie bardzo przydatne.

Sean chciał teraz zmienić temat. Wstał. „Byłoby bardzo pomocne wiedzieć, czy zostawiliśmy jakieś wskazówki. Czy ktoś wie, że to zrobiliśmy? Czy inne gangi wiedzą? Jakie błędy popełniliśmy? Czy policja ma jakichś podejrzanych? Czy możemy zostać napadnięci?” Spojrzał na Henry'ego. „Ja... potrzebujemy odpowiedzi, żebyśmy mogli odpowiednio zaplanować”.

Sean usiadł i wbił się w kolejne żebro. Zastanawiał się, czy zaraz zostanie zaatakowany.

Henry przełknął duży kęs i pociągnął długi łyk piwa. „Nie zostawiliśmy żadnych obciążających dowodów. Nikt nie może niczego udowodnić. Jednak nasi biegacze przejęli terytorium Clubb . Teraz nasi biegacze przejmą terytorium High and Mighties . I... niektórzy z naszych wrogów rozpoznają ich jako *naszych* biegaczy. Inne gangi *skojarzą* , że *jesteśmy za to odpowiedzialni*”.

„O jakim przedziale czasowym mówisz?” zapytał Sean.

„Dzień, tydzień. Już niedługo”.

„Więc mogą już wiedzieć” – powiedział Sean. „Co robi którykolwiek z naszych wrogów? Zaatakuje nas? Czym? Jak? Jaka jest historia otwartego konfliktu między nami?”

„Oni strzelają do nas. My strzelamy do nich” – powiedział Henry.

„Żadnych bitew?”

zmowie High and Mighties z Clubb , wszystkie gangi w mieście były mniej więcej tak samo potężne, co powstrzymuje wszelkie bezpośrednie działania przeciwko sobie. Wzajemnie gwarantowane zniszczenie, rozumiesz. Z wyjątkiem jednego”.

„Yakis .” Sean przypominał sobie, jak dziwni i potężni byli z odprawy.

„Dobrze. Mają poparcie jakichś paskudnych keiretsus w Japonii. W wielkim stopniu w handlu ludzkimi niewolnikami seksualnymi”.

Sean pomyślał chwilę i spojrzał na Henry'ego. „Ktoś może spróbować nas zaatakować. Chcę, żeby oddział uzbrojony w nową broń czuwał tutaj, w kwaterze głównej, gotowy na wszystko od teraz”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean nie spał, wpatrując się w sufit przez większość nocy, dopracowując to, co teraz uważał za swój główny plan. Sposób na wydostanie się stąd w jednym kawałku. Był nawet sposób na uratowanie kobiet, które mieszkały tutaj w swojej siedzibie.

Był tym wszystkim podekscytowany. To była najlepsza rzecz, jaką do tej pory wymyślił, zdecydowanie. I mogła zadziałać. Otworzyć fałszywe ścieżki, zmanipulować gang, żeby wpędzić go w kozi róg, z którego nie będzie ucieczki. Potrzebował jednak kolejnego kroku. Sposobu, żeby wczuć się w plan. Żeby nikt nie wiedział, że to plan. A nie mógł tego zrobić sam. Potrzebował wymówki. Czegoś, na co mógłby zareagować. Albo raczej zareagować przesadnie.

Jakiś czas później Sean nie wiedział, że zasnął, gdy ktoś zaczął natarczywie pukać do drzwi. Wstał z łóżka, zauważył, że wciąż jest ciemno, podszedł i otworzył drzwi.

Henry powiedział: „Zostaliśmy trafieni”.

„Znowu? Myślałeś, że się nauczą. Natychmiast zwołaj Radę Wojenną” – powiedział mu Sean.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie. Spotkajmy się w centrum łączności.”

Sean ubrał się i zszedł do centrum komunikacyjnego. Duri i Shik siedzieli przy konsoli, z palcami uniesionymi nad przyciskami, gotowi na rozkaz. Henry i Joseph stali za nimi. Sean dołączył do nich.

„Zaczęliśmy słyszeć krzyki około godziny temu” – relacjonował Henry.

„Nadchodzą ostrzeżenia. Trwa przemoc. Dochodzi do strzelanin. Ciała naszych biegaczy piętrzyły się, ale nic nie miało sensu. Zebraliśmy, kto krzyczał, i wywołaliśmy nagranie z kamery w pobliżu miejsca, w którym się znajdowali, i mieliśmy szczęście, że to znaleźliśmy. Nagraj”.

Duri dotknął przycisku na konsoli. Na dużym środkowym monitorze wideo pojawiła się scena uliczna ruchliwego skrzyżowania w centrum miasta. Mnóstwo pieszych, spacerujących w obie strony wokół wszystkich czterech rogów i w górę i w dół ulic. Mnóstwo samochodów krążących w obie strony, w każdą stronę, nieustannie. Czterech mężczyzn na jednym rogu, odsuniętych od kamery jak caddie, było zajętych, gdy samochody się zatrzymywały, a kierowca wyciągał lewą rękę z palcami złączonymi do góry nogami. Jeden z czterech mężczyzn podbiegł i wyjął coś z tej ręki, a następnie

włożył coś innego do tej samej ręki, zbyt małego, aby zobaczyć z takiej odległości. Samochód odjeżdżał, część faktycznie zdzierła i paliła gumę, z kłębem niebiesko-czarnego dymu tuż za tylnymi oponami.

Nawet najgłupszy gnojek wywnioskowałby, że sprzedawano tam mnóstwo narkotyków, rozumował Sean. Heroina, bez wątpienia. Wiedział, że wiele z bardziej ruchliwych rogów handlowych działało dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Nagle dwa samochody zatrzymały się na skrzyżowaniu, a mężczyźni, wszyscy czarni, uzbrojeni w broń automatyczną, nagle wyskoczyli z obu samochodów i zaczęli kosić wszystkich na ruchliwym rogu ulicy, na którym handlowano narkotykami. Dwa kolejne samochody tej samej marki zatrzymały się, a z pojazdów wyskoczyli kolejni uzbrojeni mężczyźni i ostrzelali pozostałe trzy rogi skrzyżowania ogniem automatycznym. Sean nie był w stanie od razu rozpoznać, jaka to marka i model.

Ludzie panikowali. Niektórzy rzucali się do ucieczki. Niektórzy padali na bliskich i odwracali się plecami do strzelców. Niektórzy padali, gdy trafiały ich kule.

Jeden ze strzelców krzyknął coś. Wszyscy mężczyźni wrócili do samochodów, a samochody odjechały i zniknęły z pola widzenia kamery. Cicha pantomima. W żywych kolorach. Albo martwych kolorach w tym przypadku.

Sean przypomniał sobie to, czego się właśnie dowiedział. Wszyscy handlarze narkotyków byli Koreańczykami. Jego ludzie, bez wątpienia. Wielu kupujących było każdej rasy, głównie w ładnych, wypasionych samochodach. A zabójcy wszyscy mieli na sobie identyczne czarne skórzane kurtki z dużą naszywką na plecach i dwoma dużymi rzeźbionymi żółtymi literami W nad stylizowanym rysunkiem krwistoczerwonego czarodzieja w wysokim spiczastym kapeluszu.

Sean przypomniał sobie odprawę na temat gangów miasta. Wicked Wizards. Musieli być. „Nie obchodzi ich, żebyśmy ich zidentyfikowali?”

„Oczywiście, że nie” – warknął Henry. „Uderzyli we wszystkie nasze punkty dystrybucji i w grupę nowych biegaczy na naszym Clubb i High i Teren Mighties , który mogliby dostać w swoje pole widzenia. Siedemnastu zabitych w sumie. Bardzo dobrze skoordynowane ataki. Kazałem wszystkim naszym pozostałym biegaczom wrócić do domu. Właśnie z nimi *rozmawialiśmy* .” Joseph skinął głową na znak wejścia, Henry kontynuował: "I wszyscy potwierdzają, że to Wicked Wizards w ich barwach. Co z tym zrobimy?" zapytał Henry.

Sean zastanawiał się, czy to gniew Henry'ego mógł sprawić, że użył takiego tonu głosu. Nie, to *była* arogancka uwaga skierowana do niego, pomyślał Sean. Nie, „Wielki

Lordzie”, i tak, wyzwanie, by zrobił to, co słuszne. Wyzwanie, by był wystarczająco krwawy.

Sean zwrócił się do niego. „A co byś zrobił?”

„Zabijają szesnastu naszych biegaczy, dwudziestu jeden naszych sprzedawców. Zabijamy wszystkich ich biegaczy.” Henry warknął te słowa, był tak wściekły.

„Oni nas snajperują, my ich snajperujemy jeszcze bardziej. I tak będziemy robić aż do zachwytu, przypuszczam”.

„Jeśli będzie trzeba. Więc co z tym zrobimy?” powtórzył Henry.

Sean wyczytał w Henrym chęć zemsty. Krew Henry'ego była wrząca. Był gotów zabić.

Sean chciał się uśmiechnąć. To pasowało do jego głównego planu. Wszystko układało się na jego oczach, ale on trzymał twarz jak maskę, niczego nie zdradzając.

„Wypowiedzieli wojnę, Wysoki Lordzie Seanie” – dodał Joseph.

„Tak” – Sean szepnął na tyle głośno, żeby go usłyszano. „Tak. Zwołaj radę wojenną, a potem pokaż mi ich terytorium na mapie”.

Sean wkroczył do sali tronowej. Rada zgromadziła się, gdy Henry rozwinął dużą mapę miasta na długim stole.

„Opowiedz mi wszystko o tych gościach” – powiedział mu Sean. Przypomnił sobie krótką odprawę na ich temat. Teraz musiał zostać uzupełniony o szczegóły.

Henry wskazał, mówiąc. „Czarny jak as pik. To jest siedziba Czarodziejów. Ich terytorium rozciąga się tutaj, aż do tego miejsca i tutaj”.

Sean zadawał wymagające pytania, otrzymywał bezpośrednie odpowiedzi. Wicked Wizards mieli około osiemdziesięciu do stu wojowników uzbrojonych w broń automatyczną. Byli kolejnym okrutnym gangiem z centrum miasta, który miał typowe wady: morderstwa, narkotyki, prostytutkę, wymuszenia. Ich gang był mniej więcej tak silny liczebnie jak Bractwo.

Sean studiował mapę. Nikt mu nie przerywał. Zapytał: „Pytanie brzmi, dlaczego nas zaatakowali?”

Nikt się nie poruszył i nic nie powiedział.

Wtedy Sean zapytał: „Czy oni wiedzą, że to my zniszczyliśmy Clubb i High and Mighties?”

„Muszą” – powiedział Henry. „Nie są aż *tak* głupi”.

„Dlaczego więc mieliby nas atakować?” Nagle odpowiedź na jego pytanie zmaterializowała się w umyśle Seana. Postanowił ją powiedzieć. „Potroiliśmy nasze terytorium. Gdyby nas pokonali, ich terytorium potroiłoby się czterokrotnie”.

Nikt się nie poruszył i nic nie powiedział.

„Więc” – zaczął Sean, ignorując jawny brak szacunku Henry’ego – „żeby wypowiedzieć wojnę w ten sposób, musieli przygotować obronę swojej kwatery głównej”. To było stwierdzenie, nie pytanie. Nikt się nie odezwał. „Czy jest jakiś sposób, żebyśmy mogli ściągnąć szpiegów na ich teren, żeby ich rozpoznali?”

„Będą w stanie podwyższonej gotowości. To byłoby samobójstwo” – powiedział mu Henry.

„Czy sądzisz, że rozmieszczą większość swoich ludzi na swoim terytorium, czy też zatrzymają ich w swojej kwaterze głównej?”

„Nie ma sposobu, żeby się dowiedzieć, prawda?” powiedział Henry, dość arogancko.

Sean uważał, że to prawda. „Więc będziemy musieli...” I wskazując na mapę, kiedy mówił, Sean szczegółowo opisał swój plan. Zwrócił się do Henry’ego. „Powiedz mi. Czy uważasz, że ten plan ma akceptowalne czynniki ryzyka dla zaangażowanych w niego mężczyzn?”

Henry promieniał. „Podoba mi się!”

Sean widział, że był pod wrażeniem.

„Będę potrzebował, żebyś wszystko skoordynował” – powiedział Sean Henry’emu. „Przydziel mężczyznom różne zadania. Ja wydam im rozkazy marszowe. Doprowadzisz ich tam, gdzie muszą być”

Henry spojrzał Seanowi prosto w oczy. „Żaden problem”.

Sean czuł, że Henry dotrzymuje słowa.

„Nie ma lepszego czasu niż teraz” – powiedział Sean. „Ile czasu potrzeba na zebranie naszych ludzi?”

Omówili harmonogram.

Wszyscy wojownicy Bractwa byli obecni o ósmej rano. O dziesiątej otrzymali rozkazy bojowe. O jedenastej dotarły materiały wybuchowe. Kiedy mężczyźni udali się do zbrojowni, aby wybrać broń, Sean również tam zajrzał i przykręcił tłumik do Glocka, włożył magazynek, przez minutę celował w lufę, po czym ją rozłożył i schował. Część głównego planu.

Okolo południa wszyscy byli uzbrojeni i kierowali się do przydzielonych im pojazdów. Sean zdecydował, że nadszedł czas, aby wykorzystać nowe opancerzone Porsche.

Było pięć głównych ulic prowadzących na teren Wicked Warriors, które prowadziły do ich kwatery głównej. Było więc siedem oddziałów.

Każdy z pierwszych pięciu oddziałów byłby prowadzony przez jednego opancerzonego Porsche, który pełniłby rolę zwiadowcy, rozpoznania. Mogli przetrwać wszystko, co Wizards mogliby im rzucić, chyba że posiadaliby A-10 Thunderbolt lub coś równoważnego karabinowi maszynowemu GAU-8/A Avenger Gatling. „Trzymajcie okna otwarte”, powiedział im Sean. „Nie przestawajcie”.

Każdy opancerzony Porsche miał kierowcę, którego jedynym obowiązkiem było upewnienie się, że samochód nigdy nie ugrzęźnie. Facet jadący obok niego miał na sobie słuchawki i na bieżąco komentował, gdzie napotkali opór, jakiej broni użyto przeciwko nim, skąd dokładnie dochodziły strzały — ilu ludzi w których oknach, w którym budynku — i szacunkowa liczba żołnierzy wroga, którzy byli w tym miejscu.

Na tylnym siedzeniu mieli być dwaj mężczyźni, jeden z nową bronią, drugi ze starą bronią. Gdy napotkali opór, mieli zwolnić i pozwolić wrogowi okładać ich wszystkim, co mieli, a następnie powoli iść ulicą w kierunku kwatery głównej wroga, utrzymując uwagę wroga na sobie.

Za każdym samochodem pancernym podążało pięć starych samochodów dwieście jardów za nim, każdy z trzema ludźmi z tyłu, jeden człowiek uzbrojony w nową broń, pozostali dwaj uzbrojeni w starą broń. Po tym, jak pierwszy samochód pancerny napotkał opór i zameldował, a następnie kontynuował, a uwaga Wizardsów skupiła się na tym prowadzącym samochodzie, pięć starych samochodów miało ruszyć naprzód i zniszczyć pozycje wroga niszczycielskim ogniem.

Podczas gdy to się działo, Porsche ruszyłoby w kierunku kwatery głównej wroga, aż napotkałoby kolejny punkt obronny i odwrót. Natychmiast. Nie wymieniać ognia. Wtedy Porsche i stare samochody szybko by się wycofały, tą samą drogą, którą przyjechały, i zatrzymały się w punkcie startowym, ponieważ każdy oddział miał swój własny.

Wszystko to jest częścią planu, w którym liczy się, że Wizards, będąc silnie atakowani w pewnym punkcie swojej obrony, mogą przesunąć zasoby z innej pozycji obronnej, osłabiając tę drugą pozycję. Jeśli nie, nie ma się czym martwić.

Po wycofaniu się obu drużyn Oddziału A, obie drużyny Oddziału B wyruszyłyby na drogę po przeciwnej stronie terenu Czarodzieja, tuż przy kwaterze głównej. Samochód pancerny przejechałby obok pierwszego punktu obronnego, jaki wróg wybudował, i

jechał dalej powoli, otrzymując ostrzał, utrzymując uwagę wrogów na sobie, dopóki nie napotkałby większego oporu. Następnie starsze samochody wjechałyby za nim i wyczyściły teren, a następnie wszyscy wycofali się i czekali.

Pozostałe trzy oddziały zasadniczo zrobiłyby to samo na trzech innych drogach prowadzących do siedziby Wizards, jeden po drugim, stosując dokładnie tę samą strategię. Gdy wszystkie oddziały oczyściły pierwszy punkt oporu na wszystkich pięciu drogach, Oddział A wraca i likwiduje drugą pozycję obronną, a następnie wycofuje się. Następnie pozostałe cztery oddziały wracają, w niesekwencyjnej kolejności, jeden po drugim, aby wróg nie mógł zgadnąć, co nadchodzi ani gdzie, i oczyszczają drugi punkt obronny, a następnie wycofują się. Powtarzaj to, aż jeden z oddziałów dotrze do siedziby Wizards, a następnie czeka, aż inni go dogonią, a następnie atakuje siedzibę. Wejść strzelając. Ukradnij narkotyki, pieniądze i kobiety i podpal to, aby to wszystko zniknęło. I wszyscy wracają do domu tak szybko, jak tylko mogą, korzystając z różnych tras wyznaczonych dla każdego oddziału.

Taki był w każdym razie plan.

Oddział F składał się z sześciu Cadillaców w rezerwie strategicznej wypełnionych czterema ludźmi uzbrojonymi w taką samą ilość nowej broni i starej broni, AK-47 i M16, z dużą ilością amunicji do obu. Gdyby któryś z pozostałych oddziałów wpadł w kłopoty z jakiegokolwiek powodu, Sean wysyłał Oddział F, aby im pomóc.

A oddział G składał się z Bory, Josepha i dwóch innych mężczyzn z większością materiałów wybuchowych. Byli w ostatnim wagonie Oddziału E, daleko z tyłu i gotowi.

Na etapie planowania Sean upewnił się, że pomyśleli o każdej ewentualności. Kluczowe pytanie brzmiało: Jak podatne na ataki były ich opancerzone samochody? Co jeśli Wizards wiedzieliby, że nadchodzą i jakie są ich możliwości? Co by zrobili? Co mogliby kupić pod wpływem chwili?

Jedyną pułapką, jaką Sean mógł przewidzieć, która mogłaby zneutralizować jego samochody pancerne, oprócz broni wystarczająco silnej, by przebić pancerz, byłoby zdobycie dużych ciężarówek, takich jak samochody pancerne używane do przewożenia gotówki, lub półciężarówek — czegoś dużego i potężnego — a następnie otoczenie i staranowanie samochodów pancernych Bractwa ze wszystkich czterech stron naraz i trzymanie ich w niewoli, dopóki głód nie zmusi pasażerów do wyjścia. Czy mogliby znaleźć jakieś potężne wiertło z odpowiednim bitem? Wszystko to wydawało się niezwykle mało prawdopodobne.

Ktoś zasugerował, że Wizards mogliby wziąć duży wózek widłowy i przewrócić samochód na tył. Sean uznał, że to dobry pomysł i ostrzegł kierowców przed taką

możliwością. „Uważajcie na nich i starajcie się jak najlepiej”, dodał z uśmiechem i szyderstwem, „wymanewrować każdy wózek widłowy, jaki zobaczycie”. To wywołało kilka chichotów.

Duri i Shik siedzieli przy konsoli w centrum łączności, a Sean i Henry siedzieli za nimi, gdy wszystkie pięć oddziałów zgłosiło gotowość przez słuchawki. Tylko dźwięk. Każdy mężczyzna ze słuchawkami miał nadawać każdemu innemu mężczyźnie ze słuchawkami wszystkie istotne informacje na prywatnej częstotliwości Braci. Zakodowane. Ponieważ mieli jeszcze dwa słuchawki, Sean zdecydował, że zarówno on, jak i Henry również będą nosić słuchawki, a Henry mógł wydawać rozkazy, gdy tylko poczuje taką potrzebę.

W tej konkretnej operacji nie mogli umieścić kamer na tyle daleko w terytorium Czarodzieja, by były dobre, więc nie mogliby zobaczyć, jak przebiegają bitwy i nie mogliby kierować swoimi oddziałami z pokoju kontrolnego. Cóż. Oddziały mogły po prostu stawić czoła przeciwnościom losu.

Oddziały były gotowe. Sean musiał wydać rozkaz. Zatrzymał się, gdy zdał sobie sprawę, że zamierza to zrobić ponownie. Rozkaz śmierci. Wiele zabójstw.

A może to było morderstwo? Czy to było morderstwo, gdy nakazano innym zabić mordercę? Gwałciciela? Handlarza narkotyków? Alfonsa? Szantażystę? Gdzie postawić granicę? Facet uderza cię w głowę i kradnie portfel. Czy powinien za to umrzeć? Facet pieprzy twoją żonę? Jeździ po twoim podwórku i zostawia ślady opon? Sra na twoim podwórku?

Zabić, żeby uratować własne życie? Tylko?

Aby uratować życie swojej rodziny? Przyjaciół?

Z dumy?

To właśnie robił teraz. Ratował dumę Braci. Nie można pozwolić, by zabójstwo pozostało bez odpowiedzi. Cholera, nie.

Sean spojrzał w otchłań.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdzie on był? Nagle, między jego mózgiem a oczami, jakaś ciemna przestrzeń falowała, przesłaniając świat. Milion czarnych węży, chudych, śliskich, w morzu szlamu. Nagle były wszędzie. Nic innego nie istniało. Były jakimś rodzajem ciemnej energii. Poruszającej się. Falującej. Wirującej, złowrogiej istoty. Dużej i małej. Krztuszącej się.

Jego głowa stała się lekka i zaczęła się kołysać. Jego mózg poruszył się w czasie. Zaczął się powoli obracać. Przyspieszył, aż zaczął się szybko kręcić. Stał się zdezorientowany i stracił wszelkie poczucie kierunku. Nie wiedział, gdzie jest góra, dół czy bok. Jego żołądek podskoczył, zakrztusił się, ale nic nie wyszło. Wszystko stało się jednolitą bielą. Jasne. Tak jasne, że bolały go oczy. Mrugnął szybko. Świat znów pojawił się. Wszystko było takie, jakie było, tylko bardzo nieostre. Jego żołądek znów podskoczył. Nie zakrztusił się i nic nie wyszło. Mrugnął ponownie i wszystko znów stało się wyraźne.

Zauważył, że wszyscy trzej mężczyźni patrzyli na niego, jakby był zesłomiesięcznym puddingiem twardniejącym na dnie lodówki. Co? Jego mózg zamarł. Zapomniał, gdzie jest ani kim...

... wtedy sobie przypomniał. I wiedział, gdzie jest i co musi zrobić. Kliknął mikrofon i powiedział: „Oddział A, kontynuujcie. Zaczynamy”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Podczas tej operacji zrzućcie Wielkiego Lorda Seana. Potrzebuję szybkich, krótkich i zwięzłych informacji”.

Głos rozległ się z głośnika po lewej stronie. „Wjeżdżamy na ich terytorium na Palmer Avenue. Dziesięć mil na godzinę. Przesuwamy się przez skrzyżowanie Seventeenth”.

Sean nie miał pojęcia, co się z nim stało, ale wiedział, że mu się to nie podobało. Zsunął się w jakiś rodzaj tunelu szaleństwa, a reperkusje wciąż go mdliły. Nagle w jego umyśle pojawiła się Suki. Ta piękna dziewczyna! Ta wspaniała dziewczyna! Jakie szczęście mieć ją w swoim życiu. Ratowniczkę. Naprawdę. I pomyślał o swoim głównym planie, co również sprawiło, że poczuł się lepiej. Jakby jego mózg nie wirował tak szybko. To również trochę uspokoiło jego żołądek.

Suki i główny plan. Może razem mogliby uratować mu życie. A może on mógłby uratować jej.

Głos z Porsche w Squad A rozległ się w głośniku. „Właśnie przejechaliśmy przez skrzyżowanie Czternastej. Jeszcze nie widzieliśmy żywej duszy. Jest, spójrz na to... czekaj, przed nami, na następnym skrzyżowaniu, trzech mężczyzn wyszło na środek drogi, zwróconych w naszą stronę. Uzbrojonych. Wygląda na -47. Koleś ze środka podnosi rękę, jakby chciał, żebyśmy się zatrzymali”.

„Idź dalej, prosto przez nich. Nie zatrzymuj się” – powiedział Sean. „Oni zejdą ci z drogi. Albo i nie”.

„Zbliżyliśmy się do ich pozycji. Odsuwają się, zarzucając broń na ramiona”.

Sean usłyszał dźwięk przypominający grad uderzający o blaszany dach.

Głos krzyknął: „Strzelają do nas”. Zaśmiał się lekko. „Odbijają się. Ric -oh- shaying . Czterech kolejnych mężczyzn pojawiło się w dwóch oknach po naszej prawej. Strzelają do nas z -47. Nie robiąc najmniejszych szkód. Hej, to jest całkiem zabawne”.

„Nie przyspieszaj. Nie zwalnij” – powiedział Sean przez słuchawki. „Pozwól im marnować amunicję na ciebie”.

„Roger, to prawda. Przejechaliśmy przez skrzyżowanie Twelfth i nasza tylna szyba jest ostrzeliwana kulami”.

„Oddział A, Zespół Dwa, idźcie do skrzyżowania z Czternastą i ich wyeliminujcie”.

„Roger” odpowiedział drugi mężczyzna.

„I uważajcie” – ciągnął pierwszy mężczyzna. „Dwóch mężczyzn pojawiło się po naszej prawej stronie. Toczą małe, czarne rzeczy w stronę samochodu”.

„Przyspiesz!” Sean ryknął znacznie głośniejsze niż zamierzał. „Granaty!” Usłyszał trzy szybkie *uderzenia*, a potem kolejne .

„Trzy granaty właśnie wybuchły w pobliżu samochodu. Jeden tuż przy naszej masce. Żadnych uszkodzeń. Lakier ledwo sfatygował. Och, tym razem rzucają w nas kolejnymi granatami. Na ziemię!”

„Manewr!” krzyknął Sean. „Nie pozwól, żeby któryś z nich eksplodował pod tobą”. Usłyszał dwa *uderzenia* i znacznie głośniejsze *wump* .

„Dwa eksplodowały obok nas” – powiedział pierwszy głos. „Ale jeden eksplodował pod nami. Miałem wrażenie, że samochód uniósł się o sześć cali nad ziemię”.

„Ktoś ranny?” zapytał Sean. „Oceń uszkodzenia samochodu. Uderz go. Naciśnij hamulce. Czy nadal możesz nim jeździć? Czy w ogóle masz kontrolę? Jak opony?”

Drugi głos należący do drugiej drużyny zameldował. „Zabezpieczyliśmy skrzyżowanie Czternastej. Jednak gdy tylko dotarliśmy, złapaliśmy kilku z nich na otwartej przestrzeni, ale reszta rozproszyła się jak szczury w ściekach. Prawie jakby się nas spodziewali. Chcesz, żebyśmy zeszli i pozabijali tych rzucających granatami ?”

„Nie” – powiedział mu Sean. „Nie masz na sobie zbroi. Ktoś ranny?”

„Ming dostał w ramię. Będzie dobrze”.

Pierwszy głos należący do samochodu pancernego powiedział: „Sung poddał ten samochód próbie. Jest w pełni funkcjonalny”.

„Oddział A, obie drużyny, wycofajcie się” – rozkazał Sean. „Wracajcie do punktu A. I dajcie znać, kiedy tam dotrzecie”.

Oba głosy powiedziały niemal jednocześnie: „Roger”.

Kilka minut później pierwszy głos zameldował: „Obie drużyny Oddziału A wróciły do punktu A”.

„Oddział B. Kontynuujcie” – rozkazał Sean. Wiedział, że wszystkie inne oddziały słyszały, co stało się z Oddziałem A i nie musiał ich informować.

Sean słuchał opowieści Oddziału B, gdy opancerzony samochód powoli przejeżdżał przez dwa skrzyżowania nazwane ulicą Geity, przejechał około trzech przecznic i trzech mężczyzn wyszło na drogę, wyciągając rękę, by samochód się zatrzymał. To było bardzo wymowne dla Seana. Punkty kontrolne obrony, które wzniesli Wizards, nie rozmawiały ze sobą. Ale na pewno słyszeli strzały i wybuchy granatów po drugiej stronie ich terytorium. Co ich zdaniem się działo?

Wycieczka drużyny B przebiegała mniej więcej tak samo jak wycieczka drużyny A. Samochód pancerny powoli przejechał obok trzech uzbrojonych mężczyzn, którzy otworzyli do niego ogień. Około dwunastu do piętnastu, może nawet dwudziestu, innych mężczyzn wyskoczyło z okien okolicznych budynków i otworzyło ogień, nie wyrządzając żadnych szkód. Mężczyźni na następnym skrzyżowaniu rzucali, rzucali i toczyli granaty w Porsche. Granaty wybuchały w pobliżu, na i pod nim, ale go nie uszkodziły. Zespół w starych samochodach zakradł się za żołnierzy obsługujących ten obronny punkt kontrolny i zabił tylko około połowę z nich. Reszta się rozproszyła. Jeden brat zginął, jeden został ciężko ranny. Następnie Sean nakazał im wszystkim wycofać się, a drużynie C iść naprzód.

Oddział C miał dokładnie to samo, zasadniczo, przydarzyło się im. Po tym, jak wydał rozkaz odwrotu, Sean zastanawiał się, co do cholery się dzieje. Czy Czarodzieje byli aż tak głupi?

Ale... czy to może być część wielkiego planu Czarodziejów, by zwabić Braci w pułapkę? Pytanie, które zawsze musi być zadawane przy każdym aspekcie każdej operacji. Czy poświęcą tak wielu, by nas zniszczyć? zastanawiał się. W jakim celu? Co oni sobie myślą?

Sean wiedział, że oddziały A, B i C weszły na teren Wizard w opuszczonej części miasta. Nikogo w pobliżu, oprócz ćpunów, którzy rozbijali się w strzelnicach i dilerów, którzy wracali do domów do swoich żon i ukochanych każdej nocy, ponieważ większość gangów dzieliła tę dużą, opuszczoną część miasta.

Oddział D przeszedłby przez getto. Ulice kipiały ludźmi. Czy strategia Wizards się zmieni? Czy wydarzy się coś innego? Sean zdał sobie sprawę, że nie ma żadnych informacji, na których mógłby oprzeć założenie, a tym bardziej wniosek. Musiał po prostu poczekać i zobaczyć.

Samochód pancerny w Squad D skręcił za róg i wjechał do getta. Nawigator w prowadzącym opancerzonym Porsche postanowił skomentować sytuację. „Wydaje się, że nikt nie ma pracy. Wiele osób jest w grupach, inni kręcą się dookoła, wielu przechodzi przez jezdnię w niedozwolonym miejscu, ale wychodzą przed nami. Powoli jedziemy ulicą. Wydaje się, że nie zwraca się na nas szczególnej uwagi. Większość budynków to wielopiętrowe kamienice, większość ma graffiti namalowane sprayem między oknami na pierwszym piętrze. Wiele z nich się nakłada. Na niektórych oknach też jest graffiti”.

Rzeczywiście, na trzecim skrzyżowaniu na ulicę wyszło trzech mężczyzn, każdy z AK-47, a jeden z nich podniósł rękę, aby zatrzymać Porsche. Wyczuwając kłopoty, ulice opustoszały w ciągu kilku sekund. Kiedy Porsche przejechało obok tych mężczyzn, zaczęła się strzelanina. Samochód jechał powoli i został ostrzelany kulami. Kiedy pojawili się mężczyźni i zaczęli rzucać granatami w Porsche, Zespołowi B udało się zasadzić strzelców, dwie przecznice na północ, zabijając około połowę z nich.

Połowa z nich. Powtarzający się motyw. W każdej obronnej twierdzy, około połowa strzelców została zabita. To było znaczące, ale Sean nie był pewien dlaczego.

Sean rozkazał Oddziałowi D wycofać się, a Oddziałowi E iść naprzód. Oddział E prześlizgnął się w kierunku kwatery głównej Wizards przez ładny fragment ich terytorium. Kluby, restauracje, sklepy, ładne domy, bez zatrzymywania się. Wydawało się, że droga do kwatery głównej Wizards była otwarta.

Sean próbował wczuć się w ich sytuację, myśleć tak jak oni myśleli. Jak on, Sean, mógłby kontratakować Bractwo, gdyby był Czarodziejem?

Kontratak?

Oczywiście! Musiało być.

„Wszystkie pięć oddziałów, ruszajcie na ich kwaterę główną, teraz, tak szybko, jak możecie, i nie pozwólcie, aby cokolwiek was powstrzymało” – rozkazał Sean.

„Zaczekajcie, aż wszystkie oddziały dotrą, a następnie natychmiast ją zaatakujcie. Użyjcie nowej broni. Rozwalcie ją. Bądźcie w stałym kontakcie. Dajcie mi znać, co znajdziecie”.

Sean słuchał, jak pięć oddziałów przemierzało teren Wizards, pięć różnych narracji na pięciu różnych głośnikach, bez dalszych incydentów. Rozbili drzwi wejściowe do siedziby Wizards jednym z opancerzonych samochodów. Potrzeba było czterech prób, aby rozbić te drzwi, używając coraz większej prędkości, tak dobrze były ufortyfikowane. Mężczyźni wbiegli do środka, rozproszyli się i znaleźli siedemnaście przerażonych kobiet, ale żadnych mężczyzn.

„Oddziały A do E, szukajcie narkotyków, gotówki i broni” – Sean odchylił się do tyłu i wpatrywał się w sufit, żeby lepiej myśleć. Czy zdetonują budynek swojej kwatery głównej, żeby zabić nasze siły inwazyjne? Czy powinien wycofać swoich ludzi teraz, póki jeszcze jest czas? Jakoś wątpił, że zniszczą swoją kwaterę główną. Jak mogliby podnieść głowy po zrobieniu czegoś takiego? To by ich pozbawiło dachu nad głową. Nie, mieli coś innego na myśli. Myślał, że wie, co to może być i jak dokładnie zareaguje.

„Oddział G. Zaczynicie podkładać ładunki wybuchowe”. Wiedział, że Bora, z pomocą Josepha i kilku innych, podłoży ładunki wybuchowe na głównych ścianach nośnych kwatery głównej, które można zdetonować zdalnie. Sean chciał, aby ten budynek został zburzony. Twarz znaczyła wszystko dla tych gangów. Całkowite zniszczenie armii gangu i zburzenie ich kwatery głównej było chyba najpotężniejszym symbolem, jaki można było osiągnąć. I mogło osłabić morale innych gangów. Sean chciał szerzyć strach wśród swoich wrogów, ponieważ strach był również potężną bronią.

Wtedy zdał sobie sprawę, że Bractwo zostawiło mnóstwo zużytych naboju XM-250 na punktach kontrolnych obronnych. Bez żadnego nagrania, czy były jakieś dowody wskazujące na Braci? Czy policja mogła stwierdzić, że Bractwo miało broń przebijającą pancerz? Czy któryś z Braci mógł zostawić odcisk kciuka na jednej z tych łusek? Ten odcisk mógłby go zaalarmować, a policja mogłaby dowiedzieć się, gdzie mieszka i dokonać nalotu na to miejsce.

Piętnaście minut później nadszedł raport. Nie było gotówki, narkotyków, broni. Tylko kobiety.

„Okej” – zaczął Sean. „Ustawcie pozycje obronne wewnątrz budynku. Zaraz zostanieie zaatakowani. Kiedy do was przyjdą, przekażcie nam przez radio ich dokładną liczbę i pozycje”.

Dwanaście minut później zaczęły napływać raporty z Squads. Silny ogień z pięciopiętrowego budynku tuż po drugiej stronie ulicy od siedziby Wizards, praktycznie z każdego okna wychodzącego na siedzibę.

„Strzelanina dochodzi z tego budynku i tylko z tego budynku?” – zapytał Sean.

"Tak."

To było dziwne, pomyślał Sean. Dlaczego nie otoczyliby swojej kwatery głównej? Zablokowali wszystkie wejścia i wyjścia. Zapobiegliby ucieczce. A potem zaatakowali ze wszystkich stron. Zmiotli nas z powierzchni ziemi. Co było w tym budynku po drugiej stronie ulicy, z którego dochodziła strzelanina? Coś wyjątkowego? Był fakt, o którym nie wiedział. Działo się coś innego, czuł to. Co bym zrobił, gdybym był nimi? Wtedy w jego umyśle rozbrzmiał cytat z Oddziału A sprzed kilku minut. „Prawie tak, jakby się nas

spodziewali”. Czy mogli się nas spodziewać? Czy mogli mieć wśród nas ucho? A może po prostu spodziewali się, że się odpłacimy? „Prawie wszystkie okna ze wszystkich pięciu pięter po drugiej stronie ulicy?” zapytał Sean.

„Tak, Wysoki Sądzie ...”

Sean wpadł na pomysł. „Uważnie obserwujcie ten budynek po drugiej stronie ulicy. Dajcie mi znać, czy strzelanina ustanie na najwyższym piętrze, a potem na następnym w dół”.

„Tak, Hig . . . ”

Sean miał inną myśl. Oczywiście. „Słuchaj. Jest piwnica?”

Odpowiedź była natychmiastowa. „Tak. Duży. Pełen gówna”.

„Uważajcie!” Sean niemal krzyknął te słowa w swoim podekscytowaniu. „Mają tam tunel. Wychodzą w piwnicy. Strzelanina z drugiej strony ulicy to dywersja. Ustaw czterech mężczyzn, jeden z zestawami słuchawkowymi, aby obserwowali piwnicę. Sześciu innych mężczyzn w pobliżu dla wsparcia. Jesteście teraz Oddziałem H. Dajcie mi znać, kiedy zobaczycie kogoś wychodzącego przez podłogę”.

„Skopiuj to.”

Minutę później mężczyźni w pokoju łączności usłyszeli: „Oddział H na pozycji”.

Sean przyniósł dużą mapę miasta do pokoju łączności. Teraz ją sprawdził. „Oddział F”.

„Roger” – rozległ się nowy głos z głośnika.

„Czarodzieje kontratakują ze starego budynku Merse na południowo-wschodnim rogu Dowry Street i Governor Place. Jeśli pójdziesz ulicą Kellery i skręcisz w lewo na Hobson, idź dalej aż do rogu, to doprowadzi cię do tylnego wejścia do budynku Merse . Zbierz się przy tylnym wejściu, daj mi znać, kiedy tam dotrzesz i czekaj na mój rozkaz”.

„Skopiuj to. Idziemy.”

Nie widząc, jak to robią, Sean nie miał wątpliwości, że mężczyźni, których zostawił na parkingu, zmierzali na miejsce bitwy. Próbował myśleć. Czego mu brakowało? Czy cała ta operacja mogła okazać się kompletną pomyłką? Co mógł robić, czego nie robił? Co robił, czego nie powinien robić?

Kilka minut później usłyszał: „Oddział F gotowy do rozbicia się przy tylnych drzwiach tego miejsca”.

„Gotowi, drużyno F.”

„Skopiuj to.”

przez głośnik : „Strzelanie ustały na dwóch najwyższych piętrach budynku Merse ”.

Zaczął się, pomyślał Sean. Powiedział: „Uważajcie, Oddział H. Uważajcie, wszystkie oddziały. Mogę się mylić. Może *nie* ma tunelu w piwnicy. Może to być tunel do pokoju na pierwszym piętrze. Mogą latać na paralotni na dach, ale nie mylcie się, zaraz wkroczą do tego budynku”.

Zapadła minuta pełnej napięcia ciszy.

Sean usłyszał: „Strzelanie ustało także na drugim i trzecim piętrze. O, spójrz na to. Teraz tylko z pierwszego piętra”.

W słuchawkach zapadła absolutna cisza. Sean musiał tylko szepnąć: „Cokolwiek się stanie, jest nieuchronne”, a wszyscy go usłyszeli.

Nastąpiły dwie pełne napięcia minuty, po czym Sean usłyszał szept. „To Oddział H. Hałas. Tutaj w piwnicy. Szelest. Teraz pukanie. Coś się przesuwają. Ktoś, może ktoś, jest teraz cieniem po drugiej stronie pokoju. Porusza się. Wydaje się, że nadchodzi zza kilku beczek po pięćdziesiąt pięć galonów. Widzę mężczyznę stojącego”.

Sean powiedział: „Oddział H. Zaatakujcie go. Zrańcie go i następnego, który wyjdzie z podłogi. Następnie zabijcie następnych trzech, którzy wyjdą. Następnie podejdźcie i zastrzelcie tych, którzy zaraz wyjdą. Niech ci dwaj pierwsi powiedzą, gdzie są ukryte ich narkotyki i pieniądze. Znajdźcie narkotyki i pieniądze, zapakujcie je i połóżcie przy drzwiach wejściowych. Następnie czekajcie na dalsze rozkazy. Trzymajcie mikrofon włączony. Dajcie mi bieżący dialog na temat tego, co się dzieje. Jeśli nic, chcę usłyszeć wszystko na ten temat. Zrozumiano?”

„Kopiuj to” na prawym monitorze audio.

Sean kontynuował: „Oddział F. Teraz. Rozbij te drzwi. Cztery najwyższe piętra powinny być puste. Wypłucz ten budynek. Zastrzel każdego, kogo zobaczysz. Zejdź na dół. Zmuszcie ich do wejścia do tunelu w *piwnicy*. Trzymaj mikrofon włączony. Daj mi bieżący dialog”.

Sean usłyszał głośny drewniany trzask, który niemal zagłuszył „Skomentuj to”. I prychnął, jakby ktoś biegł sprintem na lewym głośniku.

Sean usłyszał bójkę i chrapliwy oddech oraz głośny strzał na lewym monitorze z AK-47. To bardzo charakterystyczny dźwięk. „Pierwszy mężczyzna obezwładniony”. Kolejna bójka i strzał. „Drugi mężczyzna obezwładniony”. Strzał. „Kolejny mężczyzna na ziemi”. Kolejny strzał. „Czwarty facet nie żyje”. Krótki strzał. „Dwóch kolejnych na ziemi. Kolejny pędzi z powrotem do swojej nory”. Były jeszcze dwie szybkie serie i dwa równoczesne krzyki. „Strzelano do nory. Ktoś został dorwany”.

„Oddział H. Zatkajcie tę dziurę” – rozkazał Sean.

"Roger, to prawda."

Na prawym monitorze, czyli dochodzącym z budynku Merse, Sean usłyszał chrząkanie i strzały z broni automatycznej, a ktoś coś bełkotał — może nie mają tam dobrej obsługi. I... „Działa jak marzenie”. Więcej strzałów z broni automatycznej. Śmiech. „Działa. Ci goście chowają się za ścianami, żeby uciec od nas. Nie mają pojęcia. Nieznana liczba jest ufortyfikowana w trzech pokojach na korytarzu. Co najmniej kilkadziesiąt. Rozpoczynamy plan ostrzału A”. Potem nastąpił o wiele więcej ciągłego ostrzału. XM-y. Sean dobrze znał ten dźwięk.

Dużo myśleli o tym, jak używać karabinu maszynowego XM 250 i o strategiach, jakie wiązały się z użyciem ich przeciwpancernych pocisków, które mogły przebić się przez wszystko: przez samochody, z pewnością przez ściany, zwłaszcza stare, drewniane ściany. Pomysł Seana polegał na strzelaniu seriami przez ścianę, zaczynając od wysokości klatki piersiowej na całej długości pomieszczenia, a następnie systematycznie przechodząc o stopę niżej, aż przebiją ścianę o stopę nad podłogą, aby każdy położył się tuż po drugiej stronie ściany.

W pewnym momencie, już w fazie planowania, pomysł ten stał się znany jako Plan Odpalenia A.

Ten sam głos z budynku Merse powiedział: „Idę do lewego pokoju”. Sean usłyszał trzask drzwi o ścianę i dyszenie z ludzkich gardel. „Około tuzina trupów”. Kilka oddechów i skrzypnięcie drzwi się otworzyło. „No cóż. No cóż. Około dwóch tuzinów. Wszyscy ochlapani, dość poważnie”. Więcej dyszenia. „A tutaj, kolejny tuzin. Wow!” Więcej strzelaniny. „To już tuzin plus jeden”.

„Zejdź na dół. Zabij tylu, ilu zdołasz. Resztę zepchnij z powrotem do tunelu”.

„Roger, to prawda.”

Sean usłyszał komunikat Bory na środkowym monitorze: „Budynek kwatery głównej jest już okablowany i gotowy do wysadzenia”.

Potem ktoś inny się zameldował. „Znaleźliśmy gotówkę i narkotyki, pakujemy je”.

Zanim Sean zdążył cokolwiek powiedzieć Oddziałowi F, dowódca oddziału wydał rozkaz. „Zabić ich wszystkich!” Sean usłyszał, jak stopy stukają na schodach, gdy Oddział zaatakował, a następnie otworzył ogień z XM 250. Sean widział to oczami wyobraźni, jakby tam był. Mężczyźni zostali zmieceni. Niektórzy próbowali strzelać. Kilku to zrobiło. Niektórzy rzucili się do ucieczki. Niektórzy biegli na oślep. Próbowali się ukryć. Kule znajdowały ich, gdziekolwiek byli. Niektórzy nie umierali od razu i krzyczeli żałośnie. Zostali wytropieni i ugasili swoje cierpienie pociskiem w mózgownicę. Wtedy Sean usłyszał, jak ktoś mówi: „Niektórzy wskoczyli do tunelu i zniknęli w tunelu. Rozkazy?”

„Wrzućcie kilka pocisków do tunelu, które odbijają się rykoszetem i będą lecieć dalej. Trzymajcie tam czterech ludzi, żeby nikt nie wracał” – powiedział im Sean. „Oddział H zostaje na miejscu. Nie pozwólcie nikomu wyjść z tego tunelu. Reszta z was spakujcie gotówkę i pieniądze i pomóżcie je ułożyć przy drzwiach wejściowych. Zbierzcie też wszystkie kobiety przy drzwiach wejściowych. Dajcie mi znać, kiedy będzie gotowe”.

„Tak, Wysoki Lordzie S—”

Nie zajęło to dwóch minut. „Cała kasa, narkotyki i kobiety są przy drzwiach wejściowych. Zamówienia?”

Sean wpadł na pomysł. Nie chciał, żeby zostały jakieś łuski po pociskach pancernych, które mogłyby dać policji jakieś wskazówki. Gdyby wysadził budynek kwatery głównej Wizards, policja mogłaby potrzebować dni lub tygodni, żeby przeszukać gruzy i gruzy, żeby je znaleźć. A jednak było mnóstwo łusek po drugiej stronie ulicy, w budynku Merse. Gdyby policja nie znalazła żadnych wskazówek w starej kwaterze głównej Wizards z powodu jej całkowitego zawalenia i nie znalazłaby żadnych dowodów na puste łuski po XM-250 w budynku Merse po drugiej stronie ulicy... nie mieliby żadnych dowodów na to, kto popełnił przestępstwo. Czy mieliby? Chciał trzymać policję w niepewności tak długo, jak to możliwe. To mogłoby dać mu czas, którego potrzebował, aby zaplanować ucieczkę.

„Bora. To jest Wielki Lord Sean.”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Masz jeszcze jakieś materiały wybuchowe?” – zapytał Sean Borę.

"Mnóstwo."

„Wystarczy na jeszcze jeden budynek?”

"Niewątpliwie."

„Podłącz też budynek Merse. Gdy będziesz wystarczająco daleko, wysadź też ten”.

"Zaraz."

„Reszta z was, ostrzegajcie kobiety przed niebezpieczeństwem i pozwólcie im odejść. Załadujcie heroinę i gotówkę i skorzystajcie z planu ucieczki A. Na trójkę. Od tej pory zachowajcie ciszę radiową, chyba że pojawią się kłopoty. Poza Borą.”

Dużo myśleli o swoim planie ucieczki. Sean nie chciał, aby te samochody wróciły prosto do ich kwatery głównej, na wypadek gdyby policja mogła powiązać wszystkie morderstwa z kwaterą główną Bractwa, używając tych starych samochodów.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W pobliżu znajdował się stary, opuszczony blok mieszkalny, w którym od dziesięcioleci nie mieszkał żaden człowiek. Plan ucieczki A zakładał, że karawana samochodów pojedzie całą drogą Primrose Alley, skręci w prawo na St. Johns Way i w prawo na podziemny parking opuszczonego bloku mieszkalnego i zostawi tam mały oddział ochrony, który zabrał trochę jedzenia i napojów w tym celu, aby strzegł wszystkiego przez kilka dni. Ten budynek, Mobley Manor, stał się znany jako Lokalizacja A.

Potem wszyscy szli do domu pieszo. To było tylko około trzech mil. Maksymalnie trzydzieści minut.

Sean czekał.

W końcu, po czterdziestu minutach, Sean usłyszał głos Bory w słuchawkach. „Oba budynki podłączone. Wszyscy jesteście teraz około mili stąd”.

"Wysadź ich oboje"

„Sygnał wysłany.”

Sean widział ich tak, jakby był na miejscu rozbiórki i był świadkiem wydarzeń. Potężne eksplozje ognia po obu stronach ulicy. Dym, gruz i kurz wylatywały z każdego okna, a następnie następowały potężne trzaski ognia. Ciężar każdego piętra powyżej miażdżył to poniżej, aż cały ten ciężar spłaszczył oba budynki do ziemi, być może w idealnej harmonii, aż wszystkie budynki były niczym innym, jak dymiącymi gruzami. Wszyscy w środku zostali zmiażdżeni lub pogrzebani żywcem.

Pomyślał o wejściu na piąte piętro swojej kwatery głównej i spojrzeniu na południowy wschód. Kwatera główna Czarodziejów była zaledwie jakieś trzydzieści mil dalej. Tak potężne eksplozje prawdopodobnie można było zobaczyć z tej odległości, ale był zbyt wyczerpany, żeby się ruszyć.

W jakiś sposób cała ta krew, którą spowodował, przytłaczała go. Cały ten ciężar zdawał się spoczywać na jego piersi. Ledwo mógł oddychać. Wyraźnie widział twarze w ogniu, topiące się ciała, trzaskające kości, chlapiące organy. Wyraźnie słyszał krzyki, płonącą skórę, skwierczące ciało, smażące się gałki oczne. Jakby był tam, będąc świadkiem wydarzeń, które nakazał. Nieświadomy wybuchów, ale widzący i słyszający ich skutki. Oderwany. Dziwnie nietknięty. Kolejny dzień, więcej zgonów. Zaczynało to stawać się rutyną.

Teraz pozostało tylko czekać. Sean wstał, zdjął słuchawki, odłożył je i powiedział: „Pełna impreza gangu, gdy wszyscy wrócą. Jeśli ktoś mnie potrzebuje, będę na moim tronie”.

Sean wszedł do sali tronowej i znużonym krokiem wspiał się po schodach, jakby każdy krok mógł być jego ostatnim, i usiadł na tronie. Duży, jaskiniowy pokój był poza tym pusty. I cichy. Ciężkie zasłony we wszystkich oknach wpuszczały tylko odrobinę światła, a to, co prześlizgiwało się przez krawędzie, nadawało pomieszczeniu złowrogą bladość. Wszystko wydawało się być zrobione z tego samego koloru. Ciemnego, pochłaniającego światło, biegunkowo-brązowego, który idealnie pasował do jego nastroju.

Przejrzał w myślach to, co się właśnie wydarzyło, operację Wizard. Była konieczna z kilku różnych punktów widzenia. Nie było co do tego wątpliwości.

Konieczne? Tak.

Cóż to za odwrotne myślenie ?

Bractwo zostało znieważone. Nie, bardziej niż znieważone. Wyzwane. Nie, bardziej niż wyzwane. Zaatakowane. Wojna została wypowiedziana.

Gdyby Bractwo nic nie robiło, wywiesiłoby flagę kapitulacji, a inne gangi niszczyłyby swój teren, dopóki nic by nie zostało.

Gdyby Sean nic nie zrobił, byłoby to równoznaczne z tchórzostwem. Straciłby twarz. Nie chciałem tego robić.

Więc jeśli miałby wojnę, byłby rad zrobić co w jego mocy. Zabić ich wszystkich zanim oni mogliby zabić nas wszystkich.

Wydawało mu się, że operacja przebiegła bez zakłóceń, ale prawdziwy koszt pozna dopiero, gdy Rada Wojenna powróci.

Sean obliczył, że drużyny będą potrzebowały około trzydziestu minut, aby dojechać do podziemnego garażu w Lokacji A i kolejnych dwudziestu do trzydziestu minut, aby wrócić pieszo do kwatery głównej. Bora, Joseph i drużyny F i G wrócą około piętnastu minut później.

I tak się stało. Wszyscy oprócz ekipy rozbiórkowej wpadli w ciągu pięciu minut, niosąc broń, zarówno nową, jak i starą. To był pomysł Seana. Jak w starym dowcipie. Czym jest nieuzbrojony gang? Martwy.

Gdy większość mężczyzn wróciła, Sean oznajmił: „Poczekamy, aż wszyscy będą tutaj, wtedy wysłucham waszych raportów. W międzyczasie przygotujcie ucztę. Mamy wiele powodów do świętowania!”

W czasie, gdy wszyscy przybyli, długi stół w sali tronowej był zastawiony mnóstwem pysznie wyglądających i cudownie pachnących potraw. Gdy tylko Sean przeszedł się wzdłuż stołu, napełniając swój talerz wszelkiego rodzaju smakołykami i usiadł, pozostali wpadli na stół wśród podekscytowanych rozmów i gestykulacji.

Rozpoczęła się zabawa. Żołnierze Czarodziejów nie żyli. Ich kwatera główna była już wspomnieniem. Niektórzy narzekali, że pozwolili kobietom odejść, ale Sean uznał, że na razie mają wystarczająco dużo kobiet i chcą, aby jego ludzie wrócili do domu tak szybko, jak to możliwe.

W trakcie zamieszania kilku liderów drużyn relacjonowało różne fakty. Bractwo straciło pięciu zabitych i dwunastu rannych. Szacuje się, że Wizards stracili blisko stu wojowników.

Pewien Brat wstał, podniósł kielich i krzyknął: „Wznoszę toast. Czarodziejów już nie ma”. Bractwo wstało jak jedno, podniosło kieliszki i łyknęło.

Sean się nie ruszył, nie obchodziło go, co inni o tym myślą. Musiał podjąć decyzję i nawet nie wiedział, jakie było pytanie, dopóki nie otrzymał odpowiedzi. Chciał odejść. Nie chciał mieć nic wspólnego z tymi ludźmi. Oni go obrzydzali. Nienawidził ich za to, co zmusili go zrobić. I ta myśl sprawiła, że zaczął się martwić. Stawał się jednym z nich. Prawie wszystko można rozwiązać, zabijając kogoś. Oni żywią się śmiercią. A teraz musi odnieść sukces, zabijając lub zostać zabitym. Ludzkie krwawe sporty. Im krwawsze, tym lepiej.

Wszystko, czego chciał, to pójść na górę i zatracić się w słodkim uścisku Suki . Odciać się od świata i wszystkich w nim, oprócz niej.

Ależ nie.

Musiał zostać. Imprezować, jakby był jednym z nich. Podzielać ich przekonania. Kochać to zwycięstwo tak samo jak oni. Tak. Wtedy mógłby nimi lepiej manipulować. Delikatnie prowadzić ich tam, gdzie chciał, żeby poszli. Zdał sobie sprawę, że był o krok bliżej sukcesu z głównym planem.

Sean wstał więc wraz z resztą i wziął łyk.

Wtedy Brat, który wzniósł toast, uderzył dłonią w stół. *Bach!* I krzyknął: „Wysoki Lordzie Sean!” I dalej uderzał otwartą dłonią w stół i powtarzał: „Wysoki Lordzie Sean!”, aż każdy członek Bractwa zrobił to samo.

Sean nabrał energii i coś kliknęło. Ukryte szczegóły jego głównego planu nagle stały się jasne. Zobaczył całą rzecz. Swoją *wielki* plan. Rozwiązał wszystkie jego problemy. Był tak czysty, jeśli zabicie setek ludzi można uznać za czyste. Był rozłożony przed nim. Widział każdy krok po drodze, ale...

. . . nie wiedział, jak kontynuować to, gdzie byli teraz. Jak mógł sprawić, by zrobili następny krok, upewniając się, że czują, że to ich decyzja? Że bardzo tego chcą i potrzebują?

Miało być skomplikowanie. Wstrząsające. Krwawe. Ale on to przetrwa.

Sean uśmiechnął się i zaczął uderzać pięściami w stół w rytm ich okrzyków i krzyków: „Rosół... eee ... kaptur” trzema ostrymi sylabami, a po kilku sekundach wszyscy mężczyźni krzyczeli unisono: „Braterstwo!”. Wszyscy tak robili przez całą minutę, aż każdy usiadł i wrócił do posiłku.

W ciągu następnej godziny Sean dowiedział się, że skonfiskowali prawie sto sztuk dobrej jakości heroiny – Sean dowiedział się, że „jakość” oznaczała co najmniej trzydzieści procent czystej gotówki, a bractwo ograniczyło ją do osiemnastu procent w celu dystrybucji na ulicy – oraz miliony dolarów, może nawet dziesięć, ale wszystkie te banknoty upchnięto w dużych workach na śmieci.

W pewnym momencie Wonsik zapytał Seana: „Czy chciałbyś wiedzieć dokładnie, ile mamy gotówki, gdy będziemy mogli ją policzyć?”

Sean machnął ręką. „Niezupełnie. Skoro *wiesz* .”

Sean spędzał czas i oglądał imprezę swojego gangu. Opowiadali krwawe historie. Byli z siebie dumni. Dosłownie klepali się nawzajem po plecach.

Zdał sobie sprawę, że jest zbyt wyczerpany, by mieć energię na myślenie. Kiedy był zbyt pełny, by zjeść kolejny kęs, wstał i podniósł prawą rękę. Wszyscy ucichli, by usłyszeć, co chciał powiedzieć. „Jutro, w południe, spotkanie Rady Wojennej”. Spojrzał na Duriego i Shika, ponieważ byli jego specjalistami od mediów. „Będę chciał raportu medialnego. Co media miejskie mówią o tym, co się stało? Co mówi policja? Co robią? Czy mają jakichś podejrzanych? Czy zostaniemy napadnięci, tego typu rzeczy”.

Poszedł na górę do swojego pokoju. Suki siedziała na łóżku i poklepała miejsce obok siebie, uśmiechając się tym uśmiechem, zapraszając go, by do niej dołączył. Zrobił to z ochotą. Był tak niespokojny i przerażony, że przytulali się, po prostu przytulali, przez wiele długich godzin, aż Sean zasnął w ubraniu. Nawet nie zdjął butów ani nie wszedł pod kołdrę.

Suki знаła go na tyle dobrze, że nie chciała mu przeszkadzać.

Następnego dnia w południe, podczas spotkania Rady Wojennej, wszyscy zgodzili się, że nie pozostawili żadnych wskazówek co do swojej tożsamości. Jedną dobrą rzeczą na terytoriach gangów było to, że nie było kamer miejskich na czyimś terenie.

Sean i większość Rady udali się do pokoju łączności. Sean dowiedział się, że media w mieście oszalały na punkcie ostatniej „aktywności gangów”. W końcu trzy gangi zostały wytępione. Duri i Shik pokazali kilka nagłówków gazet i wiele reportaży telewizyjnych na temat przemocy. Reportaże wymieniały z nazwy Clubb, High and

Mighties i Wizards, ale żaden inny gang nie został wymieniony jako potencjalni sprawcy. Przesłuchano kilku wysoko postawionych funkcjonariuszy policji z różnych okręgów. Zrobili wszystko, co w ich mocy, aby zapewnić opinię publiczną, że mają kontrolę. Że ktokolwiek był odpowiedzialny za te odrażające zbrodnie, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, wraz z kilkoma innymi nieszkodliwymi banałami.

„Policja nic nie wie” – dodała Eun . To było tak niezwykle nazwisko, że Sean je zapamiętał. „Nasz człowiek w 63. komisariacie donosi, że nie mają żadnych wskazówek”. Sean wiedział, że większość terenu Bractwa znajdowała się w 63. komisariacie policji, a Bractwo miało informatora w tym komisariacie, który z jakiegoś powodu donosił Eun . Może byli kuzynami. Chodzili razem do pierwszej klasy. To nie miało znaczenia.

Sean zastanawiał się, czy policja znalazła jakieś pancerne łuski po nabojach. Kiedy to zrobią, czy będą mogli powiązać je z Bractwem? Czy będą musieli wycisnąć z miejskich dostawców najlepszej broni? Czy zmuszą ich do gadania? Czy porzucą Bractwo?

Będzie musiał o tym pomyśleć później.

„W porządku” – zaczął Sean. „To miasto. A co z innymi gangami? Czy wiedzą, że to my?”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie” – natychmiast wtrącił Henry. „Albo tak się wydaje. Wszystkie nasze źródła na ulicy to wskazują. Ponadto, jeśli potrzebujemy dalszych dowodów, otrzymaliśmy wiele próśb o dołączenie do Bractwa”.

„Prośby?” Sean myślał ciężko i szybko. Potem wyrwało mu się: „Jaki rodzaj ludzi chce do nas dołączyć”.

„Głównie mężczyźni z naszego terenu. Głównie Koreańczycy. Nawet niektórzy biali. Słyszeli, co się stało. Chcą być tego częścią. Częścią zwycięskiej strony. Jeśli dzieje się to na ulicy w takim stopniu, to Spics, Chinks i Nips też o tym wiedzą. Byliśmy zajęci”.

Sean pamiętał te inne gangi ze swojego oryginalnego odprawy gangów. The Amazing Angels, Hispanics. Były trzy różne, ale luźno powiązane gangi chińskie. I najpotężniejszy ze wszystkich, Yakis . Jedyne gang w tym mieście, który był powiązany z dziesiątkami innych gangów Yaki w większości dużych i nawet średnich miast, które były wspierane przez najpotężniejszą Yakuzę w Japonii, z mnóstwem pieniędzy i siły, aby zapewnić, że ich amerykańscy kuzyni pozostali najpotężniejszymi gangami w każdym mieście.

„Jakie *jest* to słowo?” zapytał Sean. „Czy oni myślą, że chcemy przejąć władzę? Gdyby tak myśleli, co by zrobili? Czy reszta zjednoczyłaby się przeciwko nam?”

„Zjednoczyć się?” Henry parsknął śmiechem. Większość mężczyzn przy stole również. „Przeciwko nam. Nie ma szans. Oni się nienawidzą. Za dużo przelanej krwi. Nigdy nie wiadomo, co z Chinkami między sobą”.

„To dobrze, chyba”. Czy trzy chińskie gangi mogłyby się zjednoczyć przeciwko nam? Sean się zastanawiał. Nowa koncepcja. Co to może zrobić z wielkim planem? Postanowił pomyśleć o tym później.

„A teraz inni chcą do nas dołączyć” – kontynuował Henry – „którzy mieszkają na naszym terenie i na innych terenach, którzy chcą wesprzeć zwycięzcę. Nas”.

„Inne tereny?” zastanawiał się Sean. „Skąd wiesz, kto może być rośliną? Wiesz, informatorem wysłanym z innego gangu, żeby nas zinfiltrować?”

„Nasza procedura inicjacyjna ich eliminuje”.

„Czy teraz?” Sean chciał się zaśmiać, ale zachował powagę.

„Czy chciałbyś wziąć na siebie odpowiedzialność za rytuał inicjacji?” Henry zapytał Seana.

Co to może oznaczać? Sean zastanawiał się. „Możesz to zrobić”.

„Czy masz coś na myśli, jeśli chodzi o rytuał inicjacyjny, który chciałbyś przeprowadzić?” zapytał Henry.

Sean nie chciał wprowadzać rytuału. „Niezupełnie”.

„Czy wolałbyś standardową inicjację?”

„Standard będzie w porządku”.

Dwa dni później, w południe, Henry zapukał do drzwi Seana i oznajmił: „Za twoim pozwoleniem, o północy w sali tronowej odbędzie się inicjacja nowych rekrutów.

„Dobrze” – powiedział Sean. I zamknął drzwi.

Ta wiadomość nim wstrząsnęła. Obawiał się tego, a teraz nadeszło.

Siedział na krześle w kącie i zastanawiał się. Jak może wyglądać procedura inicjacji do Bractwa? Słyszał o biciach, gdzie inicjowani dostają porządne lanie. Słyszał o rekrutach do gangu, którzy musieli ukraść konkretny model samochodu, żeby zostać przyjętymi. Słyszał o tym, co gangi robią kobietom. Ciągną za sobą niekończący się pociąg. Jeden wagon Pullman za drugim. Słyszał o konieczności wypicia kwarty wódki w jedną noc. Nie, to było studenckie bractwo.

Co zrobiłoby Bractwo?

Czy może być krwawo? Jak krwawo?

Nic nie przyszło mu do głowy.

Jego umysł zmienił bieg.

Czy odważył się *nie* pojawić?

To było pytanie, na które zła odpowiedź mogła go zabić. Czy to byłaby śmiertelna zniewaga? Czy wzięliby to do siebie i ich duma wymagałaby, żeby go zabili? Żeby mogli trzymać głowy wysoko? Prawdopodobnie. Musi tak założyć. Musi zawsze wierzyć w najgorsze i to prawdopodobnie byłoby słuszne.

W końcu zdecydował, że powinien wziąć udział. Przejście przez to prawdopodobnie uratuje mu życie. Jak złe to może być? Bez względu na wszystko, przesiedzi to. Bez wyrazu. Nie dawaj im satysfakcji, widząc go choć trochę nieswojo.

Tego wieczoru udał się do sali tronowej o jedenastej trzydzieści. Nie był pewien dlaczego, ale chciał być wcześniej. Może zanim ktokolwiek inny tam pójdzie. Być może, żeby uspokoić nerwy.

Każdy krok w dół po schodach zwiększał jego przerażenie. Włosy na karku zdawały się falować jak anteny, mówiąc mu, żeby uważał. Że wydarzy się coś dziesięć razy gorszego, niż mógł sobie wyobrazić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kiedy wszedł do sali tronowej, wszystkie światła płonęły. Nigdy nie widział tego pokoju tak jasno. Oczy mu wyschły, a mózg rozboleł. Kręciło się tam dziesiątki mężczyzn, których nigdy wcześniej nie widział. Większość z nich to nastolatki. Większość Koreańczyków. Sean czuł, że potrafi odróżnić Chińczyków, Japończyków i Koreańczyków przez większość czasu po ich odrębnych cechach rasowych. Potrafił też dostrzec różnicę w ich piśmie. Podobni, jasne, ale mieli swoje rozpoznawalne różnice.

To muszą być rekruci, domyślił się Sean. Mówiąc delikatnie, różnorodna grupa. Każdy z nich był wysoko w rankingu brzydkich. Ich oczy krzyczały, jacy są podli. Całe ich zachowanie krzyczało, że mają coś do udowodnienia. Sean poczuł natychmiastową odrazę do tych ludzi. Nowe pokolenie Bractwa. Tak samo krwiożercze jak stare pokolenie. Gdzieś tam jest piosenka, pomyślał.

Żaden z nich nie zwrócił na Seana najmniejszej uwagi.

Wszedł po schodach, usiadł na tronie i obserwował tłum, i zdał sobie sprawę, dlaczego przyszedł tak wcześniej. Aby spróbować zorientować się, co może się wydarzyć

i przygotować się na to. Nie miał pojęcia, jak przygotować się na tak zupełną niewiadomą, ale wiedział, że chce być w ciemności. Tak ciemnej, jak to możliwe. Żeby nikt nie mógł zobaczyć jego reakcji. Chciał być tylko sylwetką, jeśli nie tym, to może mglistą, niewyraźną plamą. Może, jeśli mu się uda, być całkowicie niewidzialnym.

Zszedł po schodach i przeszedł nad panelem przełączników światła na ścianie po prawej stronie głównych podwójnych drzwi. Próbował tego, tamtego i jeszcze jednego, obracając gałki, przesuając przełączniki, aż połowa pokoju z podium i tronem nie miała żadnego światła oprócz jednego. Podeszedł i spojrzał w górę. Była żarówka wpuszczona w sufit tuż nad tronem, świecąca prosto w dół. To nie miało prawa się udać. Nie mógł znaleźć przełącznika do tej żarówki. Rozejrzał się dookoła. Nic do użycia. Wtedy przypomniał sobie o długiej miotle w szafie. Wyciągnął miotłę, wszedł po schodach podium, wcisnął trzonek miotły we wgłębienie i roztrzaskał żarówkę, po czym odsunął się, aby upewnić się, że odłamki szkła nie spadną na niego, po czym zmiotł odłamki z tronu. Wrzucił miotłę w kąt i usiadł na tronie.

W pewnym momencie — w sali tronowej nie było zegara — Henry wkroczył do sali, a za nim cała Rada Wojenna i około dwudziestu innych Braci. Sean rozpoznał ich wszystkich. Około połowa z nich nosiła nerki. Sean uważał to za dziwne. Nigdy wcześniej nie widział Brata noszącego nerkę.

Henry spojrzał w górę i zobaczył Seana siedzącego na tronie, ale nie okazał żadnej reakcji.

Henry wyłączył wszystkie światła w pokoju, z wyjątkiem kilku, które mocno oświetlały najdalszą część pokoju, z dala od miejsca, w którym siedział Sean. Następnie Henry przejął dowodzenie. Odwrócony plecami do Seana, czekał rozkazy i popychając ruchy, zebrał rekrutów w grupę po drugiej stronie pokoju od tronu, z jaskrawymi światłami w oczach.

Henry wygłosił przemówienie o zaangażowaniu, braterstwie, honorze, kodeksach sprawiedliwości, lojalności, wierności, obowiązku, odpowiedzialności. Wszystkie hasła potrzebne do utrzymania grupy razem. Brzmiało to całkiem nieźle dla Seana.

Potem weszli dwaj mężczyźni, każdy niosąc tacę z dwoma dzbankami jasnozielonego napoju. Było dużo pompki i okoliczności, gdy każdy rekrut otrzymał krótki szklany kieliszek. Henry sam powiedział im, żeby „Czekali” i nalał każdemu rekrutowi po kieliszku zielonego płynu, aż oba dzbanki z jednej tacy były puste. Henry nalał każdemu Bratu po kieliszku z dwóch dzbanków z drugiej tacy. Podniósł szklanę i krzyknął „Gratulacje” i wypił swój napój. Wszyscy pozostali mężczyźni wypili swój napój jednym haustem, zarówno rekrut, jak i członek.

Potem sprawy zaczęły się robić dziwne dla Seana.

Członkowie cofnęli się i zebrali na środku pokoju, tuż pod podium. Rekruci jakby zamarli, wyglądali na zdezorientowanych, zataczali się i upadali. Wielu zaczęło drgać, niektórzy bardziej gwałtownie niż inni. Członkowie nic nie robili, dopóki drganie nie ustało.

Potem sytuacja Seana stała się nieprzyjemna.

Dziesięciu członków przeciągało ciała, aż głowy wszystkich rekrutów znalazły się w rzędzie przy lewej ścianie, otworzyli ich nerki i weszli. Związali lewe ramię każdego mężczyzny elastyczną gumową rurką, wyjęli strzykawkę z igłą, kilka woreczków heroiny za dziesięciocentówkę, małe butelki wody, pudełko drewnianych zapalek i dużą łyżkę z wacikiem w każdej, a następnie zaczęli odmierzać heroinę z odrobiną wody, gotować, wciągać i wstrzykiwać każdemu rekrutowi heroinę w wewnętrzną stronę lewego łokcia.

Prawie każdy rekrut zaczął wymiotować na początku, ale tylko suche odruchy wymiotne. Potem większość rekrutów usiadła w połowie wysokości, a ich żołądki siłą wybrały swoją zawartość. Pocisk wymiocin przeleciał przez powietrze na dwa, trzy, czasem cztery stopy, a potem wszyscy wydawali się uspokajać. Niektórzy się uśmiechali. Niektórzy nucili do siebie. Niektórzy pienili się w ustach, niektórzy również przez nos.

Sean mógł wyczuć zapach wymiocin z odległości trzydziestu stóp. To było obrzydliwe!

Wtedy sytuacja stała się dla Seana surrealistyczna.

Poczuł zawroty głowy, jakby w ogóle nie miał głowy. Gorące, niepokojące cierpki zaczęły pojawiać się na skórze głowy i przesuwaly się w dół głowy, twarzy, karku, ramion, klatki piersiowej, pleców, pośladków i nóg aż do palców u stóp. Plamy cierni zaczęły pływać po całej skórze jego ciała. W górę. W dół. Dookoła.

Jego żołądek chciał wydalić całą zawartość, ale kolacja pozostała w żołądku.

Jego umysł się zaciął. Chciał wyrzucić również swoją zawartość. Płat czołowy oderwał się, unosił się przez chwilę, a potem uderzył w resztę mózgu. Bolało jak diabli, jakby mózg rozrywał się na kawałki. W mgnieniu oka przed jego świadomością przelatywały rozproszone obrazy. Wszystkie przedstawiały obrazy okropności. Śmierci. Umierania. Agoni. Nie tylko ludzi. Zwierząt. Kwiatów. Całych światów. A obrazy pojawiały się i znikaly coraz szybciej, a potem jeszcze szybciej. Bólu. Strachu. Dezorientacji. Jego umysł zaczął się rozpadać. Chciał go wyrwać i deptać po nim, aż ból ustanie. Ból wzrastał, aż nie mógł już go znieść i stawał się coraz gorszy... i gorszy.

I wtedy się przestraszył. Był pewien, że to, cokolwiek *to* było, gdziekolwiek był, nigdy się nie skończy. A jeśli to nigdy się nie skończy, nie mógł tego znieść. Chciał, nie, musiał, zakończyć swoje życie w jakikolwiek sposób.

I wtedy zdał sobie sprawę, że jest szalony. Nie myśli racjonalnie. Zupełnie nie ma pojęcia o co chodzi. Był gotowy się zabić? Z radością to zrobisz, żeby zakończyć ból. Żeby zakończyć strach. Kiedy...

. . . w jego umyśle pojawił się obraz Suki klepiącej łóżko obok siebie. Uśmiechając się tym uśmiechem. Mijały kolejne okropne sceny, a potem znów była Suki. Próbował zatrzymać jej obraz, jej zapach, dotyk jej włosów przesuwających się między palcami, ale zniknęła mu z oczu. Nie widział nic poza trójwymiarową szarością, pulsującą, wszędzie, a potem wróciła. Ból zelżał. Strach się rozplynał. Okropne obrazy stawały się rzadsze, aż pozostała tylko Suki, uśmiechnięta, klepiąca łóżko obok siebie. Zapraszająca go, by do niej dołączył.

Wtedy przypomniał sobie swój wielki plan. Plan, który miał zapewnić, że na zawsze ucieknie od tych demonów, a te zwierzęta dostaną to, na co zasłużyły, i prawie się uśmiechnął. A dobrą rzeczą było to, że ta... ceremonia... mogła idealnie pasować do tego wielkiego planu. Gdyby tylko mógł...

Musiałby to zobaczyć.

Mrugał oczami, aż rzeczywistość wróciła do ostrości i rozejrzał się dookoła. Nikt na niego nie patrzył. To było dobre, ale co oni robili? Bracia ciągnęli półprzytomne ciała naćpanych rekrutów przez drzwi, na prawo od głównych podwójnych drzwi, których Sean nigdy wcześniej nie zauważył, aż wszyscy nowi rekrutowie znaleźli się w tym pokoju. Ze swojego punktu obserwacyjnego Sean mógł zobaczyć większość ciał przez te drzwi. Następnie dwóch mężczyzn wniosło do tego pokoju coś, co wyglądało jak duża fajka wodna, napełniło ją czymś, co mogło być całym kluczem heroiny, zapaliło fajkę wodną, aż zaczęła buchać niewiarygodną ilością dymu, wyszło, zamknęło drzwi i zaryglowało je. Wielu Braci zaczęło się śmiać. Sean nie rozumiał, co było w tym takiego zabawnego.

Atmosfera nabrała imprezowego charakteru, gdy czekali. Czekali na co? – zastanawiał się Sean. Całe jego istnienie przepełniało poczucie grozy. Był pewien, że jeszcze niczego nie zobaczył.

Bracia podawali sobie fajkę do cracku, inni przynosili przekąski. W pewnym momencie Sean dostał fajkę. Machnął ręką, żeby ją odprawić. Nikt nie wydawał się tego zauważać.

Chwilę później rozległo się głośnie łomotanie do drzwi z wnętrza pokoju, w którym znajdowały się ciała. Henry i czterech większych Braci poszło. Henry otworzył drzwi. Dwóch Braci złapało mężczyznę, wywlekło go do sali tronowej i szybko zamknęło drzwi, ale tym razem ich nie zamknęli. Mężczyzna wyglądał na całkowicie wyczerpanego. Ledwo mógł ustać. Chwiał się na nogach. Całe jego ciało się trzęsło. Miał mocno czerwone oczy. Tłuste, wiotkie włosy. Smark w nozdrzach. Ślina na brodzie.

W sali tronowej zapadła cisza. Sean wyraźnie słyszał Henry'ego, gdy zapytał mężczyznę swoim najbardziej słodkim głosem: „Co powiesz na całą darmową heroinę, jakiej zapragniesz do końca życia?”

Czerwone oczy mężczyzny zrobiły się większe ze zdziwienia i nadziei. Skinął głową. Uśmiechnął się, nie pokazując zębów. Nic innego się w nim nie zmieniło.

Henry uniósł sztylet, nóż o cienkim ostrzu, około ośmiu cali długości, ostry z obu stron, taki, jakiego używał dawny rycerz. „Zabij następnego człowieka, który przejdzie przez te drzwi”.

Mężczyzna uśmiechnął się, tym razem pokazując żółte, połamane zęby. Wyrwał nóż Henry'emu, odwrócił się, stanął twarzą do drzwi, przykucnął i uniósł nóż, czekając. Po minucie, z drzwi wyszedł mężczyzna, kaszląc i rżąc. Pierwszy mężczyzna podbiegł i wbił sztylet w brzuch drugiego mężczyzny, wyciągnął go i nieustannie dźgał drugiego mężczyznę wiele razy, nawet gdy drugi mężczyzna upadł i najwyraźniej nie żył. Krew płynęła swobodnie i zbierała się na podłodze.

Henry podszedł do pierwszego mężczyzny i rozkazał: „Rzuć nóż”. Mężczyzna upuścił nóż. „Gratulacje, bracie. Stań tam”. Co mężczyzna uczynił.

Brat złapał zmarłego za kostkę i zaciągnął go w kąt pokoju.

Inny rekrut wyszedł z drzwi. Dwóch braci złapało go i postawiło na nogi. Henry złożył temu facetowi tę samą propozycję. Tyle darmowej heroiny, ile tylko możesz chcieć, po prostu zabij następnego faceta, który wyjdzie przez drzwi. Facet wziął nóż i dźgnął następnego faceta wychodzącego przez drzwi z ochotą, wielokrotnie, w szyję. Krew trysnęła. Rozbryzgana.

A umysł Seana wrócił do tego czarnego tunelu. Wypełnionego rozdzierającym bólem i niepewnością. Jakby każdy nerw w jego mózgu implodował w ogniu. Słyszał trzask, gdy każda komórka mózgowa się zapadała. Czuł, jak każde zakończenie nerwu umiera w deszczu iskier.

Aż nie mógł już tego znieść.

A co jeśli to było to? A co jeśli zawsze będzie się tak czuł? Stał się pewien, że tak będzie. To było piekło. Całkowite i kompletne. Zapadł się tak nisko, jak tylko mógł.

Zrobiłby wszystko, żeby zatrzymać ból. Skończyłby to tutaj. Wyskoczyłby przez okno, dowolne okno, i miał nadzieję, że zginie przy uderzeniu. Kula prosto w dół brody. Poderżnęła mu nadgarstki. Nie przez ścięgna, między nimi, tam, gdzie są naczynia krwionośne. Czuł to teraz. Jakie pyszne. Całe jego ciało drgnęło. Gdzie był? Co robił?

Siedział obok Suki. W łóżku. Patrzył w jej oczy. Czarne tęczówki otoczone najczystsza bielą. Była w tym życzliwość. Chęć zadowolenia. Stawiania go na pierwszym miejscu. Ale była tam również inteligencja. Zdolność rozumowania, rozwiązywania problemów, dla samej radości.

Coś kliknęło w całym jego ciele. Wiedział, gdzie jest, w czarnym tunelu.

Mrugnął. Rzeczywistość powróciła. Sala tronowa. Mężczyzna atakował nożem innego mężczyznę, co skutkowało natychmiastowymi, krwawymi i przewidywalnymi skutkami. Krew rozlała się na dziesięć stóp kwadratowych w kącie sali tronowej, tam po lewej. Zabójca został nagrodzony obywatelstwem Bractwa, przegranego ciągnięto za kostkę i rzucono na stos. Na stosie leżało teraz co najmniej sześć ciał. Uznał, że był nieprzytomny przez kilka minut. Rozejrzał się dookoła, co najmniej czterech Braci patrzyło na niego z zagadkowymi minami. Jakby coś wydarzyło się na szczycie podium. Sean wpatrywał się w nich, aż odwrócili wzrok, wracając do zabawy, gdy jeden mężczyzna dźgał drugiego na śmierć i do strumienia krwi.

Tak to trwało przez jakiś czas. Każdy inny mężczyzna został zaproszony, aby zabić następnego mężczyznę. Nagrodą było Bractwo i tyle heroiny, ile tylko mogliby chcieć. Sean od czasu do czasu lekko się wzdrygał, ale nikt tego nie zauważył, leżąc na podłodze.

Ale pewnego razu, gdy Sean był przytomny, mężczyzna wychodzący z palarni zobaczył nadlatujący nóż w samą porę, by uniknąć pierwszego ataku, uniknąć drugiego, złapać nadgarstek drugiego mężczyzny przy trzecim, przekręcić nadgarstek, aż nóż wypadł, złapał nóż w locie za rękojeść i wbił go aż po rękojeść w prawe oko drugiego mężczyzny.

Zwycięzcą okazał się biały facet. Około dwudziestu pięciu, zgadywał Sean. Pięć stóp i osiem cali. Sto sześćdziesiąt pięć. Jasne blond włosy sięgające ramion, rozdzielone na środku. Po tym wszystkim, przez co przeszedł mężczyzna, przedziałek w jego włosach nadal był nienaruszony. Sean zastanawiał się, czy farbował włosy, były tak blond.

Oto utalentowany facet, pomyślał Sean, z talentami, które mógłby wykorzystać. To nagle otworzyło mnóstwo możliwości. Blondyn był urodzonym mordercą. Dobrym w swoim fachu. Czerpał radość z zabijania. Serce z krzemienia. Lojalność i posłuszeństwo były jego znakiem rozpoznawczym, miejmy nadzieję.

Sean zastanawiał się, czy powinien podejść do tego mężczyzny. Zwerbować go, żeby został jego osobistą... lewą ręką, tak jakby. Nigdy nie degraduj i nie poniżaj Henry'ego, ale dodaj stanowisko. Jego lewą rękę. Mieć go przy sobie przez cały czas, pomyślał Sean, niewypowiedzianego ochroniarza. Czyż to nie byłoby coś.

Utalentowanemu człowiekowi gratulowano przyjęcia do Bractwa, zmarłego wrzucono na stos.

Sean poczuł nieprzyjemny zapach. Właściwie nie było dwóch zapachów. Jeden z nich był ewidentnie wymiocinami. Obrzydliwe. Rozejrzał się. Po jego prawej stronie widać było smugę wymiocin zaczynającą się na szczycie podium i biegnącą w dół schodów. Więc zwymiotował, kiedy był w czarnym tunelu. Właściwie, teraz, kiedy na to spojrzał, zobaczył dwa wyraźne chlapnięcia, więc zrobił to co najmniej dwa razy. Ci czterej faceci słyszeli, widzieli lub czuli zapach. Dlatego patrzyli na niego. Sean nie znał ich imion, co oznaczało, że nie byli w Radzie Wojennej, tylko żołnierzami i prawdopodobnie nie chcieliby źle mówić o Wysokim Lordzie. Miał taką nadzieję.

Inny zapach był czymś nowym. Czy na pewno? Ciepły. Obrzydliwy. Pachniał śmiercią i rozkładem. I Sean od razu wiedział, co to było. Krew. Świeża krew. I zaschnięta krew. Oba, jednocześnie. Spojrzał na stos ciał, około dziesięciu... więc teraz na podłodze musi być już galonów krwi

Trwało to przez jakiś czas, jeden człowiek zabijał drugiego, aż w końcu na stosie znalazło się dziewiętnaście ciał, a dziewiętnastu mężczyzn, zachlapanych krwią, stało wzdłuż ściany, wyglądając na wyczerpanych psychicznie i fizycznie, z oczami przymkniętymi albo zwężonymi do rozmiarów szparek.

Henry i każdy Brat odwrócili się i spojrzeli na Seana. Henry uniósł prawą pięść i pompował ją w rytm swojego śpiewu. „All hail High Lord Sean”. Powtarzał to bez przerwy, aż każdy mężczyzna w pokoju, łącznie z nowymi rekrutami, skandował jego imię na cały głos i pompował pięści.

Sean wstał, powoli zszedł z podium, podszedł i zatrzymał się przed mężczyznami, swoimi mężczyznami. Podniósł prawą pięść i zaczął krzyczeć tak głośno, jak tylko mógł. Bez słów, tylko krzyki. To naprawdę podnieciło mężczyzn i krzyczeli jeszcze głośniej. Sean napompował się i wrzeszczał jeszcze głośniej i bardziej chrapliwie. To było całkiem zabawne.

Kiedy zaczęli się uspokajać. Sean powiedział: „Jutro w południe odbędzie się spotkanie Rady Wojennej”. Pomyślał, że powinien nakazać pozbycie się ciał i posprzątanie pokoju, ale uznał, że lepiej tego nie robić. Najwyraźniej robili już takie rzeczy wcześniej i znali procedury.

Wskazał na utalentowanego, blond, nowego rekruta. „Ty, chodź ze mną”.

Sean poprowadził na górę na piąte piętro, a blondyn tuż za nim, do sypialni położonej najdalej, dwa korytarze dalej od jego własnego. „To twój pokój. Jesteś członkiem Rady Wojennej. Przyjdę po ciebie, tutaj, jutro w południe”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean wrócił do sypialni i usiadł na krześle w kącie, żeby pomyśleć. Suki знаła go już wystarczająco dobrze, żeby zostawić go w spokoju, kiedy to robił. Pozostał na krześle tylko przez kilka minut, po czym wstał, podszedł do biurka, wyjął kartkę papieru, znalazł ołówek, usiadł przy biurku i nakreślił swój wielki plan. Obawiając się, że te notatki mogą zostać znalezione, stworzył nieskomplikowany, prawdopodobnie głupi, kod, ale dzięki temu poczuł się lepiej. Usunął samogłoski ze wszystkich słów.

Utrzymał prostotę. Tylko główne punkty fabuły. Było wiele drobnych szczegółów, które musiał zbadać i uzupełnić, szczególnie plany inwazji, ale wszystko we właściwym czasie. Przejrzał je kilka razy, aż nie mógł już nic poprawić, i uśmiechnął się. Dobra wiadomość była taka, że już był na ścieżce. Pierwsze kilka kroków było już za nim.

Nie mógł się doczekać dnia, w którym będzie mógł wprowadzić w życie ostatnią fazę swojego planu. Może oszukiwał sam siebie. Szanse na wprowadzenie całego planu w życie były w najlepszym razie nikłe. Prawdopodobnie zerowe, ale jakaś nadzieja była lepsza niż żadna. A jeśli udałooby mu się wdrożyć każdą część po kolei...

Problem polegał na tym, że potrafił przewidzieć jedynie pewne zdarzenia, gdyż prawdopodobieństwo losowości wszystko zatarło, a w tej chwili nie był w stanie przewidzieć wyników.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Tej nocy, po raz pierwszy w życiu, Seanowi przyśnił się zapach. Krew. Czerwona i ciekąca. Bardzo mokra i bardzo rzadka. Rozpryskiwała się na ścianach, tworząc dziwne wzory. Ludzkie twarze wychodziły z dużych kałuż, krzycząc coś, czego nie mógł do końca zrozumieć. Rozpryskiwała się w wielkich kopcach. Kapiąca. Zawsze kapiąca. Również wysuszona. Spalone, brązowe, krwawe pyły unosiły się na wietrze. Wielkie, czerwone, nieprzezroczyste chmury, zamiatające rozległe prerie do czysta ze wszelkiego życia. Obudził się bardziej zmęczony niż kiedy kładł się spać. Wątpił, czy udało mu się przespać całą noc choć dwie minuty. To było okropne. Czuł się okropnie.

Dobrze, że nastawił budzik. Obudził go o kwadrans przed południem. Ubrał się, uczesał, zszedł na dół i odebrał utalentowanego mężczyznę, jedyną inną osobę mieszkającą na piątym piętrze.

„Jak masz na imię?” – zapytał Sean, gdy schodzili po schodach.

„Gary, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean zatrzymał się, odwrócił, by spojrzeć mu w oczy i zapytał Gary'ego: „Czy jesteś gotów żyć i umrzeć na mój rozkaz?”

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean nie dostrzegł podstępów i zrozumiał, że Gary mówił poważnie. Każde słowo. Gary był gotów, by mu powiedziano, kiedy, gdzie, jak, a nawet dlaczego umrzeć. Jak żołnierz, teraz, gdy Sean o tym pomyślał, w każdej armii przez wieki. Zrezygnowali z prawa do samodzielnego myślenia. Pozwolili innym decydować, za co warto się poświęcić. Zginąć w wojnie podboju. Zginąć w wojnie z kłamstwem. Zabić ludzi, ponieważ mają inne przekonania, polityczne lub religijne. Mieli cenne minerały na swojej ziemi. Mieli różny kolor skóry. Ludzie, którzy naprawdę mieli chęć walczyć, gdy zostali najechni, zamiast stać się niewolnikami. Tylko dla rozlewu krwi, zabawy z gwałtem. Cokolwiek, to nie miało znaczenia. Krótko mówiąc, ludzie, którzy zasługiwali na śmierć. A to oznaczało każdego, kto nie był nami.

Jaka rodzina, ludzie, miasto, społeczeństwo lub rasa mogły wydać takich ludzi? Sean się zastanawiał. To było bardziej niż dziwne. To było potworne. Ale pomyślał o sposobie wykorzystania tego człowieka i wszystkich nowych rekrutów. „Wyjaśnię twoją rolę i twoją przyszłość jako Brata na spotkaniu Rady Wojennej. Kiedy wejdziemy, idź za mną po schodach i stań po mojej lewej stronie, kiedy usiądę na tronie”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Gary otworzył główne drzwi sali tronowej, a Sean wszedł do środka z tak wielkim luzem, na jaki go było stać. Rozejrzał się, idąc w stronę podium. Rada Wojenna się zebrała. Wbiegł po schodach i usiadł na tronie. Gary wszedł po schodach za nim i stanął po jego lewej stronie.

Sean rozłożył ramiona. „Zbierzcie się.”

Rada utworzyła półkole przed podium, a wszystkie oczy były zwrócone na niego.

Sean pozwolił, by jego prawa ręka opadła na poręcz tronu, ale nadal trzymał lewą rękę wskazującą na Gary'ego, bezwładnie, wszystkimi pięcioma palcami, tak jak widział, jak robili to rzymscy cesarze w starych filmach. „To Gary. Członek tej Rady”. Sean postanowił być bardzo powściągliwy w kwestii Gary'ego i jego roli w Bractwie. Teraz, nagle, Sean miał u boku najbardziej utalentowanego nowego rekruta. Najlepszego

zabójcę. Człowieka z talentem do tego. Bez zapowiedzianego rzutu dla niego, przynajmniej jeszcze nie. Nikt nie mógł zobaczyć Gary'ego ciągle kręcącego się i nie myśleć, ochroniarzu, a to było wrażenie, jakie Sean chciał wyrzucić. Użyj ich taktyki przeciwko nim. Nowa część wielkiego planu.

„Moja Rada Wojenna. Moi Bracia” – zaczął Sean. „Osiągnęliśmy wiele. Mamy wiele powodów do świętowania. Mamy wiele powodów do dumy. Mamy...” – wziął głęboki oddech, aby podkreślić, „mamy też o wiele więcej do osiągnięcia”. A potem, w najbardziej umiarkowanym, rozsądnym tonie, oznajmił: „Proponuję, abyśmy przejęli to miasto”. Sean przyglądał się uważnie. Ich język ciała. Ich oczy. Do pewnego stopnia byli podekscytowani. Kilku mruknęło z zapalem.

Sean kontynuował. „Mówię, że powinniśmy wyróżnić naszych wrogów. Zabić ich wszystkich. Nie dać im żadnej taryfy ulgowej. Ukraść ich narkotyki, ich pieniądze. Złapać ich kobiety. Zająć ich terytoria. Nie brać jeńców. sprawi, że policja będzie się nas bać na śmierć. Ludzie będą drżeć na samo wspomnienie naszego imienia. A teraz opowiedz mi o Aniołach.

Sean i Gary zeszli na dół i podeszli do długiego stołu, na którym rozłożono mapę miasta. Rada zebrała się wokół. Gary został po lewej stronie Seana. Przez następną godzinę Sean słyszał wszystko o Amazing Angels, jak sami siebie nazywali. Jedyne gang latynoski w mieście. Biedny. Ich siła tkwiła w liczbie. Największy, jak dotąd, pod względem całkowitej liczby członków gangu i żołnierzy w mieście. Słabo uzbrojony, stosunkowo, ale tak wiele ciał dla grindera. MO Podkradnij się i przytłocz cię. Nie miało dla nich znaczenia, ilu żołnierzy stracą. Duży teren, ale słabo patrolowany. Gdy byli zagrożeni, zawsze wycofywali się do swojej ogromnej kwatery głównej. Około cztery razy większej niż Braci. Prawdziwa forteca. Nie do zdobycia. Mury zostały ukształtowane na wzór nazistowskich okrętów podwodnych na zachodnim wybrzeżu Francji. Masywny beton, trzy stopy grubości, na całej długości. Kuloodporny, dowolny kaliber. Mogli umieścić praktycznie nieograniczoną liczbę broni we wszystkich oknach, tak długo, jak to było potrzebne. Nie bali się nikogo.

Aniołowie byli ogólnie uważani za najbardziej dzikich ze wszystkich gangów. Lubili zabijać. Nic nowego, jak wszystkie inne gangi, ale wydawało się, że sprawia im to większą przyjemność. Zostawiali swoje ofiary na widoku w całym mieście, a „*widok*” jest tutaj kluczowym słowem. Podczas gdy Bractwo po prostu lubiło powoli ciąć i rozcinać swoje ofiary, a następnie potajemnie pozbywać się ciał, Aniołowie filetowali swoje ofiary jak starannie przygotowane sushi. Pozostawiali kawałki ludzi pokrojone tak, aby przypominały szeroką gamę kształtów i rozmiarów w całym mieście, nie tylko na ich

własnym terytorium. Mózgi, organy wewnętrzne rzeźbione w kształty rzodkiewek, róż, grejpfrutów i wiele innych motywów. Poświęcali czas na wyrycie najbardziej skomplikowanych i drobnych wzorów na skórze swoich ofiar, jak obce języki, zanim je obierali. Zawsze zostawiali swoją wizytówkę i byli z niej cholernie dumni. Ich siedziba była tak duża, ponieważ gang miał tak wielu członków, że miała podziemne rampy załadunkowe.

„Podziemne stanowiska załadunkowe?” Sean nie był pewien, czy powiedział te słowa na głos. „Pokaż mi”.

Henry wskazał na mapie miejsce, o którym mówił. „Ich terytorium zaczyna się tutaj i rozciąga się aż w dół i dookoła stąd do tamtego miejsca. Ich siedziba znajduje się tam. Można zobaczyć, że te cztery drogi rozciągają się we wszystkich czterech kierunkach od i pod budynkiem, aby ułatwić rozładowywanie wszystkich potrzebnych im codziennie zapasów. To w zasadzie małe miasto”.

Pomysł w pełni rozwinął się w głowie Seana. Chciał chichotać, ale zachował powagę. Stał nieruchomo przez dobrą minutę i pół, podczas gdy wszystkie elementy jego planu inwazji układały się same. Potem mruknął: „Najpierw najważniejsze”. Sean spojrzał na Henry'ego. „Czy możemy dostać kopię planów tego budynku?”

„Postaram się, ale wątpię”.

„Czy możemy umieścić kamerę tam na dole, wewnątrz wszystkich czterech zatok załadunkowych? Zróbcie szybką wycieczkę, wszystko na wideo, szczególnie sufit tam na dole?”

Henry pomyślał przez dziesięć sekund. „Tak.”

"Jak?"

„Mają ciężarówki z zaopatrzeniem, które jeżdżą tam i z powrotem przez cały dzień, siedem dni w tygodniu. Wyślemy jednego z naszych ludzi, żeby pomógł”.

"Jak długo?"

„Dwa dni.”

Sean spojrzał na Josepha. „Będziemy potrzebować dużo materiałów wybuchowych”.

"Bez problemu."

"Jak długo?"

Joseph wzruszył lewym ramieniem. „Zazwyczaj tego samego dnia, w którym składałam zamówienie, jeśli jest wystarczająco wcześnie. Wszelkie specjalne pozycje mogą zająć kilka dni”.

„Będziemy potrzebować kilku... bardzo konkretnych... samochodów”. Sean szczegółowo opisał, co miał na myśli.

„Żaden problem” – powiedział Henry. „Wiem, gdzie każdego wieczoru ustawia się ich osiem. Możemy je zrywać z drzew, kiedy nam wygodnie”.

Sean spojrzał na Henry'ego. „Chcę, żeby kwatera główna Angelsów była obserwowana, ze wszystkich czterech stron, przez całą dobę od teraz. Podłóż kamery”.

„Tak się stanie” – odpowiedział Henry

Sean spojrzał na Shika i Duriego. „Czy możemy nagrać wszystkie kanały?”

Duri odpowiedział: „Tak. Zdecydowanie. Dodaliśmy tę możliwość”.

„Dajcie znać, kiedy dostaniemy ten film z ich rampami załadunkowymi” – powiedział Sean. „Przyjrzymy się temu i od razu przygotujemy Radę Wojenną. Upewnijcie się, że Bora tam będzie”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie”

Sean spojrzał na Gary'ego, lekko uderzył się w lewe udo i wyszedł z sali tronowej, z Garym u stóp. U podstawy schodów Sean odwrócił się, by stanąć twarzą do Gary'ego. „Będiesz bardzo pomocny w tej operacji. Wyjaśnię ci to wszystko na naszym następnym spotkaniu. Bądź gotowy w południe za dwa dni. W międzyczasie masz kilka dni wolnego”. Gary pokonywał schody po dwa na raz.

Sean powoli wchodził po schodach na piąte piętro, gdy w jego stronę schodził Brat. To był ten chuderlawy, który ostrzegł Seana o tajnej kamerze otworkowej w tunelu prowadzącym do domu po drugiej stronie rowu.

Sean nie wiedział, jakiego protokołu powinien użyć. Całkowicie go zignorować? Powiedzmy, Cześć? Zdecydował się na mocne skinienie głową, gdy mężczyzna, nie tracąc tempa, wyszeptał:

„Zastawiono na ciebie pułapkę, gdy nadejdzie kolejna dostawa dziewcząt”. Następnie kontynuował schodzenie po schodach, nie tracąc ani chwili.

Kiedy Sean wszedł na górę, Suki zaprosiła go do łóżka jednym ze swoich delikatnych uśmiechów i poklepała po łóżku obok siebie. „Zaraz tam będę”. Ale usiadł, żeby pomyśleć. Kolejne ostrzeżenie od tego samego faceta? Pułapka? Jak? Henry z pewnością był zajęty planowaniem swojego upadku. Czy to były same dziewczyny? Czy to był akt sprowadzania ich do kraju? Może w drodze do siedziby moich braci. Złapanie go przez policję za handel ludźmi? Będzie musiał uważać. Oceniać każdą sytuację, jaka się pojawi. I nigdy nie opuszczać tego budynku, powiedział sobie.

Następnie spędził kilka godzin z ołówkiem i papierem, szczegółowo opisując najnowszą wersję swojego wielkiego planu, dodając kilka brakujących elementów. Nie mógł się doczekać świtu dnia. Dnia, na który czekał. Dnia, który go wyzwoli.

Dzień . Hurra!

Tymczasem skierował się w stronę łóżka.

W południe, dwa dni później, ktoś zapukał do drzwi Seana. Henry powiedział mu, że mają nagranie.

„Zaraz zejdziemy”. Sean ubrał się i odebrał Gary'ego z jego pokoju, po czym obaj zeszli do pokoju łączności. Duri i Shik mieli gotowe nagrania. Sean zauważył, że cała Rada się zgromadziła, łącznie z Borą. Gary został przy Seanie.

„Zacniemy od tego, że kamera zbliży się do nas od południowego zachodu” – ogłosił Duri .

Duży środkowy monitor ożył, pokazując maskę ciężarówki z deski rozdzielczej jadącej ulicą. Kamera była w szerokim ujęciu, pokazując ulicę i budynki po obu stronach ulicy aż do trzeciego piętra, z pieszymi i bezpośrednim ruchem ulicznym z przodu, gdy ciężarówka przejeżdżała obok. Scena pokazywała siedzibę Angels z daleka i szybko rosła. Była ogromna. Jeden siedmiopiętrowy budynek obejmujący cztery bloki miejskie. Kamera zanurzyła się w ciemności, gdy ciężarówka zjechała w dół do zatoki załadunkowej. Oświetlenie wzrosło do normalnego. Ciężarówka zatrzymała się za inną ciężarówką. Wielu mężczyzn rozładowywało dwie inne ciężarówki, układając pudła po pięć na swoich wózkach, a następnie odchylali wózki do tyłu i wpychali je na rampę i przez duże, otwarte podwójne drzwi.

„Rozładunek ciężarówki zajmuje około dwudziestu minut” – powiedział wszystkim Shik . „Przewinąłem do przodu”. Ciężarówka z kamerą ruszyła, a następnie kamera została przechylona w stronę sufitu. Były tam pary surowych, niezacienionych świetlówek rozmieszczonych okresowo wzdłuż, które całkiem dobrze oświetlały sufit.

„Wygląda mi to na szorstki beton” – powiedział Sean. Nikt nie powiedział ani słowa, więc przyjął to jako ogólną zgodę. „Ciekawe, jak grube to jest”. Nikt nic nie powiedział.

Dwie inne ciężarówki z kamerami, które przyjechały z różnych kierunków, miały nagrania pokazujące mniej więcej to samo. Dużo aktywności. Ciężarówki rozładowywane, a zapasy wjeżdżały na rampę przez duże podwójne drzwi do budynku. Sean uznał, że kuchnia prawdopodobnie znajdowała się na parterze niedaleko stanowisk

załadunkowych. Następnie wszystkie trzy kamery pokazały szorstki betonowy sufit. I potwierdziły, że na dole znajdował się duży, otwarty obszar centralny, który służył również jako parking, gdzie wszystkie cztery drogi zbiegały się pod budynkiem.

Więc Henry'emu udało się umieścić trzech szpiegów w siedzibie Angels, rozmyślał Sean. Imponujące.

„Myślę, że zobaczyliśmy już wszystko, co było do zobaczenia” – powiedział Sean. Poprowadził do sali tronowej, a wszyscy zebrali się wokół mapy miasta.

Sean długo rozmawiał z Borą. Z tego, co mogli zobaczyć na nagraniu, i nawet jeśli sufit nad rampą załadunkową był gruby, w co Bora wątpił, zgodzili się, że to nie będzie miało znaczenia.

Seanowi zajęło mniej niż pięć minut, aby przedstawić swój plan. Każdy szczegół. Wszyscy byli na początku zbyt oszołomieni, aby cokolwiek powiedzieć.

„Jest jeszcze jeden element układanki” – powiedział Sean i zrobił się tak poważny, jak tylko mógł. Spojrzał raz na Gary'ego, raz na Henry'ego. „Będziemy musieli odepchnąć ich biegaczy i resztę gangu z powrotem do ich kwatery głównej. Chcę, żebyście obaj zmienili nowych rekrutów w specjalną kompanię podzieloną na oddziały. Ty, Gary, będziesz ich porucznikiem, a ty, Henry, dowódcą kompanii. Chcę, żebyście obaj zmienili ich wszystkich w fanatyków. Brzytwy. Mentalne promienie laserowe. Mają tylko jeden cel. Życ i umrzeć dla Bractwa. I sprawić, żeby czterech z nich prowadziło te samochody. Dasz radę?”

„Tak! Wysoki Lordzie Sean, możemy,” odpowiedział Gary od razu.

„Tak” – powiedział Henry – „ale będziemy cię potrzebować”.

Sean nie wiedział, czy przyznać się do niewiedzy, ale i tak zapytał: „Jak”.

„Będziemy cię potrzebować, aby...” Henry pomyślał przez chwilę, „aby uświęcić ich ofiarę, jako Wysoki Lord”.

Sean skinął głową, jakby rozumiał, i może, do pewnego stopnia, rozumiał. Albo i nie.

W pewnym momencie Sean poruszył temat, który bardzo mu odpowiadał, ale nie chciał się ujawnić. Więc spróbował podejść do tematu delikatnie. „No więc, jak możemy wydostać stamtąd kobiety, zanim zaatakujemy? Chcemy je uczynić naszymi niewolnikami, a nie zabijać bez potrzeby”.

„Może nie będziemy musieli, Wysoki Lordzie Seanie” – powiedział Duri. „Mamy kamery otaczające ich kwaterę główną ze wszystkich czterech stron. Każdego ranka, około dziesiątej, fala kobiet opuszcza budynek. Większość po zachodniej stronie. Kolejne trzydzieści lub więcej po południowej stronie. Wygląda na to, że wracają do domu, aby

zająć się rodzicami i rodzeństwem, rodzinami w ciągu dnia, a następnie zbierają się z powrotem w kwaterze głównej między jedenastą a dwunastą w nocy. Imprezują, ruchają się, wracają do domu następnego ranka. Mężczyźni sami gotują, rozumiemy. Kobiety tylko przeszkadzają w przeciwnym razie”.

Sean potajemnie cieszył się z tej nowiny, ale nie chciał dać po sobie poznać, że kobiety są dla niego ważne. Tak jak było, kobiety były absolutnymi niewolnicami tych gangów, niczym więcej niż majątkiem ruchomym, a gdyby go widziano, że się o nie troszczy, straciłby twarz.

Zastanawiał się, czy zabił już jakieś kobiety. Jeśli nie, to była tylko kwestia czasu, zanim to zrobi, co jeszcze bardziej utwierdziło go w postanowieniu, by zrobić wszystko, co mógł dla Suki, kucharzy i pakowaczy dziesięciocentówek. Ale pogodził się z jedną rzeczą. Jeśli zobaczy okazję przed *wielkim* dniem, skorzysta z niej i wyniesie się z Dodge. Nawet jeśli oznaczało to pozostawienie Suki i innych kobiet mieszkających w kwaterze głównej ich losowi.

Henry podał Seanowi prawdopodobny harmonogram, aby wyćwiczyć rekrutów. Rozpocznie się jutro. W południe. Sala tronowa. Henry zasugerował, aby Sean wziął udział.

Sean skinął głową. „Co dokładnie zamierzasz zrobić?”

Henry uśmiechnął się. „Pozwalamy im cieszyć się primo smackiem, którym, jak na mężczyznę, cieszą się bardzo. Jutro zmienimy im dawki. Zwiększymy czystość, dodamy trochę białego proszku i odpowiednik połowy dawki kwasu blotterowego i będziemy ich trzymać na nogach przez resztę dnia, całą noc i cały następny poranek. Godzinę przed rozpoczęciem operacji podamy im kolejną miksturę o zwiększonej czystości heroiny i dodamy dwadzieścia procent czystego białego proszku. I napompujemy ich. Dajmy im powód, żeby umarli, a będą zadowoleni”.

Następnie Rada omówiła harmonogram operacyjny. Mogliby ukraść samochody pancerne i zdobyć wszystkie potrzebne materiały wybuchowe do północy. Wszyscy zgodzili się, że przygotowania zajmą cały dzień jutro i większość nocy. Następnie pojutrze. Wyruszą w południe.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Sean i Gary weszli do sali tronowej w południe następnego dnia i weszli na podium. Sean siedział na tronie, Gary stał obok niego po jego lewej stronie. Zawsze po lewej.

Przybyli na czas, aby zobaczyć, jak każdy nowy rekrut używa sali tronowej jako strzelnicy. Wszyscy oprócz Gary'ego, który był na podium. Nowi rekruci, co do jednego, doprawiali, gotowali i strzelili miksturę, którą im dawano, myśląc, że to nic innego jak dobra heroina. Wielu zwymiotowało, a następnie poczuł się jak pobudzeni. Niektórzy chodzili w ciasnych kręgach, mrucząc do siebie. Niektórzy krzyczeli niekontrolowanie. Niektórzy leżeli i się trzęśli, niektórzy bardziej niż inni.

To było całkowicie obrzydliwe dla Seana. Nienawidził igieł. Przez całe życie znał tylko jedną osobę, która nienawidziła igieł bardziej niż on. Jak ci ludzie mogli dobrowolnie zrobić sobie coś takiego?

Poczuł, że zsuwa się w dół ciemnego tunelu w stronę ciemnego miejsca pełnego bólu, lęku i strachu. Zsuwa się coraz bardziej, coraz mniej dostrzega rzeczywistość. Ciemność. Bez koloru. Powietrze było pełne milionów maleńkich, wijących się robaków energetycznych, gotowych do wchłonięcia przez jego mózg. Wiedział, że to one powodowały ból. Rozrywanie. Implozję. Eksplozję. Ogień. Gorąco. Ból.

Maleńkie robaki wchłaniały się również w jego psychikę, sprawiając, że wiedział bez cienia wątpliwości, że ten ból nigdy nie ustąpi. Że będzie trwał wiecznie. Nie mógł znieść ani minuty dłużej tego rodzaju pochłaniającej wszystko męki. Ani sekundy dłużej. Kręcenie się. Coraz szybsze. Sprawiało, że czuł mdłości w żołądku i mdłości w umyśle. Każda komórka jego istnienia płonęła elektrycznością, emitując pioruny energii, które pomagały niszczyć również otaczające komórki. Nie mógł oddychać. Dusił się. Jego skóra rozdzierała się i rozpadała na strzępy. Zrobi_cokolwiek, byleby tylko zakończyć ból. Wybić sobie mózg z czaszki najbliższym ostrym przedmiotem. Wypić galon alkoholu i zjeść całą butelkę tabletek nasennych. To może być najprzyjemniejszy sposób na odejście. Zasnąć i nigdy się nie obudzić. O tak! Teraz tego potrzebował.

A potem kręcił się tak szybko, że wszystkie małe błyski milionów zdjęć stały się jednym obrazem. Suki, uśmiechnięta, patrząca mu prosto w oczy, klepiąca łóżko obok siebie. Ból zniknął. Zawroty głowy ustępowały, aż w końcu zniknęły. Nagle poczuł głód.

Mrugnął, wracając do rzeczywistości. Narkomani uderzają. Okropne!

Wtedy Henry, Joseph i inni zaczęli wydawać nowym rekrutom rozkazy. Czterech z nich miało być wybranymi. Do najwspanialszych obowiązków. Do prowadzenia samochodów pancernych i naciskania guzików. Szansa na zabicie wrogów i śmierć dla chwały Boga. W Jego imieniu. I udanie się do raju ze świadomością, że twoje imię i czyny przejdą do historii. Bądź częścią wspaniałości ostatecznego męczeństwa. Kto zgłosi się na ochotnika?

Sean zszedł po schodach i podszedł do mężczyzn. Zaczął szeptem, więc musieli milczeć, żeby go usłyszeć. „Wy, mężczyźni, teraz, teraz, macie szansę, jaką niewielu mężczyzn *kiedykolwiek* miało”. Podniósł głos, by wrzeszczeć. „Kiedykolwiek!” Potem znów zniżył go do szeptu. „Przez całą historię, przez stulecia, wszyscy mężczyźni tęsknili za szansą, którą ci daję, i tylko tobie, teraz, teraz”. Podniósł głos i włożył siłę i pilność w: „Szansę na sławę, honor, chwałę, by twoje imię i czyny rozbrzmiewały echem przez wieki na zawsze! I zagwarantuj sobie miejsce w niebie, w Walhalli, w tym idealnym miejscu, gdzie doceniani są tacy mężczyźni jak ty!” Znów zniżył głos do szeptu. „Gdzie spełniają się wszystkie twoje marzenia”. Zaczął walić otwartą dłońią w stół, krzycząc i skandując: „Rosół... eee ... kaptur. Rosół... eee ... kaptur. Rosół... eee... kaptur ”.

Każdy mężczyzna podjął tę pieśń.

Niektórzy zmienili śpiewkę na „Wysoki... Panie... Sean! Wysoki... Panie... Sean!” Wszyscy poszli w ich ślady. Nawet Henry, zauważył Sean.

Sean nie wiedział, co robić. Czy powinien skandować swoje imię? Więc podniósł lewą pięść i potrząsnął nią, pokiwał głową i warknął głośno w rytm skandowania. Pozwolił, by trwało to przez większą część minuty, zanim zamachał rękami, by zapanowała cisza. Potem wyszeptał. „Kto z was naciśnie ten przycisk i wyśle swoich wrogów do piekła, a siebie do raję”.

Sześciu mężczyzn natychmiast podniosło prawe ręce, ku wielkiemu zdumieniu Seana, który trzymał je głęboko w sobie. Mężczyźni gotowi, chętni i zdolni do samobójstwa dla sprawy, którą inni uznali za wystarczająco godną. I, jak się okazało, złą sprawę. Nienawistną sprawę, ale dla tych facetów nie miało to znaczenia.

Jak łatwo to zrobić! Odwołać się do ich najniższych instynktów. Najwyższego powołania. Aby mordować swoich wrogów. Aby umrzeć za Boga. Stać się nieśmiertelnym.

Henry wyjął talię i dał każdemu z sześciu mężczyzn kartę do gry. „Cztery najwyższe idą”.

Każdy z mężczyzn odwrócił swoją kartę. Czterech wrzasnęło z zachwytem. Pozostali dwaj wyglądali na zawiedzionych. Henry obiecał tym czterem, którzy wygrali krew i honor. Obiecał pozostałym dwóm inny sposób zabijania wrogów. Wydawało się, że to znacznie podniosło ich morale.

Czterech zwycięzców wyprowadzono z pokoju. Sean wiedział, że zostaną wykapani, nakarmieni i wydymani przez tyle prostytutek, ile poproszą. I kilka godzin snu, jeśli zechcą.

Wszyscy inni nowi rekruci pozostali w sali tronowej. Zostaliby przeszkoleni w zakresie atakowania punktów dystrybucyjnych Aniołów i zabijania tylko samych dilerów i dostawców. I zmuszenia ocalałych do wycofania się do ich kwatery głównej.

W pewnym momencie przygotowań, z tronu, Sean ryknął: „Zrób to precyzyjnie. Nikt postronny nie zostanie ranny. Kluczem jest precyzja. Udowodnij, że potrafisz strzelać precyzyjnie, a awansujesz. Jeśli nie, możesz już iść do domu”.

To zmotywowało ich jeszcze bardziej.

Sean zobaczył otwór czarnego tunelu, ziewającego przed nim. Zachwiał się i prawie zemdłał, bo wiedział, co się w nim kryje. Niekończący się ból. Agonia. Wątpliwość. Pragnienie śmierci. Czyste piekło.

Dzięki skoncentrowanemu wysiłkowi, dzięki czystej sile woli, udało mu się tego uniknąć. Przywołał w pamięci wspomnienie Suki uśmiechającej się i klepiącej łóżko obok siebie. Pomyślał o wielkim planie i... prawie się uśmiechnął. Oto był. Oto był. Jakkolwiek źle było, jakkolwiek obrzydliwie, odrażająco i dziwnie wszystko się stało, jego wielki plan stawał się coraz bardziej kompletny, tutaj, dzisiaj, teraz. *Ten* dzień był o tyle bliżej.

Cóż... zdecydował, że nie jest już tu potrzebny. Rekruci będą poddawani warunkowaniu przez całą noc, co oznacza, że będą uderzać i otrzymają doktrynę poświęcenia i lojalności, a także zostaną im pokazane trasy samochodowe i punkty dystrybucji Angels, które zostaną uderzone, i w jakiej kolejności, aż się z nimi zapoznają.

Musiałby tu wrócić jutro, punktualnie o dziewiątej. Spojrzał na Gary'ego. „Daję ci wolny wieczór”, zastanawiając się, co z nim robi. Wstrzyknie heroinę? Zmiesza trochę speedu i halucynogenu, żeby było jeszcze więcej radości? Zapali crack. Zgwałci jedną z pracujących tu kobiet? Pójdzie do burdelu? Przeleci cztery laski na raz. Ukradnie samochód dla adrenaliny? Rozwali pijaka w rynsztoku dla rozlewu krwi z jego kumplami? Wszystko powyższe? „Przyjadę po ciebie jutro o ósmej”, powiedział mu Sean.

Sean wiedział, że był niejasny co do obowiązków Gary'ego, nawet wobec Gary'ego. Były dwa powody. Trzymać Radę Wojenną w niepewności. Trzymać samego Gary'ego w niepewności. To było dobre. Ale głównie dlatego, że nie rozpracował dokładnie roli Gary'ego. Trzymać ich w niepewności. To było wszystko, co mógł teraz zrobić.

Sean włókł się po schodach do swojego pokoju na piątym piętrze i spędził resztę dnia i większość nocy tuląc się do Suki, która wyciągała coś wspaniałego do jedzenia z kuchni, gdy tylko zgłodnieli. Prawie wymazała mu z pamięci wspomnienie tego okropnego miejsca na kilka godzin. Prawie. Ale wystarczająco blisko, by zachować

zdrowy rozsądek, przynajmniej do końca dzisiejszej nocy. Bo jutro i wiele kolejnych dni przyniesie mu jeszcze więcej szaleństwa do zniesienia. Miał nadzieję, że ma siłę. Trzymaj się, partnerze, powiedział sobie. Zobaczymy drugą stronę tego.

Sean nastawił budzik, aby mieć pewność, że wstanie na czas.

Gdy następnego ranka zadzwonił budzik, Sean ubrał się i odebrał Gary'ego z jego pokoju. W drodze do sali tronowej Sean zapytał Gary'ego: „Co robiłeś wczoraj wieczorem?”

„Niewiele, High Lord Sean. Kolacja, lody w moim pokoju. Grałem w pinball w pokoju rekreacyjnym. Poszedłem wcześniej spać.”

Opinia Seana o Garym znacznie wzrosła. Nie był ćpunem. Żył, by służyć gangowi. Sean mógłby wykorzystać takiego człowieka. Jak? Dokładnie?

Zamiast zabrać Gary'ego bezpośrednio do sali tronowej, Sean zabrał go do zbrojowni, do rzędu szuflad i otworzył trzecią od dołu. Miał rację. Widział kilka kabur naramiennych.

Sean wyjął jeden i podał Gary'emu. „Założ to.”

Gary wsunął ręce przez paski, jak robił to już wiele razy wcześniej, podczas gdy Sean wyjął Glocka z górnej szuflady, wsunął magazynek do rękojeści i przykręcił tłumik. „Proszę, zobacz, czy pasuje”. Gary wsunął broń do kabury z tłumikiem wystającym dwa cale pod skórą.

Sean skinął głową. Chciał, żeby Henry i reszta gangu doszli do wniosku, że Sean ma ochroniarza. Że ma pitbulla na swoje rozkazy. I być może tak było. Może Henry i pozostali będą musieli przemyśleć swoje plany pozbycia się go, skoro ma kogoś, kto będzie mu pilnował pleców. Ale będzie musiał bardzo uważać, jak, kiedy i dlaczego używa swojego osobistego psa do ataku, aby uzyskać maksymalne korzyści. Głównie dlaczego.

Sean i Gary weszli do sali tronowej o dziewiątej, jeden po drugim, i zatrzymali się w drzwiach. Henry podszedł do nich. „Wozy pancerne są gotowe do drogi”.

Sean wiedział, co to oznacza. Członkowie gangu z powodzeniem ukradli cztery samochody pancerne — duże, których firmy używały do przewożenia gotówki — Semtex przybył, a Bora i Joseph ustawili samochody tak, aby wybuchły.

Sean podszedł do podium, wszedł po schodach i podszedł do tronu, z Garym po lewej, zawsze po jego lewej stronie. Sean usiadł na tronie i studiował pokój. Henry, Joseph i inni członkowie Rady Wojennej organizowali oddziały od A do C. Każdy

oddział miał składać się z dziewięciu Cadillaców . Każdy caddie składał się z Brata prowadzącego i Brata jadącego na strzelbie, noszącego zestawy słuchawkowe i niosącego kamerę, aby dokumentować ich postępy. Z tyłu miał być jeden Brat i jeden nowy rekrut, obaj uzbrojeni w starą broń. Ponieważ było tylko dziewiętnastu nowych rekrutów, a ta operacja wymagała dwudziestu siedmiu samochodów, ośmiu Caddie miało dwóch Braci na tylnym siedzeniu. Sean uznał, że nie będą potrzebować nowych samochodów ani nowej broni w tej operacji, nie przeciwko Aniołom.

Korzystając z mapy i najnowszych informacji wywiadowczych, trzy oddziały miały uderzyć w trzy najdalsze punkty dystrybucyjne od kwatery głównej Angels. Jeden na północnym wschodzie, jeden prawie na południu i jeden na północnym zachodzie jednocześnie. Zabić jak najwięcej Angelsów, którzy nosili ich barwy i zmusić tych, którzy przeżyli początkowy atak, do powrotu do kwatery głównej. Następnie oddziały miały uderzyć w kolejne najbliższe punkty dystrybucyjne, miejmy nadzieję, zanim rozniesie się wieść, że inne punkty zostały uderzone. Następnie kontynuować spiralne poruszanie się do wewnątrz, uderzyć we wszystkie trzynaście głównych punktów dystrybucyjnych i wrócić do Lokacji A tak szybko, jak to możliwe, gdzie ukryliby samochody, a mężczyźni wróciliby do kwatery głównej ze swoją bronią.

Oddział D: Cztery samochody pancerne. Pojadą do Miejsca A i zaczekają, aż pierwsze trzy Oddziały dotrą do punktów dystrybucji, a wszyscy Aniołowie wrócą do kwatery głównej, a wszyscy Bracia będą tam, aby rozpocząć podróż w jedną stronę do raj. Czterech męczenników, w czterech samochodach pancernych z kamerą na każdej desce rozdzielczej i stu dwudziestoma funtami Semtexu z tyłu oraz ręcznym detonatorem dla kierowcy. Następnie każdy samochód pojedzie do starannie wybranej lokalizacji, a następnie w tym samym czasie uda się do Kwatery Głównej Aniołów. Dzięki temu dotrą pod kwaterę główną Aniołów ze wszystkich czterech kierunków w tym samym czasie. Następnie, gdy wszyscy znajdą się pod budynkiem, tuż pod środkową częścią parkingu, każdy męczennik zdetonuje wszystkie ładunki wybuchowe w tym samym czasie, tworząc piekielny huk w tej zamkniętej przestrzeni. Nikt, nawet Bora, nie mógł sobie wyobrazić, ile zniszczeń wyrządzi taki wybuch. Przynajmniej powinien zrujnować cały budynek wokół uszu Aniołów, zabijając wszystkich w środku.

Rozpoczęliby o dziesiątej. Detonacje w południe. Dałoby to wszystkim kobietom szansę wydostania się stamtąd.

Taki był w każdym razie plan.

Niestety, tym razem Bractwu nie udało się okraść Aniołów z pieniędzy i narkotyków, ale udało im się okraść dwa inne gangi i naprawdę nie potrzebowali teraz heroiny, pieniędzy ani kobiet, mieli ich już wystarczająco dużo.

Sean chciał, aby ta operacja została sfilmowana i zachowana do dalszych badań. Chciał zobaczyć, kto z nowych rekrutów jest najlepszy. Kto potrafi wykonywać rozkazy. Ale przede wszystkim chciał przetestować Gary'ego. Zobaczyć, czy będzie narzekał na to, że jest zwykłym zabójcą z tylnego siedzenia w tej operacji. Zobaczyć, czy chce więcej krwi. Jak bardzo był żądny krwi? Jak dotąd Gary wydawał się zadowolony ze swojego losu. Prosty morderca. Ale było wiele rzeczy, o których nie rozmawiało się w gangu i Sean wątpił, aby Gary narzekał na coś tak nowego.

Sean zdał sobie sprawę, jak obciążające byłoby to nagranie, gdyby trafiło w niepowołane ręce, np. w ręce policji, ale uznał, że warto zaryzykować. W końcu jego kubka tam nie będzie.

O wpół do dziewiątej mężczyźni byli gotowi wybrać broń. Sean poszedł za nimi do pokoju z bronią i gdy mężczyźni wybierali swoje karabiny maszynowe, ładowali je i pakowali dodatkową amunicję do kieszeni, Sean wyjął Glocka z szuflady, włożył magazynek, przykręcił tłumik, sprawdził jego wagę, obrócił go po pokoju, patrząc w dół lufy, uważając, aby nie wycelować w innego mężczyznę, a następnie urządził przedstawienie, wyjmując magazynek, odkręcając tłumik i odkładając go z powrotem na ścianę. Sean chciał, aby było dla niego czymś normalnym, że jest tam z nimi z Glockiem w rękach. Wszystko było częścią planu.

Gdy Bracia i rekruci byli uzbrojeni i gotowi, oddziały otrzymywały rozkazy. Czyste, precyzyjne trafienia. Żadnych ofiar ubocznych. Nie zostawiać żadnego Brata, martwego lub rannego. Zanik łączności, chyba że potrzebne było wsparcie, wtedy pozostałe dwa oddziały pomagały swoim Braciom.

Sean, Henry i Bora udali się do pokoju łączności, gdzie Shik i Duri siedzieli na swoich miejscach za konsolą. Mieli już trzy kanały z kamer z pierwszych trzech drużyn na trzech monitorach wideo. Pokazali przednie maski tego, co wyglądało jak ten sam Caddie, jadący różnymi drogami. Wszyscy wjechali do stref z dużym ruchem samochodowym i wieloma pieszymi.

Wszystko zaczęło się nagle. W ciągu minuty każdy samochód się zatrzymał. Z samochodów wyskoczyli uzbrojeni Bracia. Kamera podążyła za nimi, a potem została daleko z tyłu, obiektyw szerokokątny, gdy Bracia podbiegli prosto do mężczyzn w frędzlowanych, fioletowych skórzanych kurtkach Angels z dużymi, ręcznie naszytymi skrzydłami anioła z tyłu, z dzinsami wpuszczonymi w ręcznie robione kowbojskie buty w

różnych punktach dystrybucji narkotyków na różnych skrzyżowaniach i ich skosili. Broń automatyczna. Z bliskiej odległości. Ludzie w pobliżu rozproszyli się, rzucili się do ucieczki, jakby ich stopy płonęły. Wszystko działo się tak szybko na różnych monitorach, że Sean nie nadążał za tym, co się działo, ale wydawało mu się, że ginęli tylko mężczyźni w barwach Angels. W ciągu kilku sekund skrzyżowanie opustoszało.

Cadillaki Braci zatrzymywały się na różnych skrzyżowaniach dystrybucyjnych Angel, mężczyźni wysiadali, strzelali do każdego Angela noszącego jego barwy, wracali do samochodu, jechali i uderzali w inne miejsce.

Sean nie widział, żeby którykolwiek z Braci został ranny lub zabity. Ale tak wiele się działo, nieustannie, na wszystkich trzech monitorach, że nie mógł być pewien.

Tak szybko, jak się zaczęło, tak szybko się skończyło. Wszystkie trzynaście punktów dystrybucji Angel zostało trafionych. Niektórzy Angles zginęli, większość rozproszyła się. Sean nie miał wątpliwości, że pobiegną z powrotem do swojej kwatery głównej. Wszystkie trzy oddziały skierowały się do Lokacji A.

Sean obserwował kamerę ręczną w Lokacji A, gdy trzy oddziały wjeżdżały do podziemnego garażu. Następnie obserwował, jak wybrani otrzymywali w ostatniej chwili motywującą przemowę o obowiązku, honorze i wszystkich dziewicach, które na nich czekały, na wypadek gdyby wierzyli w takie rzeczy, oraz o świętym miejscu w niebie, które było zarezerwowane tylko dla nich. Po oblaniu ich „wodą święconą” zamachowcy samobójcy wsiedli do ciężarówek. Długoletni Brat umieścił kamerę na desce rozdzielczej i podał kierowcy detonator. Kierowcy pomachali na pożegnanie z kabiny, uruchomili ciężarówkę i wyjechali z podziemnego garażu.

Sean, Henry i Bora oglądali na czterech monitorach, jak cztery samochody pancerne jechały różnymi ulicami i zatrzymywały się na wyznaczonych miejscach. Samochód 3 potrzebował trochę więcej czasu, ponieważ miał do przejechania dłuższą trasę.

Kiedy czwarty samochód nadał sygnał radiowy, że jest gotowy, Sean dał zielone światło i obserwował zafascynowany, jak kamery na deskach rozdzielczych samochodów pancernych skierowane do przodu pokazywały samochody pędzące do przodu, właściwymi ulicami, w kierunku siedziby Angels. Nagle wszystkie cztery samochody zjechały z ramp załadunkowych niemal w tym samym momencie, wyrównały lot, przeleciały obok betonowych filarów, a następnie zatrzymały się w środkowej części. Trzy z czterech kamer zgasły. Jedna kamera pokazała tuzin Angels wychodzących z podwójnych drzwi i zjeżdżających z rampy, a kierowcy wszystkich czterech samochodów pancernych wysiadali z samochodów, podeszli i odbyli ożywioną rozmowę z Angels.

Wyglądało to tak, jakby krzyczeli i wrzeszczeli, podczas gdy wszyscy machali rękami, co Seanowi wydawało się frustracją i złością.

„Co do cholery!” Sean krzyknął zanim zdążył się powstrzymać. Przełknął żółć, która podeszła mu do gardła.

„Skurwysyny . Zabiję każdego” – warknął Henry.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Sean próbował zrozumieć, co się dzieje. Kierowcy i Aniołowie byli w zмовie. W Bractwie był zdrajca! Aniołowie zostali ostrzeżeni. Teraz Aniołowie mieli w posiadaniu te opancerzone samochody i cały ten Semtex . Co z nimi zrobią? Wykorzystają je przeciwko Bractwu pewnej ciemnej i samotnej nocy? Oddadzą je policji? To może być jeszcze gorsze. Albo, co gorsza, sprzedadzą je na czarnym rynku, kupią prawdziwą broń i w zorganizowany sposób zaatakują Bractwo?

Sean nie rozważał takiej możliwości. Czy w tych opancerzonych samochodach mogło być wystarczająco dużo wskazówek, aby udowodnić, że to Bractwo? Czy policja przyjechałaby do naszej Kwatery Głównej i aresztowała każdego Brata, którego nie zastrzeliła? Sean się zastanawiał.

To było złe!

Jak to wpłynęło na ten wielki plan?

Nie mógł teraz o tym myśleć.

Wtedy przypomniał sobie plan awaryjny. Potem drugi plan awaryjny. Zwrócił się do Bory. Miał duplikat detonatora, który mógł zdetonować tylko jeden z samochodów, ale eksplozja z tego samochodu najprawdopodobniej uruchomiłaby pozostałe.

„Bora, naciśnij detonator” – powiedział mu Sean.

Bora wyjął z kieszeni czarną rurkę grubości cala i długości trzech cali. Otworzył górną pokrywę i nacisnął kciukiem przycisk pod spodem.

Sean spojrział na jeden z monitorów, na którym widać było kłótnię kierowców i Angelsów.

Nic się nie stało.

Sean otworzył mikrofon w słuchawkach. „Wysoki Lord Sean do Josepha. Wysoki Lord Sean do Josepha.” Joseph miał jedyny inny detonator, ale był w Lokacji A.

Sean usłyszał głos mówiący: „Dopadnę go, Wielki Lordzie Seanie”.

Dziesięć sekund później: „To jest Joseph, Wielki Lord Sean”.

„Joseph. Naciśnij detonator.”

Sean usłyszał głos Josepha w słuchawkach. „Wyciągam go z kieszeni. Podnoszę pokrywę. Naciskam przycisk... teraz”.

Sean spojrział na monitor pokazujący jedyną wciąż działającą kamerę.

Nic się nie stało. On prawdopodobnie też jest poza zasięgiem, tak jak Bora, rozumował Sean.

„Joseph, weź kierowcę i ochronę. Wsiądź do jednego z Caddies. Jedź w kierunku siedziby Angels. Naciskaj detonator co przecznice”.

„Dlaczego, Wysoki Lordzie Seanie? Co się stało?”

„Rób, co ci każą. Pytania przyjdą później”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Daj mi bieżący komentarz”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie. Mam klucze. Oddaję je Wangowi. Wchodzimy do środka. Wang odpalił. Wyjeżdżamy z garażu, jesteśmy na ulicy. Skręcamy w prawo w stronę siedziby Angel. Wciskamy detonator.”

Sean wciąż patrzył na monitor. Nic. „Jedź dalej w kierunku ich siedziby”.

„Roger, Wang daje mu trochę gazu. Naciskam detonator.”

Monitor z działającą kamerą zrobił się biały. Detonacja z pewnością by to spowodowała. Albo może któryś z Aniołów zobaczył tę kamerę i ją roztrzaskał. Ale inne monitory pokazujące zewnętrzną część siedziby Aniołów zrobiły się białe lub zostały przewrócone i pokazały dziwny kąt czegoś.

Gdy cały budynek siedziby Braci zadrżał z głębokim hukiem, a okna zadrżały na tyle, że dało się je usłyszeć, Sean zerwał się na nogi, wbiegł po schodach po dwa na raz na piąte piętro, pobiegł długim korytarzem i wyszedł na patio. Spojrział na zachód i tam to było. Matowa, biaława, sadzowata, grzybowata chmura wznosząca się ku niebu.

Sean pozwolił sobie na uśmiech. Jego plan inwazji zadziałał. Był o krok bliżej realizacji swojego wielkiego planu. Nie mógł liczyć na cud, że jakiś nieprzewidziany zbieg okoliczności stanie mu na drodze i zdoła uciec przed *tym* dniem. Musiał iść dalej, podążać za wielkim planem tak długo, jak to możliwe, bez względu na to, jak pełen nienawiści, i mieć nadzieję, że nie straci przy tym duszy.

Sean wygodnie rozsiadł się na tronie, gdy ludzie z oddziałów A, B i C weszli i coś zjedli. Powiesili już broń w pomieszczeniu z bronią. Gdy wszedł Gary, naturalnie wspiał się na podium i stanął po lewej stronie Seana. Sean zwołał Radę Wojenną. Zebrali się, stojąc u podstawy podium.

„Czy zostawiliśmy jakieś obciążające dowody podczas tej operacji?” Sean zapytał grupę w ogólności.

„Nie, nie zrobiliśmy tego, Wysoki Lordzie Seanie” – zaczął Joseph. „Nie zostawiliśmy żadnych wskazówek, kto ukradł te samochody pancerne. Materiały wybuchowe dotarły bez żadnych przeszkód. Zajmie im tygodnie, zanim wykopią cały ten gruz, aby znaleźć pozostałości samochodów pancernych. Wątpię, aby ktokolwiek to zrobił. Zbyt kosztowne w stosunku do korzyści. A jeśli to zrobią, nie znajdą niczego, co by ich tu zaprowadziło”.

Sean zatrzymał się na chwilę, myśląc, po czym powiedział: „Policja będzie się palić, żeby coś zrobić po tym wszystkim. Chcę, żeby cała heroina i nasza kasa znalazły się w zsypach, gdzie gliniarze nie będą mogli ich znaleźć. Biznes będzie musiał trochę ucierpieć, dopóki nie przejmemy tego miasta. Brak naszego produktu na ulicy stworzy popyt, dopóki nie staniemy na nogi. Chcę wszystkich nowych broni i wszystkich nowych Porsche pojechalismy do Lokacji A. Trzymamy tu starą broń. Nie chcę, żebyśmy byli bezbronni. Nie chcę niczego obciążającego w naszej siedzibie ani na parkingu. Chcę patroli na zewnątrz, po czterech stronach tego budynku, z zestawami słuchawkowymi, żeby sprawdzić, czy ktoś nadchodzi. Chcę, żeby ktoś był na służbie przy przełączniku i włączył alarm, gdyby przyjechała policja, albo żebyśmy zostali zaatakowani przez jeden z innych gangów. — Zwrócił się do Henry'ego. — Zadbaj o to.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.” Henry zaczął szczeekać rozkazy do swoich ludzi. Ci ludzie skoczyli do.

Sean zaczął myśleć na głos. „Policja to jedno. Nie mając nic obciążającego, możemy tu zostać i pogrywać sobie z nimi, a oni nic nie mogą zrobić. Co to... co jeśli któryś z naszych pozostałych wrogów wybierze ten moment, żeby nas zaatakować? Tutaj jesteśmy niemal bezbronni, a nagle mamy tu tylko część naszej starej broni”.

„Spokojnie, Wielki Lordzie Seanie” – powiedział Henry. „Mogą nas zaatakować tylko z północy i wschodu. Zobaczymy ich nadchodzących z odległości mili w każdym kierunku. Wychodzimy tylnym wyjściem przez kuchnię, skręcamy w prawo w alejkę, przeskakujemy przez mur, gdzie dach jest trochę uszkodzony i szybko jedziemy do Lokacji A. Chwytny naszą nową broń, wskakujemy do naszych Porsche, wracamy tutaj i zabijamy każdego z nich”.

Sean pozwolił sobie na półuśmiech. „Dobry plan. A teraz posłuchaj, jeśli tak się *stanie* ... zostaniemy napadnięci przez policję, *nie* strzelaj do policji. Nie zabijaj policji. Policja nie cierpi, gdy policja zostaje zabita i uważa za konieczne strzelać do wszystkich w pobliżu. Więc nie strzelaj do ani nie zabijaj policji. Upewnij się, że każdy Brat się o

tym dowie. Spotkamy się jutro w południe. Rada Wojenna i raport prasowy. Zobacz, jak nasza mała przygoda rozegrała się dziś wieczorem w telewizji. Do tego czasu...” Gestem dał Gary'emu znak, żeby poszedł za nim.

Wchodząc po schodach Sean zapytał Gary'ego: „Jak ci się podoba jazda z tyłu z AK-47 i zabijanie tych wszystkich Aniołów?”

Gary uśmiechnął się szeroko i szepnął: „Tak”.

Sean wiedział dokładnie, co to oznaczało. Gary poczuł przypływ mocy. Sean odwrócił się, wszedł na schody i pozwolił sobie na uśmiech, wiedząc, że Gary go nie widzi.

Alarm zadzwonił chwilę po północy.

Sean się tego spodziewał. Policja. To musiała być policja.

Wcześniej odbył długą rozmowę z Suki. W razie alarmu miała szybko ubrać się w dżinsy, sweter i buty do biegania, usiąść w najdalszym, najciemniejszym kącie pokoju rekreacyjnego na piątym piętrze, a jeśli zostanie przesłuchana przez policję, uda, że nie zna angielskiego. Kazali im znaleźć tłumacza. „Nic nie wiesz o niczym” – powiedział jej. „I trzymaj się tego. Jesteś tylko dziewczyną. Nie będą w ciebie wątpić”.

Zaczęła się ubierać.

Sean szybko włożył dżinsy, skarpetki, buty z dobrą przyczepną podeszwą, koszulę i bluzę z kapturem, wszystko czarne, i wybiegł przez drzwi sypialni, długim korytarzem i na patio. Wyraźnie słyszał trzaskające drzwi samochodów i ciężarówek oraz mężczyzn krzyczących rozkazy po drugiej stronie budynku z przodu i w zaułku z tyłu. Wyciągnął rękę i pociągnął za linę. Wydawała się bezpieczna, była w stanie utrzymać jego ciężar aż do samego końca, miał nadzieję.

Wyobraził sobie, że jeśli przyprowadzą wystarczająco dużo ludzi, co z pewnością zrobili, dokładnie przeszukają każde piętro tego budynku, piętro po piętrze. Zajmie im to około trzech do czterech minut, aby przeszukać każde piętro i zagonić wszystkich. Miał więc od dwunastu do piętnastu minut, zanim oddziały SWAT dotrą na piąte piętro.

Teraz musiał czekać, aż wszyscy policjanci będą w budynku, ale nie dotrą jeszcze na trzecie piętro. Ilu ludzi przyprowadzą? Wszystko zależało od tego. Zauważył, że głośne głosy z przodu i z tyłu cichną, aż Sean nie może już ich słyszeć. Wszyscy byli w środku. Rozchodzili się. Broń była na ramionach gotowa do natychmiastowej wymiany ognia.

Czy powinien iść, czy czekać?

Nie mógł znieść czekania ani sekundy dłużej. Złapał linę z całej siły, odwrócił się i zszedł tyłem z dachu, aż jego ciało odchyliło się o jakieś trzydzieści stopni od ściany, i powoli szedł stopa po stopie i ręka po ręce, mając nadzieję, że buty się nie ześlizgną, aż stanął między krzakami a ścianą budynku. Położył się w zagłębieniu w ziemi, mile zaskoczony, jak głębokie ono było. Suki wykonał dobrą robotę. Naciągnął kaptur na głowę i większą część twarzy i zgarnął sterty ziemi spod krzaków na stopy i nogi, tułów i ramiona, a następnie wokół głowy i zamarł.

Przeszukał noc uszami. Nie było słychać żadnych stukotów butów. Czekał niespokojnie, nie oddychając, aż upewnił się, że nikt nie widział, jak wchodzi do jego kryjówki. Słyszał jednak głośnie męskie głosy i tupot butów w środku przez ścianę. Wziął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze i zadowolili się leżeniem tam przez tyle godzin, ile potrzeba, aż upewnił się, że wszyscy policjanci już wyszli.

Cóż za czuwanie. Nigdy wcześniej nie próbował pozostać nieruchomy. Siedząc, stojąc czy leżąc. To było straszne. Minęło około pięciu minut, zanim ziemia poczuła się jak beton. Minęło około dziesięciu minut, zanim zimno zaczęło przesiąkać przez jego ubranie z ziemi. Minęło około dwudziestu minut, zanim zrobiło mu się zimno.

Dlaczego nie rozważył takiej możliwości?

Ale potem rozważył alternatywę. Mógł zostać aresztowany za dowolną liczbę przestępstw: morderstwo, handel narkotykami, stręczycielstwo. Jakie inne przestępstwa popełnił od czasu zostania Bratem?

Przyjrzał się uważnie wielkiemu planowi. Jakie były szanse na całkowity sukces? Realistycznie. Żadne? Dziesięć procent? Pięćdziesiąt? Albo zadziała, albo będzie martwy lub w więzieniu do końca życia. Co oznaczało, że jakieś ponure, obsceniczne i nieprzewidziane okoliczności zmuszały go do postawienia całej swojej przyszłości, samego swojego życia, na marnym procencie.

Świetnie.

Co gorsza, czy cały ten rozlew krwi mógłby ostatecznie, gdy się go sprowadzi do sedna, nie mieć żadnego celu poza pechem. Zostaje zabity za nic! Czy jest coś gorszego od tego?

Myślał o niektórych osobach, które znał, o niektórych swoich przyjaciółach i innych, których poznał, i o wszystkich tych, których nigdy nie spotkał, którzy umarli na darmo. Rak ich pożerał. Złe nawyki w końcu ich dopadły. Bycie głupim przez dziesięciolecia. Pech na pustej drodze po zmroku. Starość w końcu ich spustoszyła.

Kto umiera z honorem? Naprawdę. W jakimkolwiek szlachetnym celu.

Czy to w ogóle możliwe? Umierać z honorem. Co to w ogóle znaczy?

Ktoś, kto umiera służąc innym. Umierasz, aby inni mogli żyć. Ilu mężczyzn zginęło podczas II wojny światowej, aby inni mogli żyć w wolności? Miliony. Dosłownie chroniąc ukochanych. Kiedy sama wolność była zagrożona. Ci mężczyźni sobie z tym poradzili. Śmierć z honorem. Największe pokolenie ma rację.

Przypomniała mu się dobra kwestia z dobrego filmu: „Myślałem, że śmierć i honor to to samo, ale teraz, po życiu, odkryłem, że czasami tak nie jest” lub coś w tym stylu.

Prawie każdy człowiek w historii zawsze umierał bezużyteczną śmiercią. Bezsensowna śmierć jest normą. Wypadek. Choroba. Uderzenie mieczem. Pocisk w żołądek. Sztylet kochanka w plecy.

Pomyślał o dobrym cytacie Dr. Kinga. „Jakie jest najważniejsze pytanie w życiu? Co robisz, aby pomóc innym?” lub coś w tym stylu.

Jak mógł mieć pewność, że jego śmierć miała jakiś cel?

Pomaganie innym.

Myśl globalnie, działaj lokalnie.

Potrafił traktować każdego i wszystko, z czym się zetknął, stosując złotą zasadę. Postępuj wobec innych tak, jak chciałbyś, aby oni postępowali wobec ciebie. Z szacunkiem i honorem. Życzliwość. Hojność. Bądź pomocny. Bądź użyteczny. Zostań wolontariuszem w lokalnym banku żywności. Było wiele godnych miejsc, w których można było pracować jako wolontariusz. Stwórz program pozalekcyjny w pobliskiej szkole średniej na temat pisania dwustronicowych esejów. Kup lokalnemu klubowi dziewcząt kilka fajnych komputerów.

Głosy wielu mężczyzn wyrwały go z zamyślenia. Słyszał je, ale nie rozumiał. Po drugiej stronie budynku. Przed domem. I wychodzące z drzwi do kuchni za rogiem i alejką, od której leżał. Liczne drzwi samochodów i ciężarówek otworzyły się i zamknęły z trzaskiem. Silniki samochodów i ciężarówek zaczęły ryczeć, wrzucono bieg i odjechały. Kilku dotarło do tego końca alejki, niecałe dziesięć stóp od miejsca, w którym ukrywał się Sean, skręciło w prawo i pojechało jednopasmową drogą, aż nie mógł ich już słyszeć.

Sean przestrzegł samego siebie przed cierpliwością. Mogą być nadal w pobliżu. Obserwują. Czekają.

I kontynuował swoje myśli.

Dołącz do czegoś większego niż on sam, gdzie mógłby coś zmienić.

I pomagać ludziom.

Zajęło mu to trochę czasu, ale doszedł do wniosku, że nie ma pojęcia, co to może być. Dla niego. Ale czuł, że coś tam jest. Musiał to po prostu znaleźć. Jeśli tylko uda mu się to przetrwać.

Trzymaj oczy szeroko otwarte, ucho przy barierce, czujność! - powiedział sobie.

Zauważył... czy to może być wschodzące słońce? Tylko dostrzegalne światło... czy to był wschód tam, w tamtym kierunku? Wiedział, że nie było tam żadnych elektrycznych świateł przez wiele mil. Zdumiał się sam sobą. Nie wiedział, który kierunek jest wschodni.

Zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu nie słyszał żadnego dźwięku na zewnątrz ani wewnątrz ich kwatery głównej. Jak długo? Nie miał pojęcia. Mogły to być godziny. Nie sądził, że policjanci, jeśli byli policjantami, aresztowali wielu lub któregośkolwiek z Braci. To brzmiałoby zupełnie inaczej. Dużo krzyków i przekleństw. Prawdopodobnie bójkę na pięści. Na pewno roztrzaskiwane głowy. Nie słyszał strzału. To była dobra wiadomość. Może ludzie nie zginęli.

Może Henry wykonywał rozkazy, dobrze wykonywał swoją pracę i wrzucał całą heroinę i gotówkę do zsypu. A co ze starą bronią? -47, -16, strzelby i Glocki wciąż były w zbrojowni.

Zrobiło się trochę jaśniej, aż słońce w końcu zatrzeszczało powieką nad horyzontem i dalej wschodziło. Tak, ten kierunek był wschodni. Chociaż był przemarznięty i sztywny jak deska, Sean się nie spieszył. Dał sobie jeszcze parę godzin, zanim wydostanie się ze swojej nory.

Słońce było jakieś czterdzieści pięć stopni nad horyzontem, kiedy Sean miał już dość. Próbował usiąść i prawie nie mógł, jego ciało było tak sztywne, ale w końcu mu się udało. Wstał i mocno się przeciągnął. Chciał głośno jęknąć, ale pozostał cicho. Otrzepał się z całego brudu, najlepiej jak potrafił.

A teraz, co byłoby najlepsze? Iść do jego pokoju i zmienić ubranie, żeby nikt nie mógł zobaczyć brudu na jego ubraniu i być może wywnioskować, gdzie był.

Wejść przez kuchnię.

Poczekaj chwilę. Nikt nie wiedział, gdzie on jest. On to czuł. Albo dwóch mężczyzn poszłoby za nim, zobaczyłoby, jak schodzi po linie, wiedziałoby dokładnie, gdzie jest i patrzyłoby na niego teraz. Mógł uciec. Przeskoczyć tylną ścianę. W pobliżu było mnóstwo opuszczonych budynków. Przebiec tak szybko, jak mógł, przez kilka mil. Zgubić się w górnym pokoju jednego z tych budynków. Nie mieliby pojęcia, gdzie jest.

Ale . . .

A potem co?

Uciekał pieszo, z każdym Bratem żądnym jego krwi, głęboko w terytorium Bractwa, nie wiedząc, gdzie jest ani dokąd idzie, a oni znali każdy centymetr kwadratowy tego obszaru. Nie miał wody, jedzenia, orientacji w terenie i raczej nie miał szans na

zdobycie czegokolwiek bez pokazania się. Musiałby przemykać się między budynkami późno w nocy, wiedząc, że będą patrole. Ukrywał się w najbrudniejszej norze, trzęsąc się ze strachu w ciągu dnia. Bał się pokazać twarz, bał się wystawić paznokiec na ulicę, mając nadzieję, że wydostanie się z ich terytorium, zanim go złapią.

Uważaj! - powiedział sobie.

Nigdy nie przestaną go szukać, bo będą go nienawidzić jak nikogo innego. Wysoki Lord, który ich opuścił. Ich kara będzie najstraszniejsza.

Czy kazaliby mu wsadzić psy, żeby wywęszyły jego trop, dopóki go nie dorwą? Polowaliby na niego jak na lisa ściganego przez dziesięciu mężczyzn na koniach, używając dwudziestu beagle'ów, żeby go wykurzyć.

Czy opuszczone budynki sięgały aż do krańca terytorium Bractwa? Jeśli nie, to gdzie by był? W getcie? Stałby tam jak biały gówien na czekoladowym torcie. Co, gdyby wszedł do wystawnej, błyszczącej części ich terytorium? Całkowicie wyglądający jak dupek jaspis. Zrobiliby wszystko, żeby się go pozbyć, nawet wezwali policję.

Jeśli opuszczone budynki dotrą do granicy terytorium Bractwa, na czym terytorium się wtedy znajdzie? Może w gangu bez kodu?

Był w dupie, jakkolwiek na to nie spojrzał. To była po prostu kwestia czasu, zanim go złapią. Widział, jak traktują obcych, których nie znają. Co zrobią jemu, mężczyźnie, którego znają i do którego żywią poważną urazę? Zginać bezsensowną śmiercią. Nie mogąc pomóc sobie, a co dopiero kobietom.

Więc gdyby miał wystartować teraz, postawiłby swoje życie na niewiadomą. Pomysł spontaniczny. Zniszczyłby wszystko, nie dając sobie największej szansy na sukces? Gdyby został, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby zrealizować przemyślany plan. Zdecydował się na przemyślany plan. To dawało mu największą szansę. *Dzień . Wspaniały* plan. Przynajmniej wszystko, o czym można było pomyśleć, zostało wymyślone, w przeciwieństwie do tego nowego szalonego planu.

Nie. W drzwiach kuchennych, na górę tylnymi schodami do jego pokoju. A gdyby ktoś go zobaczył, po prostu by go... zignorował. Pozwoliłby im robić z tego wielką sprawę, jeśli by chcieli.

Przecisnął się przez krzaki do rogu budynku, wystawił głowę i spojrzał w alejkę z tyłu budynku. Nikogo. Wyszedł z krzaków i spokojnie przeszedł alejką i przez drzwi kuchenne. Nikogo tam nie było. Słyszał głosy na korytarzu między kuchnią a salą tronową. Niskie. Pilne. Nie mógł rozpoznać słów.

Przemknął się drugim korytarzem, z dala od rozmów, wbiegł po schodach po dwa na raz, krótkim korytarzem do swojego pokoju i wszedł cicho, zamknął drzwi i rozejrzał

się. Nic nie wydawało się zepsute. Nic nie było nie na miejscu. Suki wciąż była ubrana i ssła prawy kciuk, wyglądając na wstrząśniętą.

Sean ustalił priorytety. Podszedł, przytulił Suki i wyszeptał jej do ucha. „Muszę wziąć prysznic i zejść na dół. Wrócę na górę tak szybko, jak tylko będę mógł”. Rozebrał się i natychmiast wszedł pod prysznic, jeszcze zanim woda zrobiła się gorąca, i namydlił się. Chciał się spieszyć. Wytarł się ręcznikiem, ubrał i zszedł po schodach w spokojnym tempie, aby ci, którzy stali przy drzwiach sali tronowej, mogli go wyraźnie usłyszeć.

Kiedy Henry, Joseph i sześciu innych członków Rady Wojennej wyłonili się ze schodów, Sean rozpoznał ich natychmiast, odwrócił się i rzucił mu wściekle spojrzenie, najwyraźniej zaskoczony jego wyglądem.

Sean poczuł twardą złą wolę emanującą z tej grupy. Podszedł do nich i powiedział: „Zgłóście”.

Henry nadął się i powiedział tak bezczelnie, jak tylko potrafił: „Gdzie byłeś?”.

Sean się wkurzył. Miał już dość Henry'ego. Wielki Lord był lekceważony. Wyzwano go. Jak daleko Henry był gotów się posunąć? Czas było się dowiedzieć. Sean szedł dalej, aż stanął nos w nos z Henrym. Henry odchylił się o kilka cali, żeby powstrzymać ich czoła przed stukaniem.

Sean warknął: „Nie twoja cholerna sprawa. To, co robię i kiedy to robię, nie jest twoją cholerną sprawą. Za każdym razem, gdy otworzysz usta, żeby do mnie przemówić, będziesz się do mnie zwracać „Wielki Lordzie Seanie”, albo zabiję cię gołymi rękami”. Sean zrobił kolejny krok, aż zderzył się piersiami z Henrym. Henry cofnął się o krok i zamarł. Sean kontynuował. „Chyba że chcesz to zrobić *teraz* ”. Sean lekko obrócił ciało i lekko zgiął kolana, gotowy, gdyby Henry coś zaczął.

Ale Sean technicznie rzecz biorąc, nie wyzwiał go. Nie wyzwiał go. Żadnych wyzwisk. Niczego, co duma Henry'ego wymagałaby zaspokojenia. Sean zastanawiał się, co Henry robi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Henry cofnął się o krok, stanął na baczność i opuszczył brodę na pierś. „Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Sean zamarł. Wiedział, że właśnie był świadkiem cudownego występu. Że Henry tłumiał swój gniew i robił show dla dobra Seana. I Sean wyczuł, że Henry miał sekret. Kilka sekretów, właściwie. I że Henry szykował się, żeby się z nim zemścić. Że Henry

układał własne plany, a Sean czuł, że jego głównymi współnikami byli ci mężczyźni, tu i teraz. Sean przyjrzał im się i miał zamiar ich zapamiętać.

„Powiedziałem „zgłoś”. Więc zgłoś”.

„Gliniarze, Wielki Lord Sean, dziesiątki, wtargnęli do naszej kwatery, zanim ktokolwiek z nas mógł przejść przez mur. Zapędzili nas do sali tronowej pod groźbą broni. Sześciu z nich nas osłaniało, podczas gdy oni przeszukiwali. Nic nie znaleźli. Ani narkotyków, ani gotówki. Grillowali nas całą noc. Kim jest wasz Wielki Lord? Gdzie jest wasz przywódca? Raz po raz. Całą noc. W końcu, tuż przed świtem, odeszli”.

„A co ze starą bronią, którą tu jeszcze mamy?” – zapytał Sean. „Musieli ją znaleźć”.

„Więc. Nie są nielegalne w tym mieście ani w tym stanie. Dużo polujemy, wiesz? Zabij tego jelenia. Zabij tego niedźwiedzia. Zabij tego łosia”.

„Hę.” Sean pomyślał, że to dość dziwne. „Z jakiego komisariatu byli?”

„Wiele różnych okręgów, Wysoki Lordzie Seanie.” Joseph skinął głową.

Sean odłożył tę informację, czując, że może być w jakiś sposób ważna. I wtedy ją dostał. Ponieważ siły policyjne, które wtargnęły do ich siedziby, pochodziły z wielu różnych okręgów, burmistrz musiał zorganizować ten nalot. Mógł się mylić. „Więc” – zaczął Sean, po czym spojrzał na Henry’ego. „Ponieważ to ja wydałem rozkaz, a ty tak dobrze wykonałeś moje rozkazy, policjanci wyszli z niczym”. Sean postanowił rzucić Henry’emu kość. „Nie mogę przewodzić, jeśli stracę szacunek. Jeśli ty nie okażesz mi szacunku, inni też nie okażą, to pozostaje tylko praca, praca, praca. Jestem pewien, że się zgadzasz”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

„Poza tym, potrzebuję cię. Tworzymy dobry zespół. Ja układam plany, ty wykonujesz moje rozkazy i organizujesz ludzi. Razem, Sean wskazał gestem na pozostałych mężczyzn, „pokonaliśmy już cztery inne gangi. Mamy pięć razy więcej terytorium. Przejelśmy niewiarygodną ilość narkotyków i gotówki. Co może być słodsze?”

Henry powiedział: „Tak, Wielki Lordzie Seanie”.

Sean spojrzał na zegarek. Nie miał go na sobie. Zapomniał go założyć, gdy zadzwonił alarm. „Która godzina?”

„Dziesiąta trzydzieści, Wielki Lordzie Seanie” – powiedział mu Joseph.

„Przypomnienie. Spotkanie Rady Wojennej i sesja medialna w południe”. Sean odwrócił się na pięcie, wspiał się z powrotem po schodach do swojego pokoju. Suki wciąż ssala knykcie. Usiadł na łóżku i trzymał ją za rękę. „Co się stało? Znaleźli cię?”

Skinęła głową.

„Czy cię przesłuchiwali?”

Zaczęła płakać i ssać kostkę, płakać i ssać.

„Okropne. Okropne. Okropne.” Głośno prychnęła. „Siedzę na krześle. Otoczona mundurami. Brzydcy, brzydcy, wielcy mężczyźni. Krzyczący na mnie. To samo pytanie w kółko. Jeden mężczyzna. Potem drugi. Krzyczący. Jego twarz w mojej twarzy. Krzyczący. Nieświeży oddech. Doprowadza mnie do mdłości.”

„Jakie pytanie?”

„Gdzie jest Najwyższy Lord? Udaję. Nie mówię po angielsku”.

Sean wyciągnął ramiona, a ona wiała się obok niego, a on ją przytulił. Przytulił ją całym tułowiem. Upadli na kupę i przytulili się, ona plecami do niego. I wkrótce się przewróciła, całowali się i całowali jeszcze bardziej, aż natura wzięła górę i znów się uśmiechnęła.

Potem usiedli, stanęli twarzą do siebie i pochyłili się do przodu, aż ich czoła się zetknęły. Co ostatnio robili często. I rozmawiali cicho, tylko szeptem, ponieważ Sean zawsze martwił się, że Henry ma w tym pokoju mikrofon, który mógłby go zdradzić, więc trzymali swoje głosy bardzo nisko.

Oboje bardzo cieszyli się z tej części dnia. Komunikowanie się. Dzielenie się. Dawanie i otrzymywanie siły i nadziei.

W pewnym momencie pozwolił, by jego lęki wypłynęły z niego. Powiedział jej o ciągłym niebezpieczeństwie, w jakim się znajdował. Jeden z nich zasady i gang rzuciłby się na niego. Czy zabiliby go od razu, czy najpierw by go torturowali? Presja, pod którą był, aby wymyślić wystarczająco dobre plany inwazji, walcząc z rywalizującymi gangami. Jak wykorzystywał ich nienawiść i żądzę krwi przeciwko nim. Czy przetrwałby porażkę lub nawet coś, co uważaliby za porażkę?

I jak bardzo jej potrzebował, jak ją doceniał i jak cieszył się każdym jej aspektem. I gdyby mógł, pomógłby jej tak bardzo, jak tylko mógłby. Może wydostałby ich stąd oboje. To ją rozplakało. A on nie mógł znieść widoku i dźwięku jej płaczu, więc zaczął płakać, ponieważ oboje wiedzieli, nie mówiąc ani słowa, że nie jest w stanie pomóc żadnemu z nich. Najprawdopodobniej wkrótce zostanie zabity, a jeśli jego następczyni nie spodoba się ona z jakiegokolwiek powodu, zostanie wrzucona do burdelu, aż będzie za stara — trzydziestoletnia? — a następnie wyrzucona na ulicę jako żalosna, zużyta, stara dziwka.

Potem, łamaną angielszczyzną, powiedziała mu, jak bardzo pragnie wrócić do domu. Znów zobaczyć Koreę. Jej wzgórze i góry. Mówić po koreańsku do Koreańczyków, skoro nie można jej było zobaczyć z pakowaczami dziesięciocentówek ani kucharzami. To było nie do przyjęcia. Zaprzyjaźnić się z rówieśnikami. Wrócić do

szkoły. Pójść na studia. Zostać pielęgniarką. Pomagać ludziom. Zakochać się. Mieć rodzinę i dzieci. I oboje wiedzieli, bez słowa, że to nie byłby on. I jak bardzo się nudziła, jak chora i zmęczona była byciem własnością. Zawsze trzymana na dole. Nie wolno jej było myśleć. Patrzono na nią z góry, gdyby kiedykolwiek przyłapano ją na czytaniu książki. Ten jeden pokój był jej całym światem. I jak bardzo go ceniła, to było słowo, którego użyła, ceniła go. Że zrobiłaby dla niego wszystko.

Wierzył w to. Podczas ich wspólnego czasu, ona ciągle go pytała: „Jak mogę cię uszczęśliwić?” „Co mogę dla ciebie zrobić?”

Powiedział jej, jak bardzo ceni sobie jej przyjaźń, jak się do niej przyzwyczaił i jak zaczął polegać na jej dobroci.

W pewnym momencie Suki zamknęła oczy i pochyliła się, aż leżała w łóżku. Następnie przewróciła się na drugi bok i zasnęła z lekkim mruczącym chrapaniem.

Sean poświęcił chwilę, aby ją docenić.

Nie tylko jej uśmiech, jej ciepło, jej zapach, miłość, którą stworzyli. To było dzielenie się duszami, łączenie się poprzez nieszczęście, które dzielili.

Czując się znacznie lepiej, Sean wstał i usiadł na krześle w kącie. Zanim zszedł na dół, zrobił kilka notatek na bloczku papieru ołówkiem.

Studiował mapę miasta na długim stole w sali tronowej, gdy zaczęła wchodzić Rada Wojenna. Zauważywszy, że Eun nie ma, Sean odroczył Radę, aż ten wszedł z dziesięciominutowym opóźnieniem, wyglądając na nieco zaniepokojonego.

Sean odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz z Eun. „Wyjaśnij swoje spóźnienie” – zażądał Sean, mając cholerną nadzieję, że Eun ma dobrą wymówkę. Sean nie chciał go podtrzymywać, tak jak wcześniej Henry'ego.

Eun, lekko zdyszana, wkroczyła do środka grupy i stanęła twarzą w twarz z Seanem.

„Wysoki Lordzie Sean”. Eun lekko się skłoniła. „Byłem w kontakcie z moim informatorem policji w 63. komisariacie”. Sean wiedział, że siedziba 63. komisariatu znajdowała się tylko kawałek na północ stąd. Ta informacja była ważna, ponieważ była częścią *dnia*.

Eun pośpieszyła. „Złe wieści. Z dobrego źródła, trzy chińskie gangi zjednoczyły się przeciwko nam i zamierzają nas unicestwić”.

Jak cudownie, pomyślał Sean. Ale oczywiście stał tam z kamienną twarzą, słysząc te wieści. Zwrócił się do Henry'ego. „Zdobądźcie całą nowoczesną broń i resztę starej broni przywiezionej tutaj wszystkimi Porsche. Następnie ustawcie kamery z widokiem na wszystkie drogi prowadzące do naszej kwatery głównej. Potem chcę, żeby te kamery

były cały czas monitorowane przez dwóch mężczyzn. Potem chcę, żeby ta nowa broń trafiła w ręce naszych najlepszych strzelców i uformujcie oddziały, ustawione w celu zapewnienia maksymalnej ochrony kwatery głównej. Skupiamy się najpierw na dostarczeniu broni tutaj. Jak długo?

Henry zatrzymał się i pomyślał. „Pięćdziesiąt minut”.

" Zrób to . "

Henry zaczął wskazywać i czekać rozkazy. Mężczyźni podskakiwali na jego komendy.

Duri , Shik , A co z doniesieniami prasowymi z wczoraj?

Przez następne trzydzieści minut Duri i Shik relacjonowali to, co odkryli. Cała przemoc była motorem lokalnych wiadomości. Wiele stacji telewizyjnych miało wojny gangów w swoich programach informacyjnych. Wszystkie te zabójstwa były również tematem prasy krajowej. Burmistrz i kapitanowie policji byli pod codzienną i coraz większą presją, aby powstrzymać zabójstwa. Burmistrz zwołał „Sesję Rady Nadzwyczajnej” i zaprosił wszystkich kapitanów okręgów w mieście. Po tym spotkaniu wydali wspólne oświadczenie i zobowiązali się do zakończenia przemocy, a także, że „sprawcy zostaną znalezieni i ukarani”.

Eun donosiła: „Detektywi z 63. próbują sprawiać wrażenie zajętych, ponieważ nie mają żadnych wskazówek, którymi mogliby się kierować. Dobrze nam poszło ukrywanie naszych śladów”.

Sean chciał się zaśmiać, ale nie zrobił tego. „Opowiedz mi o wszystkich trzech chińskich gangach”.

Henry, wskazując na mapę, pokazał Seanowi terytoria trzech gangów. Razem były nawet większe niż terytorium Angels.

W ciągu następnej godziny Sean dowiedział się, że trzy chińskie gangi, Flame Dragons, Pink Lotus i Blinding Tongs, miały wspólne granice, a ich strach przed Bractwem pokonał ich nienawiść do siebie nawzajem. Razem mieli drugich najlepiej uzbrojonych żołnierzy. Zaraz po Nipsach. Trzecich pod względem liczby wojowników, po Spicach i Nipsach. Mieli granaty. Granatniki. Mieli karabiny maszynowe kalibru 50 w gniazdach na całym swoim terytorium. Byli okrutnymi zabójcami. Pozwalali swoim ofiarom padać i gnić. Pozwalali komuś innemu je pochować. Albo nie. Tak czy inaczej, nie mogli się tym przejmować. Każda osoba mieszkająca na ich terytorium była wartownikiem. Zgłaszali wszystko, co niezwykłe, i wiedzieli, że zostaną nagrodzeni. „Więc nie możemy zbliżyć się do ich kwatery głównej bez ich wiedzy” – podsumował w pewnym momencie Henry

„Jakie to granatniki?” – chciał wiedzieć Sean.

Joseph natychmiast odpowiedział: „Nie wiem, ale mogę się dowiedzieć, Wysoki Lordzie Seanie”.

„Hej, spójrz”, zaczął Sean, „w War Council możemy zrezygnować z mojego tytułu. Musimy mieć bardziej swobodną atmosferę. Upewnijmy się, że wszystko będzie pełne szacunku, ale podaj mi informacje, których potrzebuję, szybko i zwięźle. W porządku”.

„Jak mówisz.”

"Jak długo?"

Joseph zatrzymał się, myśląc. „Pięć minut do pół godziny, może”.

"Zrób to."

Joseph wyciągnął telefon z kieszeni, wybrał numer i wyszedł z pokoju.

Sean zwrócił się do Henry'ego. „Przynieśmy tu trochę jedzenia. Coś mi mówi, że zostaniemy tu jeszcze chwilę.

Jedzenie dotarło. Wszyscy zajadali się, gdy Sean napełnił swój talerz. Wszyscy przestali jeść, gdy Joseph wrócił, aby posłuchać, co miał do powiedzenia.

„Chinki mają dwa różne rodzaje granatników. FN Scar L Mk2 strzelający pociskami standardowego kalibru NATO 5,56 x 45 mm. Wybrali dłuższą lufę o długości czternastu i pół cala”.

„Jak wyglądają?” zapytał go Warren.

Joseph podniósł ręce, by pokazać rozmiar. „Blizna? Około trzydziestu cali długości ze skomplikowanym układem kolby, co daje około pięciu stóp długości, by ustabilizować ją podczas strzelania, głównie w ramię, albo powiedzmy, w ścianę, w ziemię lub coś w tym stylu. Bardzo celna. Bardzo destrukcyjna. Na krótkich dystansach.

„I mają mnóstwo granatników Milcor, które strzelają 40 mm LV lub pociskami o niskiej prędkości”. Joseph wyciągnął lewą pięść czternaście cali przed prawą ręką, która wyglądała, jakby trzymała spust pistoletu. „Brak kolby z osiemnastocalowym bębniem amunicyjnym. Pojemność dziesięciu strzałów. Stosunkowo krótka lufa. Prawie żaden odrzut. Szybki ogień. Thut . Thut . Thut ”. Poruszał ramionami, aby za każdym razem symulować lekki odrzut, jakby strzelał z wyrzutni. „Jedna wyrzutnia może nasycić mały obszar ot tak”. Pstryknął palcami. „Spustoszenie może być surrealistyczne. Cała masa ich... skoncentrowany ogień... uważaj!”

„Nie mów”, powiedział Sean. Zastanowił się przez chwilę. „Teraz pytanie chwili. Czy te granaty przebijają się przez nasze Porsche?”

Joseph szeroko się uśmiechnął. „Właśnie omówiłem specyfikacje. Ta broń nie może nas uszkodzić”.

Sean uśmiechnął się szeroko, po czym spoważniał. „Będziemy potrzebować poważnej siły ognia. Nie wiem, czego. Myślę, że powinniśmy...”

„Czy mogę coś zasugerować?” – zaproponował Joseph.

Sean był zadowolony z przerwy. Nie miał pojęcia, dokąd zmierzał z tą myślą. „Zawsze. I pamiętaj o tym”.

„Właśnie rozmawiałem z naszym dostawcą. Zna gościa, który może zdobyć francuską wyrzutnię rakiet LRAC F1 STRIM montowaną na ramieniu. To może być to, czego szukamy. Absolutny stan techniki. Chińczycy mają granatniki Scar i Milcor, które strzelają pociskami gloryfikowanymi, i nie są one zbyt dalekie w porównaniu. LRAC wystrzeliwują potężne pociski 89 mm na odległość, zapewniając maksymalną siłę ognia. Głównie zabójca czołgów, ale jest dostępny z pociskami naprowadzanymi na ciepło, zaprojektowanymi do zestrzeliwania śmigłowców i wolno poruszających się odrzutowców”.

„Czy któryś z nich może przebić nasze Porsche?” – zapytał Sean.

„Oczywiście.” Joseph skinął głową. „Głowica może przebić szesnaście cali pancerza. Zła do szpiku kości.”

„Czy ktoś jeszcze w mieście ma jakieś?” – zapytał Sean.

„Nie” – odpowiedział Joseph. „Zapytałem naszego dostawcę o to samo”.

„Jak szybko możemy je dostać?”

„Wkrótce.”

„Jak możemy mieć pewność, że nasz dostawca nie sprzeda ich innym gangom w mieście?”

„Przewidywałem to. Za zaledwie milion dolarów dopilnuje, żebyśmy byli jedynymi”.

„Upewnij się, że dostanie tyle gotówki” – powiedział mu Sean. „I upewnij się, że wie, że jeśli ktoś inny dostanie tę broń... będziemy go ścigać”.

„Prawidłowy.”

„Jak wygląda ten LRAC?” – zapytał go Sean.

Joseph wyciągnął broszurę z tylnej kieszeni i podał ją Seanowi, po czym nappełnił talerz smakołykami i usiadł, aby zjeść, podczas gdy Sean przeglądał broszurę. Elegancka i profesjonalna, po francusku. Oczywiście, że producent wydał ją, aby zwiększyć sprzedaż na całym świecie. Chociaż nie potrafił czytać po francusku, Sean mógł zrozumieć istotę tego, co zostało powiedziane, statystyki celności, zasięgi i możliwości niszczenia wszystkich różnych broni tej broni. oferowane. Imponujące. Czytając między wierszami,

Sean był pewien, że ta francuska firma sprzedalaby te niewiarygodnie potężne bronie każdemu. Zabierz gotówkę. Zwłaszcza dolary amerykańskie. Tyle, ile tylko zechcesz.

„Tak” – powiedział powoli Sean, gdy miał już okazję przetrwać tę informację – „to jest dokładnie to, czego potrzebujemy”.

„Ile chcemy?” – zapytał go Joseph.

Sean pomyślał przez chwilę. „Dziesięć wyrzutni. Nie potrzebujemy żadnych pocisków naprowadzanych na ciepło, skoro nie będziemy zestrzeliwać żadnych samolotów. Miejmy nadzieję. Więc kupmy pięćdziesiąt pocisków YA-102A na wyrzutnię”. Sean zastanawiał się, ile będą kosztować te wyrzutnie i wszystkie te pociski, nie żeby to miało znaczenie. Mieli tyle pieniędzy, że to byłaby kropla w morzu.

„To może trochę potrwać, bo powiedziano mi, że na wyrzutnię przypada maksymalnie trzydzieści pięć pocisków”.

„W takim razie zdobądź ich jak najwięcej. Daj mi znać, kiedy możemy się ich spodziewać”.

Joseph zaśmiał się. „Tak, proszę pana.”

„Czy możesz złożyć to zamówienie natychmiast?” – zapytał go Sean.

Joseph wyciągnął telefon komórkowy i wyszedł z pokoju.

Sean powiedział: „Poczekamy, aż wróci, zanim zaczniemy działać”.

Joseph wrócił sześć minut później. Ogłosił: „Dziesięć LRAC-ów będzie tu jutro o północy, a wszystkie YA-30 będą dostępne”.

Sean nie mógł się powstrzymać i powiedział: „Dobrze zrobione. Zwołuję spotkanie Rady Wojennej na jutro, w południe. Rozejść się”. Spojrzał na Gary'ego. „Masz resztę dnia wolnego”.

Gary wyszedł z nimi i razem z nimi.

Ruchami palców i skinieniami głowy Sean poprosił Henry'ego, Josepha, Duri, Shika i Borę, aby zostali. Kiedy zostało ich tylko sześciu, Sean poprowadził ich do środka pokoju, gdzie wokół różowego szklanego stołu ustawiono sześć wyściełanych krzeseł. Wszyscy usiedli. Sean położył obie stopy na szklanym stole, odchylił się do tyłu i stał się poważny. „Wszyscy widzieliście to, co ja? Obejrzymy pokój i opowiecie, co widzieliście w piwnicy Angels, żebyśmy mogli porównać notatki”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wszystkie pięć opowiadało w zasadzie tę samą historię. Zaraz po tym, jak cztery opancerzone ciężarówki przejechały pod kwaterą główną Angels i zatrzymały się na otwartym terenie centralnego parkingu, trzy z czterech kamer zgasły, jakby zdjęto je z deski rozdzielczej i rzucono na podłogę. Czwarta pokazywała kierowców czterech ciężarówek prowadzących ożywioną rozmowę z licznymi Angels, którzy wylewali się przez podwójne drzwi i zjeżdżali rampami na dół ich garażu parkingowego. Wyglądało to dla Seana jak zażarte kłótnie. Żadna z nich nie odpaliła ładunków wybuchowych.

Potem Henry dodał: „Zostaliśmy zdradzeni. Zabiję wszystkich, powoli”.

„Jak to możliwe?” – zaczął Sean. „Wszyscy czterej mężczyźni, którzy...” Wiele różnych myśli walczyło o kontrolę nad mózgiem Seana. Siedział więc tam, patrząc prosto przed siebie przez chwilę, próbując myśleć jak ci wokół niego. Pozostała piątka pozwoliła mu się nie spieszyć.

Po chwili Sean wykrzyknął: „Mieliśmy czterech nowych rekrutów, którzy stali się zdrajcami. Wszyscy, którzy zgłosili się na ochotnika do Nirvany. Spośród sześciu, którzy początkowo zgłosili się na ochotnika. Czy to oznacza, że pozostali dwaj, którzy zgłosili się na ochotnika, również są szpiegami? Zostali albo umieszczeni w tej dużej grupie nowych rekrutów, albo po prostu spotkali się, gdy zostali Braćmi i postanowili nas zdradzić? To nie wydaje mi się prawdopodobne”.

„Zostały zasadzone” – powiedział Henry.

„Zgadza się” – powiedział Warren. „Czy wszyscy się zgadzamy?”

Pozostali czterej mężczyźni skinęli głowami.

„Potrzebuję waszych opinii. Jeśli macie pomysł, którego nikt nie wysunął, nawet jeśli okaże się śmieszny, musimy go usłyszeć. Jakies inne lub kontrastujące poglądy, dajmy im znać. Jasne?”

Wszyscy pięciu mężczyzn skinęło głowami.

„Okej, Sean zaczął, „Albo są jedyni, albo są inni”.

„Lepiej liczyć na innych” – powiedział Henry.

Sean powiedział: „Zgadza się. Czy wszyscy sześciu wolontariuszy lub dziewiętnastu nowych rekrutów mogłoby być roślinami?” zapytał Sean.

„Lepiej założyć najgorsze, że część lub większość została zasadzona” – powiedział Henry. „Wszystkie? Mało prawdopodobne”.

„Zgadza się” – powiedział Sean.

Pozostali czterej mężczyźni skinęli głowami.

A Sean przestraszył się, gdy pomyślał o Garym. Jak bardzo mógł zaufać Gary'emu? Czy Gary'ego mogli umieścić w gangu ci sami ludzie, którzy dostali się do innych? Czy Gary czekał na rozkazy, by go zabić?

Będzie musiał się nad tym głębiej zastanowić.

Sean przymknął oczy. „Czy mogli kupić Brata? Czy mogli kupić Radnego Wojennego? Czy mogli kupić jednego z was?”

„To nie może być Brat. Nie Brat. Wiedziałbym to.” Henry brzmiał pozytywnie.

Czy Henry był aż tak intuicyjny, zastanawiał się Sean. Czy wyczuwa nielojalność? Czy czuje, że zdradziłbym ich w sekundę, żeby się uwolnić? Oczywiście, że tak. Dlatego wciąż planuje mnie zniszczyć, zanim ja ich zdradzę.

Sean próbował rozładować napięcie, które odczuwał. i zapytał: „Kim *oni* w ogóle są? Kto mógł zorganizować zdrajców wśród naszych nowych rekrutów?” Sean zdumiał się, gdy zdał sobie sprawę, że natknął się na *pytanie*. Ustalenie, kto, jak, kiedy, gdzie i dlaczego, automatycznie się uporządkuje.

„Więc kto?” Sean zastanawiał się głośno. „Zostały tylko cztery gangi. Jeden czy wszystkie trzy chińskie gangi? Yakis? Ale co jeśli to nie był inny gang? Czy to mogli być policjanci? Miejscowi? Federalni? Sprawiedliwość? FBI? Jeśli tak, to mogą to być poważne kłopoty najgorszego rodzaju”.

Ale Sean domyślił się, że to nie byli agenci federalni. Zrobiliby sonogram ścian, sufitów i podłóg i znaleźliby piwnicę z całą heroiną i gotówką, gdy policja wkroczyłaby do ich siedziby. Prawdopodobnie mieliby drona nad głową podczas nalotu i obserwowaliby, jak zjeżdża po linie.

Sean spojrzał na Henry'ego i zapytał: „Czy przeprowadziliśmy jakieś kontrole przeszłości któregośkolwiek z nowych rekrutów?”

„Nie ma potrzeby. Nasza inicjacja rekrutacji zawsze była skuteczna. Nigdy nie mieliśmy zakładu”.

„Do tej pory. Co się zmieniło od przeszłości do teraz?” Gdy tylko zadał to pytanie na głos, Sean znał odpowiedź. Jeden gang nigdy wcześniej nie wybił czterech innych gangów i stał się... drugim najpotężniejszym gangiem w mieście. Drugim po... Yakis. Ale gdyby wszystkie trzy chińskie gangi połączyły siły, Bractwo byłoby... trzecim. A jednak...

... w jaki sposób zdobycie nowej broni przez Braci przeważało nad równowagą sił. Z nowymi, opancerzonymi samochodami, których żaden gang nie mógł zatrzymać. Z pociskami przeciwpancernymi, które mogą przebić się przez niemal wszystko. Z prawdziwymi możliwościami rakietowymi.

To z pewnością stawiało Bractwo na szczycie. Kto mógłby stawić czoła takiej sile ognia? Zwłaszcza w rękach gangu, który chce wykorzystać ją z maksymalną skutecznością. Nikt. Uważał, że dzięki jego planowaniu i nowej broni Bracia mogliby pokonać ich wszystkich, jednego po drugim.

Sean założył, że Chińczycy i Yakis wiedzieli o nowej broni Braci. Kto jeszcze? Nieznany.

Więc... *Ustyszeli* o rosnącej liczbie mężczyzn, którzy chcieli dołączyć do Braci. Bracia mieli nową i potężną broń i rosnącą armię, a *oni* zaczęli się bać nowej potęgi Braci. *Wpadli* na dobry pomysł. *Wrzucili* rośliny do nowych rekrutów Braci.

Jak?

Sean powiedział głośno: „Wszyscy sześciu Koreańczyków, którzy zgłosili się na ochotnika do prowadzenia samochodów pancernych, wyglądało na Koreańczyków”. Następnie zapytał: „Skąd wiemy, że byli Koreańczykami? Czy mogli być Chińczykami wyglądającymi na Koreańczyków? A co z Japończykami?”

Nikt się nie poruszył i nic nie powiedział.

Sean zastanawiał się, czy powinien zbadać DNA każdego nowego rekruta, aby ustalić jego prawdziwe pochodzenie? Gdyby większość okazała się Japończykami lub Chińczykami, wiedziałby, kto podrzucił zdrajców. To byłaby poważna przewaga taktyczna, ale wtedy musiałby zabić każdego nowego rekruta o takim pochodzeniu. Na pewno nie mógł im ufać. A do tego zajęłoby to dni. Nie miał dni.

Miał jeszcze jedną myśl.

Czy dealer Josepha mógł mieć potężne miotacze rakiet produkcji rosyjskiej i był skłonny sprzedać ich sporo Chińczykom już teraz? Obiecał, że nie sprzeda żadnych wyrzutni rakiet produkcji francuskiej żadnemu innemu gangowi. Czy inny dealer mógłby wślizgnąć się do miasta ze wschodniej Europy i zaoferować Dragonom jeszcze bardziej zaawansowaną broń w jeszcze lepszej cenie? To utwierdziło go w przekonaniu o harmonogramie. Musiał zrealizować ten wielki plan tak szybko, jak to było absolutnie możliwe

Sean miał dziwną myśl. „Czy wszystkie nasze dziewczyny, w burdelach i tutaj w naszej siedzibie głównej, są Koreańczykami?”

„Prosto z łodzi” – odpowiedział mu Henry.

Henry powiedział to tak, jakby Sean powinien wiedzieć, co to znaczy. Nie wiedział i chciał wiedzieć. „Zdefiniuj łodzie”.

„Mamy porozumienie z naszymi brokerami w Korei Północnej i Południowej, którzy porywają młode kobiety i sprawiają, że są na tyle potrzebujące, by robić

cokolwiek. Mamy pierwszeństwo wyboru, gdy przybędą, ponieważ hojnie dofinansowujemy ich operacje”.

Sean próbował ogarnąć umysłem wszystkie te nowe koncepcje. Zajęło to chwilę, ale wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Wszystko miało sens. W jakiś sposób. Wtedy zrozumiał. Wiele miało sens. Ale wiele wciąż musiało zostać rozszyfrowane i udowodnione.

„Skąd wiesz, że dziewczyny, które ci wysyłają, są Koreańczykami? Ponownie, czy mogą być Chinkami? Japonkami?”

Nikt się nie poruszył i nic nie powiedział.

To dodało Seanowi kolejną warstwę obaw. Czy południowokoreański rząd mógł śledzić siatkę handlarzy ludźmi aż do drzwi Bractwa? Czy mogli być tymi, którzy zrekrutowali zdrajców? Coś do przemyślenia.

Wtedy Sean wpadł na myśl. Właściwie kilka myśli pod rząd. Jak wykorzystać zdrajców, aby dowiedzieć się, kim są .

Sean mówił strumieniem świadomości. „Nikt poza naszą szóstką nie wie, co wydarzyło się pod kwaterą główną Aniołów. Możemy to wykorzystać na naszą korzyść. Możemy tylko założyć, że mamy wśród nas więcej zdrajców. Nie ma sposobu, aby stwierdzić, ilu lub kogo. Sądzę, że możesz mnie wykluczyć. Jak mógłbym przekonać czterech, sześciu, dziesięciu Koreańczyków z nowych rekrutów, aby okazali się zdrajcami. Czy mogę wykluczyć ciebie? Jeśli jeden z was okaże się zdrajcą, jesteśmy w kropce. Ale nie sądzę. Czy oni , kimkolwiek są , którzy podsadzili tych ludzi do nowych rekrutów, mogli kupić Radnego Wojennego? Musimy rozważyć tę możliwość. Czy mogliby zmienić się w Brata? Musimy się dowiedzieć w taki czy inny sposób. Z pewnością podsadzili niektórych do nowych rekrutów. Gdzie to się stało? Jak to się stało? Możemy tylko spekulować. Możemy nigdy się nie dowiedzieć. Na kim polegają twoje źródła, jeśli chodzi o faktyczne porwanie?”

„Nieznany”. Wtedy Henry krzyknął: „Mamy dostawę dziewcząt w przyszłym tygodniu”.

Następny tydzień? Mózg Seana zatrzymał się z piskiem opon. Następny tydzień! Ostrzegano go, że Henry spróbuje go zniszczyć, gdy nadejdzie kolejna dostawa dziewcząt. Od tamtej pory o tym nie myślał. Jak można go złamać, gdy nadejdzie nowa dostawa dziewcząt? Poprzez wywabienie z kwatery głównej, aby osobiście wybrać dziewczyny? Henry mówi o tym policji, a Sean zostaje aresztowany: niewolnictwo? Albo coś w tym stylu.

Sean postanowił zapytać. „Kiedy w przyszłym tygodniu?”

„Za tydzień w ten piątek”.

Sean gdzieś zobaczył, że dziś jest wtorek. Następny piątek? To dawało mu dziesięć dni. Oznaczało to, że wielki plan musiał zostać ukończony w dziewięć dni. Dziewięć dni do wolności lub śmierci. Co robi z tym czasem? Niewiele. Po prostu zabije.

Morderstwo. Zniewoli młode dziewczyny. Wymuszenie. Porwanie. Posiadanie narkotyków. Dystrybucja narkotyków. I to była tylko krótka lista. Bez wątpienia dobry prokurator mógłby przedstawić kilka aktów oskarżenia, o których Sean nigdy nie słyszał.

„Może chciałbyś sam wybrać kobiety, Wielki Lordzie” – powiedział Henry w najbardziej konwersacyjny, ho hum sposób.

Miałem rację, pomyślał Sean. Henry zastawił pułapkę! Przynęte? Te dziewczyny. Pozwolił jej się wymknąć. „Jedna rzecz na raz. O dziewczyny będziemy się martwić później. Musimy się przekonać, jak bardzo jesteśmy wrażliwi. W Radzie Wojennej jest piętnastu Braci?”

„Dokładnie to” – powiedział Henry, po czym dodał: „Szesnaście, z tobą”.

„Jak szybko będziemy mogli dostać sześć dużych pick-upów?”

„Łatwo. Do północy” – powiedział Henry. „Wyruszamy i zrywamy z drzew to, co nam się podoba”.

„Zrób to” – powiedział Sean. Zastanawiał się przez kilka sekund. „Co jeśli...” Następnie Sean szczegółowo opisał swoje trzy plany.

Pozostała piątka siedziała tak nieruchomo, że Sean nie był pewien, czy będzie musiał powtórzyć. Wtedy zdał sobie sprawę, że zostali zdmuchnięci. Próbowali znaleźć w tym wadę i nie potrafili.

„Dobry plan” – powiedział Duri.

„W ten sposób możemy dowiedzieć się, gdzie jest nasz przeciek” – powiedział Shik. „Na jakim poziomie. Genialne!”

Sześciu mężczyzn podeszło do mapy miasta leżącej na długim stole i ustaliło najlepszą trasę inwazji do siedzib trzech chińskich gangów oraz gdzie ustawić osiem kamer na ośmiu kluczowych skrzyżowaniach wzdłuż głównej trasy inwazji, z których jedna prowadziła prosto do siedziby Płomiennych Smoków, a niektóre znajdowały się głęboko na ich terytorium.

Gdy już podjęto decyzję, wysłano ośmiu mężczyzn z ośmioma kamerami w ośmiu samochodach, a każdego z nich ochraniało trzech mężczyzn.

Bracia zamierzali użyć, a zatem pokazać, wszystkie swoje nowe bronie w tej operacji. Następnie sześciu mężczyzn omówiło harmonogram, a mężczyźni otrzymali zadania. W pewnym momencie do sali tronowej wszedł goniec, aby ogłosić, że kamery

zostały ustawione. Wszyscy poszli do pokoju łączności, gdzie Duri i Shik poinformowali, że kamery działają idealnie i wyświetlili każdą z nich na monitorze. Henry powiedział wszystkim, że wszystko będzie gotowe do południa jutro.

Sean spojrział na Henry'ego. „Daj mi znać, kiedy ciężarówki zostaną skradzione i przyjadą LARC-i”.

Później Sean i Suki siedzieli na łóżku naprzeciwko siebie, stykając się czołami, nie rozmawiając, po prostu będąc ze sobą, próbując się zrelaksować, komunikując się, sklejać się z powrotem i prostując głowy, tak jak Sean o tym myślał. Oboje cieszyli się, że żyją, bez względu na to, jak mroczna może być ich przyszłość.

Próbowali znaleźć czas na takie współczucie przynajmniej przez chwilę każdego dnia. To było bardzo pomocne dla nich obojga. Dało im to coś, na co mogli czekać, i jakoś dało im nadzieję na przyszłość...

...kiedy zabrzmiał alarm.

Sean spojrział na zegarek. Godzina 21.00.

Znowu gliny? Jakoś w to wątpił.

Albo jeden, dwa lub wszystkie trzy chińskie gangi? Bardziej prawdopodobne, ale musi być przygotowany na wszystkie możliwości.

Oboje wyskoczyli z łóżka i ubrali się. On ubrany na czarno, w to, co nazwał „butami wspinaczkowymi”. Ostatnio sprawdziły się naprawdę dobrze, utrzymując dobry kontakt ze ścianą, gdy zjeżdżał po linie. Ona w džinsach, koszulce, swetrze i butach do biegania. Wyskoczyli razem przez drzwi sypialni. Był tuż za nią, gdy się oderwała i pobiegła do pokoju rekreacyjnego, a on pobiegł długim korytarzem w kierunku zewnętrznego patio i swojej liny. Zadziałało raz, powinno zadziałać ponownie.

Jednak tuż przed tym, jak dotarł do drzwi wyjściowych, zaczęła się strzelanina. Karabiny maszynowe. Głośne. Jakby było je słyszeć z odległości wielu kilometrów. Brzmiały jak... tak, AK-47, broń z wyboru na całym świecie. Słyszał kule przebijające się przez ściany tego starego, w większości drewnianego budynku, znacznie poniżej.

Potem usłyszał, jak Bracia odpowiadają ogniem z tego, co mogło być tylko XM 250. Mężczyźni zaczęli krzyczeć z rozpacz. I rozległ się kolejny dźwięk. Brzmiał jak... coś, czego nigdy wcześniej nie słyszał... przebijany metal. Oczywiście, pociski przeciwpancerne przebijały samochody i ludzi.

Więcej karabinów maszynowych w trybie automatycznym. M-16, AK-47, a potem kilka XM 250, aż AK-47 przestały działać, a potem M-16 przestały. Po kilku kolejnych

seriach z XM 250 wszystko ucichło. Nie trwało to dwie minuty. Sean nadal stał przy drzwiach prowadzących na zewnątrz na piątym piętrze.

Pobiegł z powrotem do swojego pokoju, zrzucił kaptur na łóżko i bardzo cicho, ale szybko zszedł tylnymi schodami na pierwsze piętro. Kuchnia była pusta. Sean wyszedł z kuchni i ruszył korytarzem w stronę drzwi wejściowych. Bracia biegali we wszystkich kierunkach, większość z nich była uzbrojona. Pomarańczowe/żółte światło migotało w oknach od zewnątrz.

Ogień.

Sean wyszedł przez frontowe drzwi i zatrzymał się. Nie mniej niż dziesięć długich, czarnych furgonetek zaparkowanych było na podjeździe przed ich siedzibą w rzędzie. Niektóre miały otwarte drzwi boczne. Wszystkie były całkowicie podziurawione. Sean widział okaleczone ciała wewnątrz tych furgonetek, ułożone jedno na drugim. Liczne ciała leżały w trawie i na ulicy na zewnątrz, w pobliżu furgonetek, również podziurawione i wciąż obficie krwawiące. To oni najwyraźniej próbowali wydostać się z furgonetek, gdy kule zaczęły gwizdać. Dwie furgonetki płonęły, płomienie lizały trzydzieści stóp w powietrze.

Sean zauważył Henry'ego u podnóża schodów, obserwującego ogień, trzymającego na biodrze karabin XM 250.

Sean podszedł do niego. „Zgłoś”.

Henry nawet nie spojrzał. „Chinki, Wielki Lordzie Sean. Mogło ich być setka. Chcesz dokładnej liczby?”

„Niezupełnie. Jakies wątpliwości, kto ich przysłał?”

"Nic."

„Czy ponieśliśmy jakieś straty?”

„Trzech martwych”.

„Ugaście te pożary. Pozbądźcie się tych furgonetek, wszystkich ciał i ich broni. Następnie dokładnie przeszukajcie cały ten obszar” – Sean wykonał szeroki ruch prawą ręką – „i pozbierajcie wszystkie łuski po nabojach. Usuńcie wszystkie dowody. Nic się tu nie wydarzyło”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie. A tak przy okazji, właśnie tu przyjechali. Mamy teraz w garażu sześć dużych pickupów Ford F-150.”

„Wiesz,” zaczął Sean, „Jesteśmy dobrym zespołem. Ja wydaję rozkazy. Ty je wykonujesz. My niszczymy naszych wrogów. Dobra robota.”

Henry odwrócił się, spojrzał na Seana i faktycznie się uśmiechnął. Sean widział go pierwszy raz, jak to robił. Był krzywy i przekrzywiony, z czymś, co wyglądało jak

klawisze fortepianu zamiast zębów. Co drugi był czarny i żadne dwa nie były ustawione w jednej linii. Wyglądał dziwnie, z tatuażami złożonymi w zmarszczkach na policzkach, czole i wokół oczu. Sean był pewien, że to gest, z którym nie czuł się komfortowo, ale wydawał się cieszyć chwilą i komplementem.

Henry zapukał do drzwi sypialni Seana o czwartej rano i odprowadził go do pokoju z bronią, i tam byli. Po lewej stronie pokoju znajdowało się dziesięć drewnianych skrzyń o długości siedmiu stóp, szerokości trzech stóp i wysokości dwóch stóp. Prawie wypełniając pozostałą przestrzeń podłogi, stało trzydzieści drewnianych skrzyń o wymiarach około trzech stóp sześciennych.

„Dziesięć LRAC-ów.” Henry wskazał na stos długich pudeł.

Jin i Hanuel zaczęli podważać pokrywę najbliższego pudełka łomami, aż upadło na podłogę u ich stóp. Henry podszedł i ściągnął grubą żółtą folię bąbelkową z góry, a Sean podszedł, żeby ją podziwiać. Wyglądała zadziwiająco jak zwyczajnie wyglądająca bazooka, niż widział w wielu filmach wojennych, z celownikiem optycznym 3x APX M 309 po lewej stronie, następnie na dole podpórka na ramię, prawy chwyt pistoletowy z mechanicznym wyłącznikiem bezpieczeństwa i spustem, następnie lewy przedni chwyt. Ładowany od tyłu. Pomalowany na oliwkowo, bez wątplenia dla kamuflażu, pomyślał Sean. Wyprodukowany we Francji. Najlepszy na świecie. Efektywny zasięg ponad milę. Ta broń, jak się okazało, była również najlepszą bronią do strzelania od drzwi do drzwi w centrum miasta. Poważna siła ognia na średnim dystansie, trzydzieści jardów lub więcej. Wszystko bliżej mogło zabić strzelca, te rzeczy były tak potężne.

Henry wskazał gestem jedno z sześciennych pudełek. „Udało nam się zdobyć czterdzieści naboji do każdej broni”.

Sean prawie się uśmiechnął. „Czteryście rund. To powinno wystarczyć, żeby zrobić to, co trzeba”.

Jin i Hanuel podważyli górę jednego z sześciennych pudełek. Henry zdjął żółtą folię bąbelkową z góry. Sean podszedł i wyjął jeden z pocisków z pudełka i podniósł go. Każdy pocisk znajdował się w osobnym pojemniku na rakietę, który był przymocowany z tyłu wyrzutni w celu odpalenia. Sama rakietka była mniejsza, niż myślał. Miała kształt pocisku, około czternastu cali długości, trzy i pół cala średnicy i ważyła tylko pięć funtów. Ale jaka broń. Broszura mówiła, że aby uzyskać najlepsze rezultaty, dwóch mężczyzn, pracujących w tandemie, ładowniczy i strzelec, może oddać trzy do czterech celnych strzałów na minutę.

Sean ostrożnie umieścił je z powrotem w pudełku, dokładnie w miejscu, w którym było pierwotnie zapakowane.

„Jak wiecie, ciężarówki znajdują się już na naszym parkingu” – powiedział Henry.

Wszyscy wiedzieli, co Sean miał zamówić. Było to w planie. „Przewieźcie te bronie do Lokacji A ciężarówkami. Zróbcie to teraz. Niech ludzie, którzy będą ich używać, zapoznają się z nimi. Zostawcie tam ciężarówki z oddziałem strażników”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Następnego dnia w południe Rada Wojenna zebrała się w sali tronowej. Sean celowo nie zabrał Gary'ego w drodze na spotkanie. Mapa miasta została przybita do ściany. Rada Wojenna zebrała się wokół niej.

Na początek Duri i Shik poinformowali, że wszystkie media w mieście oszalały, donosząc o wojnach gangów. Pokazano filmy. Przeprowadzono wywiad z burmistrzem. Przeprowadzono wywiady z praktycznie każdym kapitanem policji. Przeprowadzono wywiady z dowódcami policji. Specjalne godzinne reportaże na temat „Zniechęconej młodzieży w naszej społeczności” i „Kto mógłby zrobić taką rzecz?” zostały pokazane w dwóch stacjach telewizyjnych. Przeprowadzono wywiady z ekspertami, którzy przedstawili swoje opinie psychologiczne na temat tego, co się dzieje i kto mógłby ewentualnie dokonać takiego czynu. okropne zbrodnie. Ani razu nie wspomniano o Bractwie.

Wtedy Eun powiedziała wszystkim: „Mój informator mówi, że kapitan Bobbins z 63. nie ma pojęcia, kto co zrobił. Jego śledczy biegają dookoła, jakby mieli dokąd pójść, choć tak nie jest. Kury z dala od topora”.

Sean uśmiechnął się szeroko, żeby Rada Wojenna mogła to zobaczyć, po czym stał się poważny. „Będziemy potrzebować *tylko* Rady Wojennej w tej operacji. Smoki atakują nas. My atakujemy ich”. Sean, wskazując na mapę, szczegółowo przedstawił swój plan. Mieli przeprowadzić to, co Sean nazwał „nalotem na spalone koty”.

Chińczycy zaatakowali kwaterę główną Braci. Bracia zamierzali uderzyć na kwaterę główną Płomiennych Smoków, korzystając ze starannie wybranej trasy w dół tej drogi, w górę tej ulicy i skręcić w prawo tutaj, gdzie kwatera główna Smoków jest tuż tam. Opancerzone Porsche z kierowcą, mężczyzną na strzelbie, z dwoma mężczyznami z tyłu, wszyscy uzbrojeni w XM. Za nimi dwie ciężarówki. Kierowca z XM. Czterech mężczyzn

z tyłu, dwa oddziały po dwóch, każdy oddział strzelający z LRAC. Henry zostaje w kwaterze głównej. Wszystkie trzy pojazdy przejadą obok kwatery głównej Smoków z maksymalną prędkością i wpakują tyle pocisków i rakiet w tyle okien, ile się da, i uciekną tak szybko, jak to możliwe. Spotkanie w lokalizacji A. Idź do domu pieszo.

Tak po prostu.

„Bądźcie tu z powrotem o północy. Wyjdziemy o pierwszej” – powiedział im Sean.

Sean był nieco zaskoczony, że mężczyźni po prostu przyjęli te rozkazy bez skargi, mimo że było oczywiste, że był to żaloszny plan i że wiązał się z nim wiele poważnych zagrożeń. Sean zachowywał się asertywnie, jakby ten plan był naprawdę dokładnie przemyślany. I zadziałał.

Na ich korzyść, ani jednego pisku. Pokazało to Seanowi, że mu ufają i są gotowi umrzeć na odwagę. Henry dał każdemu mężczyźnie zadanie, po czym on i Joseph odprowadzili Radę Wojenną do Miejsca A, aby mężczyźni mogli zapoznać się z operacją z nowymi wyrzutniami rakiet.

Sean gestem nakazał Duriemu, a potem Shikowi, żeby zostali. „Monitorujcie te osiem kamer na terenie Dragons, zaczynając od zaraz. Zróbcie to osobiście. Czy Dragons spróbują zastawić jakieś pułapki na naszej trasie inwazji? Dajcie znać Henry'emu, jeśli zauważycie jakąś aktywność”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Kilka razy w ciągu wieczoru Sean wchodził do pokoju łączności. Duri i Shik siedzieli na swoich krzesłach, grzecznie wpatrując się w monitory, od czasu do czasu zmieniając źródła. Jak dotąd chińskie gangi nie wzmocniły szlaku inwazji. Wszystko było ciche. Dokładnie tak, jak Sean się spodziewał.

To dało Seanowi, Henry'emu i jego najbliższemu otoczeniu sygnał, że Rada Wojenna nie zdradziła Bractwa Smoki. Były czyste. To był cały cel tego ćwiczenia. Jeśli jeden lub więcej z nich poinformowało Chińczyków o swoich planach, Sean spodziewał się, że wzmocnią trasę inwazji, stąd kamery ustawione wzdłuż trasy.

O północy Rada Wojenna zebrała się tylko po to, by dowiedzieć się, że misja została odwołana, że opracowano nowy plan i że jutro w południe odbędzie się zebranie całej bandy – bez nowych rekrutów.

W południe cała ekipa zebrała się w sali tronowej. Żadnych nowych rekrutów. Sean stanął obok mapy i przeszedł do drugiego planu. Miała to być inwazja na wszystkie trzy chińskie kwatery główne, jedną po drugiej.

W jednym potężnym ataku, Oddział A, pięć Porsche, poprowadzi drogę w jednej długiej, rozstawionej formacji. Kierowca. Strzelba. Z dwoma mężczyznami z tyłu uzbrojonymi w nową broń. Podążając starannie zaplanowaną trasą prosto do kwatery głównej Flame Dragons, ponieważ byli najsilniejsi, zanim ruszycie za pozostałymi dwoma gangami. Czterdzieści mil na godzinę. Zróbcie z siebie widowisko. Zidentyfikujcie i zgłoście wszystkie punkty oporu. Ściągnijcie ogień. Odpowiedzcie ogniem. Nie zatrzymujcie się. Kontynuujcie, aż dotrzecie do ich kwatery głównej. Podczas gdy czekacie kilka minut, aż przyjadą ciężarówki, strzelajcie przez każde okno i każdego, komu pokaże się włos na głowie.

Trzydzieści sekund za Oddziałem A nadjechał Oddział B. Cztery duże pickupy z kierowcą, strzelbą i czterema ludźmi z tyłu, aby obsługiwać dwa LRAC-y, jeden po drugim, aby wysadzić w powietrze każdy punkt oporu, który wciąż działał. Na ziemię, jeśli to konieczne. Nie martw się o spowodowanie pożaru.

Oddział C. Ostatnie trzy Porsche, obaj mężczyźni z tyłu uzbrojeni w XM-y.

Oddział D. Następnie dwunastu Caddies tuż za Porsche z ludźmi ze starą bronią, aby posprzątać bałagan, który pozostał. Zniszczcie wszystkie wciąż działające obrony. Szukajcie i atakujcie każdą siłę podkradającą się do pierwszych trzech oddziałów od tyłu, na wszelki wypadek. Podążajcie za innymi oddziałami do każdej chińskiej kwatery głównej po kolei, bardzo starannie wybranymi trasami, i ustawcie się tutaj, tutaj i tutaj w każdej z tych kwater, aby zabezpieczyć się przed kontratakami.

Oddział E. Gotowy jako strategiczna rezerwa do wysłania do dowolnej części miasta w Caddies, gdzie byli potrzebni, w razie nagłego wypadku. Ale do tego czasu mieli strzec HQ przy użyciu pozostałej starej broni. W końcu Chińczycy raz zaatakowali HQ Braci, mogą spróbować ponownie.

Kontynuuj, aż wszyscy dotrą do kwatery głównej Dragons. Wysadź przejście do ich budynku za pomocą LRAC-ów. Dwudziestu ludzi z XM 250 prowadzi do środka. Zabij każdego, kto ma broń. Jeśli Dragons postawili barierę, przez którą nie może przebić się amunicja XM, wycofaj się, sprowadź LRAC-y i wysadź ją z daleka. Wróć do środka. Ukradnij wszystkie ich narkotyki i gotówkę. Wrzuć je do tyłu ciężarówek. Zostaw kobiety w spokoju na razie. Nie potrzebujemy, żeby utrudniały operację. Udaj się do kwatery głównej Pink Lotus, używając tej samej taktyki. Następnie udaj się do kwatery głównej Blinding Tongs. Zawsze ostrożnie wybranymi trasami.

Zakładało to przypisanie roli każdemu członkowi gangu i było o wiele bardziej skomplikowane od poprzedniego planu, ponieważ wymagało zaangażowania o wiele większej liczby mężczyzn.

Henry przydzielił każdemu mężczyźnie rolę, broń i środek transportu. To pozostawiłoby osiem nieużywanych Cadillaców w garażu. Bardzo ważne. Wszystko to część wielkiego planu.

Pod koniec odprawy mężczyźni otrzymali ostatnie instrukcje. „Nie zostawiajcie żadnego z naszych ludzi ani broni z jakiegokolwiek powodu” – powiedział im Sean. „Zachowajcie ciszę radiową, chyba że jest to nagły wypadek, i nasłuchujcie hasła „Orzeł”. Jeśli usłyszycie, jak Henry lub ja nadajemy ten sygnał, natychmiast wróćcie do naszej kwatery głównej. Jesteśmy atakowani w domu”.

Sean dał wszystkim mężczyznom jasno do zrozumienia, że mają wrócić o północy i że wszyscy mają być na swoich miejscach o pierwszej i wyruszyć o wpół do drugiej.

Każdy Brat studiował swoje zadanie, aż znał je na pamięć.

Następnie Henry i Joseph zabrali wszystkich mężczyzn do Lokacji A, aby zapoznać ich z nową bronią i środkiem transportu.

Sean powiedział Duri i Shikowi : „Oglądajcie kamery od teraz do północy. Zróbcie to sami”.

Sean miał okazję być tego wieczoru w pobliżu pokoju łączności, więc wpadł. Duri i Shik nie mieli nic do przekazania. Co oznaczało, że żaden Brat nie zdradził ich Smokom.

Kiedy gang pojawił się o północy, powiedziano im, że operacja została odwołana na dziś wieczór, ponownie, bez wyjaśnienia. Że jutro w południe odbędzie się pełne spotkanie gangu. To dotyczyło nowych rekrutów. Kilku pomrukiwało swoje rozczarowanie, wychodząc.

Całe Bractwo plus nowi rekruci spotkali się następnego dnia w południe. Sean upewnił się, że ma na sobie bluzkę na wierzchu spodni. To też było częścią wielkiego planu. Sean odsłonił swój nowy plan inwazji, a raczej lekko zmienioną i wzmocnioną wersję swojego drugiego planu. Wykorzystają wszystkie Porche, aby poprowadzić atak. Zabiorą wszystkie sześć ciężarówek i wykorzystają wszystkie dziesięć LRAC-ów. Nowi rekruci będą jechać na przednim siedzeniu lub będą z tyłu sześciu dodatkowych Cadillaców , które były częścią kontyngentu dwudziestu Caddie.

Sean musiał wspomnieć o głównej trasie inwazji co najmniej trzy razy i o tym, że zamierzali najpierw zaatakować siedzibę Dragons co najmniej cztery razy, ponieważ Sean uważał, że będą najtrudniejsi, Pink Lotus drugi, a Blinding Tongs ostatni, ponieważ byli najłatwiejsi. Oba fakty, bardzo ważne.

Zapakowali wszystkie narkotyki i gotówkę, zostawili kobiety w spokoju i bez szwanku, a sami udali się do następnej kwatery głównej.

Była dobrze przemyślana ścieżka do terytorium Dragons, następnie precyzyjne trasy do kwater głównych dwóch pozostałych gangów i inna dokładna droga powrotna z terytorium Tongs. Nie mieli wracać do Kwatery Głównej, mieli udać się do Lokacji A i wrócić pieszo. Zabierz ze sobą całą starą broń na wypadek, gdybyśmy zostali zaatakowani w Kwaterze Głównej, aby powstrzymać Yakisów na tyle długo, aby ludzie mogli udać się do Lokacji A, zdobyć poważną siłę ognia i wrócić, aby ją zmarnować.

Każdy Brat i nowy rekrut studiował swoje zadanie, aż znał je na pamięć, zwłaszcza trasy inwazji. Trasy inwazji były kluczem do udanej operacji.

Sean jasno dał wszystkim mężczyznom znać, że mają wrócić tutaj o północy, wszyscy na swoje miejsca o pierwszej, gotowi do wyjścia o pierwszej trzydzieści. Mieli się teraz uzbroić.

Sean odprowadził mężczyzn do pokoju z bronią. Wyjął Glocka z szuflady, przykręcił tłumik, spojrział w dół lufy i skierował go po pokoju, upewniając się, że nigdy nie będzie celował w innego mężczyznę, jak robił przed każdą operacją. Kiedy wszyscy wybrali broń i wyszli, a on upewnił się, że jest sam, Sean wepchnął pistolet za pas spodni, a dwa zapasowe magazynki amunicji do kieszeni. Wskoczył tylnymi schodami do swojego pokoju i ukrył pistolet z tyłu szafy. Daleko z tyłu. Pod jakimiś rzeczami.

Wszystko to część wielkiego planu.

Usiadł na krześle w kącie. Suki obserwowała go z łóżka. Wyciągnął papiery ze środka, z górnej szuflady biurka obok siebie, i raz po raz studiował wielki plan. Co przeoczył? O czym nie pomyślał? Co mogło pójść nie tak?

Gdy ktoś nagle zapukał do drzwi. Sean wsunął papiery z powrotem do szuflady i zasunął szufladę. Henry był na zewnątrz, na korytarzu. „Musisz to zobaczyć, Wysoki Lordzie Seanie”.

Sean poszedł za Henrym do pokoju łączności, gdzie Duri i Shik pokazali mu sceny przedstawiające Anioły przenoszące ludzi, broń i prowiant do wszystkich czterech budynków, które stanowiły każdy róg jednego skrzyżowania wzdłuż głównej trasy inwazji. Problemem było to, że była tylko jedna kamera obejmująca to skrzyżowanie ustawiona na szeroki kąt, więc nie można było zobaczyć zbyt wielu szczegółów. Ale ich intencja była wystarczająco jasna. Wzmacniali to skrzyżowanie wystarczającą liczbą ludzi i broni, aby powstrzymać inwazję.

„Nagrywasz to?” zapytał Sean.

Shik odpowiedział: „Tak, Wysoki Lordzie Seanie”.

„Dobrze. Wiem, że nagranie jest kiepskie, ale sprawdź, czy możesz policzyć ludzi i jaką broń tam przynoszą”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie” – powiedział Duri .

Sean zwrócił się do Henry'ego. „Natychmiastowe spotkanie wewnętrznego kręgu”.

„Tak, Wysoki Lordzie Seanie.”

Kiedy Sean, Henry, Joseph, Duri , Shik i Bora siedzieli wokół różowego szklanego stołu w sali tronowej, Sean zaczął. „Cóż, to zawęży krąg. Ktoś, lub więcej niż jedna osoba , sprzedał nas Chińczykom. Czy mogli nas również sprzedać Aniołom?” Wtedy coś kliknęło w jego mózgu. Kierowcy samochodów pancernych i Aniołowie krzyczeli na siebie. Emocje sięgały zenitu. Teraz, gdy o tym pomyślał, Aniołowie wydawali się zaskoczeni i przestraszeni, że te samochody tam są. To by wskazywało, że nie wiedzieli, że samochody nadjeżdżają. Interesujące. „Nie sądzę... biorąc pod uwagę reakcję kierowców samochodów pancernych pod siedzibą Aniołów. Krzyki, wrzaski i machanie rękami. I to ma sens”. Sean zwrócił się do Henry'ego. „Czy wiesz, że ktokolwiek porzywa mężczyzn i kobiety w Korei, bierze ludzi z Północy?”

"Jasne."

„Teraz pytanie brzmi,” kontynuował Sean, „czy ktokolwiek sprzedał nas Chińczykom, czy może nas również sprzedać Japończykom Yakis ? Coś do przemyślenia, kiedy będziemy ścigać Yakis . ”

Sean pozwolił, aby ta myśl krążyła po pokoju kilka razy. Nikt nic nie powiedział, dopóki nie kontynuował: „Więc teraz wdramy plan awaryjny”. Sean przewidział taką możliwość. Plan awaryjny dodał trzy elementy do trzeciego planu. Przewidywał on, że siły, Oddział F, zostaną wybrane z masy Cadillaców , aby czekać między skrzyżowaniem, które Chińczycy ufortyfikowali, a ich kwaterą główną i zaatakować ich z zasadzki, jeśli i kiedy spróbują się wycofać, aby bronić swojej kwatery głównej, gdy zostanie zaatakowana.

Drugim elementem była zupełnie nowa trasa inwazji. Dlatego każdy Porsche, ciężarówka i Caddie były prowadzone przez Brata. Żaden nowy rekrut nie miał dostępu do tych zaktualizowanych informacji, dopóki armada nie pędziła już po chińskim terytorium i wojna się nie rozpoczęła. Wymagało to innego punktu startowego i bardziej skomplikowanych, o wiele bardziej okrężnych ścieżek. Rozpoczęło się od kierowania się w stronę siedziby Dragons, zanim ostro skręciło w Tongs, a następnie w Lotus, zanim uderzyło w Dragons na końcu. Miejmy nadzieję, że to utrzyma Chińczyków w konfuzji i uniemożliwi zaplanowanie skutecznego kontrataku.

Trzecim elementem był nowy plan odwrotu. Ponieważ nowi rekruci wiedzieli o lokalizacji A, wszyscy Caddies z nowymi rekrutami poszli do lokalizacji A. Zostawiliby swoją starą broń w Caddies.

Reszta floty, gdy już będzie gotowa, trafi do Lokacji B. Lokacja B nie będzie omawiana z nowymi rekrutami.

Location B to kolejny duży blok mieszkalny, zbudowany w latach 20. XX wieku, który miał centralne podziemne miejsce parkingowe pod budynkiem z czterema rampami prowadzącymi w dół do parkingu, podobnie jak Location A i siedziba Angels. W większości otwarte przestrzenie tam na dole. Mnóstwo miejsca na ukrycie wielu pojazdów. Mnóstwo pokoi na górze na ukrycie czegokolwiek innego, jak nielegalna broń, narkotyki i gotówka. Znajdował się w środku opuszczonej dzielnicy. W tej części miasta nie mieszkało prawie żadnych ludzi. Nie było też zbyt wielu szczurów, ponieważ było tak mało ludzi, którzy mogliby dla nich wytwarzać śmieci. Tylko trochę ponad milę dalej od Location A. To dodało piętnastominutowy szybki spacer, aby dotrzeć do domu. Bez potu.

„Odsunę kierowców i nawigatorów na bok. Przekażę im nowe plany. Upewnij się, że znają je na wylot” – powiedział Henry.

Sean skinął głową, wiedząc, że Henry świetnie sobie z tym poradzi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

O północy cała ekipa wcisnęła się do sali tronowej, a Sean, ubrany w wypuszczoną na spodnie bluzkę, obserwował z tronu, jak każdy mężczyzna przeglądał swoje przydziały, po czym Joseph zaprowadził ich wszystkich do Miejsca A.

Sean, Henry, Duri i Shik weszli do pokoju łączności i wszyscy usiedli na swoich zwykłych miejscach. Wszyscy czterej założyli słuchawki i czekali, a następnie słuchali, gdy mężczyźni dotarli do lokalizacji A. Sean usłyszał trwający dialog, głównie od Josepha i kilku innych mężczyzn, gdy uzbrajali się, wsiadali do przydzielonych im pojazdów, organizowali flotę, wyjeżdżali z garażu na Kerry Street i jechali karawaną ulicą do nowego punktu początkowego.

Gdy wszystko było gotowe, gdy każdy pojazd był na właściwym miejscu w linii, Joseph ogłosił: „Gotowe”.

A Sean powiedział: „Idź”. Nie mógł przestać się zastanawiać, ile kobiet zamierza zabić tej nocy,

Prawie natychmiast kanały audio wypełniły się wieloma nakładającymi się na siebie i niezrozumiałymi okrzykami, które szybko przekształciły się w bełkot, gdyż flota napotkała silny opór na nowej trasie inwazji.

Czy Dragons zostali poinformowani o zmianie planów? Sean zapytał sam siebie. Przez kogo? Kiedy? To nie miało sensu. Tylko Bracia wiedzieli o zmianie planów. Czy Bracia mogli wiedzieć o planach awaryjnych z wyprzedzeniem. Jeśli tak, tylko Radny Wojenny mógł im o tym powiedzieć? To oznaczało, że Radny też był zdrajcą.

Teraz nie mógł już nic z tym zrobić. Zastanawiał się, który to był.

Sean próbował to wszystko zrozumieć, gdy różni mężczyźni w Porsche meldowali, próbując opisać, gdzie dokładnie Chińczycy stawiali opór. Ilu mężczyzn, na jakich ulicach, w jakich budynkach, na jakich piętrach, jakiej broni używali. Jeden mężczyzna, Sean zgadł, że to Joseph, opisywał środki zaradcze Braci jeden po drugim.

Sean słyszał sporadyczne strzały z karabinu maszynowego, dwa różne rodzaje. Były stłumione i trudno było odróżnić. Różne rodzaje eksplozji, niektóre blisko, niektóre dalej, potem włączyły się XM 250, a ogień automatyczny osłabł do sporadycznych serii. Ale eksplozje nasiliły się, niektóre dalej, niektóre brzmiały, jakby były wewnątrz samochodów. Potem usłyszał kilka poważnych eksplozji. Głębokie huki, które spowodowały, że głośniki niskotonowe w małych głośnikach zaczęły się zniekształcać. Bardzo różniły się od innych, które w porównaniu brzmiały jak pistolety do pop-gunów.

Czy to były LRAC-i? Sean się zastanawiał. Musiały. Ciężarówki przyjechały.

Gadanie przez głośniki nie ustawało. Niezrozumiałe krzyki.

Czy Chińczycy mogli mieć broń, o której nie wiedzieliśmy? Sean się zastanawiał. Znacznie potężniejszą. Czy mogliby rozwalić każdy stary samochód, każdy samochód pancerny, każdą ciężarówkę, a każdy Brat zginął? Każdy wojownik Bractwa, z wyjątkiem oddziału w rezerwie, był w tym konwoju. Mając tylko dwudziestu czterech ludzi, Chińczycy mogliby tu przyjść i zabić nas wszystkich, kiedy tylko zechcą.

Co zrobiliby mu pozostali Bracia za taką porażkę?

Głosy, strzelanina i eksplozje powoli cichły. Zapadła niemal cisza, gdy z głośnika dobiegł jeden głos. „Przeszliśmy już pierwszy punkt kontrolny”. To był głos Josepha. „Mieli tu dwa gniazda karabinów maszynowych kalibru .50. I miałem rację. Ich granatniki nie były w stanie przebić naszych samochodów pancernych”.

Sean kliknął mikrofon, żeby go otworzyć. „Straty?”

„Nieznane. Nie dostali żadnego z Porsche ani ciężarówek, chociaż musieli wystrzelić dwieście granatów w Porches. Zwolniliśmy, żeby nie mogli chybić. Przepłynęliśmy obok nich, żeby wyciągnąć ich z dziur, żeby XM 250 mogły ich

zepchnąć z powrotem do dziur, żeby LARC mogły wysadzić ich dziury. Zadziałało jak urok. Trzy budynki zostały poważnie uszkodzone, zwłaszcza dwa najwyższe piętra każdego z nich. Jeden budynek płonie”.

„Nie zatrzymujcie się” – powiedział Sean do wszystkich z zestawami słuchowymi. „Ruszajcie dalej. Cokolwiek robicie, trzymajcie się tras i rozkładu jazdy”.

"Dokładnie tak."

Ogień! Sean rozważał to, ale czy te płonące budynki mogłyby stać się pożarem? Czy cały blok miejski mógłby się zawalić? Osiem mil kwadratowych? Połowa miasta? Nie pomyślał o tym. Jak to mogłoby wpłynąć na op?

Gdyby trzymali się nowej trasy inwazji, nie zbliżyliby się już do tej części miasta. Czy ogień mógłby ich dopaść w późniejszej części trasy inwazji? Musiałby się rozprzestrzenić jak szalony, ale czy to możliwe?

Sean odetchnął z ulgą. Może Chińczycy jednak nie wiedzieli o nowej trasie inwazji, a flota po prostu trafiła na silnie umocniony punkt obronny.

Sean usłyszał, jak Joseph wydaje rozkazy, które upewniły się, że flota jest w linii z odpowiednim odstępem, a w ciągu dwóch minut krzyki przez słuchawki, strzelanina i eksplozje znów stały się nieustanne. Tym razem Sean nie był tak zdenerwowany. Gdyby wróg miał jakąkolwiek broń, która mogłaby przebić opancerzone Porsche, już by jej użył. Gdy nakładające się rozmowy się nasiliły, pomyślał, że wie, jak brzmi każda broń, nie, że ludzkie gaworzenie miało jakikolwiek sens.

To mogło trwać trzy minuty, a potem nagle dźwięki ustały i Joseph powiedział: „Przeszedłem drugi punkt kontrolny. Teraz skręcam”.

Do tej pory, jeśli Chińczycy zwracali uwagę, a Sean z pewnością zakładał, że tak było, Bractwo zmierzało prosto w kierunku kwatery głównej Płomiennych Smoków. Smoki były największymi i najgorszymi z chińskich gangów. Teraz armada Braci ruszyła prosto w kwaterę główną Blinding Tongs. Tongs byli najmniejszymi i najsłabszymi z chińskich gangów. A oni, zgodnie z planem i nadziejami Seana, mieli być najłatwiejszą do inwazji z trzech kwater głównych.

Bracia przebili się przez kolejny punkt kontrolny, z łatwością zmiażdżyli cały opór i zaparkowali armadę na podwórku Tongów, wysadzili ich drzwi wejściowe w drobny mak kilkoma LRAC-ami i wpadli do środka. Mężczyźni w Caddies uważnie czuwali przed możliwym kontratakiem. Bracia splądrowali duży budynek, zastrzelili każdego napotkanego mężczyznę, uzbrojonego lub nie, znaleźli i spakowali każdy kilogram heroiny i każdy ze stu dolarowych banknotów, a następnie wrzucili torby na tył ciężarówek, wsiedli do pojazdów i odjechali.

Wykonali rozkazy i odeszli, nietknięci, wszystkie kobiety stłoczone w piwnicy. Szybkość była najważniejsza i nikt nie chciał złamać któregoś z rozkazów Wysokiego Lorda.

Pierwsza trzecia część operacji została ukończona. Na pewno najłatwiejsza trzecia. Sean spojrział na zegarek. Prawie dokładnie trzydzieści minut. Byli tylko trzy minuty w tyle. To był dobry znak. Czterdzieści minut na następną fazę, a potem pięćdziesiąt minut na ostatnią, powiedzmy, sto minut więcej. To było, jeśli odnieśliby całkowity sukces. Czy mogliby utknąć? Jak? Mieli to, co było, miejmy nadzieję, niepowstrzymanym molochem.

Następnie armada wróciła na drogę w szyku. Trafiła na kolejny punkt kontrolny, który z łatwością zniszczyli, zanim dotarli do kwatery głównej Pink Lotus. Bracia wysadzili kolejną dziurę w miejscu, gdzie znajdowały się przednie podwójne drzwi, wpadli do środka, zastrzelili każdego mężczyznę, ukradli każdy kilogram i banknot C, zignorowali wszystkie kobiety zgromadzone w ich pokoju wspólnym, które obejmowały się w przerażeniu, wrzucili cały towar i gotówkę na tył ciężarówek i z maksymalną prędkością skierowali się do kwatery głównej Flame Dragons.

Joseph oznajmił: „Napotkaliśmy jedynie symboliczny opór. Musieli umocnić pozostałą kwaterę główną”.

Sean spojrział na zegarek. Zajął to tylko około trzydziestu pięciu minut. Byli dwie minuty przed czasem. Dobry omen.

Nagle głos przebił się przez hałas dochodzący z głośników. „Miałeś rację, Wysoki Lordzie Seanie. Ten pluton, który ufortyfikowali na Flarety Road wzdłuż Masonry Avenue, wyskoczył i rzucił się na nas. Złapaliśmy ich na gorącym uczynku. Każdy człowiek, który nadchodził z tego skrzyżowania, już nie istnieje”.

„Dobra robota, Wonsik ” – Sean krzyknął do swoich słuchawek. Teraz wiedział, że Chińczycy komunikują się między swoimi placówkami. „Spotkanie z resztą floty w siedzibie Dragons”.

Sean ledwo usłyszał, jak Wonsik powiedział: „Roger, Wielki Lordzie Seanie”, mimo panującego hałasu.

Musieli założyć, że Dragons wiedzieli, że teraz po nich nadchodzą i że będą najtrudniejsi do pokonania, i byli przygotowani na atak dzięki dobrze zorganizowanej obronie i strasznej tajnej broni. Najwyraźniej wzmocnili swoją pozycję wieloma Lotusami i Tongami, ponieważ kwatery główne dwóch pozostałych gangów były stosunkowo słabo bronione.

Armada minęła kolejny punkt kontrolny i zwolniła, gdy byli o kilka zakrętów od siedziby Dragona. Cała armada zatrzymała się, z wyjątkiem pięciu Porsche. Oni i tylko oni kontynuowali jazdę Grandfield Road z prędkością dwudziestu mil na godzinę.

Joseph zawołał o ciszę i przekazał, co się dzieje, gdy plan się rozwija. „Pięciu z nas Porsche wykonało ostatni zakręt. Ja jestem w piątym samochodzie. Mój samochód się zatrzymał i jesteśmy jakieś sto jardów dalej, z dobrym widokiem na front siedziby Dragons. Pozostałe cztery samochody jadą dalej wolnym tempem, skręcając teraz, jadąc podjazdem. Przejeżdżają obok głównego wejścia Dragons. Jeszcze nic. Przejeżdżają dalej. Nic”.

Plan zakładał, że cztery Porsche przesuną się przed kwaterę główną Dragonów i staną się przynętą dla broni, jaką Dragoni mogli dla nich przygotować, ocenią zagrożenie, a następnie je zniszczą.

Sean był zaskoczony, że Dragons nie zaatakowali tych czterech Porsche. Dragons musieli je zobaczyć. Dlatego musieli umocnić wnętrze swojej kwatery głównej, pewni swojej liczebności i pułapek, które zastawili. Wnętrze. Czy wiedzieli o XM-250? LARC?

No cóż, mieli zamiar zdobyć wykształcenie.

Sean kliknął mikrofon, aby go otworzyć. „Plan B. Idź”.

Kilka sekund później Joseph powiedział: „Ciężarówki wjeżdżają już na plac. Zatrzymały się tuż przede mną... i... strzelają”.

Sean usłyszał liczne niskie, głębokie, potężne eksplozje, które wybuchły niemal jednocześnie. Oczywiście daleko, ale wciąż imponujące. Wyobraził sobie spustoszenie.

„To załatwiło sprawę” – kontynuował Joseph. „Stworzyli palacza przy południowo-zachodnim narożniku budynku ich siedziby, przez który można było przejechać autobusem”.

To był pomysł Seana. Nie wchodzi tam, gdzie najbardziej by się tego spodziewali, przez frontowe drzwi, którymi Bracia weszli do drugiej kwatery głównej.

Joseph powiedział: „Okej, chłopcy, wiecie, o co chodzi”.

Piętnaście sekund później Joseph powiedział: „Porsche i samochody wjeżdżają na plac. Parkują w pobliżu dołka. Ciężarówki parkują. Samochody parkują. My też jedziemy. Mężczyźni...” Potem rozległy się nakładające się głosy, które zamieniły wszystko w bełkot.

Sean wiedział, że plan zakładał, że LRAC-y wysadzą dziurę w południowo-zachodnim narożniku budynku. Niech ludzie z XM-250 poprowadzą i dowiedzą się, gdzie jest najsilniejszy opór, a za nimi szybko pójda ludzie ze wszystkich ciężarówek z kilkoma starymi broniąmi, aby wysadzić wszystko i wszystkich, aż wszyscy

zginą. Mężczyźni w starych samochodach z resztą starej broni, a także zespół Wonsika, zostaną na zewnątrz i utworzą obwód chroniący przed ewentualnym kontratakiem. Staraj się nie używać LRAC-ów wewnątrz budynku z oczywistych powodów.

Nagle coś wydało się Seanowi prawdą. Jeśli oddział Wonsika z łatwością zabił wszystkich mężczyzn ze skrzyżowania, to żaden z nowych rekrutów nie miał szansy ostrzec Dragonów, a zatem... Mózg Seana przeskoczył na tu i teraz.

Prawie natychmiast Sean usłyszał niemal nieustanny ogień automatyczny i różne rodzaje eksplozji, niektóre zdawały się być blisko, a niektóre daleko. Z licznymi i nakładającymi się seriami XM-250. Było kilka eksplozji. Dużo „Uważaj!” i „Tam, tam” przez głośniki. Słyszał rannych mężczyzn krzyczących. Wielu. Wielokrotnie. To było straszne. Na szczęście nie trwały długo.

Nastąpiła chwila ciszy, potem krzyki mężczyzn. Sean nie mógł zrozumieć języka, a co dopiero tego, co zostało powiedziane, było tyle szumu w tle. Potem AK-47 w trybie automatycznym, dołączyło do niego kilka M-16, potem liczne długie serie XM-250 i karabiny maszynowe ucichły. Kolejna cisza. Krzyki mężczyzn. Brzmiało to jak koreański dla Seana. Więcej eksplozji. Kilka niespójnych serii ognia automatycznego. Potem nic.

Nic nie trwało dalej.

Wtedy Sean ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że Smoki używają granatów lub jakiegoś rodzaju materiałów wybuchowych w środku ich własna siedziba, pomagając wysadzić ją w powietrze. Oto jak bardzo byli zdesperowani.

Sean usłyszał rozkazy wykrzykiwane po koreańsku. Założył, że to Joseph. Powinien, skoro był przywódcą stada, Dowódcą Operacyjnym, jak nazwał go Sean. Nadać mu tytuł. Co jest w imieniu? Chyba że nie żyje. Sean ze zdumieniem uświadomił sobie, że nigdy nie wyznaczył następcy, gdyby Joseph zginął. Rażące niedopatrzenie z jego strony.

Drugi głos oznajmił coś po koreańsku. Bardzo zdecydowanie. Pierwszy głos odpowiedział. Sean zastanawiał się, czy powinien im przerwać i powiedzieć, żeby mówili po angielsku, ale postanowił tego nie robić i mieć nadzieję, że postępują zgodnie z planem. Kolejny wybuch koreańskiego. Trzeci głos. Pierwszy głos odpowiedział.

Wtedy Sean usłyszał coś dziwnego. Zajął mu kilka sekund, aby rozpoznać, że to osoba sapiąca, wdech, wydech, jakby się wysilała, a potem chrząkająca, jakby dwie grube, puszyste tkaniny były o siebie pocierane. I jeszcze trochę sapania.

Potem głos Josepha, po angielsku: „Wszystkie smoki są martwe. Mamy ich narkotyki i kasę. Już się pakujemy”.

Sean kliknął mikrofon, by go otworzyć. „Nie zostawiamy nikogo ani żadnej broni, poza ich kobietami. Rozumiesz?”

„Roger,” powiedział Joseph.

„Wszystkie stare samochody, stara broń i nowi rekruci jadą do Lokacji A” – powiedział Sean. „Pozostali z was trzymają się planu. Powtarzam. Trzymajcie się planu. Rozumiecie?” To oznaczało, że wszyscy inni pójść do Lokacji B.

„Roger, to prawda.” To był głos Josepha.

„Zachowaj ciszę radiową, chyba że masz sytuację awaryjną.” Sean zamknął mikrofon.

I czekał, nieskończenie, siedząc w pokoju łączności, słuchając ciszy, aż mężczyźni, którzy prowadzili stare samochody i zaparkowali je w Lokacji A, zaczęli się kręcić w kwaterze głównej. Następnie, piętnaście do dwudziestu minut później, mężczyźni, którzy musieli iść pieszo z Lokacji B, zaczęli wchodzić. Wszyscy wykonywali rozkazy i nie przynieśli ze sobą starych karabinów maszynowych ani żadnej nowej broni. W kwaterze głównej wciąż było mnóstwo starej broni, gdyby jej potrzebowali.

Wszyscy wiedzieli, że natychmiast po operacji zwołano Radę Wojenną, jak zwykle.

Sean dołączył do większości Rady w sali tronowej

Kiedy ostatni radny wojenny wkroczył, Sean natychmiast zaczął się organizować. Spojrzał na Henry'ego. „Stwórzcie oddziały. Najpierw nowi rekruci z naszymi karabinami maszynowymi. Ustawcie ich strategicznie na wypadek ataku. Jeśli zostaniemy napadnięci przez policję, podnieście alarm. Nie strzelajcie do policji! Jeśli to inny gang, zastrzelcie ich wszystkich. Przydzielcie więcej ludzi, aby byli gotowi wspiąć się na tylną ścianę, pobiec do Lokacji B, złapać XM-y, wskoczyć do Porsche i wrócić i wyróżnić każdego z nich”.

Henry wskazał i wydał rozkazy. Ludzie wybiegli.

Sean spojrział na Henry'ego. „Raport. Najpierw nasze ofiary”.

„Znaczne, ale nie tak ciężkie jak ich.”

"Bliższe dane."

„Mężczyźni w naszych opancerzonych Porsche nie odnieśli żadnych obrażeń” – powiedział Joseph. „Ciężarówka, trzy martwe. Jedna ciężarówka zmarnowana. Caddy, dwa samochody całkowicie zniszczone, pięć martwych. Trzech to nowi rekruci. Zatrzymaliśmy się i zabraliśmy naszych zabitych ze sobą. Wszyscy inni się zgłosili”.

Wiadomość zaskoczyła Seana. Więc operacja przebiegła bez większych problemów. Wydawało mu się niewiarygodne, że ich szczęście tak trwało. Rozejrzał się po pokoju. Każdy radny patrzył na niego z uwielbieniem w oczach. Był obiektem kultu bohatera.

Przypomniawszy sobie dobrą kwestię z dobrego filmu. „Człowiek, który przynosi zwycięstwo w bitwie, jest ceniony ponad wszystkich innych mężczyzn” lub coś w tym stylu.

„Ile zdobyliśmy punktów?” – zapytał Sean.

„Torby i torby narkotyków i gotówki. Może dwa razy tyle, ile mamy teraz, z naszego pierwotnego zapasu, a potem z innych gangów. Musieli przenieść wszystkie swoje rzeczy z dwóch pozostałych siedzib. Jutro w południe będę miał dla ciebie listę”.

„Posiedzenie Rady Wojennej, jutro w południe”. Sean wyglądał na zaskoczonego. Spojrzał na Shika, potem na Duriego. „Ja też chcę mieć raport prasowy w południe”.

Duri powiedział: „Tak, Wysoki Lordzie Seanie”.

Joseph wyciągnął rękę. Sean ją uściśnął. Wtedy Joseph uniósł pięść i krzyknął: „Chwała Najwyższemu Lordowi Sean!”. Powtarzał tę frazę i pompował pięścią. W ciągu dwóch sekund każdy mężczyzna w pokoju krzyczał to i pompował pięści, raz po raz. Nawet Henry.

W tej chwili Sean uznał, że nie może zrobić nic złego, a ta myśl go zmroziła. Bardzo się mylił, tak myśląc! Wystarczyło, że złamał kod lub zaplanował katastrofę, a oni rzuciliby się na niego jak stado wilków na rannego jelenia i rozszarpaliby go, bez względu na to, ile zwycięstw odniósł w przeszłości.

Nigdy nie może o tym zapomnieć.

Kiedy śpiew ucichł, Sean zapytał: „Czy ktoś ma coś jeszcze?”

Nikt się nie odezwał.

„Okej, jutro w południe spotkanie Rady Wojennej i raport prasowy. Potem czas ruszyć na Yakis.”

Sean nie mógł zasnąć. Nie spał, spodziewając się alarmu. Był pewien, że albo Yakisowie, albo policja natychmiast ich zaatakują. W miarę upływu godzin stawał się coraz bardziej pewny, że oni, kimkolwiek byli, przyjdą.

Gdzie w tym wszystkim mieści się policja? - zastanawiał się. Grzebali w ciemnościach, kiedy ostatnio przeszukiwali kwaterę główną Braci, bo inaczej znaleźliby narkotyki i gotówkę. W książce, w której były wszystkie łapówki dla policji, nie było żadnej wzmianki o żadnym policjancie z 63. okręgu, który był na liście płac Braci. To było dziwne. Albo książka została zmieniona. Po co ktoś miałby to robić?

Więc werdykt zapadł. To Chińczycy umieścili zdrajców w masie nowych rekrutów. Prawdopodobnie znaleźli kilku Chińczyków, którzy wyglądali na Koreańczyków.

Mężczyzn gotowych zaryzykować życie, a może i umrzeć, aby pomóc Smokom obalić Bractwo. Niesamowite.

Zaczął odpływać w sen, gdy zadzwonił budzik.

Zakaz strzelania.

Znów policja.

Sean i Suki ubrali się szybko. Ona pobiegła do pokoju rekreacyjnego. On pobiegł korytarzem, na patio, zsunął się po linie, zarzucił kaptur na głowę, pociągnął za sznurki wokół otworu, aż wystawały mu tylko oczy, nos i usta, położył się w rowie, przykrył się ziemią i czekał. Słyszał, jak samochody, ciężarówki i duże furgonetki z piskiem opon zatrzymują się po drugiej stronie budynku, a inne pędzą alejką za nim i zatrzymują się. Słyszał krzyki mężczyzn i buty wbiegające do środka przez drzwi kuchenne.

Wiedział, że część starej broni i większość Cadillaców znajdowała się w Lokacji A, a cała nowa broń, Porsche, ciężarówki i cała skradziona gotówka i narkotyki znajdowały się w Lokacji B. Większość starej broni znajdowała się tutaj, w siedzibie głównej. Czy mogliby zostać za to złapani? Policja nie zawracała sobie nimi głowy ostatnim razem, gdy robili nalot.

Brzmiało to jak poważny nalot. Lokalna policja czy federalni? Sean zastanawiał się, czy przyniosą jakiś sprzęt soniczny, żeby sprawdzić, czy nie ma fałszywych ścian.

Przycupnął i czekał długo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Nie musiał długo czekać. Około godziny później samochody, vany i ciężarówki załadowały się i odjechały. To powiedziało Seanowi, że ten nalot miał konkretny cel i cel ten został osiągnięty. Zastanawiał się, co to było.

Czy policja mogła zostawić w środku jakichś ludzi, żeby go złapać, kiedy wróci? Sean bardzo w to wątpił.

Wstał, ściągnął kaptur, rzucił go na ziemię, bardzo ostrożnie wysunął się z krzaków — nie chciał połamać żadnych gałęzi — przeszedł boczną uliczką do kuchni. Dwóch członków rady wojennej jadło coś. Zapomniał ich imion, jeśli w ogóle ich znał.

Zawiedziony, że nie zrobił tajnego wejścia jak ostatnim razem, postanowił być śmiały. „Gdzie jest Henry?”

„Sala tronowa” – odpowiedział jeden z nich.

Obaj mężczyźni przerwali to, co robili i poszli za Seanem do sali tronowej. Henry i część Rady Wojennej prowadzili poważną rozmowę.

Sean usłyszał, jak Henry pyta: „Zabrali wszystkich?”

Wszyscy się odwrócili, gdy wszedł Sean.

Sean podszedł do Henry'ego. „Zgłoś”.

„Zaczęli nas ścigać, zanim zorientowaliśmy się, co się dzieje” – powiedział mu Henry. „Złapali nas tutaj. I właśnie dowiedziałem się, że zabrali wszystkie pistolety, jakie jeszcze mieliśmy w domu. A potem zniknęli”.

„To znaczy reszta AK-47 i M-16?” – zapytał Sean.

„Tak. M-14 też. I strzelby i Glocki. Każdy” – dodał Henry.

„Więc jesteśmy bezbronni, tutaj i teraz?”

„Tak.”

„Jacy to byli policjanci?”

„Z lokalnego posterunku, tym razem. 63.” Sean jakoś to wiedział. To idealnie pasowało do jego teorii. Wtedy Sean powiedział: „Zaraz nas zaatakują. Henry, mówię, że możemy dostać się do Lokacji A przez tylną ścianę?”

„Prawidłowy.”

„Wszyscy, przez tylną ścianę. Już! Spotkamy się w Lokacji A.”

Sean poprowadził sprintem. Przez kuchenne drzwi. Prosto w tylną alejkę. Skok i podciągnął się ponad sześciostopową betonową ścianą i w dół do małej alejki, która oddzielała ścianę od tylnej części pięciopiętrowego, rozwalonego budynku mieszkalnego, w którym od dziesięcioleci nie mieszkał żaden człowiek. Pobiegł na wschód, gdy każdy Brat przeskoczył ścianę i podążył za nim.

Sean zatrzymał się przy pierwszej drodze. Wszyscy inni również się zatrzymali, gdy powoli wyszedł na drogę i rozejrzał się w obie strony. Miał zamiar dać znak Braciom, by przeszli, gdy zamarł. Wydawało mu się, że zobaczył coś ciemnego, ledwie dostrzegalnego, poruszającego się na nieco jaśniejszym tle.

Miał rację! Samochód jechał drogą z wyłączonymi światłami. Jakiś SUV. Za nim były inne SUV-y. Wiele z nich. W jednym rzędzie. Powoli.

Sean krzyknął szeptem. „Odejdźcie!” Dał wszystkim znak, żeby stanęli przy budynku. Oparli się plecami o ścianę, gdy konwój około dwudziestu SUV-ów przejechał obok ich kryjówek. Sean miał nadzieję, że nikt ich nie zauważył. Gdyby tak było, wszyscy byliby martwi, ale SUV-y cicho przemknęły obok nich, nie zatrzymując się.

Sean odczekał pełną minutę i wyszedł z powrotem na ulicę. Nic nie zobaczył, dał znak innym, żeby poszli za nim i ruszył sprintem ponownie tą samą alejką, przez inną

ulicę, w inną alejkę, w górę ulicy, aż zobaczył opuszczony budynek bez drzwi wejściowych.

„Tutaj!” Sean wskazał i poprowadził w górę krótkimi schodami do dużego, teraz już wybebeszonego foyer do masywnego budynku, który musiał być ładnym miejscem w zeszłym stuleciu. Wystarczająco dużo światła księżyca wpadało ukośnie przez rozbite i połamane okna, by widzieć wszystkich mężczyzn jako nic więcej niż sylwetki.

Sean myślał szybko i intensywnie. „Musimy być ostrożni. Henry wybierz dwóch ludzi. Wyślij ich z powrotem do naszej kwatery głównej. Ustaw ich tam, gdzie będą mogli nas widzieć, ale nie będą mogli być widziani. Wybierz jeszcze dwóch ludzi, wyślij ich do Lokacji A, a dwóch do Lokacji B. Reszta z nas będzie czekać tutaj. Wy, trzy oddziały, czy Yakis są tam? W jakiej sile? Jak są uzbrojeni? Czym jeżdżą? Co robią? Coś niezwykłego? I zgłóście się tutaj tak szybko, jak to możliwe”.

Henryk wydał rozkaz i sześciu ludzi, podzielonych na trzy pary, ruszyło kłusem.

Sean rozejrzał się dookoła. Było tu tak ciemno, że mogło brakować dużych fragmentów podłogi, być może na tyle dużych, że człowiek mógłby przez nie wpaść. Postanowił poczekać tutaj. Nikt inny też nie wydawał się chętny do poruszania się.

Sean zaczął się martwić. Nie ma wątpliwości, że te SUV-y przemykające się przez noc to Yakis zmierzający do ich kwatery głównej. Nie ma wątpliwości, że Yakis w tej chwili palili swoją kwaterę główną do gołej ziemi.

A teraz Sean zdał sobie sprawę, że całe Bractwo uciekało, ratując życie. Bezdomne. Wyrzucone na drogę. Bez broni. Bez gotówki. Gdyby Yakis wiedzieli o lokalizacjach A i B, napadli na nie i zdobyli samochody, ciężarówki, broń, gotówkę i narkotyki Braci, mogliby nas dopaść i wykończyć, kiedy tylko zechcą. Bracia byli królikami w norze. Dobry sport. Sean wyobraził sobie siebie jako głodującego uchodźcę gdzieś tutaj, którego postrzelono w plecy, gdy próbował uciec przed uzbrojonym oddziałem Yakis. Albo może jego własni ludzie zastrzeliliby go za tak monumentalną porażkę. Nie tak chciał odejść.

Świt. Słońce weszło. Zaczęło robić się gorąco.

Godzinę później weszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich powiedział: „Nips pełzał po całej naszej siedzibie. A gdy tam dotarliśmy, wszyscy wyszli. Bardzo tajemniczo. Weszliśmy do środka i wszystko było tak, jak zostawiliśmy. Kobiety wciąż tam były i wszystko. Potem sprawdziliśmy garaż parkingowy. Reszta starych samochodów wciąż tam była”.

„Widziałeś jakieś pożary?” zapytał Sean.

„Nie.”

Sean niemal krzyknął z niedowierzaniem: „Zostawili to nienaruszone?”.

"Tak."

„Dlaczego mieliby to zrobić, skoro podpaliliśmy i zniszczyliśmy siedziby innych gangów?” – zapytał Sean.

Nikt nic nie powiedział.

„No ludzie, potrzebuję teorii” – powiedział Sean. „Dlaczego nie spalili naszego domu do cna?”

Nikt nic nie powiedział.

Sean zaczął myśleć. Zasada pierwsza. Nie wolno mu lekceważyć nikogo. Swoich ludzi ani Yakisów.

Więc . . .

Nie spalili tego. Musieli mieć dobry powód lub dwa.

Dlaczego?

Albo zrobili to celowo, albo nie. Trzeba założyć, że zrobili to celowo. Więc dlaczego? Ponieważ chcieli taktu. To było oczywiste. Dlaczego?

Ponieważ . . . ?

Policjanci zabrali całą broń. Policjanci z 63., którzy musieli być na liście płac Yakisa, nie było już co do tego wątpliwości, powiedzieli Yakisowi, że wszyscy Bracia są w ich kwaterze głównej i że nie ma tam żadnej broni.

Jakim udało się dokonać inwazji tak szybko, jak tylko udało im się zorganizować, co zajęło im zaledwie kilka minut.

Przeszukali miejsce od góry do dołu. Nie znaleźli żadnych Braci. Żadnych pieniędzy. Żadnych broni. Żadnych narkotyków. Żadnych opancerzonych Porsche. Ku ich wielkiemu zaskoczeniu.

Musieli znaleźć pokój łączności. I zostawili go nietkniętym. Dlaczego?

Przeszukali też parking, bez wątpienia. Nie znaleźli Porsche ani ciężarówek, tylko stare Cadillace.

Nie zabrali kobiet. Dlaczego?

Napadli myśląc, że nas zaskoczą. Zabiją nas wszystkich. Ukradną wszystko. Nasze opancerzone samochody, kasę, narkotyki, kobiety. Gdyby nas nie było, byłiby jedynym gangiem na nogach. Byliby niepodzielni.

Mieli w posiadaniu naszą kwaterę główną — nic poza budynkiem — ale my mieliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy, żeby prowadzić ciągłą wojnę.

A może jednak?

O nie.

Sean prawie zwymiotował, gdy zdał sobie sprawę, dlaczego tak się stało.

Nowy rekrut mógł im powiedzieć o Lokacji A. Jeśli tak, to znaczyło, że Yakisowie mieli teraz resztę naszej starej broni i większość naszych Caddies. Czy jakiś kret, Brat, mógł im powiedzieć o Lokacji B. Teraz mieli w posiadaniu całą nową broń, Porches i ciężarówki.

Sean zaczął się pocić. To była kwestia czasu, zanim biegacze wrócą, żeby złożyć raport. Bracia mogli nie mieć już nic. Byli w biegu i zostaną wytępieni. To była kwestia czasu. Zastanawiał się, czy nie spróbować przecisnąć się w stronę drzwi i być gotowym do ucieczki.

Ale gdyby tak było, że Yakis mieliby Lokacje A i B, dlaczego nagle wycofywaliby się z naszej Kwatery Głównej i zostawiali nam jakieś miejsce, do którego moglibyśmy się wycofać. Chyba że ustawili to tak, żeby wybuchło. Coś nie miało sensu. I to w dużym stopniu.

Dziesięć minut później weszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich powiedział: „Lokalizacja A, cicho jak w grobowcu. Wślizgnęliśmy się do środka. Nasze Caddies, stara broń, wciąż tam są”.

Ulga Seana była namacalna, ale miał nadzieję, że nie widać jej w słabym świetle. Nigdy nie okazuj emocji. Więc nowi rekruci nie informowali Yakisów, bo Yakisowie byliby wszędzie w tym miejscu. A co z Lokacją B?

Dwadzieścia minut później do starego, podupadłego budynku mieszkalnego weszło dwóch kolejnych mężczyzn. „Lokalizacja B, całkowicie opustoszała” – zameldował jeden z nich. „Nasza broń, samochody i ciężarówki, gotówka i narkotyki są w każdym razie bezpieczne. Czterech mężczyzn, których tam zostawiliśmy, nadal tam jest. Obsługują posterunek. Powiedzieli, że nikogo nie widzieli”.

Sean prawie się uśmiechnął, ale zachował grymas na twarzy. Nie mógł pozwolić, by w zbroi pojawiła się rysa.

Więc... nagle wiele rzeczy nabrało sensu.

Yakisowie przeszukaliby naszą kwaterę główną, kiedy tam byli. Z pewnością znaleźli pomieszczenie łączności, przyjrzeni mu się uważnie i...

Byli w naszej kwaterze głównej tylko chwilę, ale i tak mogli ją wybebeszyć. Albo zrobili to celowo, albo nie. Musi założyć, że celowo zostawili ją nienaruszoną. Dlaczego jej nie zniszczyli?

Chcieli, żeby było nienaruszone. Dlaczego?

Jedynym powodem, dla którego to zrobili, wydawało się być to, że znaleźli częstotliwości, których używamy w pokoju łączności, i mają sprzęt, aby je zhakować, i

pozostawili nasz budynek nienaruszony, ponieważ mieli teraz przewagę taktyczną. Mogli słuchać naszych strategii. To miało sens.

Dlaczego więc po prostu nie zatrzymali naszej kwatery głównej? Nie obstawili jej? Nie pozwolili nam się wydostać? To byłoby jeszcze ważniejszą przewagą taktyczną.

Ponieważ wiedzą, że nasza armia jest wciąż nienaruszona. Że mamy opancerzone Porsche, XM-y z amunicją przeciwpancerną i wyrzutnie rakiet. Wiedzą, że mamy wiele milionów w gotówce, jesteśmy wkurzeni i naturalnie założyli, że my przyjdziemy po nich, jak tylko będziemy mogli.

Mają rację.

I przestraszyli się. Tak bardzo, że ruszyli, by chronić swój teren i swoją siedzibę, gdy zdali sobie sprawę, że wciąż kontrolujemy taką siłę ognia.

Sean miał dziwną myśl. Czy Yakisowie w ogóle wiedzą o XM-ach, LRAC-ach, opancerzonych Porsche? Skąd mieliby o nich wiedzieć? Czy policja im powiedziała? Czy policja wiedziała? Było możliwe... że nikt jeszcze nie wiedział, ponieważ wszyscy, którzy ich widzieli, nie żyją.

Ale musiał założyć najgorsze, że wiedzieli. Tym lepiej.

Wszystko miało sens. I...

Przemknęła mu przez głowę zła myśl. Do tej pory nie miał chwili, żeby się nad tym zastanowić. Bracia byli na ucieczce. Jak to mogło położyć kres wielkiemu planowi? Wiedział, że nie zniesie tego dłużej, nie oszalejąc. W starym znaczeniu. Oszalały z żalu, którego nie potrafił kontrolować. Bezduśny z powodu śmierci i nieszczęścia, jakie wyrządził innym, szczególnie kobietom, i horroru, jaki sam sobie wyrządził. I osiągnie punkt krytyczny. To była kwestia czasu. Jak to będzie? Nie potrafił zgadnąć. Ale widział siebie tak zdesperowanego, że spróbuje uciec — jakiegokolwiek szansy na wolność — popełni ogromny błąd, zostanie złapany i rozszarpany. Uważaj, głupcze. Nic pochopnego.

Zdał sobie sprawę, że stoi tam, gapiąc się w przestrzeń. Każdy Brat patrzył na niego, czekając, aż podejmie decyzję. Zastanawiał się, jak długo myślał i zdał sobie sprawę, że musi podjąć decyzję, nawet jeśli była niewłaściwa.

„Joseph, jak daleko jesteśmy od Miejsca A?” zapytał Sean

„Och... prawdopodobnie mniej niż milę”.

„Joseph, prowadź nas szybkim truchtem do budynku tuż po drugiej stronie ulicy od Lokalizacji A, żebyśmy mogli mu się dobrze przyjrzeć, zanim wejdziemy”.

Joseph ruszył szybkim kłusem, a Sean tuż za nim. Słońce weszło ponad dachami i było gorąco.

Pozostali Bracia ustawili się za nimi w pojedynczym szeregu, tworząc linię, która ciągnęła się na długość prawie pół mili, wijąc się przez opustoszałe ulice i zaułki, aż dotarli do opuszczonego budynku, przeszli przez pierwsze piętro i dotarli do okien wychodzących na front.

Sean nigdy tu nie był, ale budynek, na który patrzyli po drugiej stronie ulicy, pasował do opisu, Lokalizacja A. Czteropiętrowy budynek mieszkalny. Widział dwa wejścia do podziemnego garażu. Czy Yakis byli w pobliżu, aby ich zaatakować? Nie widział nic, więc skupił się na tym, co słyszał. Gromada szczurów drapiących ściany w pobliżu, ale nic więcej.

Po dziesięciu minutach nicnierobienia Sean spojrział na dwóch mężczyzn, którzy niedawno zgłosili się stąd. „Wy dwaj. Zabierzcie ze sobą nowych rekrutów. Wślizgnijcie się tam. Przez oba podziemne wejścia. Upewnijcie się, że nic się nie zmieniło”.

Dwóch mężczyzn i cała dwunastka pozostałych nowych rekrutów wymknęła się przez frontowe drzwi budynku, w którym się znajdowali, przebiegła przez ulicę, rozdzieliła się na dwie kolumny i pobięła w dół obu podziemnych wejść, które Sean mógł zobaczyć ze swojego punktu obserwacyjnego. Około dwudziestu Braci patrzyło przez okna z drugiej strony ulicy przez około dziesięć minut, zanim nowy rekrut wbiegł podziemnym wejściem po lewej stronie i dał znak Braciom. Bracia wyszli z jednego budynku i pobiegli w dół podziemnym wejściem, aż dotarli na dół drugiego.

Gdy wszyscy zebrali się w centralnej, otwartej przestrzeni garażu, Sean rozkazał: „Gary, uzbroj nowych rekrutów w starą broń, zorganizuj ich i przeszukaj każde piętro i każdy pokój tego budynku. Uważaj na Yakisa . Przynieś tu wszystko, co znajdziesz, co ma jakąkolwiek wartość”.

Gary i każdy nowy rekrut uzbroili się w starą broń i ruszyli truchtem.

Kiedy odeszli, Sean powiedział: „Jeśli usłyszymy jakąś strzelaninę, każdy sam sobie poradzi. Rozproszymy się po okolicznych budynkach i ukryjemy. Będziemy siedzieć cicho przez cztery godziny, a potem spotkamy się w Lokacji B. Henry i Joseph, nie odchódźcie ode mnie, dopóki nie dotrzemy do Lokacji B. Ja...”

... kiedy nagle w jego głowie pojawił się pomysł. Sposób na utrzymanie wielkiego planu w ryzach. To było naciągane, ale mogło zadziałać. Sean wiedział, co trzeba zrobić, ale nie wiedział, jaka jest kolejność. To też szybko przyszło mu do głowy. „Która godzina?” Nie miał zegarka na ręce. Nie nosił go już od jakiegoś czasu. Czas wydawał mu się niemal bez znaczenia. Poza tym lubił wydawać rozkazy. Dzięki temu brzmiał autorytatywnie.

Henry spojrział na zegarek. „Jedenasta dziesięć”.

„Gdzie jest Lokalizacja B stąd?” zapytał Sean.

Joseph wskazał, wyjaśniając. „Dwie przecznice na wschód, Newlicker Street, trzy przecznice na północ do Openside, południowo-zachodni róg”. Sean wszczepił sobie w umyśle, gdzie znajduje się Lokalizacja B w stosunku do Lokalizacji A. Ponieważ teraz wiedział, gdzie znajduje się Lokalizacja A w stosunku do ich Kwatery Głównej, mógł poruszać się sam, jeśli musiał. Jeśli zostałby tu wystarczająco długo jako Wysoki Lord, mógłby poznać swój teren.

„Okej, wewnętrzny krąg z przodu i na środku.” Sean zatrzymał się, aż Henry, Joseph, Duri, Shik i Bora stanęli przed nim. „Musimy zaplanować, zanim ci nowi rekruci wrócą. Musimy myśleć tak, jak myślą nasi wrogowie. Gdyby Yakisowie wiedzieli o tym miejscu, czy szturmowałiby je?”

„Bez wątplenia” – powiedział Henry. „Nigdy nie zostawiliby nam celowo żadnej broni ani samochodu”.

„To samo w Lokacji B?”

„Oczywiście” – powiedział Henry.

„Więc oni o nich nie wiedzą. To jest pewne. Więc żaden nowy rekrut nie udziela im informacji”. Sean powiedział to jako fakt. „I żaden Brat nie udziela im informacji.

„To musi być to” – zgodził się Joseph.

Sean usłyszał, jak kilku Braci jęczyło z przerażenia. Jeden nawet wypowiedział: „Zdrajca? My?”

Sean nie widział powodu, żeby im nie powiedzieć. „Mamy zdrajców wśród nas”. Wśród Bractwa rozległy się okrzyki przerażenia. Sean kontynuował. „Te pierwsze dwa plany i terminy, które ustaliliśmy dla operacji tylko z Radą Wojenną, a potem tylko z Bractwem, były fortelami mającymi na celu zawężenie możliwości. Wygląda na to, że jeden lub więcej nowych rekrutów *mogło* nas zdradzić Aniołom. Wiemy na pewno, że zostaliśmy *zdradzeni* Chińczykom, ale wziąłem pod uwagę tę możliwość i wdrożyłem swój Plan B, który się powiódł.

„Mamy *pieniądze i towar* w piwnicy” – kontynuował Sean. „Mamy wszystkie nasze Cadillaci i Porsche oraz kilka nowych ciężarówek do transportu. Mamy wszystkie XM-y, LRAC-i i mnóstwo amunicji dla wszystkich. Mamy tyle pieniędzy i towaru od naszych wrogów, że trudno będzie to wszystko policzyć. A został nam jeden wróg. Musimy go zmiażdżyć tak szybko, jak to możliwe. Pierwsze pytanie brzmi, jak daleko możemy zaufać nowym rekrutom?”

„Czy mogę zasugerować,” powiedział Joseph, „abyśmy użyli ich jako mięsa armatniego.”

Sean wiedział dokładnie, co miał na myśli i wpadł mu do głowy plan inwazji Yaki . W pełni rozwinięty. Ale wymagał powrotu do ich kwatery głównej.

Sean wskazał mężczyznę, który doniósł o ich kwaterze głównej. „Ile czasu minęło od momentu, kiedy przeskoczyliśmy mur, do momentu, kiedy Yakis opuścili naszą kwaterę główną.

„Zobaczmy”. Mężczyzna faktycznie potarł brodę. „Trzydzieści, czterdzieści, minut, tak myślę”.

„Wydaje się, że to w porządku”. Sean spojrzał na Borę. „Czy dałoby im to wystarczająco dużo czasu na przeszukanie naszej siedziby i podłożenie bomb, może wystarczająco dużo czasu na podłożenie ładunków, aby zniszczyć całą konstrukcję?”

„Krótka odpowiedź brzmi: tak i nie” – odpowiedział Bora. „Mogli umieścić bombę w szafie, w piwnicy lub w innym miejscu z detonacją zdalną lub zaprogramowaną. Tak. Ale nie mogli umieścić wystarczającej ilości materiałów wybuchowych, aby zniszczyć to miejsce w wyznaczonym czasie. Nie”.

„Jeśli spodziewali się, że nas złapią na gorącym uczynku i będą mogli nas wszystkich pozabijać, to po co w ogóle przywieźli bomby z opóźnionym wybuchem?” – zapytał Joseph.

„Coś do przemyślenia” – Sean pomyślał na głos. „Mogli przynieść kilka bomb, ukryć je w całym naszym domu, wysłać zwiadowcę obserwującego naszą kwaterę główną, a kiedy tam wrócimy, mogli zdalnie zdetonować bomby. Tak?”

„Mogło być” – powiedział Bora.

Sean spojrzał na Henry'ego. „Wyślij dwudziestu ludzi do naszej kwatery głównej. Upewnij się, że nikt nie przychodzi ani nie wychodzi. Reszta z nas jest tuż za tobą”.

Henry dał znak. Dwudziestu ludzi ruszyło kłusem.

Z jakiegoś powodu nie potrafił tego określić, prawdopodobnie dlatego, że prawdopodobnie nie miało to teraz żadnego znaczenia, ale Sean nie chciał, aby nowi rekruci wiedzieli o Lokacji B. Mogło to stać się ważne później. „Henry, wyślij wystarczająco dużo ludzi do Lokacji B. Ukryj wszystkie pieniądze i narkotyki w pokojach na górze. Przynieś tutaj całą naszą broń i pojazdy”.

Henryk wydał rozkazy, ludzie rzucili się, aby je wykonać.

Sean wykonał kilka obliczeń w głowie i wprowadził pewne ulepszenia do swojego planu podboju Yakis .

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Minutę po tym, jak Cadillaki, Porche i ciężarówki wjechały na parking w Lokalizacji A, na rampie pojawili się nowi rekruci.

Gary zameldował: „Nikogo tu nie ma i nic wartościowego, Wielki Lordzie Seanie”.

Gdy wszyscy byli w zasięgu słuchu, Sean powiedział: „Zabierzemy teraz naszą broń, nasze samochody i ciężarówki z powrotem do naszej kwatery głównej. Henry natychmiast rozmieści zwiadowców wokół naszego budynku, aby nikt, Yaki ani policja, nie mógł się do nas zakraść. Reszta z was pomoże przeszukać każdy pokój, każdą szafę, piwnicę, każde miejsce, w którym mogli podłożyć bombę, zaczynając od sali tronowej. Duri i Shik, włączcie salę łączności. Nie przejmujcie się raportem prasowym. Sprawdźcie każdy system. Upewnijcie się, że wszystko działa prawidłowo. Gdy wszystko będzie gotowe, odbędzie się spotkanie Rady Wojennej”.

Wróciwszy do swojej kwatery głównej, Sean zasiadł na tronie, gdy kilkudziesięciu mężczyzn przeszukało salę tronową, a następnie dołączyli do pozostałych, gdy każdy mężczyzna rozproszył się po budynku i przeszukał każde możliwe miejsce na tyle małe, by ukryć bombę. Nie znaleziono żadnej. Następnie Rada Wojenna zebrała się w sali tronowej.

„Okej” – zaczął Sean. „Musimy ukraść siedem ciężarówek, żeby mieć ich w sumie dwanaście, cztery samochody pancerne, kupić mnóstwo materiałów wybuchowych i więcej M-16 i AK-47. Jak długo?”

„Wszystko łatwo i szybko osiągalne”. Henry spojrzał na zegarek. „Już prawie południe. O północy, dziś wieczorem”.

„Ile czasu potrzeba na zamontowanie ładunków wybuchowych w samochodach?” – zapytał Sean.

„Pięć godzin”.

„Powiedz, świt da nam trochę luzu” – mruknął Sean. Stojąc obok mapy, przebiegł swój plan podboju Yakisów, używając maksymalnej siły ognia, prosto w ich gardła, używając czterech różnych oddziałów.

Zastosowaliby oni schemat toczący się. Cztery kompletne oddziały nadjeżdżające do kwatery głównej Yakis z czterech różnych kierunków jednocześnie. Każdy oddział składał się z pięciu starych samochodów z czterema mężczyznami w każdym uzbrojonymi w karabiny maszynowe, które przelatowałyby przez teren Yakis, robiąc ponad sto. Poruszałiby się tak szybko, że wróg nie byłby w stanie ich namierzyć. Za nimi szybko podążałyby dwa Porsche z kierowcą i mężczyzną siedzącym na strzelbie. Obaj mężczyźni na tylnym siedzeniu byłiby uzbrojeni w XM250. Rozpoznawaliby i atakowali

każdą formację obronną. Za nimi szybko podążałyby trzy ciężarówki. Dwie ciężarówki miałyby dwóch mężczyzn z tyłu, którzy strzelaliby, a następnie uzbrajali LRAC, z trzema kolejnymi mężczyznami z karabinami maszynowymi. Każdy mężczyzna, który pokaże skrzypiącą powiekę nad parapeetem okna, zostanie rozstrzelany. Pozostałe LRAC i XM-y zostałyby podzielone między ciężarówki.

Za nimi podążały cztery samochody pancerne.

Gdy wszystkie cztery armady otoczyły kwaterę główną Yakis, nadjechały samochody pancerne wypełnione materiałami wybuchowymi. Kierowcy samochodów pancernych mogli się uwolnić po wrzuceniu biegu, z zablokowanymi kierownicami i szeroko otwartymi przepustnicami, skierowanymi prosto na kwaterę główną Yakis ze wszystkich czterech kierunków. Wszystko, co samochody pancerne musiały zrobić, to przejechać krawężnik o wysokości sześciu cali, aby uzyskać dostęp do budynku Dragons. Kierowcy mieli spusty i detonowali ładunek wybuchowy, gdy samochody uderzyły w budynek i wybiły dziury w czterech ścianach budynku kwatery głównej Yakis na tyle duże, że mógł przez nie przelecieć samolot. Wtedy każdy człowiek Bractwa wykorzystałby wylomy. Nie przejmuj się martwieniem o kontratak. Zabij każdego Yaka. Zgarnij każdego dolara, kilogram i dziewczynę. Japońskie kobiety były uważane za najbardziej pożądane w burdelach. Następnie podpal to miejsce na atomy i szybko wyjdź, a następnie wycofaj się do Lokacji A.

Yakis byli najtwardszym gangiem w mieście. Nie było żadnego Brata trzymanego w rezerwie. Każdy Brat i nowy rekrut byli potrzebni do obsadzenia czterech oddziałów i wypełnienia planu bitwy. Omówili ryzyko pozostawienia swojej Kwatery Głównej tak bezbronnej, ale Sean uważał, że było to konieczne ryzyko. Kto miał ich zaatakować? Yakis byli jedynym pozostałym gangiem i byłiby po uszy we własnej krwi i zbyt zajęci, aby zaplanować i wykonać kontratak. Gdyby policja znów wkroczyła, nie znaleźliby niczego. Wszystko było w trakcie nalotu.

To było coś trochę innego, ale nadal wykorzystywało elementy z ich poprzednich rajdów, z kilkoma nowymi elementami. Trzymaj ich w niepewności i dezorientacji. Miejmy nadzieję.

Ta propozycja pozostawiła osiem Caddies w garażu parkingowym. Wszystko było częścią planu.

Pomysł Seana został dobrze przyjęty.

„Więc” – zaczął Sean – „podsumowując. Jutro jest ten dzień. Powinniśmy być gotowi o piątej rano. Myślę o porannym rajdzie. Może uda nam się złapać niektórych z nich śpiących. Wszystkie oddziały opuszczają nasz parking o siódmej. Stańcie na starcie o

ósmej. Zorganizujcie się w swoje armady o ósmej trzydzieści. Ruszamy o dziewiątej”. Rozejrzał się. „Czy ktoś ma coś? O czym nie pomyśleliśmy?”

Nikt nic nie powiedział.

„Okej, to tyle. Sprowadźmy tu Braci i nowych rekrutów i zorganizujmy ich. Henry, Joseph, zostawię to wam”. Sean zdał sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczony. Nie tylko zmęczony, wyczerpany. Wykończony do szpiku kości.

Sean wszedł po schodach do swojego pokoju, gdzie Suki siedziała na łóżku, ssąc staw kciuka. Spojrzała w górę, zobaczyła go, zaskoczenie i radość w jej oczach. Zsunęła się z łóżka i rzuciła mu się w ramiona. Rozkoszował się uściskiem, oddał mu tyle samo, ile dostał, zakopał nos w jej włosach i głęboko wciągnął powietrze. Zawsze pachniała tak słodko i czysto. Mieszkanka wiciokrzewu i wanilii. Zapach, który zaczął kojarzyć z ciepłem, bezpieczeństwem i zmysłowością.

Wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę łóżka. Zatrzymał się. Odwróciła się i spojrzała na niego.

Tak poważnie, jak tylko potrafił, powiedział: „Jutro... jest... *ten* ... dzień”.

Zdziwiona, zaparło jej dech w piersiach i zaczęła ssać kostkę kciuka.

Powoli skinął głową.

Wiedziała, co to oznacza. *Dzień*. Wprawi w ruch wielki plan. Jutro będą wolni, albo on będzie martwy, a ona będzie w burdelu. Albo gorzej. Oboje mogliby być martwi. Musieli pracować jako zespół i trzymać się swojej części *planu*. Jej część była równie ważna i niemal tak niebezpieczna jak jego. Czas będzie wszystkim.

Musieli jednak być elastyczni. Gdyby sprawy nie potoczyły się zgodnie z oczekiwaniami, musieliby odpowiednio zmienić swoje myślenie. Były trzy plany awaryjne. Gdyby sprawy potoczyły się zupełnie źle, mogliby porzucić plany i spędzić dzień tak, jakby nigdy nie mieli planu. Gdyby przyłapano ich na zdradzie Bractwa... cóż...

Znalazł póluziwany notes i ołówek, zszedł z powrotem po schodach, do sali tronowej, wspiął się po schodach i usiadł na tronie. Dziesięć minut później przybył cały gang, w tym nowi rekruci. Henry szczegółowo opisał, z kogo będą się składać oddziały i w jakiej kolejności pojazdy będą rozmieszczone w każdej z atakujących armad. Zorganizował zespoły w każdej z drużyn i przydzielił ludzi, broń, transport i strategię. Następnie skrupulatnie opisał trasy dla wszystkich czterech armad, co do minuty, tak aby każda drużyna mogła zejść do kwatery głównej Yakisów w tym samym czasie.

Sean, siedząc na tronie, robił dokładne notatki na temat tego, z czego składa się każdy oddział, gdzie będzie każda flota, dokładnego skrzyżowania i kiedy, co do minuty,

zgodnie z planem. Nie sądził, że ktoś go przy tym zauważył, ale nie obchodziło go to. Nikt by tego nie zauważył, a jeśli nawet, nikt by nie ośmielił się nic powiedzieć.

Około południa wyszedł z sali tronowej, podczas gdy oddziały zapamiętywały trasy i plany awaryjne. Powoli wszedł po schodach i wszedł do swojego pokoju. Suki siedziała na łóżku, wyglądając na zdenerwowaną. Poklepała miejsce obok siebie. Po prysznicu miał więcej niż wystarczająco energii, aby się z nią kochać. Oboje wiedzieli, że to może być ostatni raz i włożyli w siebie całą uncję namiętności.

Następnego ranka Sean nastawił budzik na szóstą i udało mu się całkiem dobrze wyspać.

Sean wyłączył alarm i oboje od razu wstali. Ubrał się w buty do biegania, džinsy i bluzkę i zostawił ją wypuszczoną. Suki założyła swoje czarne džinsy, czarne buty i za dużą czarną bluzę z kapturem Seana. Upewnił się, że założył zegarek. Czas będzie dziś kluczowy. Odłączył telefon od ładowarki, którą znalazł i schował ją do kieszeni.

Sean wyjął z szafy małą teczkę, podszedł do biurka i otworzył środkową szufladę po lewej stronie, wyjął wszystkie kolorowe notesy zawierające wszystkie wypłaty, których gang używał do przekupywania wszystkich urzędników miejskich i policjantów, a także wszystkie inne informacje gangu, i włożył je do teczki. Dodał list, który napisał, deklarując zamiar Bractwa wtargnięcia na Yakis, oraz notatki, które zrobił wczoraj wieczorem, szczegółowo opisując ich czas i trasy. Zatrzasnął teczkę, zamknął ją i dał ją wraz z otwieraczem drzwi garażowych do domu po drugiej stronie rowu Suki.

„Siódma trzydzieści”. Wskazał na zegar. „Ani minuty wcześniej, ani minuty później”.

Jej oczy napełniły się łzami. Wpadła mu w ramiona i pocałowała go z całych sił. Odwzajemnił pocałunek każdą cząstką swojego jestestwa. Oboje wiedzieli, że to może być ich ostatni pocałunek, albo ostatni pocałunek, jaki kiedykolwiek mieli. Zaczęła płakać. Wszystkie emocje, które nosił w sobie, sprawiły, że on również zaczął płakać, aż ich twarze były mokre, a oni smakowali swoje usta i lży swoimi wargami i językami.

Po minucie lub dwóch Sean wynurzył się, żeby zaczerpnąć powietrza, wszedł do łazienki i dwa razy umył twarz, wytarł się ręcznikiem i wziął powolne, głębokie oddechy, aż nie wyglądał, jakby płakał. Wszedł do szafy i spod sterty starych ubrań i stosu magazynków podniósł Glocka z wciąż przymocowanym tłumikiem, sprawdził magazynek, upewnił się, że bezpiecznik jest włączony i wsunął go w spodnie, aż tłumik znalazł się między pośladkami. Usiadł na stosunkowo twardym krześle biurowym i

zaczął się wiercić. Nie było to zbyt niewygodne. Mógł to wytrzymać przez godzinę lub dwie. Wstał, trochę poprawił broń, odwrócił się i pokazał Suki swoje plecy. Pokręciła głową, co oznaczało, że pod bluzką nie było widać śladu broni. Wyszedł z pokoju, zszedł po schodach i wszedł do sali tronowej.

Podszedł do swoich ludzi, oparł się plecami o ścianę i przybrał bardzo stanowczy wyraz twarzy. Wszyscy ucichli, by usłyszeć, co miał do powiedzenia. „Jestem z was dumny, mężczyźni. Dzisiaj tworzymy historię. Zrobimy to, czego nigdy wcześniej nie zrobiono. Jeden gang rządzi całym miastem. Kapitanowie policji? Nasze suki. Burmistrz? Nasz opłacany pies. Rada miasta? Nasze dzieci. Ludzie? Nasz majątek”. Wziął głęboki oddech. „Kluczem jest czas. Trzymaj się harmonogramu... bez litości ... i wszystko będzie dobrze. Teraz kilka szczegółów. Zachowaj ciszę dźwiękową, z wyjątkiem sytuacji awaryjnych. Pamiętaj, że Yakis mogą dostroić się do naszych częstotliwości. Nie powinienes mówić ani słowa, dopóki nie dotrzesz do ich kwatery głównej. Daj nam znać, kiedy to nastąpi. Utrzymuj dystans od ich kwatery głównej, dopóki wszystkie cztery floty nie zameldują się i nie będą gotowe. Powinno minąć maksymalnie kilka minut, zanim wszystkie cztery floty będą gotowe na ostatnią fazę planu. Następnie, gdy otrzymasz ode mnie zielone światło, uwolnisz swoje samochody pancerne. Gdy eksplozje ucichną, dokonaj inwazji! Zabij wszystkich. Zgarnij łupy, narkotyki i kobiety, szybko stamtąd uciekaj i spotkaj się w Lokacji A. Bora i jego zespół podłożą ładunki wybuchowe, a gdy będziesz wystarczająco daleko, on je zdetonuje. Być może będziemy musieli przez jakiś czas się ukrywać, ale gdy dym opadnie, będziemy królami”. Uśmiechnął się półgębkiem. „Pokrój na kawałki. Jasne?” Wiedział, że ten plan ma wady, że sprawy mogą się na nich potoczyć, co w zasadzie byłoby dobrą rzeczą. Im więcej chaosu, tym lepiej. Ale miał też plan awaryjny, gdyby wszystko poszło gładko.

Około dwóch trzecich mężczyzn podniosło prawą pięść i krzyknęło: „Witaj, Wysoki Lordzie Seanie!”

Sean podniósł rękę. Nie chciał, żeby to się przerodziło w krzykliwą kłótnię. Spojrzał na zegarek. Miał go na sobie, bo czas był kluczowy. „Jest szósta czterdzieści pięć. Ruszamy za piętnaście minut. Do południa będziemy panami tego miasta. Udanych łowów”.

Mężczyźni stłoczyli się przy drzwiach, chcąc jak najszybciej wyjść.

Sean i Henry zostali w sali tronowej. Sean powiedział: „Chodź ze mną”. Sean poprowadził ich przez drzwi frontowe i po sześciu schodkach na chodnik przed domem, gdzie się zatrzymał. Henry odliczał czas. O siódmej rano, Cadillac, potem Porsche, potem ciężarówka, potem samochody pancerne wypełnione materiałami wybuchowymi

wyjechały z parkingu, w tej kolejności, cztery razy. O siódmej zero pięć wszystkie pojazdy wyjechały na ulicę, a każdy oddział zmierzał do własnego punktu startowego, niektóre z tych punktów były bliżej niż inne. Dotarcie do najdalszego zajęłoby około pięćdziesięciu minut.

Sean i Henry weszli do pokoju łączności. Duri i Shik stali twarzą do konsol. Dwa krzesła były zwrócone twarzą do monitorów, a także tyłem głów Duriego i Shika. Wiedząc, że będzie musiał poczekać, Sean usiadł na jednym, Henry na drugim. Sean pochylił się do przodu na siedzeniu, a następnie odchylił się z westchnieniem, jakby zaczynał się wygodnie rozsiadać, więc broń prawie wcale nie wbiła mu się w plecy.

Czwórka z nich miała być jedynymi Braćmi w budynku. Sean zastanawiał się, czy tak było. Czy Henry mógł podrzucić szpiegów, żeby nadal go pilnowali?

„Chłopaki, jesteście gotowi?” – zapytał Sean.

Shik powiedział: „Tak, Wysoki Lordzie Seanie”.

Sean uważnie obserwował zegarek.

O siódmej trzydzieści wiedział, że Suki opuści ich pokój, zabierze walizkę do kasy na pierwszym piętrze, napelni ją stosami stu dolarowych banknotów, a następnie pośpieszy przez kuchenne drzwi do czarnego Audi Najwyższego Lorda, które czekało w alejce z dwiema trzecimi baku benzyny, i pójdzie tylnym wyjściem do kwatery głównej 63. komisariatu policji, wejdzie, odda torbę sierżantowi dyżurnemu i szybko wyjdzie, zanim sierżant zdąży na nią spojrzeć. Zabierze Audi do domu po drugiej stronie rowu od kwatery głównej, zaparkuje je w garażu, przodem do zewnątrz, zamknie drzwi garażu, otworzy tylne drzwi do domu i zaczeka na niego. Gdyby została w jakiś sposób zatrzymana, opóźniona, samochód się zepsuł lub została złapana...

Ale Sean zadbał o to, żeby jej trasa nie zaprowadziła jej w pobliże pozostałych czterech tras flot.

Ale . . .

Był to jeden z tych skomplikowanych i skomplikowanych planów, w których sto rzeczy mogło pójść nie tak, a jeśli wymyślił pięćdziesiąt z nich, był geniuszem.

Zastanawiał się, gdzie będzie za cztery godziny. Rozwahał trzy prawdopodobne scenariusze. On i Suki będą wolni, będą pędzić jakąś autostradą daleko stąd. On będzie martwy. Albo będzie uciekał pieszo, głęboko w terytorium Bractwa, gdzie każdy Brat będzie żądny jego krwi, mając nadzieję, że jeśli go znajdą, zabiją go szybko, a nie złapią i okropnie torturują.

Uznał, że najbardziej prawdopodobną z tych możliwych przyszłości będzie ta, w której będzie uciekał. Nigdy więcej nie zobaczy Suki, nie będzie wiedział, co się z nią stanie, a jedyną perspektywą będzie makabryczna śmierć.

O dziesiątej przed ósmą Sean wiedział, że Suki powinna zaparkować w domu po drugiej stronie rowu. Sześć minut na przejechanie dwunastu bloków do siedziby 63. komisariatu policji, dwie na zaparkowanie, trzy na wejście do budynku i przekazanie teczek policjantowi za biurkiem, trzy na powrót do samochodu, pięć na dom po drugiej stronie alejki. Chciałby to jakoś potwierdzić, ale wiedział, że nie może zrobić niczego podejrzanego. Przynajmniej jeszcze nie.

Nadeszła godzina ósma, a sekundy mijały dla Seana boleśnie powoli. Oddziały powinny być na swoich pozycjach startowych, broń sprawdzona, floty przygotowane. Sean wprowadził tutaj pewną elastyczność czasową. Dał im półtorej godziny na dotarcie tam i przygotowanie się, podczas gdy powinno to zająć tylko około siedemdziesięciu do osiemdziesięciu minut. Twierdził, że dla bezpieczeństwa.

Sean wstał i podciągnął dżinsy, po czym usiadł z powrotem. Od czasu do czasu będzie wstawał. Wszystko to było częścią planu. Henry najwyraźniej tego nie zauważył, a tym bardziej nie zaniepokoił się. Sean usiadł z powrotem, tyłkiem opartym o resztę, plecy wyprostowane. Ciągłe zmieniał pozycję na krześle. Jakby był zdenerwowany, co było prawdą, ale to też było częścią planu. Miał nadzieję, że nie zacznie się pocić.

Gdy sekundnik jego zegarka zbliżył się do dziewiątej, Sean wstał, jakby był zdenerwowany, upewniając się, że Henry nie widzi środka jego pleców. „Okej, chłopcy” powiedział, „no to zaczynamy. Operacja na poważnie. Trzymajcie uszy otwarte”.

Zarówno Shik, jak i Duri dopasowali słuchawki do uszu, żeby było im wygodniej, i jeszcze bardziej pochyłili się nad sprzętem.

Sean powoli usiadł z powrotem.

Henry zdawał się tego nie zauważać.

Nie trwało to długo. Pięć lub sześć minut później alarmy zostały podniesione.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Ktoś zaczął krzyczeć, głośno, zniekształcone, coś w stylu: „Nips... pozornie”, bardzo krótkie trzaski metalu przebijającego metal, „Nips wszędzie”. Głośne eksplozje. Cisza. Potem dwa nakładające się głosy. Dołączył się kolejny głos. „Lewa i prawa strona” / „Przecięcie” / „Eksplozje”. Inny głos zaczął meldować się wraz z pozostałymi

trzema. Zlewały się ze sobą. „Nagle...” / „Co to jest?” / „Coś w tym stylu... tam!” / „Nips” / „Nips tam”. / „Setki ich” / „Za dużo Japończyków ”. / „Nips, nips i więcej nips”. Więcej eksplozji. „Oni wszyscy nie żyją!” / „Uważaj!” / „Uważaj! Nips są wszędzie”.

Sean usłyszał co najmniej cztery różne głosy krzyczące, nakładające się na siebie, wykrzykujące katastrofę wokół nich. Był przekonany, że wszystkie cztery floty są pod ciężkim ostrzałem i przegrywają bitwy. Wiedział, że ta część jego planu się powiodła.

Teraz nadeszła część druga.

Aby się uwolnić, musiał zabić tych trzech mężczyzn. Wyciągnąć pistolet i ich zastrzelić. Z zimną krwią. Jednego w serce. Dwóch w tył głowy.

On to rozkazał. Wiele śmierci. Wiele morderstw. Ostatnio splamił swój umysł i duszę setkami morderstw. Zastanawiał się, ile z nich to były kobiety. Te, które udało mu się uratować, trafiły do burdeli. Nie mógł teraz o tym myśleć.

Teraz.

Czy mógłby popełnić morderstwo z zimną krwią? Sam? Własną ręką? Z bronią? Patrząc przynajmniej jednemu z nich w oczy, kiedy to robił?

Czuł jego nerwowość. Czuł, jak powietrze wokół niego staje się naelektryzowane jego paniczną energią. Feromony wybuchały z jego ciała jak flary ze słońca. Czuł je. Czy Henry mógł?

Nigdy nie lekceważ wroga.

Tak.

Teraz albo nigdy.

Sean wstał, lewą ręką podniósł tył koszuli, a prawą sięgnął za plecy i wyrwał pistolet zza pasa. Henry sięgnął pod kurtkę. Sean gwałtownie podniósł broń i wycelował prosto w twarz Henry'ego. Dłoń Henry'ego zacisnęła się na czymś, co mogło być tylko pistoletem, prawdopodobnie Glockiem, w kaburze pod pachą pod kurtką, ale jeszcze go nie wyciągnął.

Henry zamarł.

Shik i Duri nie ruszyli się.

Sean spojrzał w lufę, prosto między oczy Henry'ego i zamarł.

Henry rozluźnił rękę, ale trzymał ją pod kurtką i uśmiechnął się tym krzywym, złowrogim uśmieszkiem. „Nie możesz tego zrobić, prawda? Co za—”

Duri zaczął się odwracać.

To było teraz albo nigdy.

Sean nacisnął spust. Tylne części czaszki Henry'ego eksplodowały, rozpryskując krew, kawałki kości i kawałki mózgu dokładnie do tyłu. Przednia część czoła Henry'ego

implodowała, a następnie eksplodowała do przodu. Trochę krwi, mięsa i kawałków kości rozprysło się w stronę Seana. Nie tak dużo, jak z tyłu, ale i tak. Sean uznał, że kilka rozprysków krwi musiało dotrzeć do nogawek spodni i butów. Ciało Henry'ego odbiło się od krzesła i uderzyło twarzą o podłogę.

Sean obrócił całe ciało.

Duri był odwrócony o ćwierć drogi. Sean wycelował pistolet i strzelił mu w skroń. Shik zaczął się ruszać. Sean strzelił mu w tył głowy. Krew i flaki rozpryskiwały się wszędzie. W pokoju unosił się okropny zapach świeżej krwi, który Sean nauczył się rozpoznawać, ku swojemu wielkiemu żalowi.

Część trzecia. Nie myśl. Skoncentruj się. Ruszaj się.

Podniósł poły koszuli i wepchnął pistolet za pas i z powrotem między pośladki. Gorąco! To bolało. Wybiegł z pokoju łączności, zszedł po schodach do sali tronowej, podszedł do szafy i otworzył drzwi szafy. Na drewnianej tabliczce po wewnętrznej stronie drzwi wisiało osiem kompletów kluczy do starych samochodów. Obydwoma rękami ściągnął je z wieszaka i pobiegł na drugie piętro do pokoju wspólnego, gdzie przesiadywały dziewczyny z sakiewkami i kucharze. Wszyscy odwrócili się zdumieni, gdy wybiegł zza rogu i nagle się zatrzymał. Podszedł i upuścił wszystkie klucze na środkowy stół.

„Klucze do ośmiu samochodów w garażu. Teraz masz szansę się stąd wydostać. Ten budynek jest pusty. Nie wiadomo, jak długo. Weź tyle gotówki, ile chcesz. Wystarczająco dużo, żeby zacząć nowe życie dla was wszystkich. Ruszaj! Teraz!”

Kilka dziewczyn piszczalo z zachwyty, a kilka innych rzuciło się po klucze. Wiedziały, że to ich szansa i zrobią dokładnie to, co zasugerował. Dobrze dla nich.

Sean wziął nogi za pas. Na piąte piętro, długim korytarzem — obok pokoju rekreacyjnego, w którym nigdy nie spędził ani sekundy — przez drzwi, po linie, aż stanął za krzakami. Zamarł. Nastawił uszy na wszystko, co mogło być wytworzone przez człowieka. Żadnego dźwięku wydawanego przez człowieka. Zsunął się po ścianie po lewej stronie, tam, gdzie kończyły się krzaki, i spojrzał w stronę frontu budynku. Nic i nikt. Zsunął się w drugą stronę wzdłuż ściany, aż krzaki się skończyły, i spojrzał w dół alejki w stronę drzwi kuchennych. Nic i nikt. Przykucnął, opuścił bezpieczeństwo krzaków i przebiegł przez alejkę i w dół do rowu, i przywarł płasko do bliższej strony, gdzie nie można go było zobaczyć z żadnego okna w budynku kwatery głównej. I nasłuchiwał.

Rzeczywiście, rozległ się szmer otwierających się drzwi. Po jego prawej stronie. Musiały to być drzwi kuchenne. Ktoś go widział. Nie chciał zostać tutaj, gdzie widzieli

go ostatnio. Opadł na ręce i kolana i przecisnął się tak szybko i cicho, jak tylko mógł, na lewo. Za lekkim zakrętem. Zatrzymał się z tyłu i wtulił w dwa chude krzaki. Podniósł broń tam, gdzie miał dobre pole ostrzału. Usłyszał szuranie ziemi. Usłyszał kroki. Dwie pary. I szepty. Idioci szepotali! Dwóch mężczyzn nagle pojawiło się za zakrętem z wyciągniętą bronią, wycelowaną w miejsce, w którym był. Miał czysty strzał do obu z nich. Wycelował w tego po lewej i nacisnął spust. Ten pierwszy mężczyzna był jeszcze w powietrzu chwilę później, gdy Sean przesunął lufę o cal i strzelił ponownie. Obaj mężczyźni upadli do tyłu i wylądowali mniej więcej w tym samym czasie.

Sean zaryzykował spojrzenie ponad rów. Nie widział nikogo, ale to nie znaczyło, że ktoś nie obserwował go z jednego z okien. Nie chciał dostać strzału w plecy, kiedy będzie biegł do domu. Więc wyprostował się i pobiegł tak szybko, jak mógł dnem rowu, a kiedy uznał, że nadszedł właściwy moment, kiedy minęło wystarczająco dużo sekund, aby ktoś mógł go zobaczyć, ale nie wycelować w niego, zanurkował w ziemię. Nic. Podniósł się ponad krawędź rowu, pobiegł z powrotem tam, gdzie był i zanurkował. Nic. Pełzał wzdłuż dna i zaryzykował zerknienie ponad nasyp ziemi. Nic.

Zastanawiał się, gdzie jest Suki. Czy parkuje w garażu w domu, nie dalej niż trzydzieści jardów dalej? Czy upewniła się, że tylne drzwi wychodzące na siedzibę są otwarte? Teraz był zdecydowany. Nie było odwrotu. Podniósł nogi, wdrapał się na drugą stronę rowu, pobiegł, zygzakiem, podskoczył w lewo, pobiegł, zakosem, szybko szedł, odwrócił się, pobiegł, podskoczył w prawo, zrobił wszystko, byle tylko nikt nie mógł do niego dobrze strzelić. Kiedy był dziesięć lat z dala od domu, pobiegł tak szybko, jak mógł i prawie wpadł na tylne drzwi, otworzył je gwałtownie, wyskoczył przez otwór, nie zwracał sobie głowy zamykaniem, przebiegł przez dom i otworzył drzwi garażu.

I oto Audi zwrócone na zewnątrz, drzwi garażu zamknięte, Suki na siedzeniu pasażera, uśmiechająca się do niego przez tylną szybę. Nigdy w życiu nie widział niczego tak cudownego.

Wsiadł do samochodu, pochylił się i szybko pocałował Suki. Nacisnęła przycisk otwieracza. Przekręcił kluczyk i uruchomił silnik, gdy drzwi garażu zaczęły się otwierać. Wrzucił bieg i gdy drzwi były wystarczająco otwarte, wyjechał na ulicę i natychmiast skrzył w prawo. Ogarnęło go poczucie euforii. Udało im się!

Kiedy jednak dotarli na szczyt wzniesienia na ulicy, zobaczyli nadjeżdżający w ich kierunku sznur SUV-ów. Serce Seana wyrwało mu się i stanęło mu w gardle. Natychmiast ich rozpoznał. Te same pojazdy, które przemknęły obok nich w ciemnościach tej nocy, kiedy Bracia uciekali, gdy Yakisowie napadli na ich kwaterę główną.

Spojrzał na Suki. „Wejdź na tylne siedzenie. Przykryj się maską i połóż się na podłodze. Jesteś kupą szmat”.

Zrobiła, jak jej kazano.

Sean znacznie zwolnił, ale kontynuował jazdę, zastanawiając się, co zrobić.

Gdy linia SUV-ów się zbliżyła, zatrzymali się. Wszystkie były tej samej marki i modelu Jaguarów. Pierwsze trzy Jaguary skrzyły pod kątem, blokując drogę, a z pierwszych trzech samochodów wysiedli mężczyźni uzbrojeni w karabiny maszynowe. Wszystkie wyglądały na Japończyków.

Sean podniósł ręce i próbował wyglądać na przestraszonego. To było łatwe.

Czterech mężczyzn podeszło do Audi i otoczyło je, celując bronią w Seana i samochód. Mężczyzna podeszedł do okna Seana i pokręcił palcem wskazującym. Sean nacisnął przycisk. Szyba się opuszczała. Mężczyzna wyciągnął szyję do przodu i spojrzał na Seana i wnętrze samochodu. Inny mężczyzna przyłożył twarz do tylnej szyby i zajrzał do środka.

„Kim jesteś?” – zapytał mężczyzna.

„Jestem strasznie zagubiony”. Sean pozwolił, by jego dolna warga zadrżała. „Mój telefon odmówił posłuszeństwa. Nie ma GPS-u”. Autostrada międzystanowa była zaledwie kilka mil na północ od tego miejsca. Przypomniawszy sobie nazwę ulicy Uptown. „Mój kuzyn mieszka w Uptown, kilka przecznic na północ od Broad Street. Zjechałem z autostrady międzystanowej i skręciłem w lewo, kiedy powinienem był skręcić w prawo, chyba”. Teraz paplał. „Naprawdę...”

„Dowód osobisty” – powiedział mężczyzna.

Sean nie zrozumiał. „Co?”

Mężczyzna wyciągnął rękę, jakby spodziewał się, że coś mu poda.

„Dowód? Och.” Czy on naprawdę chciał zobaczyć moje prawo jazdy? Chyba tak.

Sean wyjął portfel z lewej tylnej kieszeni spodni i podał mu prawo jazdy.

Mężczyzna obejrzał prawo jazdy, przez chwilę przyglądał się twarzy Seana, po czym oddał mu je.

„Spadaj” – powiedział mężczyzna.

Sean rzucił prawo jazdy i portfel na siedzenie pasażera, podniósł szybę, wrzucił bieg, zjechał z drogi, minął pięć domów na trawnikach przed domem, które teraz były tylko płataniną chwastów, aż minął linię SUV-ów Yaki, po czym przejechał przez krawężnik na ulicę i powoli odjechał. Spojrzał w lusterko wsteczne, gdy linia samochodów zmierzała w stronę siedziby Bractwa.

Suki wysunęła głowę ponad tylne siedzenie. „Okej, wchodzę.”

„Jasne, mam nadzieję. Możesz zdjąć kaptur .”

Zdjęła kaptur , przeskoczyła tylne siedzenie i zapięła pasy na siedzeniu pasażera

Sean przez chwilę zastanawiał się, dlaczego mu uwierzyli i pozwolili mu odejść. Potem zdał sobie sprawę, że jest białym człowiekiem. Bractwo Koreańczyków nigdy nie pozwoliłoby białemu człowiekowi dołączyć do gangu, chyba że jako mięso armatnie. A wszyscy oni umierali teraz po drugiej stronie miasta. Nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy, że jest biały.

Wtedy coś polechtało jego komórki mózgowe i wiele zaczęło mieć sens. Nikt w Bractwie, ani Brat, ani nowy rekrut, nie był informatorem Yaki . Zostało to udowodnione, gdy Yakis nic nie wiedzieli o Lokalizacjach A i B. Na liście płac Braci nie było żadnego policjanta z 63. posterunku. Sean przekazał policji w 63. posterunku plany inwazji Braci. Sean spodziewał się, że policja zaatakuje cztery floty Braci, ale to byli Yakis . Policja musiała przekazać te plany Yakis, aby mogli tak skutecznie zaatakować Braci. A teraz Yakis dokonywali inwazji na siedzibę Braci, aby raz na zawsze wykończyć Koreańczyków.

Jaka szkoda.

Uśmiechał się, uśmiechał i uśmiechał się jeszcze bardziej. Suki złapała go na tym i sama się uśmiechnęła. Udało mu się. Uratował dziewczyny z dziesięciocentówkami i kucharzy, Suki i siebie!

Potem nadeszła rzeczywistość.

Wjechał na autostradę międzystanową. Tym razem nie było euforii. Wiedział, że nie są bezpieczni, jeszcze nie. Niektórzy ocalali Bracia, policja, resztki innych gangów lub inni samozwańczy brunatni koszule mogliby ich znaleźć, upolować i zabić dla czystej, krwawej zabawy.

Dystans. Musiał zachować dystans między nimi a tym miastem.

„Co dalej?” zapytał Suki.

„Nie wiem — odległość. Nie myślałem tak daleko w przyszłość. Nie wiedziałem, że zajdziemy tak daleko. Po prostu nie wiem”.

„Lubię 'nie wiem'”. Uśmiechnęła się. „Coś innego dobrego! Wiesz, jak dawno nie miałam 'nie wiem'?”

Uśmiechnęła się tym uśmiechem. Rozpuścił mu zęby trzonowe. Wtedy przypomniał sobie moment po tym, jak sięgnął po Henry'ego, kiedy zmarł. Groza, wstyd, poczucie winy, głupota, ignorancja, śmieszność, lekkomyślność, świadomość, jak blisko był śmierci, za nic więcej niż... za co? Fakt, że nigdy wcześniej nie zabił człowieka? To nie była prawda. W każdym razie nie bronią. Sprawiało, że jego skóra drżała od gorącej,

kłującej gęsiej skórki. Jego wahanie prawie kosztowało go wszystko. Nigdy wcześniej nie uważał się za tchórza. Zabił mnóstwo ludzi gołymi rękami, nawet jednego mężczyznę mieczem. Co było w broni, co sprawiło, że się zatrzymał?

Wystraszyło go to tak bardzo, że lekko szarpnął kierownicą, aż samochód zjechał na pobocze. Samochód głośno zahuczał. Za nimi wzbił się kurz. Szybko wyprostował samochód. Uważaj, głupcze.

Jedź. Dystans. Jedź. To były tylko rzeczy, które miały znaczenie.

Opuścili miasto. Sean zaczął czuć, że mogą tam dotrzeć. Przez jakiś czas jechał na wieś, przejeżdżali przez kolejne duże miasto. Trzymał się prawego pasa i zwalniał, gdy musiał, zatrzymując się całkowicie dwa razy na zaledwie kilka minut, za każdym razem, gdy ruch był tak gęsty, że samochód nie poruszał się. Wkrótce przyspieszyli i znów byli na wsi.

W pewnym momencie Sean przypomniał sobie, żeby zapytać: „Czy masz trochę gotówki? Napełnij tę walizkę w naszych szafach?”

Uśmiechnęła się. „Dwie walizki”.

Sean był zadowolony. „To dobrze”. Zastanawiał się, ile to gotówki, ale nie poświęcił temu zbyt wiele uwagi. Pomyśli o tym później.

Małe miasteczko. Zatrzymany na benzynę i jedzenie.

Jedź. Dystans. Jedź.

Kraj. Średniej wielkości miasto. Zatrzymany na stacji benzynowej.

Kolejne duże miasto, w którym musieli się zatrzymać na dwadzieścia minut w gęstym ruchu, potem do dwudziestu mil na godzinę przez kilka mil, a potem znowu zatrzymać się na trzydzieści minut, zanim mógł znowu przekroczyć ograniczenie prędkości i wydostać się z tego paskudnego miejsca. Nawet śmierdziało nawozem. Co za dziura.

Sean zobaczył znak zapowiadający kolejną autostradę międzystanową. Wjechał na nią. Zatrzymał się na stacji benzynowej i na pierwszym zjeździe. Po kilku godzinach była kolejna autostrada międzystanowa. Sean wjechał na nią, kierując się w stronę zachodu słońca. Gdzieś w głębi jego umysłu zarejestrował fakt, że teraz jadą na zachód. Kiedy zatrzymali się na stacji benzynowej następnym razem, słońce już zaszło i szybko robiło się ciemno. Żałował, że nie zauważył licznika kilometrów, kiedy wyruszali. Cóż, nie miało znaczenia, jak daleko dojechali. Żadna odległość nie była zbyt duża. Jedź. Dystans. Jedź. Jedyne, co miało znaczenie.

Sean zauważył znak Red Roof Inn na końcu ulicy, gdy tankował. Zastanawiał się, czy powinni zarezerwować pokój. Jak bardzo był zmęczony? Czy mógł zasnąć za kierownicą? Zastanawiał się, jak daleko przejechali. Na pewno nie czuł, że to wystarczająco daleko. Zastanawiał się, w jakim są stanie.

Myślał, że kilka godzin odpoczynku, a może nawet trochę snu, nie zaszkodzi im. Wjechał na parking Red Roof Inn, otworzył bagażnik i tam były. Dwie walizki. Wyglądały dość zwyczajnie. Nagle nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć wszystkie te pieniądze. Odpiął jedną z walizek i otworzył ją. Wszystkie te stosy grubych paczek stu dolarowych banknotów oszalały jego umysł. Nie wiedział, co o tym myśleć. Podniósł paczkę, włożył trzy frankliny do prawej przedniej kieszeni, a resztę wcisnął do prawej tylnej kieszeni. Tylne kieszenie wypchane były wszystkimi tymi złożonymi na pół banknotami, ale nie chciał ciągle zaglądać do bagażnika Audi za każdym razem, gdy musiał za coś zapłacić. Wszedł do biura i podszedł do kobiety za biurkiem.

„Masz pokój? Najmniejszy, jaki masz, będzie w porządku. Na jedną noc.”

„Tak, proszę pana”. Spojrzała na monitor i wcisnęła kilka klawiszy na klawiaturze. „Mamy ładny pokój, podwójne łóżka typu queen size, z widokiem na basen. Dwieście osiemdziesiąt siedem dolarów i trzydzieści centów. Razem”.

„Nie mam karty kredytowej”. Sean wyciągnął z kieszeni trzystu dolarowe banknoty i wygładził je na ladzie. „Mam gotówkę. Możesz zatrzymać resztę”.

Rachunki zniknęły. Zarejestrował się. Jeśli chodzi o markę, model, rok i numer rejestracyjny samochodu, którym jechał, skłamał. Jeździł skradzionym samochodem, który należał do przywódcy gangu, który w ciągu ostatniego tygodnia wywołał wiele głośnych wojen w jednym z największych miast w kraju.

Poszli do swojego pokoju. Sean wziął najdłuższy, najgorętszy prysznic, jaki pamiętał, wszedł do łóżka i całował się z Suki przez całe dziesięć sekund, zanim zasnął. Spał przez całe dziesięć minut, zanim najgorszy sen pełen lęku, jakiego kiedykolwiek doświadczył, nie obudził go gwałtownie. Utknął w tym momencie, kiedy patrzył w oczy Henry'ego przez lufę pistoletu i zamarł. W tym momencie Henry podniósł pistolet z bolesną powolnością, podczas gdy Sean po prostu tam stał, niezdolny się ruszyć, i strzelił Seanowi w brzuch, raz, dwa, trzy razy. Głośne huki. Ból! Rozrywanie mu wnętrza. Popadł w zapomnienie i obudził się gwałtownie.

To był jedyny raz, kiedy umarł we śnie.

Suki siedziała obok niego i patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha.

„Chodź”, powiedział Sean. „Wychodzimy”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Ubrali się, a ona poszła za nim do samochodu bez ani jednej skargi czy pytania. Sean uznał, że jest tak szczęśliwa, że jest z dala od gangu, z dala od tego miasta i robi coś innego, że wszystko inne było dla niej wspaniałe.

Wjechali na autostradę międzystanową i ruszyli na zachód.

Noc stała się dniem. Prosto w dół autostrady międzystanowej. Zatrzymali się, żeby zatankować. Słońce było za nimi. Jechali przez prerię. Prerię, prerię i więcej prerii. Niekończące się pola zbóż. Kukurydza, kukurydza i więcej kukurydzy. Pszenica, pszenica i więcej pszenicy. Jedno małe miasteczko po drugim, z okazjonalnym średniej wielkości miastem.

Zatrzymaliśmy się, żeby zatankować i zjeść.

Wielokrotnie. Monotonnie.

Nagle zrobiło się ciemno.

Zatrzymałem się na stacji benzynowej. Zatrzymałem się na jedzenie.

W pewnym momencie był tak zmęczony, że pozwolił samochodowi zjechać na pobocze. Był tak przestraszony, że zjechał na następny parking, wyłączył silnik i pozwolił głowie opaść na górną część siedzenia. Musiał odpocząć oczom, nie dlatego, że miał zasnąć.

Następną rzeczą, jaką wiedział, było to, że weszło słońce. Otrząsnął się ze snu i wrócił na autostradę. Zachód. Zawsze zachód.

Preria szybko ustąpiła miejsca pięknemu krajowi, górzystemu, z kilkoma ośnieżonymi szczytami w rzędzie na południu, gdy były widoczne przez pobliskie wzgórza. Zbliżali się do kolejnego dużego miasta.

Nie chcąc się zgubić, postanowił zorientować się, gdzie są i zaczął czytać wszystkie znaki drogowe. Był na I-80 i zbliżał się do trasy dla ciężarówek wokół Salt Lake City od wschodu. Jechał dalej.

Jednak autostrada międzystanowa nie przebiegała przez całe miasto. Nagle I-80 skończyła się na I-15 i nie zobaczył znaku informującego o wznowieniu 80. Ach, nie. Zdezorientował się. Nie wiedział, co robić i musiał podjąć decyzję natychmiast. Jego mózg zamienił się w papkę. Przez tyle godzin, że nie mógł ich wszystkich zliczyć, po prostu jechał za ciężarówkami na I-80, jadąc na zachód. Nie miał żadnego celu. Teraz utknął. Musiał płynąć z prądem. Nie zwalniać.

Popłynął w prawo, wraz z głównym ruchem, na północ, zastanawiając się, gdzie wyląduje. Ruch był duży. Próbował trzymać się prawego pasa. Próbował trzymać się z dala od wszystkich szaleńców jadących z prędkością dziewięćdziesięciu pięciu mil na godzinę, zmieniając pasy co kilka sekund, próbując wyprzedzić. Kilka mil dalej zobaczył znak na I-80 West, więc zjechał na 80 i w końcu udało mu się przejechać przez Salt Lake City i kontynuować jazdę. Zjechał szeroką, płaską doliną z dużymi wzgórzami i małymi górami, które biegły równolegle do autostrady dość daleko po obu stronach. Zauważył granicę stanu Nevada, zjechał z 80, wjechał do miasta West Wendover i zatrzymał się w Red Garter Hotel and Casino by Red Lion Hotels, cokolwiek to znaczyło, mając cholerną nadzieję, że mają wolne miejsce.

Zrobili to. Sean zapłacił gotówką i zameldowali się. Zjedli jakąś godzinę temu i nie byli głodni. Wziął szybki prysznic, a ona długą kąpiel. Spał, kiedy wyszła, więc wlaźła do łóżka i przytuliła się do niego. Poczuł, jak się do niego przytuliła i znów zapadł w lekki sen, tuż pod powierzchnią, i miał kolejny sen o tym momencie, kiedy patrzył w lufę pistoletu, prosto w oczy Henry'ego, i zmarł.

Obudził się gwałtownie i krzyknął. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek przeżyje tę chwilę.

Wiedział, że sen jest niemożliwy. Wstał z łóżka i zaczął się ubierać w jedyne ubrania, jakie posiadał. Zaczynały śmierdzieć. Spojrzał i zauważył, że nie ochlapała go krew Henry'ego. Dobrze wieści.

„Chodźmy” – powiedział do zdezorientowanej Suki. „Wymeldowujemy się”.

Ubrała się bez zbędnego zamieszania i poszła za nim do samochodu. Wrócili na międzystanową autostradę na północny zachód, zanim skręciła i znów skierowała się na zachód. W Winnemucca zobaczył znak, 80 na zachód, San Francisco 382 mile.

San Francisco! Zachodnie wybrzeże. Światło na końcu tunelu. Tak daleko, jak tylko mógł biec. Ziemia obiecana.

Jedź. Potrzebował dystansu.

Pustynia Nevady. Ponura i brzydka. Ta sama szeroka, płaska dolina pomiędzy rzędami wzgórz po obu stronach, biegnąca równolegle do autostrady kawałek dalej. Mila za ponurą milą. Zatrzymałem się i tankowałem, gdy tylko wskaźnik wskazywał jedną czwartą. Jak w zegarku. Co drugi postój jadłem.

Potem było Reno ze wschodzącym słońcem za nimi, a potem, bardzo szybko, granica Kalifornii.

W chwili, gdy wjechali do Kalifornii, piękne góry zdawały się wyrastać z ziemi po obu ich stronach. Zielone. Bujne. Wysokie. Wystarczająco blisko, by wyciągnąć rękę i

dotknąć, ale Sean bardzo się starał. Musiał dotrzeć do San Francisco. Wszystko od tego zależało.

Przez cały ten czas Suki po prostu siedziała tam, zapięta pasami, gapiała się na obie strony drogi z lekkim uśmiechem na ustach. Cicho. Nie narzekała na jazdę, odległość, fast food, jak bardzo było jej niewygodnie. Nic. Wszystko było nowe. Emocje.

W Colefax zobaczył kolejny znak. Sacramento 49 mil, San Francisco 136 mil. Zatrzymali się na stacji benzynowej, żeby zatankować i zjeść, a potem znowu w drogę. Przejechali przez Sacramento, Oakland było rozmazane. Trzymali się 80. W jego umyśle panował taki bałagan, że nie pamiętał ani Sacramento, ani Oakland, ale w chwili, gdy wyjechał na Bay Bridge i świat się otworzył, to było tam, prosto przed nim, San Francisco. Widział wiele znajomych punktów orientacyjnych.

Na środku mostu znajdowały się Yerba Buena Island i Treasure Island. Nigdy o nich nie słyszałem. Nie chciał płacić podatków gruntowych, mieszkając tam.

Po minięciu tych wysp, wciąż będąc na moście, zobaczył w oddali po prawej stronie wyspę Alcatraz. Ponownie uderzył w ląd i zobaczył wszelkiego rodzaju znaki Chinatown, Mission District, Fisherman's Wharf, Haight Ashbury, wszystkie nazwy, które rozpoznał. I miejsc, o których nigdy nie słyszał: Japantown, Nob Hill, Potrero Hill, Bernal Heights, Portola.

Chciał zjechać z 80. Musiał. Teraz nadszedł czas. Miał już dość 80. Zobaczył znak na I-280. Nie zwracając szczególnej uwagi, pojechał na wschód, a potem skręcił na północ, aż nagle na 5th Street pojawiły się latarnie uliczne, a 80 zmieniła się w King Street. Jak to się stało? Rozejrzał się. Był w jakiejś dzielnicy śródmiejskiej. Całkowicie zagubiony. Skręcił w prawo na 4th, próbując ponownie znaleźć 80, skręcił w lewo na Channel Street, zastanawiając się, gdzie do cholery jest, i zauważył Luma Hotel po lewej stronie. Wyglądał ładnie. Szybko skręcił w lewo na 3rd i zjechał na puste miejsce przed hotelem. Suki został w samochodzie na jego prośbę.

Wszedł do środka i podszedł do biurka. Tak, mieli ładny pokój z dwoma łózkami typu queen size na dziesiątym piętrze z fantastycznym widokiem na zatokę. Dwieście dziewięćdziesiąt pięć dolarów. W tym podatki, wszystko. Wydawało się to niezwykle rozsądne jak na centrum San Francisco. Wyciągnął z kieszeni gruby rulon banknotów i zaczął odliczać setki.

Kobieta za ladą była jednak nieugięta. „Przepraszam, proszę pana, mamy surową politykę dotyczącą kart kredytowych”.

Sean podniósł stu dolarowy banknot i pomachał jej nim przed nosem.

Ona zdenerwowała się jeszcze bardziej i prychnęła: „Tylko samochody kredytowe, proszę pana”.

Sean miał kartę kredytową, ale nie chciał jej używać. Ale potem zdał sobie sprawę, że nikt w gangu nie znał nawet jego nazwiska. Nigdy go nie wymienił, więc nie mogli go tu namierzyć. Poza tym był tutaj i był zbyt zmęczony, żeby iść gdziekolwiek indziej, a gdzie indziej, prawdopodobnie, też nie przyjmowali gotówki.

Dał jej swoją wizytówkę.

„Jak długo zostanie Pan u nas, proszę pana?”

Sean próbował myśleć. Nie mógł. „Nie wiem”.

„Czy chcesz, abyśmy zachowali Twoją kartę w naszych plikach, abyś mógł wymeldować się, kiedy tylko zechcesz?”

Jaki dobry pomysł. „Tak. Dziękuję.”

Zameldował się, podając jak zwykle numer rejestracyjny samochodu i numer rejestracyjny, otrzymał dwie karty-klucze i kilka broszur kilku lokalnych restauracji.

Zameldowali się w pokoju, a Sean zaczął rozpinąć koszulę, żeby wziąć prysznic, gdy zdał sobie sprawę, że nie może założyć tych brudnych ubrań z powrotem. Dostał przypływu energii, usiadł na łóżku, wyciągnął telefon i wyszukał najbliższy Target. Był jeden na Mission Street, mniej niż milę dalej. Wyszukał najbliższy bank Wells Fargo. Był jeden na Showplace Square, około mili dalej. Jakie wygodne miejsce był ten Luma Hotel, pomyślał. Teraz nie musiał otwierać nowego konta w innym banku i mógł użyć karty, którą miał. Dobrze wieści.

Pojechali do Target i oboje spędzili kilka godzin na kupowaniu zupełnie nowych garderob. Wszystkiego, czego będą potrzebować na teraz. I dużo. Zapłacili gotówką.

Pojechali do Wells Fargo Bank, gdzie wpłacił dziewięć tysięcy na swoje konto czekowe. W jakiś sposób przypomniał sobie, że żadna transakcja poniżej dziesięciu tysięcy gotówki nie wzbudziła żadnych podejrzeń u IRS.

Sean wrócił do hotelu i razem z Suki wzięli długi, gorący prysznic. Byli głodni. Ubrali się w nowe ubrania i poszli do ATWater Tavern. Znajdowała się tuż nad wodą, z przepięknym widokiem na zatokę. Zamówili i zjedli. Jedzenie było dobre. Seanowi udało się wypić cztery piwa beczkowe, myśląc, że to pomoże mu zasnąć, a miejmy nadzieję, że nie będzie śnił.

To nie pomogło.

Był zbyt zmęczony, żeby spać, i przewracał się z boku na bok, przez co najmniej parę czwórek. Ale kiedy w końcu zasnął, zobaczył wzrok Henry'ego w lufie pistoletu i złapał oddech, budząc się. Bał się znowu zasnąć.

Potem zaczął się martwić, że będzie prowadził skradziony samochód. Co powinien z nim zrobić? Czy był ogólnokrajowy alert? Musiał wjechać tym samochodem do zatoki i zapłacić gotówką za nowy.

Teraz potrzebował czegoś, co zajmie mu myśli. Zszedł więc na dół, poszedł na parking, wyjął z bagażnika dwie walizki pełne gotówki i wrócił do środka, niosąc te dwie walizki. Zastanawiał się, co ludzie mogliby zrobić, gdyby wiedzieli, co jest w środku.

Na górze, w swoim pokoju, zaczął liczyć. Suki usiadł na łóżku i obserwował, jak to robi. Było to łatwe i zajęło mu o wiele mniej czasu, niż myślał, ponieważ banknoty były w paczkach. Sto setek w każdej paczce. Dziesięć tysięcy w paczce. Były dwa rzędy, siedem głębokich i dziesięć szerokich paczek. Sto czterdzieści paczek. Około miliona czterystu tysięcy dolarów. Druga walizka również była wypełniona po brzegi, więc podwój to.

Jego mózg był zbyt zmęczony, żeby pojąć, co tak naprawdę oznacza tak duża ilość pieniędzy.

Usiadł na łóżku i złączył czoła z Suki. Przez następną godzinę rozmawiali. Suki opisała, jak bardzo chciała wrócić do domu, do Korei. Przypomniała sobie, jak jej matka opowiadała o jej bracie, który mieszkał na Południu, ale to było cztery lub pięć lat temu. Pamiętała jego imię i to, że mieszkał w mieście Ulsan nad oceanem.

Sean wpadł na pomysł. Mieli mnóstwo pieniędzy, żeby kupić wszystko, czego chcieli. Kazał jej zapisać imię wujka, a potem swoje własne. Powiedział jej, że mogą jej załatwić akt urodzenia, kartę ubezpieczenia społecznego i paszport, a następnie przelać pieniądze do banku w Ulsan, żeby mogła polecieć do domu i być bogata na Południu.

Suki wybuchła płaczem na myśl o powrocie do domu.

A teraz co? Sean zapytał sam siebie. Jak zdobyć te rzeczy dla piętnastoletniej dziewczyny? Nie miał pojęcia. Potrzebował pomocy.

Wyszukał w telefonie prywatnych detektywów w San Francisco. Było ich wielu. Jeden wyróżniał się. Nazwisko Brian Calhoun dodało Seanowi pewności siebie z powodów, o których nie wiedział, co myśleć. Wpisał adres biura Calhouna do swojego programu mapowego. Około trzydziestu minut drogi. Zadzwoił pod ten numer. Odebrała kobieta.

„Tak” – zaczął Sean – „chciałbym umówić się z panem Calhounem, jak tylko będzie mu to odpowiadało”.

„Chwileczkę, proszę pana, sprawdzę jego harmonogram. Ma trzydzieści minut wolnego czasu dziś po południu o drugiej trzydzieści. Czy to by się zgadzało?”

Sean spojrział na budzik na stoliku między łózkami. Dwunasta dwadzieścia. „Tak, to będzie w porządku”. Podał jej swoje nazwisko, a gdy zapytała, w jakiej sprawie chciałby się spotkać z panem Calhounem, zawahał się. Nie chciał wdawać się w szczegóły, więc powiedział: „To jest bardzo prywatna sprawa”.

„Oczywiście, proszę pana. Wiemy wszystko o dyskrecji. Do zobaczenia o drugiej trzydzieści.”

"Tak."

Suki przysłuchiwała się rozmowie, zrozumiała jej istotę i uśmiechnęła się promiennie, co mogłoby rozświecić to miasto w czasie przerwy w dostawie prądu – uznał Sean.

Sean przyszedł na spotkanie trzydzieści minut wcześniej i musiał czekać w zewnętrznym biurze. Duże plastikowe rośliny kukurydzy w doniczkach zbierały kurz w trzech z czterech rogów. Na ścianie nad sekretarką wisiał duży, oprawiony obraz żaglówki wyścigowej pod pełnymi żaglami pod kątem czterdziestu pięciu stopni na wzburzonej, pokrytej białymi czapami wodzie z górami w tle. Miała czterdzieści kilka lat i miała na sobie coś, co wyglądało jak jasnoniebieska męska koszula z krótkim rękawem i zapinaną na guziki koszulę. Górny guzik był rozpięty. Żadnych pierścionków ani innej biżuterii. Jej włosy miały przyjemny odcień kasztanowy z kilkoma blond pasemkami. Atrakcyjna twarz. Zabójczy uśmiech. Nie zdawał sobie z tego sprawy, a ona najwyraźniej nie zauważyła, że się na nią gapi. Wydawała się niezwykle wydajna, pisząc bardzo szybko na klawiaturze. Rzadko popełniała błąd i musiała podnieść wzrok i wrócić, żeby coś poprawić. Od czasu do czasu wyskakiwała z miejsca, brała jakieś papiery z biurka i składała je w dużej szafce przy lewej ścianie.

W pewnym momencie spojrzała na Seana. „Może pan już wejść, panie Ericksen”. Żadnego interkomu, żadnego brzęczyka. Sean wywnioskował, że musiał dać jej sygnał zielonym światłem lub czymś takim.

Wszedł do wewnętrznego biura. Mężczyzna stał tuż za drzwiami i wyciągnął rękę. „Miło poznać pana, panie Ericksen . Brian Calhoun.”

Sean uściśnął mu dłoń i usiadł na zaproponowanym krześle naprzeciwko biurka. Calhoun usiadł za biurkiem, pochylił się do przodu i położył łokcie na biurku. „Co mogę dla ciebie zrobić?” Calhoun był całkowitym przeciwieństwem twardych detektywów z filmów. Niski, wąskie ramiona, owalna twarz, kudłate rude włosy, z przerwą między dwoma przednimi zębami.

Biuro było małe, wyłożone ciemnym drewnem. Na ścianach nie było nic. Żadnych okien.

Sean wziął głęboki oddech. „Mam nadzieję, że znajdziesz Koreańczyka w Korei Południowej. Chay Cheong- daeseong , albo jakkolwiek to wymawiasz”. Wyciągnął kartkę papieru z imieniem wujka Suki i położył ją na biurku. „Cztery lub pięć lat temu mieszkał w mieście Ulsan. Pracował w fabryce. Robił to, czego nie mogę powiedzieć. To wszystko, co wiem. Cena nie gra roli”.

Calhoun nacisnął przycisk na panelu na swoim biurku. „Nie ma wiele do powiedzenia, ale możemy spróbować. Mam kontakty na Południu. Poproszę cię o podpisanie standardowej umowy i mogę to zrobić jeszcze dziś”.

Sekretarka weszła z plikiem papierów. Calhoun podał Seanowi długopis, a on westchnął tu, tu i tam, i złożył inicjały tu i tam, gdzie Calhoun wskazywał na różnych stronach. Wzrok Seana był tak niewyraźny, że wątpił, czy zdoła to przeczytać, nawet gdyby próbował. Musiał zaufać, że nie podpisuje aktu oddania swojego pierwородnego dziecka.

„Jeśli uda ci się go znaleźć, zapytaj go, czy ma siostrzenicę o imieniu Geun Eun-jung . Jej imię jest również wydrukowane na papierze. Jeśli tak, chcę, żebyś załatwił jej sposób na rozmowę z nim. Najlepiej przez wideo.” Sean zdał sobie sprawę, że rozmawia z zamkniętymi oczami.

„Wszystko w porządku?” zapytał go Calhoun.

Sean otworzył oczy. „Tak. Nie spałem od jakiegoś czasu.”

Calhoun zapytał: „Coś jeszcze?”

„Tak”. Sean mrugał, aż twarz Calhouna znalazła się w centrum uwagi, więc mógł odczytać reakcję mężczyzny na: „Mam nadzieję, że pomożesz mi zdobyć akt urodzenia, prawo jazdy i paszport dla piętnastoletniej Koreanki. I będę musiał przelać trochę pieniędzy do banku na Południu. Cena nie gra roli”.

Calhoun powstrzymał uśmiech. „Po pierwsze, nie zamierzam ryzykować prawa jazdy na głupią wyprawę. Gdybyś poszedł na czarny rynek po te dokumenty, narażasz się na natychmiastowe obrabowanie lub na przejęcie przez jakąś firmę-krzaka, która bierze twoje pieniądze, obiecuje ci wszystko, czego chcesz, i nigdy więcej ich nie zobaczysz. A gdybyś wydał niewiarygodną sumę pieniędzy i faktycznie dostał takie rzeczy, najprawdopodobniej byłyby tak tanie, że nie wytrzymałyby najmniejszej kontroli, a co dopiero umożliwiłyby ci przekroczenie granicy. Byłbym naprawdę ostrożny, gdybym był tobą.

„Po drugie, gdybyś próbował przelać pieniądze z kraju, Wujek Sam zażądałby od ciebie wypełnienia niezliczonych formularzy podatkowych. Tego też bym nie próbował”.

Sean zdał sobie sprawę, że zrobił z siebie głupca.

„Coś jeszcze?” – zapytał go Calhoun.

„Nie. Czy nadal możesz pomóc znaleźć jej wujka?”

„Tak. Czy mieszkasz lokalnie.”

„Tak”. Sean podał mu nazwę hotelu i numer swojego pokoju. „Będę tam, dopóki nie wymyślę sposobu, aby pomóc jej wrócić do domu”.

„Będę potrzebował zaliczki w wysokości dwóch tysięcy dolarów i twojego numeru telefonu komórkowego”.

Sean wyrecytował swój numer. Calhoun go zapisał.

Sean wstał, odliczył dwadzieścia banknotów i położył je na biurku.

„Zadzwoń, jak tylko będziemy czegoś potrzebować” – powiedział Calhoun.

Sean wyszedł z poczuciem przygnębienia.

Skręcił w złym kierunku, wracając do hotelu, całkowicie się zawrócił i musiał się zatrzymać i wpisać nazwę hotelu do swojego programu mapowego, aby znaleźć drogę powrotną. Przypadkiem zapamiętał nazwę. Dobrze, bo inaczej mógłby się zgubić na zawsze, biorąc pod uwagę sposób, w jaki pracował jego mózg. Kiedy dotarł na miejsce, przeszedł przez hol i wziął kartę hotelu z tacy na recepcji i włożył ją do portfela, aby gdyby kiedykolwiek znowu się zgubił i zapomniał nazwy hotelu, mógł ją znaleźć.

Kiedy wrócił do pokoju i powiedział Suki, co się stało, zaczęła płakać, a potem płakała coraz mocniej, aż w końcu zaczęła szlochać. Zaczęła mówić do niego po koreańsku w swojej udręce. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. Próbował ją przytulić. Wyrwała się z jego ramion. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło.

„Wymyślę coś. Wymyślę coś” – powtarzał bez końca, ale bezskutecznie. Próbował poklepać ją po plecach, ale odwróciła się od niego. Nie dawała się pocieszyć.

Sean czuł się okropnie, psychicznie i fizycznie. Zaczęło mu się kręcić w głowie. Żołądek zaczął mu się przewracać. Ledwo doszedł do sedesu, a już zwymiotował i zwymiotował jeszcze bardziej, aż żołądek był pusty, a suche odruchy wymiotne były przyjemne.

Wtoczył się do łóżka i położył. Zdrzemnął się i miał sen. Tym razem dobry sen. Zabawny sen. Statki, wszelkiego rodzaju statki. Małe żaglowce sunące po wodzie. Łódź motorowa pełna chichoczących ludzi, z roześmianą kobietą trzymającą linę z tyłu i śmigającą tam i z powrotem po śladzie. Duże jachty wycieczkowe wypełnione eleganckimi imprezowiczami. Duże kontenerowce pływające po ogromnych jeziorach i

oceanach. Słoneczne dni. Białe, puszyste chmury wirujące i zmieniające kształt, gdy meandrowały po błękitnym oceanie nieba.

Sean obudził się i wyskoczył z łóżka. Suki wciąż płakała, łzy i śluz spływały jej po twarzy.

„Mam to”. Zauważył godzinę. Czternasta trzydzieści. Sean zadzwonił do biura Calhouna i umówił się na jedenastą trzydzieści następnego ranka. Opowiedział Suki wszystko o swoim nowym planie. Przestała płakać, ale nie była z tego powodu szczęśliwa. Najwyraźniej była zbyt przygnębiona, żeby myśleć, że kiedykolwiek wróci do domu.

Po dużej kolacji w Cabana Restaurant and Bar na siedemnastym piętrze ich hotelu, Seanowi udało się przespać kilka godzin między napadami złych snów przez całą noc. Uciekał przed czymś złym. Nie wiedział dokładnie, co to było, nigdy nie rozgryzł, ale wiedział, że to go okropnie pochłonie, więc zatrzymał się. Nie mógł uciec przed żadnym ruchem. Spojrzał w dół. Jego stopy były zatopione w cemencie. A ta rzecz zbliżała się, szybko. Zlewała się z innym snem. Innym tłem. Uciekał przed czymś, czego nie wiedział, i zatrzymywał się, gdy ta rzecz się zbliżała. Wielokrotnie.

Jego telefon obudził go o dziesiątej rano następnego dnia. To był Calhoun. „Znaleźliśmy Chay Cheong- daeseong . Jest wiceprezesem wykonawczym Eureka Bakery Company w Ulsan w Korei Południowej. Tak, ma siostrzenicę Geun Eun-jung , który zaginął prawie cztery lata temu. Umówiłem z nim rozmowę wideo na jedenastą trzydzieści naszego czasu.

Sean był tak podekscytowany, że krzyknął: „Będziemy tam!”

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Sean i Suki zostali wprowadzeni do biura Calhouna dziesięć minut wcześniej. Calhoun nic nie powiedział, po prostu podał Suki telefon. Wzięła go i spojrzała na obraz na małym ekranie. Rozpłakała się i usiadła na podłodze z hukiem, gdy jej kolana się ugięły. Ona i jej wujek rozmawiali razem powoli i niepewnie na początku. Krótkie serie koreańskie. Przestała płakać i zaczęła mówić po koreańsku szybko, słuchała, a potem mówiła szybko. Uśmiechała się. Chichotała. Śmiała się. Słuchała i mówiła. Rozmawiała i słuchała. I się śmiała.

„Ilekolwiek będzie kosztowała ta rozmowa, zapłacę za nią” – szepnął Sean do Calhouna.

Calhoun pokręcił głową i podniósł prawą rękę, kierując wewnątrz dłoni na zewnątrz. „Mam nowy plan” – szepnął Sean. „Może wykonalny”.

Calhoun machnął ręką, a Sean poszedł za nim do zewnętrznego biura i usiedli na kanapie.

„Ma piętnaście lat” – zaczął Sean. „Została porwana cztery lata temu i sprzedana w niewolę w tym kraju”.

Calhoun skrzywił się, jakby połknął pajaka.

„Pomożesz jej wrócić do domu?” zapytał Sean.

„Jak? Nie złamię ani jednego prawa Stanów Zjednoczonych”.

Sean faktycznie parsknął śmiechem. Nie było w tym nic wesołego. „Mam to wszystko przemyślane. To jest San Francisco. Bez wątpienia kontenerowce przyplływają i odpływają cały czas, do i z portów na całym świecie, nawet w Korei. Niektóre z tych statków mają miejsca dla pasażerów. Może nie za wiele, ale kilka”. Sean zrobił pauzę i błagalnie spojrzał na Calhouna.

Brwi Calhouna podskoczyły do góry. „Bez wątpienia”.

Sean ściszył głos i stał się poważny. „Wynajmujemy trzy koje, w jedną stronę. Z San Francisco do dowolnego miejsca w Korei Południowej”. Odchylił się do tyłu i westchnął. „Ty i dwóch mężczyzn, jeden niski, wchodzie na pokład w czapkach i luźnych ubraniach tak wcześnie, jak to możliwe, niosąc swój bagaż. Jednym z elementów jest nadmuchiwané łóżko. Rozstawiacie nadmuchiwané łóżko w największym z trzech pokoi, jeśli takie istnieje. Dwóch mężczyzn będzie dzielić pokój. Wszyscy trzej zejdzicie na ląd, a dwóch z was wróci na statek, zostawiając niskiego mężczyznę na lądzie i zabierając ze sobą Suki ubraną jak mężczyzna pod kapeluszem. Niski mężczyzna wejdzie na pokład później. Ona wprowadzi się do jednego z pokoi. Kiedy przybiedzicie do Korei, wszyscy trzej mężczyźni zejda na ląd, pokazując paszporty. Wszyscy trzej wrócicie na pokład, a później tej nocy dwóch zejdzie na ląd i zabierze ze sobą Suki, a niski mężczyzna pójdzie na ląd później. Wszyscy polecicie do domu. Wszystko, co robicie, to przemycacie torturowaną dziewczynę do domu przez koreańską odprawę celną. Cena nie gra roli”.

Calhoun lekko pokręcił głową i zachichotał. Chichot przerodził się w śmiech pełen radości.

„Czy to ma jakiś sens?” – zapytał go Sean.

„Nie.” Calhoun westchnął. „Po pierwsze, nie chcesz być Amerykaninem na koreańskim statku, którego przyłapano na przemycaniu kogoś na pokład. Niedobrze. Dlaczego nie uprościć sprawy. Dlaczego nie wykupić biletu na trzy koje. Trzy osoby.

Dwóch mężczyzn i Suki. Ładnie i legalnie. I... Myślę, że jeśli posmarujemy kilka łap, moglibyśmy dostać dla niej paszport, korzystając z części sprzętu na pokładzie, zanim statek rzuci kotwicę. Takie rzeczy nie są niczym niezwykłym. Przeprowadzę kilka dochodzeń. Daj mi kilka dni.”

Wróciwszy do hotelu, Suki była tak podekscytowana, że zaczęła bełkotać, próbując znaleźć odpowiednie angielskie słowa, aby opisać swoją radość z rozmowy z wujkiem.

Sean opowiedział Suki, co powiedział Calhoun.

Wyglądała na pełną nadziei. „Może to się zdarzy naprawdę”.

„Tak będzie, czuję to.”

Wpadli sobie w ramiona i uprawiali powolną, namiętą miłość. W jakiś sposób oboje wiedzieli, że to będzie ostatni raz, więc nie spieszyli się. Godzinami. Jego język nie ominął ani jednego zakrętu, zbocza, jednej doliny, jednej maleńkiej szczeliny, jednego milimetra kwadratowego na całym jej ciele. Każdy palec u nogi otrzymał swoją własną, szczególną uwagę.

I odwdzięczała się tym samym, dorównując namiętnością namiętnościom, aż oboje byli tak zmęczeni, że nie czuli głodu.

Dzwoniący telefon Seana obudził go. Poczuł się znacznie lepiej. Był dzień. Spojrzał na zegar na stole, wyciągając rękę w stronę telefonu obok łóżka. Dziesiąta. O której zasnął? Ostatni raz, kiedy widział zegar, była dziewiąta wczoraj wieczorem. Zasnął o dziesiątej? Mógł przespać całe dwanaście godzin, a gdyby telefon go nie obudził, mógłby wytrzymać do trzeciej po południu. Przesunął kciukiem po ekranie. „Tak”.

„Sean! Brian Calhoun. Statek *Kitaro Ho* podniesie kotwicę punktualnie o czwartej po południu. Cel podróży: Busan . Około trzydziestu mil na południe od Ulsan. To pięciodniowa podróż z jednodniowym postojem na Hawajach. Grasz?”

„Czy wszystkie warunki zostały spełnione?” Pytał, czy mogłaby dostać paszport.

„Tak. Przyniesiesz trzydzieści tysięcy dolarów. Gotówka. Czy możesz zebrać taką sumę?”

„Tak.”

„Aby kontynuować, potrzebuję twojej zgody”.

„Masz to.”

„Wyślę SMS-a do jej wujka. Zatrudnię dwóch mężczyzn, którzy mogą odbyć tę podróż”.

Sean zaniepokoił się. „Dwóch mężczyzn? Nie ty? Kto?”

„Godne zaufania. Tak mówię!”

Sean musiał mu zaufać. Nie mógł się teraz wycofać. Ale zaufanie było dla niego tak trudne do zdobycia w tych czasach.

Po długiej pauzie Calhoun powiedział: „Statek jest zacumowany przy nabrzeżu nr 19, adres 1098 The Embarcadero”.

Sean to zapisał.

Calhoun kontynuował: „To tylko jakieś dwa lub trzy mile na północ od twojego hotelu. Spotkam się z tobą na statku z Larrym i Benem o pierwszej i my trzej zajmujemy się interesami przed wejściem na pokład. Zabierz pieniądze”.

„Będziemy tam”.

Kiedy powiedział Suki, że wyrusza w podróż powrotną do domu później tego popołudnia, nie poczuła euforii. Nie płakała. Sean spodziewał się jakiegoś hałaśliwego wybuchu. Ale nie. Wyglądała tylko na smutną. Wstała z łóżka, zatrzymała się i spojrzała prosto przed siebie. „Żadnych rzeczy do walizki”.

Sean otworzył walizkę pełną pieniędzy, z której wyjął paczkę, wysypał wszystkie pieniądze na łóżko, w którym nie spali i podał jej tę walizkę. Następnie złożył kołdrę na tym łóżku nad pieniędzmi, żeby nie było jej widać.

„Dziękuję” – powiedziała łagodnie.

„Będzie mi cię brakowało bardziej, niż mogłabyś przypuszczać” – powiedział jej Sean.

Upuściła walizkę i poleciała mu w ramiona. Oboje wiedzieli, że nie potrzeba całować się. Trzymanie i bycie trzymanym niesło ze sobą wszystkie uczucia, jakie do siebie żywili. To wystarczyło. Trzymali ten uścisk przez wiele minut.

Brian miał problem ze znalezieniem miejsca parkingowego, ale on i Suki przybyli na moło dziesięć minut wcześniej. Ogromny statek, którego nazwa była wypisana dużymi literami po obu stronach dziobu, stał przy nabrzeżu jak potworny kot czekający, by rzucić się na przepływającego szczura. Calhoun i dwóch mężczyzn czekali na nich. Calhoun przedstawił ich sobie. Sean uściśnął dłonie obu mężczyzn, jednego po drugim, ale nie zwracał sobie głowy zapamiętywaniem ich imion ani wypowiedzianiem słów, gdy ich oglądał. Czy mógł zaufać tym facetom? Zastanawiał się. Czy zrobiliby jej krzywdę? Czy znowu by ją sprzedali, może tym razem kapitanowi statku?

Kostki zostały rzucone, powiedział sobie. Czas zaufać i puścić.

Sean podał kopertę z pieniędzmi Calhounowi. Otworzył ją, przekartkował i wsunął do wewnętrznej kieszeni kurtki. Trzech mężczyzn weszło po schodach z boku statku na pierwszy pokład i zniknęło.

Sean i Suki stali tam, trzymając się za ręce i nie mówiąc ani słowa.

Trzech mężczyzn wróciło czterdzieści pięć minut później. Calhoun powiedział: „Wszystko gotowe”.

Suki wpadła w ramiona Seana i trzymali się za ręce, jakby to był ostatni moment przed supernową słońca. Ale tylko przez kilka sekund. Wymienili wszystkie uczucia, które musieli wyrazić podczas długiego porannego uścisku.

Wyszeptała: „Będę cię pamiętać na zawsze”, zanim przerwała uścisk. Złapała dwie walizki i szybko ruszyła w stronę statku, zanim zdążył odpowiedzieć.

Patrzył jak odchodzi.

Rozmawiali o tym i postanowili nikomu nie mówić, że w drugiej walizce jest ponad milion dolarów jankeskich. Kto by pomyślał, że to możliwe? Wspięła się po schodach na burtę statku, jeden z mężczyzn przed nią, drugi za nią. Kiedy dotarła do pierwszego biurka, odłożyła jedną z waliz, odwróciła się i pomachała. Sean odmachwał ze łzami w oczach. Potem zniknęła.

Sean wiedział, że to na zawsze.

Dobrze dla niej.

Sean odwrócił się, żeby odejść.

Calhoun podążył za nim.

„Nie mogę patrzeć, jak ten statek wypływa” – powiedział Sean prywatnemu detektywowi. „Co się teraz stanie?”

„Pierwszego dnia na morzu, jak sobie wyobrażam, zabiorą ją do tajnego miejsca w ładowni, albo do jednej z kabin, może, trudno powiedzieć, pod czujnym okiem moich ludzi, zrobią jej zdjęcie i zrobią jej paszport. Te rzeczy są bardziej rutynowe, niż możesz sobie wyobrazić. Wszędzie wokół Pacyfiku. I nie martw się, moi ludzie będą przy niej przez całą sekundę i doprowadzą ją w ramiona wujka, zanim polecą do domu.

W pewnym sensie to uspokoiło Seana.

On i Suki o tym rozmawiali. Powiedziała mu, że zadzwoni, kiedy się zadomowi i kupi telefon, żeby powiedzieć mu, że dotarła do domu cała i zdrowa. Jakoś wątpił, że to zrobi. Jakoś miał nadzieję, że tego nie zrobi. Żeby ją zobaczyć i nie móc jej dotknąć...

„Jestem gotów uregulować twój rachunek” – powiedział Calhoun. „Łapówka wyniosła dwadzieścia tysięcy. Dziewięć tysięcy dwieście, dla mnie i moich, w sumie dwadzieścia dziewięć tysięcy dwieście. Dałeś mi w sumie trzydzieści dwa. To znaczy, że

jestem ci winien dwadzieścia osiemset dolarów”. Wyciągnął rolkę banknotów i zaczął liczyć setki.

„Zachowaj to. Nazwij to napiwkiem. Dobrze ci poszło”.

„Dziękuję bardzo. Jeśli zechcesz wrócić do biura, przedstawię ci szczegółowy rachunek”.

„Nie. Jeśli chodzi o mnie, to nigdy się nie wydarzyło”.

Sean poszedł do domu. Do swojego pokoju hotelowego. Usiadł na krześle w kącie.

Co powinien teraz zrobić? – zapytał sam siebie.

Znajdź coś spełniającego. To jest to.

Jak? Gdzie? Robiąc co?

Nie miał pojęcia.

Zgadywał, że to odwieczne pytanie każdego pokolenia w historii, odkąd ludzie odkryli, że życie ma cel, że może mieć znaczenie. Zastanawiał się, jaki procent ludzi na przestrzeni wieków kiedykolwiek znalazł spełnienie? Jakieś spełnienie? Prawdziwe szczęście? Niewielu. Wszyscy byli zbyt zajęci próbami przetrwania harówki. Dzień po dniu garbili się, zamieniając plecy w galaretę. Rok po roku zamieniając umysły w papkę. Dekada po dekadzie rezygnowali ze swoich marzeń. Jedno po drugim.

Zastanawiał się, czy koncepcja szczęścia w jakiejkolwiek formie w ogóle istnieje...

Co powinien zrobić? Co *mógłby* zrobić?

Co jeśli został zabity jako członek gangu? Kto by o tym wiedział? Zdał sobie sprawę, że może być martwy przez dni, tydzień. Dwa? Cały miesiąc, zanim ktoś mógłby go szukać. Wtedy dowiedzieliby się, że zaginął. Zaginął? Co to znaczy? Nawet jeśli by go szukali, wchodziliby w jedną ślepą uliczkę za drugą. Nigdy nie dowiedziawszy się gdzie, kiedy, dlaczego i co się z nim stało. Jego ciało byłoby płamą na marszach otaczających rzekę w sercu miasta, która dawno już została zmyta.

Co powinien zrobić?

Mógł, prawdopodobnie powinien, powrócić do swojego dawnego życia. Mógł po prostu pojawić się w swoim mieszkaniu, jakby nic się nie stało. Sprawdzić, czy ktoś zauważył, że go nie było przez...? Kilka tygodni? Trzy, cztery? Jak długo był więźniem tego gangu? W pewnym sensie wydawało się, że to wieczność. W innym sensie, to było mrugnięcie okiem. Jakie to było dziwne!

Podniósł telefon i dotknął ekranu. Zdał sobie sprawę, że nie spojrzał na niego ani razu odkąd został porwany. Miał ledwie dość energii, aby wyświetlić aktualny dzień, datę i godzinę.

Kiedy poszedł na koncert z Nancy? Pamiętał datę, ponieważ ćwiczył na siłowni tego samego dnia, w którym robił finanse, a robi finanse tego samego dnia każdego miesiąca. A koncert był następnego dnia, w ten czwartek. Policzył dni. Dokładnie pięćdziesiąt. Przez pięćdziesiąt dni zmuszano go do mordowania, stręczycielstwa, wymuszania, zabijania. Może nawet mordowania kobiet. Z pewnością był odpowiedzialny za to, że wiele kobiet zamieniło jeden rodzaj niewolnictwa na inny.

Nie miał pojęcia, co działo się w kwaterach głównych wrogich gangów, gdy jego ludzie je najechali. Zabijanie z bliska za pomocą broni palnej i bomb. Co powstrzyma okazjonalny gwałt, który kończy się podcięciem jej gardła? Mężczyzna musi się dobrze bawić.

Zamrugał oczami, żeby się skupić. Na jego otwartym ekranie były cztery powiadomienia tekstowe. Nic więcej. Dwa były od ojca Patricka. Jaki miły człowiek. Gdyby wszyscy byli tacy jak on, jaki inny byłby ten świat. Pierwsze, zapraszające Seana na mszę wielkanocną. Tamto dawno minęło. Drugie, składające mu życzenia urodzinowe. W zeszłym miesiącu. O Boże. To też przyszło i odeszło. Nawet tego nie zauważył.

Jeden tekst był od Dona zapraszającego go do kina. Musiał się z nim w tej sprawie skontaktować.

A jeden był od Sally. Dziewczyny, z którą spotykał się kilka razy, która zerwała, żeby umówić się z innym facetem. W jej liście było napisane, że tamten facet nie wypalił i chciałyby znowu zobaczyć Seana. Ten tekst był sprzed trzech tygodni. Ponieważ nie odpowiedział, pomyślałaby, że ją olał. Świetnie. Zadzwoiłby do niej, gdy jego życie trochę by się skończyło i zorientowałby się, co jest grane.

Sprawdził swoje e-maile. Szesnaście nowych. Wszystkie dla firm próbujących mu coś sprzedać.

Wtedy zdał sobie sprawę. Zalegał z czynszem. Był już dwadzieścia jeden dni spóźniony. Czy jego mieszkanie zostało posprzątane i czy jest tam nowy lokator? Oczywiście. Lepiej, żeby nie wyrzucali jego książek i muzyki. Będzie musiał to zbadać. Kiedy będzie miał siłę.

Już dawno zostałby zwolniony z obu prac. Bez wątplenia. Kto mógłby ich winić?

Wziął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze i zdecydował, że nie chce tam wracać. Do domu? Do tego miasta? Do tego mieszkania?

Nie było tam dla niego nic.

Wtedy nagle do niego dotarło. Może. Dlaczego zamarł, gdy wyciągnął pistolet i wycelował w Henry'ego? Ponieważ był to pierwszy raz, kiedy miał zabić kogoś, kto w tym momencie nie próbował zabić jego. Zabijał tych ludzi z zimną krwią, mimo że Henry w tym momencie sięgał po pistolet. Na pewnym poziomie to miało dla niego sens, przypuszczał. Miejmy nadzieję, że nigdy więcej nie znajdzie się w sytuacji, w której będzie musiał zabić.

Siedział tam, na krześle, w kącie luksusowego pokoju hotelowego, zgarbiony, z nogami podkurczonymi.

I poczuł się samotny. Całkowicie.

Rozpoznał to jako takie.

Był samotnym człowiekiem.

Brak celu może to spowodować, powiedział sobie.

Cel? Czym w ogóle jest cel?

Prowadzenie jakościowego życia.

Czym jest życie wysokiej jakości?

Życie, o którym inni powiedzieliby...

Nie! Nie inni ludzie. To *byś* powiedział... to dobrze wykonana praca, dobrze przeżyty dzień, dobrze spędzony czas.

Ojej! Ta myśl go zaskoczyła.

Jeśli robisz to, co kochasz, zarabiasz na życie, nie będziesz musiał pracować ani jednego dnia w swoim życiu. Pamiętał to skądś.

Tak.

To wszystko było piękne i wspaniałe.

Zwłaszcza teraz, gdy był człowiekiem zamożnym.

Tak!

Mógł kupować rzeczy.

Myślał o wszystkich rzeczach, które mógłby zrobić z tymi pieniędzmi. Kupić dom. Ładny, duży. Z basenem. I usługę czyszczenia basenu, żeby nie musiał się nim przejmować. Zajebisty system dźwięku przestrzennego 7.1 do sali kinowej.

Kup samochód. Ładny, elegancki, z dobrym systemem dźwiękowym.

Słudzy? Czemu nie? Po co kiwnąć palcem, jeśli nie musisz?

Kilka ładnych, szytych na miarę garniturów do noszenia w eleganckich restauracjach i klubach, a także do robienia wrażenia na laskach. Inwestować dużo w złoto. Dwie zamrażarki w kuchni i trzymać je pełne, gotowe do użycia. Zająć się golfem.

Podróżować. Jeździć gdziekolwiek pod wpływem chwili. Wszędzie, o czym zawsze marzył.

Nieźle życie. Gdyby nie przeszkadzały mu puste dni i puste noce.

A potem co?

Wtedy zdał sobie sprawę, jak niewiele znaczy milion dolarów.

Wyciągnął telefon i otworzył aplikację kalkulatora. Za dwieście dziewięćdziesiąt pięć dolarów za noc mógł sobie pozwolić na życie tutaj, w hotelu, przez... trzy tysiące dziewięćdziesiąt dni. Co stanowiło... wykonał obliczenia... nieco ponad dziewięć lat. A to był tylko milion. Mógł mieć milion, czterysta tysięcy lub coś koło tego. A co z samochodem? Jedzeniem? Zabawą?

Teraz, gdy o tym pomyślał, nawet gdyby był oszczędny, wszystkie te pieniądze nie mogłyby mu wystarczyć na całe życie. Ani trochę. Był młodym człowiekiem. Miał nadzieję się zestarzeć. Kupić skromny dom i całkiem nieźły samochód. To już połowa sukcesu. A potem, ze wszystkimi ubezpieczeniami i podatkami od nieruchomości, które płacił co roku? Z jedzeniem, zabawą, benzyną, podróżami. W pewnym momencie, prędzej czy później, będzie musiał znaleźć pracę, bez względu na to, ile pieniędzy będzie miał teraz.

Zaimponować laskom? Naprawdę tak myślał? Zaśmiał się głośno z siebie. Jaki idiota.

Albo mógłby je wydać. Na co? Na co mogłoby być samowystarczalne, czyli na biznes, który przynosiłby zysk, a jednocześnie pomagał innym, dzięki czemu mógłby pomagać jeszcze większej liczbie osób i rozwijać się wykładniczo przez pokolenia?

Wtedy z przerażeniem uświadomił sobie fundamentalną prawdę.

Tego właśnie brakowało przez wszystkie te lata!

To było wszystko!

To... jego życie... nie chodziło o niego. Nie możesz zabrać tego ze sobą. Na koniec, wszystko co masz to to co rozdałeś. Chodziło o pomaganie innym. I tak, mógł kupić rzeczy, które mogłyby pomóc paru osobom na jakiś czas, ale co mógłby zrobić lub kupić za te wszystkie pieniądze, co by przetrwało? Odpowiedzią było zgłoszenie się na ochotnika do... czegoś...

Kto naprawdę wywarł dobry wpływ na cały świat w historii? To było proste. Budda, Mahomet, Jezus — w ciągu zaledwie trzech krótkich lat — Konfucjusz, św. Patryk. Wielu świętych. A co z Marcinem Lutrem? A wiele wieków później, Waszyngton, Jefferson, Lincoln. Ktokolwiek w czasach współczesnych? Pewnie. Gandhi. Dr King. Matka Teresa.

Nie był Gandhim ani Królem. Wiedział o tym. Nie mógł zrobić tego, co oni. Rozpoczęli ruchy całej Ziemi.

Ale... może... mógłby zrobić coś, gdzie jeden człowiek mógłby zrobić wielką różnicę. Wykonywać ważną pracę. Albo znaleźć organizację, w której ludzie znajdują wspólną pasję i razem mogą być potężniejsi, niż mogliby być indywidualnie. Gdzie dziesięć osób mogłoby wnieść dziesięciokrotnie większy wkład. Gdzie sto osób...

Tak. Coś tam było. Musiał to znaleźć.

Zastanawiał się, gdzie zacząć szukać czegoś takiego?

Miał przeczucie, że nigdy tego nie znajdzie. Szukał przez resztę życia bezskutecznie. Że to coś zawsze będzie mu umykać. I umrze jako samotny, biedny, stary człowiek pełen żalu.

Świetnie.

Był po uszy pogrążony w żalu nad sobą...

...kiedy usłyszał pukanie do drzwi.

Kto to mógł być? Nie zamawiał żadnego jedzenia.

Kolejne pukanie. Lekkie, ale natarczywe.

Sean podszedł i otworzył drzwi.

Stał tam mężczyzna. Wysoki. Przynajmniej metr osiemdziesiąt. Pięćdziesiąt kilka, może sześćdziesiąt kilka. Trudno powiedzieć. Siwe, posiwiałe włosy sterczały w górę i na boki pod każdym kątem, wymagając przycięcia. Obwisłe ramiona. Duży brzuch. Trzy- lub czterodniowy zarost na twarzy i szyi. Miał na sobie jasnozielony garnitur, białą koszulę, ciemnozielony krawat, wszystko pogniecione. Kurtka była przetarta na łokciach i mankietach. Jego buty były tak zniszczone, że prawie nie było widać brązu. Przyjazna twarz z opadającymi policzkami. Oczy błyszczące puchatymi workami pod nimi. Maleńki, świadomy, przyjazny uśmiech. Żadnych zmarszczek w kącikach ust. Opierał ręce w tylnych kieszeniach spodni.

Mężczyzna powiedział: „Cześć, Sean. Nazywam się Gerald O'Malley. Czy mogę wejść?”

płetwa

Ciąg dalszy *Wrong Place*, *Wrong Time pt. In A Fit Of Fury* jest już gotowy.

www.FitzgeraldLit.com